

# *Połączyła ich pasja*

*Ann Kelly*

*Grudzień 1987*

Jeszcze nigdy w całym swoim szesnastoletnim życiu nie odczuwała takiego pragnienia. Kiedy wlokła się po schodach, marzyła tylko o jednym – napić się czegoś z lodem. Zawsze kiedy latem wyskakiwała na plażę, chcąc uciec od smrodu i skwaru Sydney, czekał ją potem morderczy powrót do domu – długa jazda w takim samym smrodzie i skwarze. Teraz umierała dosłownie z pragnie...

Już miała nacisnąć gałkę drzwi z odwróconym jak w lusterku „5”, ale się wstrzymała. Gdyby ktoś zadał sobie trud i wkręcił brakującą śrubkę w wysłużoną tabliczkę, widniałoby na niej „2”, ale nikt się jakoś nie kwapił. W każdym razie odkąd Tatum wprowadziła się do tego budynku. Fantasy tylko raz zwróciła się do gospodarza domu, żeby to naprawił. Odpowiedział jej, że od dawna zamierza „wpaść do niej, by o tym pogadać. W końcu jeden mały numerek może chyba połączyć dwoje przyjaciół?” Na co Fantasy odparła: - „O, to kwestia zasad”.

Na wspomnienie tamtego epizodu Tatum przekreśliła palcem tabliczkę.

Fantasy odeszła wraz ze swoimi cynicznymi zasadami, a mimo to życie Tatum wciąż jakby stało na głowie niczym ten metalowy numerek. Minęło już wiele miesięcy, odkąd przez roztargnienie pomyliła drzwi, ale teraz, zmęczona całodziennym smażeniem się w upalnym słońcu na plaży Bondi, włączyła autopilota i stare nawyki. Przez chwilę pozwoliła sobie na luksus wspomnienia, kiedy to po raz ostatni weszła bezwiednie do tego mieszkania. Ale zaraz się otrząsnęła.

Nie myśl o tym, Tate!, napomniała się w duchu i gwałtownie skrzyła w stronę mieszkania naprzeciwko, opatrzonego nową błyszczącą mosiężną tabliczką „1”. Tu był teraz jej dom, czego dowodem była choćby łatwość, z jaką klucz obrócił się w zamku.

- Już jestem. Lu! - W odpowiedzi uderzyła ją tylko w nozdrza wiązką ścierających się zapachów: kadzidelka, trawy i nader rzadka woń ogromnej sosny obwieszanej świecidełkami, która zdominowała niewielki salon.

Tatum zauważyła, że drzwi do głównej sypialni są zamknięte, skierowała więc kroki w stronę lodówki. Nietrudno było zgadnąć, że w kuchni będzie pusto, ale kiedy dziewczyna stwierdziła, że lodówka również świeci pustkami, aż cisnęła torbę i wilgotny ręcznik na podłogę.

- Jak rany, Lu! Przecież mówiłaś, że pójdziesz dzisiaj po zakupy - mruknęła, potrząsając półtoralitrową pustą butelką po coca-coli, w nadziei, że zasyczy w niej bodaj odrobina życia. Nic z tego. A pragnienie tak ją teraz męczyło, że wypiłaby cokolwiek, byle było choć trochę zimne i mokre. Co za kretynizm liczyć na to, że Lu wybierze się na zakupy, skoro margaryna skończyła im się zaledwie dwa dni temu, pomyślała zjadliwie, opadając na najbliższy fotel. Zgodnie z mentalnością Lulu, do sklepu nie było po co iść, jeżeli nie skończyło im się mydło, proszek do prania albo szampon. Aha, no i, oczywiście, tani szampan! Co dawało krztynę nadziei, bo szampana w lodówce też nie było.

- Przecież prosiłam cię, żebyś nie piła z butelki!

Tatum aż podskoczyła, zaskoczona cichym wejściem rudej Lulu, ale prędko się opanowała.

- Nie opłacało mnie się brudzić szklanki na tych kilka łyków, co zostało.

- Mi się, Tatum! Nie opłacało „mi się” brudzić szklanki. Nigdy nie zrozumiem, jak możesz dostawać same szóstki z angielskiego, skoro wyrażasz się tak niechlujnie.

Tatum nie starała się nawet wyprowadzać Lu z błędu. Nie zwróciła uwagi, że wyraża się niegramatycznie. Gdyby się przyznała, Lu poprosiłaby o wyjaśnienie, a ona nie umiałaby tego wytłumaczyć w zrozumiały dla tamtej sposób. Szczerze mówiąc, sama też nie bardzo wiedziała, dlaczego właśnie w domu wyraża się niepoprawnie - dziwne, ale dzięki temu czuła się bardziej swojsko, bardziej uczciwie wobec siebie.

Udzieliwszy Tatum lekcji dobrych manier i gramatyki, Lu obrzuciła ją badawczym wzrokiem.

- Aleś się spaliła. Przecież kazałam ci się nasmarować. Jak długo byłaś na plaży?

Tatum z trudem opanowała chęć, żeby nie kazać jej się wypchać z tym matkowaniem. Owszem, doceniała to, że ją przygarnęła i w ogóle, ale Lulu wcale nie nadawała się bardziej na idealną matkę niż Fantasy. Tyle że Fantasy nawet nie udawała macierzyńskich zapędów.

- Wyjechałam chyba koło dziesiątej - odparła dziewczyna.

Lulu puściła tę odpowiedź mimo uszu, bo skupiła się teraz na maszynie do kawy. Napelniała ją nader niezręcznie jak na osobę, która uważa, że wdzięk świadczy o kobiecości. Nie po raz pierwszy Tatum zastanowiła się, co takiego - pominąwszy wykonywany zawód - łączyło jej matkę z Lu. Czego takiego doświadczyła Lulu, że nie tylko jej droga życiowa skrzyżowała się z

drogą Fantasy, lecz również zawiązała się między nimi przyjaźń, skoro wszyscy, którzy je znali, widzieli wyraźnie, że te dwie kobiety różnią się od siebie jak dzień od nocy?

Przyjrzała się kobiecie, doceniła żywy rdzawy kolor włosów i gładką, stylową fryzurę na pazia. Kolor był naturalny, uczesanie zaś - niezwykle drogie - było dziełem renomowanego fryzjera z zachodnich przedmieść. Jego cenę minimalnie tylko przyćmiewała srebrzysta haleczka z kolekcji znanego projektanta, oblewająca jej ciało. Na większości kobiet znanych Tatum, nie wyłączając matki, taki strój kojarzyłby się z wyzywającym seksem, tymczasem na Lulu szeptał zalotnie: „pokusa”.

Matka zazdrościła swojej najlepszej przyjaciółce tej subtelnej zmysłowości. Wiecznie krytykowała Lulu, że za bardzo obnosi się z tą swoją elegancją, co nie przeszkadzało jej próbować za wszelką cenę ją naśladować. Kiedy jednak Tatum spędziła z Lulu tyle miesięcy pod jednym dachem, zrozumiała, że piękne wysławianie się i dyskretny szyk przychodzą jej równie swobodnie jak oddychanie.

- Psiakrew! - To przyziemne przekleństwo tak nie pasowało do wytwornego tonu, że straciło niemal cały swój rezonans. Tylko Lu umiała kłać z klasą. - Nic mi nie idzie, bo paznokcie mi jeszcze nie wyschły. Tatum, bądź tak dobra i zaparz mi kawy.

- Już się robi.

Jeszcze i to Tatum podziwiała w Lu: że nie traktowała jej, jak gdyby dziewczyna była całkowicie na jej usługi, czego nie można było powiedzieć o Fantasy. No i nic zaprawiała się tak alkoholem i prochami jak matka.

Obraz rozwalonej nieprzytomnie na rozgrzebanym łóżku Fani tasy wywołał dziwny dreszcz gniewu, bólu i smutku. Zamrugła, żeby ukrócić nie uronione łzy razem z tym ohydny wspomnieniem, nastawiła maszynkę, po czym odwróciła się do kobiety, która *siedziała* przy stole i dmuchała na swoje długie błyszczące paznokcie.

- Jeżeli nie idziesz teraz do łazienki, to wezmę prysznic, żeby zmyć z siebie ten piach.

- Weź lepiej kąpiel. Wlej sobie do wody mojego żelu. Świetnie zapobiega łuszczeniu się spieczonej słońcem skóry.

- Lu, jestem pół-Włoszką. Ja się nie piekę ani się nie łuszczę, tylko się opalam. Jedyne wy, blade twarze o cerze jak lilie, wysychacie na wiór po szczypcie słońca.

Ruda spojrzała na nią z wyższością.

- Medycyna dowiodła, że rak skóry nie wybiera między rasami. Poza tym masz już szesnaście lat, czas zatroszczyć się trochę o skórę. Weź ten żel.

- No dobrze, już dobrze. Zrobię sobie tę pieprzoną piankę, bylebyś już nie marudziła!

- I nie wyrażaj się!

- Sama się wyrażasz.

- Tylko w razie potrzeby. Tatum roześmiała się.
- I, jak to mówi Zeta, tylko, jeżeli klient sobie życzy, co?
- Coś ty powiedziała? - Ruda zerwała się na równe nogi.
- Kiedy rozmawiałaś z Zeta? - natarła na nią ostro.

Ten nieoczekiwany wybuch gniewu zmroził Tatum.

- Odpowiadaj, Tatum! Kiedy ostatnio rozmawiałaś z Zeta?
- Kilka dni temu.
- Byłaś w salonie? Przecież mówiłam ci,, żebyś tam nie chodziła! Prosiłam cię...

- Wcale nie byłam, cholera, w salonie! Wpadłam na nią w sklepie! Jak rany, Lulu, co w ciebie wstało? Znam Zetę od dziecka. Czasem zajmowała się mną po szkole.

- Ale teraz nie trzeba ci niani. Nie chcę, żebyś tam chodziła. Słyszysz?
- Pewno słyhać cię w całym Darlinghurst i na Cross.

Lulu złapała się z zażenowaniem za szyję, jakby gdyby dopiero teraz dotarło do niej, że krzyczy. Krwistoczerwone paznokcie odcinały się jaskrawo od mlecznobiałej cery, co pozwoliło Tatum dostrzec kruchość tej kobiety, którą zawsze miała za silną i opanowaną.

- Przepraszam cię, Tatum. Wcale nie chciałam wrzeszczeć. Po prostu...
- Lu, nic ci nie jest?

- Już dobrze, już dobrze. - Sam fakt, że powtórzyła to stwierdzenie, od razu je osłabił. - Nic się nie stało - ciągnęła.

- Po prostu muszę się pokrzepić kofeiną, i tyle - Zbyła całą sprawę machnięciem ręki. - No, śmigaj do wanny, kochanie. Idź już i nie żałuj tego żelu. A, i wypróbuj przy okazji ten nowy szampon, który poleca Andre. Zobaczysz, że zdziała cuda z tą twoją piękną czarną grzywą.

Tatum z wymuszonym uśmiechem na twarzy wycofała się do łazienki. Nietypowe zachowanie Lulu wyzwoliło w niej jakieś upiorne poczucie *deja vu*.

Odkąd sięgała pamięcią, matka zawsze podlegała huśtawce nastrojów. W jednej sekundzie była spokojna i miła, a w drugiej wściekała się i szalała z byle powodu. Z początku zdarzało się to tylko wtedy, kiedy wracała do siebie po złym odjeździe albo czymś takim, ale później Tatum przestała już odróżniać dobre odjazdy - jeżeli w ogóle takowe istniały - od koszmarnych. A kiedy matka popiła prochy alkoholem... Wtedy rozsądek podpowiadał Tatum, żeby obchodzić ją z daleka. Jeszcze w podstawówce dziewczyna nie raz wpadała do Lu na telewizję albo odrobić lekcje, dopóki nie minie najgorsze i Fantasy nie padnie nieprzytomna albo nie pójdzie do pracy.

Z tego, co Tatum wiedziała, Lulu nigdy nie zażywała ciężkich narkotyków. Gdyby nie zapach trawy unoszący się sporadycznie w mieszkaniu, Tatum dałaby się pokroić, że ta kobieta niczego nie bierze; w każdym razie nigdy nie paliła w obecności dziewczyny. Tatum pociągała z

zadumą nosem, ale poczuła jedynie aromat żelu po sto dolarów za butelkę, który pienił się pod kranem.

- Już ci chyba odbija, Tatę - zwróciła się do swojego zaparowanego odbicia w lustrze apteczki, którą otworzyła, i wyjęła z niej paczkę papierosów mentolowych. Lulu jest czysta, nie licząc tytoniu i sporadycznego kieliszka wina, a jeżeli zachowała się dziś nieco dziwnie, to pewnie dlatego, że czeka ją wieczór z trudnym klientem. - Tak, na pewno o to chodzi - uspokoiła się Tatum. W końcu mimo swoich szesnastu lat tyle się już napatrzyła w tej branży, że wiedziała, iż tydzień przez świętami Bożego Narodzenia zawsze jest ciężki...

Kiedy godzinę później Tatum wyszła z łazienki, pewna, że zaraz umrze, jeżeli czegoś nie zje. Lulu już nie było. Wiedząc, że na lodówkę nie ma co liczyć, wykręciła numer włoskiej restauracji Maria przy sąsiedniej przecznicy i zamówiła pizzę ze wszystkimi dodatkami. Po dwudziestu minutach, kiedy zerknęła przez judasza w płonnej nadziei, że sam Mario dostarczy zamówienie, jak to się czasem zdarzało, zmroził ją widok jego kuzyna.

Giovanni-mów-mi-Jon Grasso miał dwadzieścia jeden lat, był obłędnie przystojny i cieszył się sławą uwodziciela. Tatum natomiast przyprawiał o mdłości. Sam uważał się za Bóg wie co, ale dziewczyna nie podzielała jego zdania i była gotowa odwołać się do przyjaźni z jego wujem, żeby utrzymać chłoptasia na dystans. Mario Grasso zawsze miał słabość do Fantasy, toteż uzurpował sobie rolę anioła stróża zarówno wobec matki, jak i córki. Przed laty poprosił nawet Fantasy o rękę, a Tatum przeżyła cios, kiedy matka dała mu kosza.

- Nie po to uciekałam od jednej staroświeckiej włoskiej rodziny, żeby teraz wchodzić w drugą! Wolałabym umrzeć – wyjaśniła córce. - Nie ma mowy, żeby moja córka dorastała w domu tak ugrzęzłym w starych wiejskich tradycjach, że nie będzie mogła spojrzeć na mężczyznę!

O, trudno byłoby zarzucić Fantasy, że nie dotrzymała słowa i że nie zapewniła córce znacznie większej swobody. I jeden Bóg wie, że poszła do grobu, wciąż czekając na białego księcia, w którego żyłach płynęłaby anglo-australijska krew oraz potężny strumień gotówki.

Kiedy Tatum otworzyła drzwi, Jon otaksował swym obleśnym wzrokiem jej kuse szorty i obcisłą bluzkę.

- Znowu jesz sama, *mia bellal*

- Ot tak, dla odmiany - odparła oschle. Po czym ze szczerym zdziwieniem dodała: - Hej! Ta pizza jest prawie gorąca.

Uśmiechnął się.

- Jest prosto z pieca. Gnałem jak szalony.

- A co, nie macie ruchu?

Wzruszył ramionami.

- Żebyś wiedziała. Przy trzydziestu stopniach ciepła, kto ma ochotę na pizzę?

- Ja tam zjem cokolwiek, bylebym nie musiała gotować.
- No to dlaczego nie dasz się zaprosić na kolację?
- Bo nie chciałabym ci wyrządzić krzywdy, kiedy będę się musiała od ciebie opędnąć.
- Wiesz, jak na córkę putany, chyba za bardzo zadzieraszą nosa.

Tatum zastanowiła się, czy fakt, że Jon nazwał ją córką kurwy, miał być obelgą. Jeżeli tak, to chłopca niepotrzebnie strzępił sobie ten swój cuchnący czosnkiem język; jej rodzona matka używała tego określenia w kulturalnych rozmowach.

- Chyba nie bez powodu - odparła, zdobywając się na czarujący ton. - W przeciwnym razie nie sterczałbyś tu ze wzrodem! A teraz spieprzaj, Giovanni, albo dopilnuję, żeby twój *zio Mario* natarł ci uszu!

- Zdzira! - warknął. - Już ty się doigrasz, Tatum Milano!
- Wiem. - Obdarzyła go uroczym uśmiechem. - Cisi posiadają ziemię. *Ciao, Giovanni.*
- Giovanni! - Głos Lulu zaskoczył ich oboje. - Czyżbyś molestował Tatum?
- Ale skąd, *signorina* Grant. Przyniosłem jej pizzę. - Błysnął uśmiechem, położył rękę na przedramieniu Lulu. - Chyba pani nie sądzi, że mężczyzna w moim wieku interesowałby się takim *bambino*.

- Sądzę, Giovanni...
- Proszę mi mówić Jon.

- Sądzę, Jon, że lepiej będzie, jeśli zabierzesz rękę, żebyś nie przetrącił sobie tego wazeliniarskiego, młodocianego kręgosłupa, kiedy cię zepchnę ze schodów. - Chłopak aż spłoszył i bełkocząc coś pod nosem, ruszył w dół. - I jeszcze jedno, Jon - dodała serdecznie. - Przyjmij słowo przestrogi. Nie dotykaj niczego, na co cię nie stać, ani nie obiecuj niczego, czego nie możesz dostarczyć.

Tatum cofnęła się do mieszkania, pokładając się dosłownie ze śmiechu.

- Och, Lu, ale ty masz genialne powiedzonka! „Nie dotykaj niczego, na co cię nie stać, ani nie obiecuj niczego, czego nie możesz dostarczyć” - powtórzyła rozbawiona. - Cudo! Muszę zapamiętać tę kwestię.

- Lepiej zapamiętaj inną: „Nie reklamuj tego, co nie jest na sprzedaż!” - Lulu splunęła. - A może chcesz sobie popracować dorywczo podczas ferii szkolnych?

- Słucham...

- Co ty sobie wyobrażasz? Paradujesz tak bez stanika i w szortach, które wyglądają, jak gdyby były tylko namalowane na ciele?

- Wcale że nigdzie nie paraduję! Myślałam, że będę w domu sama. I miałam nadzieję, że to Mario przyniesie pizzę, a nie ten napalony gówniarz. O raju! Co w ciebie ostatnio wstąpiło? - Naraz zmarszczyła brwi. - Czeka, a dlaczego ty w ogóle jesteś w domu?

Lulu westchnęła, przeczesła dłońmi włosy. Zdjęła sandały na szpilkach i osunęła się z gracją na dwuosobową kremową kanapę ze skóry. - Oznajmiłam Zecie, że biorę wolny wieczór.

- Cztery dni przed świętami? I ona ci pozwoliła?

- Wcale jej nie pytałam, tylko oświadczyłam. Jestem jej bardziej potrzebna niż ona mnie. - Czerwone paznokcie drżały nieznacznie, kiedy zapalała papierosa. - Wiesz co? Ubierz się. Zabieram cię na kolację.

- Przecież dopiero co przyszła pizza.

- No to co? Włóż ją do zamrażalnika. - Uśmiechnęła się. - Kiedy ostatnio zaglądałam, było tam dużo wolnego miejsca.

- Bo tylko tego jest tam „dużo”.

- Nie złość się, Tatum - rzuciła pojednawczo. - I włóż coś porządnego.

- Nie mam żadnych porządných ciuchów.

- To weź coś z rzeczy Fantasy. Tylko coś, co ja dla niej wybrałam. Nie chcę, żebyś wyglądała jak dziwka.

Tatum roześmiała się.

- A co, boisz się konkurencji?

Lulu wyraźnie zbladła.

- Daj spokój, Lu, to tylko żart. Stary jak świat.

- Wiem... ale jakoś przestał mnie śmieszyć.

Lu zabrała Tatum do tej samej restauracji, co w zeszłym miesiącu, na jej urodziny. Znajdowała się na wschodnich przedmieściach Sydney. Oferowała swojej eleganckiej klienteli najlepsze przysmaki morskie oraz niezrównany widok na port.

- Jak udało ci się załatwić rezerwację w ostatniej chwili- spytała szeptem Tatum, kiedy posadzono je przy stoliku.

- Któryś z właścicieli jest twoim stałym klientem czy jak?

- Powiedzmy, że mam przyjaciół w wyższych sferach.

- Nie mówiąc już o niższych. Lulu spiorunowała ją wzrokiem.

- Masz rację, Tatum. Nie będziemy o nich mówić. Napijesz się tego samego wina co zeszłym razem czy wolisz spróbować czegoś nowego?

- Wszystko jedno.

- Z twojej odpowiedzi wnoszę - powiedziała Lu z przesadą - że chciałaś zaproponować: wybierz, proszę, sama. Z pewnością jesteś większą koneserką win ode mnie.

Tatum uśmiechnęła się krzywo.

- Naprawdę wszystko mi jedno.

Nie wiadomo dlaczego, po śmierci Fantasy Lulu przyjęła na siebie obowiązek nauczania córki przyjaciółki dobrych manier. Gdyby Tatum widziała w tym jakiś sens, może byłaby bardziej potulna. Ale i tak starała się w miarę możliwości ją zadowolić - dlatego właśnie siedziała teraz wypindrzona w lokalu, zamiast zajadać pizzę przed telewizorem w domu.

Kiedy Lulu gawędziła sobie z kelnerem od win, Tatum rozejrzała się po sali. Ubrana w karmelową jedwabną suknię bez ramiączek, należącą niegdyś do matki, wiedziała, że dobrze wygląda, a przy tym dojrzalej niż na szesnaście lat. Nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok pełnego aprobaty spojrzenia w oczach mężczyzny przy sąsiednim stoliku. Nie miała go jednak zamiaru odwzajemniać, spuściła więc prędko głowę i zaczęła bawić się sztuccami.

Co innego obrzucać się błotem z takim błaznem jak Giovanni albo flirtować niewinnie z facetami na plaży, a co innego znaleźć się w takiej dzielnicy. W tym towarzystwie, z niezrozumiałych dla siebie powodów, czuła się zagrożona, obnażona.

Gdy już upewniła się, że ów mężczyzna przestał na nią patrzeć i wrócił do jedzenia, znów podjęła ostrożnie lustrację sali. Wytwornie ubrani goście, przyciszony szmer kulturalnych rozmów i elegancki wystrój sprawiły, że poczuła się oddalona o całe lata świetlne, a nie tylko o kilka kilometrów od Maria. Nadal wodziła wzrokiem od stolika do stolika, aż nagle jęknęła z osłupienia i zgrozy:

- O Boże! - Co ona tu robi?
- Co się stało?

Ignorując pytanie Lulu, Tatum zmusiła się do skinienia głową kędzierzawej blondynce, która do niej machała.

- Znasz ją? - spytała Lulu, patrząc za wzrokiem dziewczyny.
- Chodziła ze mną do szkoły.
- Do której?
- Akademii Chelmsford. - przyjaźniłyście się?

\_ Nie- O, cholera! Ona tu idzie.

\_ Nie kluj. Nic się nie stało.

\_ Aha, akurat.

\_ Tatum! Jak to miło cię znów spotkać!

- Ehe... ciebie też. Nicola, to jest moja... ee...

- Ciocia. - Lulu wślizgnęła się w niezręczne zawieszenie głosu Tatum swoim najlepszym brytyjskim arystokratycznym tonem. - Louissa Grant. Jestem ciotką Tatum ze strony matki.

- Bardzo mi przyjemnie. Nicola Asmon-Biadfield. Córka Gordona Ashtona-Bradfielda.

- Tylko pozazdrościć. Ale mów do mnie „Lu”. Wiem od Tatum, że chodziłyście razem do Chelmsford.



- Tak. Mój Boże, Tatum, tak mi przykro z powodu twojej mamy. To musiał być dla ciebie potworny cios.

Tatum wróciła myślą do ostatniego dnia ferii wielkanocnych, kiedy po powrocie do domu zastała Fantasy w stanie śpiączki.

- Owszem.

- No tak, moja mama nigdy nie chciała jeździć na nartach, mimo panującej mody, bo twierdzi, że to niebezpieczny sport. Ale tak między nami, mama jest ciut nudnawa, sama rozumiesz. Pewno twoja była bardziej aktywna i bardziej wysportowana.

Żeby nie napotkać spojrzenia Lulu, Tatum wbiła wzrok w nieopierzoną blondynkę z ptasim mózdzkiem.

- O tak, mama prowadziła bardzo aktywny tryb życia.

- A widzisz! Wiem, co mówię - powiedziała Nicola takim tonem, jak gdyby właśnie odkryła lekarstwo na przeziębienie. - Moja matka jest taka sztywna, że chyba by umarła, gdybym zwróciła się do niej „mamo”. Z miejsca padłaby trupem!

Gdyby taktowność stanowiła jeden z przedmiotów w Chelmsford, Tatum nie postawiłaby Nicoli nawet trójki. Te nieliczne dziewczęta, z którymi przyjaźniła się trochę w tej szkole, uchodziły bez wyjątku za „ciche i pilne”. Z pewnością nie należała do nich ta roztrajkotana blondynka, chociaż, o dziwo, obie miały coś wspólnego - rodzicielkę wyrażającą awersję do zwrotu „mamo”. Tatum nigdy nie mówiła do matki inaczej niż Fantasy. Wcale jednak nie miała zamiaru wyjawiać tego Nicoli.

- Kochanie, czy to twoi rodzice siedzą przy tamtym stole? - spytała Lulu, spoglądając ponad głowę dziewczyny. - Chyba próbują dać ci jakiś znak.

Nic takiego nie robili, a Tatum wyobraziła sobie, że z wdzięcznością przyjmują chwilę wytchnienia od tego durnego, piskliwego słowotoku, z jakiego Nicola słynęła w Chelmsford.

- Moi rodzice! Boże uchroni! To moja matka chrzestna z mężem. Niestety, muszę tu z nimi tkwić aż do Nowego Roku, a potem lecę do Paryża na spotkanie z matką i tatusiem. Są teraz w Europie, prowadzą pertraktacje w sprawie kupna pewnej włoskiej wytwórni filmowej. - Obrzuciła Lu surowym spojrzeniem. - Chyba już mówiłam, że mój ojciec to Gordon Ashton-Bradfield.

- Och, ten sławny Gordon Ashton-Bradfield! Wielkie nieba, jaki ten świat jest mały!

Nicola rozpromieniła się jeszcze bardziej - jeżeli to w ogóle było możliwe.

- Znasz tatusia?

- Ależ oczywiście. Nasze drogi nie raz się krzyżowały przy różnych okazjach. - Lulu postarała się o minę dorównującą ekscytacji Nicoli na to wspomnienie. - Coś takiego! Że też nie wiedzieliśmy, że ty i Tatum mieszkacie w jednym internacie.

Tatum pożałowała, że Lu znów wspomniała o szkole, bo Nicola natychmiast podchwyciła ten wątek.

- Musiałaś przeżyć tę historię z matką, ale dlaczego nie wróciłaś do szkoły po feriach?

- Bo, wiesz...

- Uznałam, że najlepiej będzie, jeśli pomieszka z rodziną - przyszła jej z pomocą Lulu. - To było takie okropne przeżycie dla wszystkich. Prawdę powiedziawszy, to ja chciałam mieć Tatum przy sobie. Na szczęście, udało mi się ją zapisać tutaj do szkoły, żeby nie straciła roku.

Nicola spojrzała z osłupieniem.

- To znaczy, że poszła do państwowej szkoły?

Lulu aż wybałuszyła oczy, jak gdyby zdjeta grozą, i powachlowała się ręką przy szyi.

-Ależ, na miły Bóg, Nicolo! Co też ci przyszło do głowy! Kiedy Nicola zarumieniła się z zażenowania, że wysunęła tak

Niedorzeczne podejrzenie, Tatum z trudem panowała nad sobą, żeby nie parsknąć śmiechem albo się nie posusiać, bo Lulu ciągnęła swoją wyssaną z palca opowieść, j jak to jej „siostrzenica” kończy rok w nader ekskluzywnej prywatnej szkole dziennej.

-Właśnie zaprosiłam tu dziś Tatum, żeby ją przekonać, że wyjazd do szwajcarskiej szkoły z internatem na ostatnie dwa lata liceum wyjdzie jej na dobre. A ona nie chce się rozstać z ferrari, które kupiłam jej na urodziny.

- O, rajuśku! Tatum, ale z ciebie szczęściara!

Wysoki pisk blondynki przyciągnął wzrok innych gości.

- Sama w to nie mogę uwierzyć - bąknęła Tatum, zadowolona, że Nicola w swojej tępotcie nie orientuje się, iż są za młode, żeby prowadzić. Już zwątpiła, czy ta dziewczyna się od niej odcepi, ale do stolika podszedł kelner i ooznajmił blondynce, że za chwilę podadzą jej główne danie.

- No trudno. Tatum, tak się cholernie cieszę, że cię spotkałam! - Radość ją dosłownie rozpierała. - Już wiem! Spotkajmy się, skoro muszę sterczeć w Sydney. Nie znam tu nikogo, no więc...

- To świetny pomysł... - Tatum spojrzała na Lulu. Niech ją szlag trafi z takim świetnym pomysłem! - Ale, niestety, Tatum jutro leci nu Tahiti. To mój gwiazdkowy prezent dla niej.

Ta dodatkowa błaga kosztowała je jeszcze kilka sekund upiornych zachwyków Nicoli nad szczęściem Tatum, lecz wreszcie blondynka oddaliła się miłosiernie do swojego stolika.

- Jeśli dobrze zrozumiałam, pisząc do szkoły, zawiadomiłaś ich, że Fantasy zginęła w wypadku narciarskim? - W głosie Lu drgała ledwie uchwytna dezaprobata.

- Uznałam, że przyjmą to z większym zrozumieniem niż przedawkowanie leków. W każdym razie główna informacja się zgadza. Fantasy nie żyje. Tymczasem twoje ferrari i święta na Tahiti

to wierutne kłamstwa - odparowałaś Tatum. - Musiałaś jej serwować takie łgarstwa grubymi nićmi szyte? Co ja jej powiem, Lu, jeżeli znów się na nią natknę?

- Mała szansa, prawda?

- To samo powiedziałaś, kiedy kazałaś Fantasy wysłać mnie do Chelmsford.

Przed czterema laty, kiedy Fantasy wpadła na „genialny pomysł”, żeby posłać Tatum do szkoły z internatem, Lulu kazała jej wybrać szkołę w Południowej Australii, żeby Tatum nie natknęła się przypadkiem w szkole na córki co zamożniejszych klientów matki. I chociaż perspektywa wyjazdu daleko od domu mogłaby odstręczyć niejedną dwunastolatkę, ona, która latami znosiła szyderstwa i plotki, i to nie tylko ze strony koleżanek, lecz również nauczycieli i rodziców, przyjęła to jak zapowiedź raju!

Z początku surowa, iście wojskowa dyscyplina Chelmsford zraziła Tatum, ale stopniowo dziewczynka się tam zadomowiła. Zwłaszcza że po raz pierwszy w życiu traktowano ją jak „normalne” dziecko.

Bardzo podobało jej się te trzy i pół roku w prestiżowej szkole żeńskiej. Ponieważ przestała żyć w ciągłym strachu o to, że ktoś odkryje jej pochodzenie, mogła się skupić na nauce. Zaczęła osiągać dobre wyniki we wszystkich przedmiotach, w tym i w sporcie. Przelknęto bajeczkę, że jej matka jest rzeczniczką prasową różnych zleceniodawców, a ojciec zginął podczas akcji wojennej w Wietnamie.

Ta mistyfikacja zawierała nawet łyżkę prawdy - ojciec Tatum miał coś wspólnego z wojskowością. Służył w wojsku amerykańskim, i bawił właśnie na urlopie, kiedy przekonał Fantasy, że zabierze ją do siebie i się z nią ożeni. Gdy Fantasy zrozumiała, że facet już nie wróci, Tatum miała rok. Teraz nie było już istotne, czy żyje, czy zginął, bo Fantasy uznała go za zaginionego raz na zawsze!

Rzadko wspominała o nim córce. Kiedyś jednak powiedziała jej, że miał na imię Ben i że jego ojciec był kongresmanem. Kiedy indziej jednak miał na imię Clint, a jeszcze kiedy indziej Ronnie i był młodym farmerem z Idaho.

- Zjesz te krewetki czy będziesz je tak przez cały wieczór dziobała po talerzu?

Tatum odsunęła zaprzatające ją myśli, podniosła głowę i napotkała spojrzenie Lulu.

- Ostatnio, kiedy tu byliśmy, nauczyłaś mnie, że dama nie rzuca się zachłannie na jedzenie na talerzu.

- Powinno się przynajmniej udawać, że jedzenie smakuje. Co ci jest?

- Nic. Po prostu mam nadzieję, że jeśli będę się guzdrała dość długo z przystawką, to zaraz wniosą drugie danie i Nicola nie będzie miała okazji wpaść w przerwę na pogawędkę. - W tym momencie przypomniała sobie wcześniejsze słowa Lu. - Ty naprawdę znasz jej ojca? Lu roześmiała się.

- Nie. Ale ona najwyraźniej uważała, że powinnam.
- Aha. Pewnie to jakaś znana osobistość z przemysłu filmowego.
- E, prędzej jakiś nadziany mały bubek, który chce uciec od podatków. Machnij na nią ręką.

To tylko głupia, banalna blondynka, a przy tym nuworyszka. - Użyła tego określenia z wyraźną pogardą. - Dlatego wspomniałam o samochodzie i o podróży - wyjaśniła. - Takich ludzi łatwo rozgryźć. Zwykle ich rozmowy i zainteresowania ograniczają się do podróży, mody i biżuterii.

- Tak mówisz, jakbyś sama się wywodziła... Jak to się mówi? Z dobrej rodziny? - W istocie Tatum intrygowało pochodzenie Lu. - No więc jak to jest?

Lu sięgnęła po kieliszek, pociągnęła wina i nie odstawiając go, przyjrzała się dziewczynie z uwagą.

- Mogę być, i jestem, dokładnie tym, kim chcę być. Nie ma najmniejszego znaczenia, kim się było ani skąd się pochodzi. Zapamiętaj to raz na zawsze.

Reszta wieczoru upłynęła im bez zgrzytów. Tatum dziękowała losowi, że matka chrzestna Nicoli się spieszyła, toteż pozwoliła jej tylko podać bogato złożoną wizytówkę z nazwiskiem i adresem Nicoli w Adelajdzie kelnerowi; a ten przyniósł ją do ich stolika. Na odwrocie widniał dopisek: „Koniecznie się odezwij!”

Idąc za Lulu po schodach do mieszkania, Tatum zachodziła w głowę, po co szesnastoletniej uczennicy szkoły z internatem karta wizytowa. Po czym uśmiechnęła się, bo przypomniała sobie, że Fantasy też zawsze nosiła swoje wizytówki!

Z tych cynicznych rozmyślań wyrwała ją Lulu, klnąc po raz drugi tego dnia. Tatum zrozumiała ten siarczasty wybuch, kiedy dostrzegła szefową Lulu czekającą pod drzwiami.

Zeta jak zwykle wyglądała jak podstarzała primadonna - tłusta, z biustem wylewającym się z rażąco teatralnej sukni wieczorowej. Brakowało tylko hełmu z rogami, chociaż nie dałoby się go osadzić na przesadnie wytapirowanych i polakierowanych niebiesko-czarnych włosach.

- Mój ty świecie, malutka Tatum! Ale ty dziś pięknie wyglądasz!
- Dziękuję... To stara suknia Fantasy.

Lu z ledwie skrywaną irytacją otworzyła gwałtownie drzwi.

- Przebieraj się, Tatum, i marsz do łóżka - zakomenderowała, jeszcze zanim wszystkie trzy weszły do środka. - Siadaj, Zeto, i powiedz, co cię sprowadza.

- No wiesz, kochana, nawet nie zaproponujesz mi nic do picia? Ruda z wyraźnym wysiłkiem zdobyła się na pytanie:

- Kawa czy herbata?
- A nie masz wina?
- Nie.

Czując się w obowiązku trochę zatuszować nietypową dla Lulu gruboskórność, Tatum podniosła wieczko papierośnicy na stoliku do kawy i poczęstowała papierosem starszą kobietę, a drugiego wzięła sama. To była kolejna zasada ustanowiona przez Lulu po śmierci Fantasy - Tatum nie wolno było palić w miejscach publicznych. Przez chwilę sądziła, że Lu zaraz jej to wypomni, ale ta okręciła się szybko na pięcie i wyszła do kuchni.

- W takim razie herbaty, kochana! - zawołała za nią Zeta. Ze śmietanką. I dwie łyżeczki cukru. No więc powiedz mi zwróciła się do Tatum, siadając na skórzanej kanapie i uklepując poduchę obok siebie. - Jak ci mijają ferie świąteczne?

Zawsze było w tej kobiecie coś takiego, że Tatum nie chciała jej się narazić, toteż pomimo mdlącego zapachu jej perfum, dziewczyna usiadła.

- Chyba nieźle.

- Jeszcze ci się nie znudziły? Tatum wzruszyła ramionami.

- Właściwie to nie. Pogoda jest ładna, przeważnie chodzę na plażę.

- Zdawało mi się, że szukasz jakiejś dorywczej pracy. Donie z pralni chemicznej powiedziała mi, że ją o to pytałaś.

- Zgadza się. Ale nic dla mnie nie miała. Czasem Mario prosi mnie do pomocy w kuchni, ale teraz zatrudnia kuzyna, więc nikogo nie potrzebuje. Zdecydowałam się zaczekać do Nowego Roku z szukaniem czegoś na stałe. No wiesz... pewnie po świętach sytuacja się trochę poprawi. Zeta poklepała ją pulchną, upierścienioną ręką po kolanie.

- Niewykluczone. - Opadła na oparcie i zaciągnęła się mocno papierosem mentolowym. - Wiesz, moja droga... - Powiedziała to przez kłęby dymu, z przymrużonymi powiekami. - Wyobrażam sobie, że pierwsze święta bez matki będą dla ciebie bardzo trudne...

Większość świąt pamiętanych przez Tatum wcale nie była łatwa!

- Dlatego przyszło mi do głowy, że może chciałabyś wpaść do mnie w pierwszy dzień świąt na skromny obiad, który wydaję dla niektórych dziewcząt.

- Nie! - Sprzeciw Lulu spadł na pokój z siłą cyklonu.

- No wiesz, Lulu - zmitygowała ją Zeta. - To tylko takie babskie przyjęcie. Ty się też, oczywiście, czuj zaproszona.

- Powiedziałam: „nie”. - Niemal szurnęła filizankę herbaty w stronę pracodawczyni, a potem zwróciła się do Tatum: - Chyba prosiłam, żebyś szła do łóżka?

- Nie, kazałaś mi iść do łóżka. A ja mam akurat ochotę na papierosa i na herbatę.

- Papierosa już wypaliłaś, a jeżeli masz ochotę na herbatę, to sobie nalej i zabierz do swojego pokoju. Chciałabym zamienić z Zeta dwa słowa na osobności.

- Biedna Zeta! - mruknęła Tatum, gasząc papierosa z niepotrzebną siłą. - Zeet, jeśli cię można prosić, nie dawaj jej zbyt często wolnego. Te wieczory mają fatalny wpływ na jej

pogodne usposobienie!

Tylko starsza z dwóch kobiet doceniła ten dowcip. Zarechotała, ale wyraz oczu Lulu pozostały lodowaty. Tatum zrezygnowała z herbaty i ruszyła do swojego pokoju.

- Poczekaj, Tatum. Co robisz w pierwszy dzień świąt?

Dziewczyna zwróciła pytające spojrzenie w kierunku Lu.

- Jesteśmy do kogoś zaproszone na cały dzień – odparła prędko Lu, patrząc na gościa. - A dlaczego pytasz?

I znowu Zeta się roześmiała.

- Zamieniasz się w nadopiekuńcza kwokę, kochana ty moja Lulu! Bo mam drobny upominek dla Tatum. Gdybyście były w domu, to wpadłabym go podrzucić w Boże Narodzenie rano, ale skoro was nie będzie... - Otworzyła elegancką złotą torebkę kopertową i wyjęła wąskie pudełeczko w gwiazdkowym opakowaniu. - To dla ciebie, Tatum. Wesołych Świąt.

Tatum z dreszczem podniecenia wróciła do kanapy.

- Dziękuję, Zeto. - Nachyliła się i ucałowała kobietę w oba policzki. - Położę sobie pod choinkę.

- Nie wygłupiaj się! Przecież nie jesteś już dzieckiem! Otwórz teraz.

Tatum nie czekała na dalszą zachętę. Rzuciła tylko okiem na ślicznie opakowaną paczuszkę i pociągnęła złotą wstążkę. Odkąd Fantasy zaczęła pracować u Zety, ta chyba na każde urodziny dziewczynki i na każdą Gwiazdkę dawała jej prezent.

Zwykle coś z ubrania albo jakiś drobiazg do szkoły. Właściwie Tatum liczyła się z tym, że teraz, po śmierci mamy, ta tradycja wygaśnie. Ale w zeszłym miesiącu Zeta dała jej na urodziny niespodziankę w postaci ręcznie rzeźbionej pozytywki. Określenie „niespodzianka” absolutnie jednak nie oddawało wrażenia, jakiego doznała teraz, kiedy podniosła wieczko podłużnego skórzanego puzderka, które po zdarciu opakowania ukazało się jej oczom.

- O Boże! - Aż dech jej zaparło. - Och, Zeto! Jaka... jaka piękna. Więcej niż piękna! Zobacz, Lu! Prawda, że prześliczna?

Tatum w życiu nie widziała tak pięknej bransolety z zapinką, toteż drżącymi palcami podniosła ciężki, lśniący złoty przedmiot z atlasowej wyściółki.

- O Boże - powtórzyła w osłupieniu. - To... to... - Z przejęcia nie mogła znaleźć właściwych słów. - Dziękuję ci, Zeto - wykrztusiła wreszcie. - Serdecznie ci dziękuję.

- Bardzo się cieszę, że ci się podoba, kochanie - odezwała się starsza kobieta. - Wiem, że w twoim wieku dziewczęta marzą o ładnych drobiazgach. Pozwól, pomogę ci ją włożyć.

- Chyba nie ma co jej wkładać, Tatum, skoro wybierasz się do łóżka, prawda?

Tatum po raz pierwszy, odkąd zobaczyła bransoletkę, spojrzała na Lulu. Nie dostrzegła śladu uznania w jej oczach. Zupełnie jakby jej idealnie umalowana twarz zastygła w betonie. Lulu jest

zazdrosna! Ta myśl zdumiała Tatum, chociaż nie powinna; Fantasy zawsze twierdziła, że Lu nie lubi, kiedy ktoś ma coś, czego ona nie ma. Może więc niekoniecznie było tak, że kocioł garnkowi przyganiał, jak dziewczynie zawsze się zdawało.

- Jak zechcę, to będę w niej spała - odparła zuchwale, po czym przeniosła wzrok na Zetę. - Chyba mi nie pęknie, co?

- Oczywiście, że nie, skarbie. Gotowe! - powiedziała, zapiawszy bransoletkę. - Przyznam, że prezentuje się wprost bajecznie w zestawieniu z twoją oliwkową cerą. Co ja bym dała, żeby mieć taką cerę!

Tatum nie mogła się powstrzymać od uśmiechu, zanim podziękowała za komplement. Podniosła i opuściła rękę, żeby , chłodne, ciężkie złoto przesunęło się w górę i w dół, migocząc w świetle. Nawet w najśmielszych marzeniach nie przypuszczała, że będzie miała coś tak pięknego i cennego. Tych kilka sztuk biżuterii, które odziedziczyła po Fantasy, wyceniono w sumie na trochę powyżej tysiąca dolarów, a to чудо... ważyło tonę! Pewno było warte co najmniej dwa razy tyle!

Niepomna na to, że Lulu dopatrzy się w jej zachowaniu braku godności, zarzuciła obie ręce na tłustą szyję Zety i mocno ją uściśnęła.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję! Od nikogo nie dostałam nic równie wspaniałego! W całym moim życiu!

- Wyrosłaś na piękną młodą kobietę, Tatum - powiedziała Zeta. - Zaslugujesz na piękne rzeczy.

Podmuchi orzeźwiającej morskiej bryzy na balkonie apartamentu na dachu wieżowca Manly ochłodził rozgrzaną słońcem skórę Tatum. Choć oczy - zasłonięte modnymi, markowymi okularami przeciwsłonecznymi, które dostała na Gwiazdkę od Lulu - miała zamknięte, czuła miłe podrażnienie innych zmysłów. Od strony rusztu dolatywały smakowite zapachy, a także szmer rozmowy między Lu a ich gospodarzem, Christopherem.

Małe świąteczne przyjęcie z dwiema najbliższymi osobami wydało jej się znacznie przyjemniejsze od tłocznych przyjęć, jakie musiała dawniej znosić; jak dotąd był to dla niej najsympatyczniejszy pierwszy dzień Bożego Narodzenia w życiu. Przemknęło jej przez głowę, że może powinna mieć z tego powodu skrupuły, bo to przecież pierwsze święta bez Fantasy, ale nie miała. Święta z matką zawsze uważała bardziej za katorgę niż za przyjemność. Jeżeli nawet Fantasy była trzeźwa, co należało do rzadkości, to miała zaraźliwie ponury nastrój; a pijana, naćpana lub, najczęściej, i jedno, i drugie, stawała się zaszępiła wprost nie do wytrzymania.

Inna sprawa, że matka stawała na głowie, żeby jej uprzyjemnić Boże Narodzenie - zawsze obsypywała Tatum prezentami i spraszała tabuny ludzi na przyjęcia. Zawsze jednak więcej w tym było popisu niż treści. Prawdziwej atmosfery świątecznej nie da się wykrzesać tam, gdzie jej nie ma.

- Tatum, kochanie, spalisz się leżąc tak na tym słońcu - usłyszała głos Lulu z drugiego końca balkonu.

- Posmarowałam się olejkiem z filtrem. Poza tym leżę w cieniu.

- Lu ma rację - poparł jej opiekunkę Christopher. - Już długo tam leżysz. Wiem, że chcesz się pozbyć śladów po ramiączkach, i dlatego opalasz się topless na moim patio, ale ja nie chcę, żeby Lu zwała potem winę na mnie za twoje poparzone cycki.

- Christopher! - Dziewczyna zachichotała, Lu natomiast zbesztala przyjaciela za jego język. Choć wysokie oparcie leżanki zasłaniało ich przed nią, Tatum wiedziała, że uwaga Lu musiała się spotkać z jego strony z zuchwałym, chłopięcym uśmiechem. Christopher był w porządku, toteż Tatum żałowała, że nie widziała się z nim od początku ferii. Wprawdzie mogła zadzwonić sama i poprosić o spotkanie, ale uznała, że zostawi inicjatywę jemu.

- Mówię ci, Tatum! - wołał teraz do niej. - Narzuć coś na siebie. Bo będziesz wyglądała jak ten homar, którego zaraz będziemy jedli.

- Oj dobrze, już dobrze. - Z westchnieniem rezygnacji wstała z leżaka, włożyła podkoszulek sięgający do połowy ud i podeszła do rusztu. - Kiedy to dzieło sztuki kulinarnej będzie gotowe? - spytała, i aż pociekła jej ślinka na widok krewetek skwierczących w czosnku oraz gigantycznego strzępiela zajmującego niemal cały ruszt.

- Już za chwilę, moja włoska księżniczko! Dosłownie za chwilę.



Na te słowa Lulu skoczyła do mieszkania, żeby dopatrzeć czegoś, co piekło się w piekarniku, a Tatum przyglądała się z zadowoleniem, jak ich smukłopalcy gospodarz zręcznie manipuluje szczypcami do rusztu. Postawny, opalony, niebieskooki, obdarzony przez naturę blond włosami w trzech odcieniach - na co kobiety wydawały majątek u fryzjera - dwudziestodwuletni Christopher Creighton był chyba najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego знаła. Ale, żeby staremu powiedzeniu „nie wszystko złoto, co się świeci” stało się zadość, był homoseksualistą. Tatum uważała to za tragiczną pomyłkę, stwierdziła więc, że albo Pan Bóg ma naprawdę wypaczone poczucie humoru, albo nie znosi kobiet.

- No więc podoba ci się ta kreacyjka ode mnie czy tylko zdobyłaś się na uprzejmość? - zapytał.

Tatum postawiła oczy w ślup. bo tą „kreacyjka” była ręcznie haftowana satynowa koszula nocna i peniuar do kompletu.

- Strasznie mi się podoba, i dobrze o tym wiesz.

W uśmiechu odsłonił perłowobiałe zęby.

- To świetnie. A teraz pomóż mi przenieść tę ucztę do środka, zanim Lulu załatwi w szatański sposób moje pieczone ziemniaki w winie.

Tatum wzięła posłusznie tacę, na której postawił krewetki.

- Wiesz, Lu nawet nieźle gotuje, kiedy coś ją podkusi, żeby w ogóle wejść do kuchni.

- O, tak! Opanowała do perfekcji sztukę robienia grzanek z serem!

- Nie zapominaj, że raz upiekła kurczaka.

- Jakżebym mógł zapomnieć, maleńka? - Grymas grozy wykrzywił twarz Christophera. - Potem przez cały tydzień wydłubywałem sobie piórka z zębów. Mój dentysta nawet zapytał, czy przypadkiem nie „poszerzyłem pola swoich zainteresowań”.

Tatum roześmiała się.

- Pewno był zazdrosny. I co mu powiedziałaś?

- Nic! - Zatrzepotał figlarnie jasnymi brwiami. - Zaprosiłem go do siebie na intymną rozmowę na temat higieny jamy ustnej. I chociaż bardzo chętnie opowiedziałbym ci o niej, dziecinko, nie chcę zostawiać Lulu w kuchni ani chwili dłużej! - Wzruszył ramionami w teatralnym geście. - W końcu nie każdy może być renomowanym kucharzem, tak jak ja.

Tatum parsknęła śmiechem.

- Ależ ty jesteś zarozumiała.

- Co ja na to poradzę, że tak mnie poraża moja uroda, wdzięk i osobowość? - Urwał na chwilę. - A wspominałem ci, że mam szczerozłote serce?

- Kto ma szczerozłote serce? - spytała Lu, kiedy roześmiana Tatum weszła przez szklane rozsuwane drzwi patio do udekorowanej świątecznie jadalni.

- Jak to kto? Ty, kochana Lulu! - Christopher cmoknął ją w policzek. - Bez dwóch zdań.

Tatum zdawało się, że pochwyciła niemy wyrzut Lu pod adresem Christophera, ale promienny uśmiech, jakim tamta obdarzyła dziewczynę, przekonał ją, że się myliła.

- Tatum, zabierz te krewetki - Lu wskazała półmisek - do jadalni. Ja pomogę Christopherowi przynieść resztę z kuchni.

Stół w jadalni prezentował się nader okazale. Białe lniane serwetki, olśniewające srebra i trzy różne rodzaje kryształowych kieliszków ustawionych w równych odstępach wokół okrągłego stołu, a pośrodku strojna kompozycja czerwono-białych kwiatów skapanych w zieleni. Tatum postawiła ostrożnie półmisek krewetek między dwiema pięknie wyglądającymi sałatkami.

Kiedy Lu i Christopher wnieśli strzępiela, homara, krewetki i ostrygi, Tatum oceniła, że można by tym wykarmić całą armię australijską. Następnie Christopher wybiegł do kuchni i wrócił z kubelkiem lodu, w którym stały dwie butelki francuskiego szampana.

- Jak rany! - Tatum wyszczerzyła zęby. - Ciekawe, co jedzą biedacy?

Christopher przerwał podważanie korka, zadumał się, po czym wzruszył ramionami.

- Kto by się tym przejmował? Wesołych Świąt, moje panie!

Tatum nie mogła się ruszyć. A właściwie nie chciała się ruszyć. Leżała bowiem na czymś niewiarygodnie miękkim. Wolniutko otworzyła oczy i musiała dobrą chwilę mrugać, zanim jej wzrok przyzwyczał się do półmroku.

Stopniowo ukazał jej się olbrzymi sześcian migający zielonym światelkiem, w którym rozpoznała profesjonalny system nagłaśniający, jakiego używano w studiu nagrań. Błysk światelka oznaczał, że studio pracuje, chociaż żaden dźwięk nie przenikał do jej otępiełej głowy. Dziewczyna podniosła się ostrożnie, jej wzrok padł na srebrzyste linie żaluzji - kolejny dowód, że nadal znajdowała się w luksusowym apartamencie Christophera.

No dobrze, ale gdzie są Lu i...?

- O, Śpiąca Królowna budzi się do życia!

Tatum zakłęła, kiedy te słowa zadudniły jej w czaszce. Powiodła wzrokiem do góry po dzinsowej nogawce oddalonej zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy, po szerokim obnażonym torsie i słuchawkach dyndających na męskiej szyi, aż trafiła na niesamowicie ujmujący uśmiech Christophera.

- Idź sobie i daj mi zdechnąć - mruknęła, zamykając znów oczy. - Cholera, ale mi pęka łeb. - Największą siłą woli uniosła rzesy na tyle, żeby na niego spojrzeć. - Chyba mam kaca.

W przejrzystych niebieskich oczach Christophera zaigrało rozbawienie.

- I ja byłbym skłonny tak przypuszczać.

- Zamknij się - burknęła, usiłując wstać. - To wcale nie jest śmieszne. Niech to diabli. Cały pokój mi wiruje.

- Księżniczko, to minie. I chociaż Lulu pewno by ci powiedziała, że będziesz miała nauczkę, ja ci naprawdę współczuję. - Wziął dziewczynę pod rękę i delikatnie pomógł jej wstać. - No chodź, księżniczko. Dam ci tyle aspiryny i czarnej kawy, ile tylko zechcesz.

Tatum nie była pewna, czy jej żołądek zniesie coś tak ciężkiego jak aspiryna, ale czuła wdzięczność za silne ramię podtrzymujące ją w pasie i pozwoliła się prowadzić.

- A mógłbyś mi je podać dożylnie? Tak mi niedobrze, że niczego nie przełknę.

Christopher się roześmiał.

- Niestety, szampan francuski powoduje czasem takie niemiłe skutki uboczne, jeżeli się go przedawkuje. Ale zapewniam cię, moja włoska księżniczko, że ci to przejdzie.

Tatum mruknęła coś pod nosem. W tej chwili raczej była skłonna w to wątpić. O Boże, ile ona tego w siebie wlała?

- Masz, siadaj i wypij to. Przyniosę ci coś od bólu głowy. Kubek świeżo zaparzonej kawy wydał jej się zabiegiem reanimacyjnym. Pierwszy łyk bogatej, egzotycznej mieszanki ją zaskoczył, ale kiedy gorąca gorycz rozlała się niejako po żyłach, krew zaczęła w nich krążyć na nowo. Dziewczyna usiłowała sobie przypomnieć, co się zdarzyło między pierwszym świątecznym toastem Christophera a jej obudzeniem się na kanapie.

Dużo było śmiechu, dużo jedzenia i mnóstwo kolejnych toastów! Nazarła się jak idiotka najrozmaitszymi owocami morza, sałatkami i jarzynami i, jeśli jej głowa była jakimkolwiek miernikiem, splukwała każdy, każdziutki kęs szampanem. A na deser był...

- Na deser był pudding śliwkowy z sosem na brandy? - spytała z wahaniem, kiedy Christopher wrócił z kuchni i cisnął pakiecik aspiryny na stół.

- Tyś na dokładkę wolała lody. Strasznie pospolite.

Mimo jego promiennego uśmiechu, Tatum musiała zaniechać starań, żeby go odwzajemnić. Za dużo ją to kosztowało bólu. Zdarła folię z trzech tabletek, a potem spojrzała w stronę zlewu. Czy zdoła tak daleko dojść?

- Nie wstawaj - poradził jej Christopher i podał szklanekę wody.

- Aha. - Podziękowała, popiła tabletki wodą i znów sięgnęła po kubek z kawą. - Gdzie jest Lu?

- Poszła do domu.

- Co? - Tatum zamruwała. - I tak mnie tu zostawiła? - Ale już wypowiadając te słowa, zorientowała się, że mówi jak dziecko. Przecież sama trafi do domu.

- Uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeżeli się prześpisz.

- Żebym całkiem już przytomna mogła wysłuchać jej wykładu na temat braku umiaru w picciu alkoholu?

Troska zasnęła czyste, rzeźbione rysy twarzy jej przyjaciela.

- Nie mów tak, księżniczko. Lu bardzo cię kocha. Przecież wiesz o tym.
- Chyba tak.
- Tu nie ma żadnych „chyba”. Pamiętaj, że wiele jej zawdzięczasz.

Nigdy dotąd Christopher nie udzielił jej czegoś w rodzaju reprimendy, więc jego słowa tym bardziej do niej dotarły. Tatum zwiesiła głowę, żeby uniknąć jego wzroku, dopiła w milczeniu kawę i odsunęła od siebie kubek.

- Dolać ci?

Nie dopatrzyła się potępienia w tym pytaniu, a kiedy spojrzała na Christophera, spotkała tylko zatroskany uśmiech w jego oczach; odetchnęła z ulgą. Pominąwszy Maria, był chyba jedynym mężczyzną, który naprawdę ją lubi; nie chciała się z nim kłócić.

Skinęła głową, podsunęła pusty kubek, po czym uśmiechnęła się przymilnie.

- I chętnie bym zapaliła. Nie przyniosłbyś mi papierosów z torebki?

Christopher dolał jej kawy, utyskując przy tym, że wpadła w tak ohydny nałóg, ale wrócił z papierosami, zapalniczką i ciężką, kryształową popielniczką.

- Jesteś kochany, wiesz o tym?
  - Ma się rozumieć - odparł chełpliwie. - Pochlebstwami wszystko ode mnie wydobędziesz.
- Zastygła z zapaloną zapalniczką w ręce.

- No, niezupełnie wszystko.
- Ależ ty masz tupet! Nic dziwnego, że czasem doprowadzasz biedną Lulu do szału!

Prysznic bardzo jej pomógł. Nie było to cudowne ozdrowienie, ale zdecydowanie pomógł, stwierdziła Tatum, wycierając się do sucha w lustrzanej, dekadencej łazience Christophera.

A zatem przeżyła pierwszego kaca w życiu. I wiedziała już, że mogłaby się bez tego doświadczenia obyć. Nic dziwnego, że życie z Fantasy było takim piekłem! Na samo wspomnienie aż zadrżała. Jak w ogóle można szukać ucieczki w takim zamąconym, obezwładniającym doznaniu? Pukanie do drzwi rozproszyło jej myśli.

- Tatum, wychodzisz? - spytał Christopher.

- Za chwilę. Mogę wziąć trochę twojego żelu aloesowego? . Zza drzwi dobiegł ją ironiczny śmiech gospodarza.

- Niech zgadnę. Spaliłaś sobie biust. Ostrzegaliśmy cię.
- Oj dobrze, daj mi spokój. Mogę wziąć czy nie?
- Ależ oczywiście, księżniczko. I wyjdź na patio, kiedy będziesz gotowa.

Tatum westchnęła, rozsmarowując kojący balsam na piersiach. Oby tylko Christopher nie wygadał się przed Lu, że się spiekła, bo ta nigdy nie przestanie jej suszyć głowy. Ona miała dosłownie fioła na punkcie opalania się. Bała się słońca niczym wampir!

Tatum wyobraziła sobie Lulu w czarnej pelerynie, z kłami ociekającymi krwią, i zachichotała. Może dla co bardziej wyrafinowanych klientów? E, nie! Natychmiast odrzuciła tę myśl; Lulu nie wdawała się w żadne zboczenia.

Kiedy już nasmarowała się żelem, przejrzała się w lustrze ze wszystkich stron. Pominąwszy różowy odcień piersi oraz niewielki skrawek białego ciała pod linią bikini, cała była opalona na złocisty brąz. Jeżeli skóra z piersi nie zacznie schodzić, to będzie miała idealną opaleniznę na całym ciele.

- Szkoda, że nikt prócz ciebie tego nie zobaczy - mruknęła do swojego odbicia.

Choć przecież stać ją na to, żeby pokazać się topless na plaży albo mieć chłopaka. Nie! Żadnych chłopaków! Żadnych facetów! Nie wpadnie w taką pułapkę jak Fantasy. Co to, to nie! Mimo to ma świetną figurę i jest kapitalnie opalona...

- Do diabła, Tatum! Co ty wyprawiasz? - zapytała sama siebie i porwała szybko ubrania.

Nie znosiła obsesji Fantasy na punkcie ciała, a teraz sama - w dodatku na kacu - zachowuje się identycznie jak ona! Nie chciała być ani trochę taka jak Fantasy! Pod żadnym pozorem! Chciała być damą. Tak jak Lulu.

- I nią jestem! - powiedziała swojemu odbiciu, ocierając idiotyczne łzy, które zamglily jej wzrok. - Skończę szkołę, pójdę na uniwersytet i będę kimś naprawdę z klasą!

Lulu! - zawołała kilka minut później ze szczerym zdziwieniem, kiedy zastała rudą przyjaciółkę na tarasie z Christo-pherem. - Nie musiałaś po mnie przychodzić. Sama trafiłabym do domu.

Dorośli wymienili krótkie, ostre spojrzenia, ale Tatum nie miała nawet okazji się nad tym zastanowić.

- Nie przyszłam tu po ciebie, Tatum. Przyszłam, żeby ci podrzucić twoje rzeczy.

- Co? Jakie rzeczy?

- No, ciuchy, książki... wszystko. Zostaniesz tu, Tatum. Christopher zgadza się ze mną, że tak będzie najlepiej.

Tatum przemknęło przez głowę, czy aby nie przechodzi delirium tremens, stanu, z jakiego nie raz musiała wyciągać Fantasy. Bo nie znajdowała innego wyjaśnienia na to, co się działo. Potrząsnęła głową, żeby jej się w niej rozjaśniło, ale Lu uznała to za odmowę.

- Musisz, Tatum. Nie masz się gdzie podziać.

- W każdym razie tu będziesz bezpieczna - dorzucił Christopher.

- Co ty wygadujesz? Jak to „bezpieczna”? - Tatum patrzyła to na Christophera, to na Lulu. - Co tu się, do cholery, dzieje? Co znaczy, że podrzucasz tu moje rzeczy? - Zanim skończyła pytanie, nasunęła jej się odpowiedź. - Ja tu nie zostanę! Wracam do domu. I to zaraz. - Ale kiedy ruszyła do drzwi wyjściowych, Christopher złapał ją za rękę, tak by nie mogła mu się wyrwać. -

Puszczaj!

- Nie. Najpierw musisz wysłuchać Lulu.
- Z góry wiem, co mi powie! Wyrzuca mnie na ulicę!
- Nie!

Kiedy Lulu krzyknęła, gospodarz potrząsnął ostro Tatum.

- Nic podobnego! - powiedział. - Właśnie próbuje cię uchronić przed ulicą! Oboje próbujemy i dlatego chcemy, żebyś się wprowadziła do mnie.

- Ale... ja nie mogę. Mieszkam z Lu. To... to moja prawna op...opiekunka. - Łkała coraz bardziej. - Nie rozumiem, Lu. Dlaczego już mnie nie chcesz?

Rudowłosa kobieta otworzyła usta, wzniosła oczy do nieba i wzięła głęboki oddech.

- Nie w tym rzecz, że ja cię nie chcę, Tatum... Tylko chce cię kto inny.

Dlaczego Lu jej to robi? Dziewczyna nie mogła pojąć. Niby są przyjaciółkami. Lu zajmowała się nią, uczyła ją, jak ma się ubierać, poprawnie wyrażać...

- Czy to... dlatego, że ja... klnę, Lu? O to chodzi?

Starsza przyjaciółka w jednej sekundzie przyskoczyła do niej, ujęła w dłonie jej policzki, usiłując bezskutecznie obetrzeć strugi łez.

- Nie, maleńka - powiedziała, a z oczu też jej trysnęły łzy. - Nie o to chodzi. Jesteś za ładna, i w tym cały szkopuł. I za mało odporna. Kocham cię, Tatum. Chciałabym...

- Jjj-ja... tteż cię koooocham. Chciałabym... z tobą zostać. Chciałabym być taaaaka jak ty...

Lu, zasłaniając jej usta ręką, przerwała tę deklarację.

- Nie, skarbie - powiedziała. - Taka to nie.

W jej głosie była taka nieodwołalność, że Tatum poczuła się tak samo, jak w dniu, w którym znalazła zwłoki Fantasy. Z tysiąca różnych stron osaczyły ją nieopisane uczucia rażące z siłą huraganu. Chciała coś powiedzieć, ale z jej ust nie dobył się żaden dźwięk. I chociaż Christopher już ją puścił, nie mogła się poruszyć. Zupełnie jakby znalazła się w próżni - jak gdyby wyssano z niej całe życie...

I znów po obudzeniu zobaczyła, że leży na kanapie Christo-phera, tym razem jednak ktoś siedział w nogach.

- Lu?

- Jestem tu, kochanie. - Powiedziała to słabym, załamującym się głosem. Tatum czuła się podobnie. - Jak się czujesz?

Szczerze mówiąc, dziewczyna nie miała pojęcia. Usiłowała omieść wzrokiem pokój, co w jej pozycji nie było łatwe. Wokół panował mrok, tylko gdzieś za nimi sączył się słaby blask lampy. Były same.

- Mam mętlik w głowie - powiedziała w końcu.

- Zemdlałaś. Miałaś trudny dzień.
- Nie o to mi chodzi, Lu. Lulu ciężko westchnęła.
- Wiem. Christopher parzy ci herbatę...
- Och, świetnie. Bo kawę robi do dupy.

Tatum czekała na reprimendę w sprawie sposobu wyrażania się, ale się nie doczekała.

- Tatum... Chcę, żebyś zrozumiała, dlaczego podjęłam taką, a nie inną decyzję. - Lulu znów westchnęła. - Wcale nie było mi łatwo.

- Chyba nie byłam aż tak uciążliwa - odezwała się cicho Tatum. - Staralam się...

- Och, kochanie, nie o to mi chodziło! - Lu niemal się rozkrochmała. - Ta decyzja nie przyszła mi łatwo! Cudownie mi się z tobą mieszkało!

Tatum usiadła, odgarnęła włosy z twarzy.

- No to dlaczego nie pozwalasz mi wrócić do domu, Lulu?

- Bo jeżeli masz rozpocząć porządne życie, musisz się wyrwać z Darlington i z Cross... i to teraz. I trzymać się od tych rejonów z daleka! Słyszysz?

- Cho... roba! - Tatum zamrugła i ledwo się powstrzymała od gorszego przekleństwa; pokój zalało światło.

- Przepraszam was, moje panie, ale wolę nie mieć plam z herbaty na nowym dywanie - wyjaśnił Christopher, stawiając tacę ze srebrnym serwisem do herbaty na stoliku. - Z mlekiem, ze śmietanką czy z cytryną? - spytał.

Mimo największych starań Christophera ceremonia nalewania herbaty nie wywołała uśmiechu na twarzy Tatum. Niebawem oboje dorośli zrezygnowali z prób rozbawienia dziewczyny.

- Tatum, ledwo skończyłaś dziesięć lat, już Zeta miała na ciebie oko - powiedziała Lulu ku zdumieniu dziewczyny. - A kilka miesięcy temu zaczęła dosyć jasno dawać temu wyraz.

- I dlatego ciskałaś się za każdym razem, kiedy mówiłam, że ją widziałam albo wstąpiłam do jej salonu. - Kiedy ruda skinęła, Tatum roześmiała jej się w nos. - Przecież to obłęd! Wiesz, że nie jestem zainteresowana tą profesją! Jeszcze chodzę do szkoły. A w każdym razie zacznę chodzić po feriach.

- Wiem, ale Zeta ma ogromny dar przekonywania. Zapomniałaś o bransoletce, którą ci dała kilka dni temu?

- To był prezent gwiazdkowy. Zawsze coś mi daje na Boże Narodzenie!

- Och, Tatum, ocknij się wreszcie! - warknęła Lu. - Jest różnica między bransoletką za dwa tysiące dolarów a bawełnianym podkoszulkiem! Ona zagięła na ciebie parol. Wiem o tym i ona wie, że ja wiem. - Lu urwała, zapaliła papierosa. Ręce jej się trzęsły. - Dlatego właśnie rozpowiada, że jestem zarażona.

Tatum wytrzeszczyła oczy. Co za kretyński pomysł!

- Żebyś wiedziała - potwierdziła Lulu. - Słyszałam od którejś dziewczyny z ulicy. A jak wieść już trafiła na ulicę, to znaczy, że jest wszędzie.

- Ale dlaczego... Lulu? Nawet gdyby mnie dostała, nie przyniosłabym jej takiej forsy jak ty. Jak rany, nawet Fantasy twierdziła, że jesteś największym atutem Zety.

Christopher otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zaraz je zamknął. Tatum zauważyła ostrzegawcze spojrzenie, jakie rzuciła mu Lu.

- Co jest? - spytała. - Co chcesz przede mną ukryć?

- Nic...

- Gówno prawda! - Tatum zerwała się na równe nogi. - Mów!

- Jadę do Melbourne - oznajmiła Lulu.

Tatum kilka sekund zabrało przetrwanie tej rewelacji.

- No to bomba! - wykrztusiła wreszcie. - W takim razie nie musimy się już martwić o zakusy Zety...

- Tatum, jadę tam sama. Nie możesz ze mną jechać. U Christophera będziesz bezpieczna. Skończysz szkołę i.,

- W Melbourne też są szkoły!

- Tu nie chodzi o szkoły! Ze mną nigdzie nie będziesz bezpieczna! - Lulu aż krzyczała. - Podałam glinom nazwiska facetów, którzy zaopatrywali twoją matkę!

Wulgarnie czteroliterowe słowo, które padło z ust Tatum, wywołało tylko cierpki uśmiech na twarzy jej przyjaciółki.

- No tak. To wyjaśnia wszystko.

Tatum zerknęła na Christophera, ciekawa, czy to wyznanie wstrząsnęło nim tak samo jak nią. Wprawdzie miał zakłopotaną minę, ale musiał wcześniej wiedzieć, co zrobiła jego przyjaciółka.

- Nie możesz poprosić policji o ochronę? No wiesz... Lulu potrząsnęła głową.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że policja jest po pachy ubabrana w narkotykach.

- Ale chyba policja federalna...?

Lu uśmiechnęła się smutno i wzięła rękę Tatum-

- Skarbie, nie mogę tu zostać. Nawet gdybym nie miała kłopotów w branży, jeżeli nie wyjadę z Sydney, to już po mnie. - Odgarnęła włosy z twarzy dziewczyny i uniosła nieco jej brodę, żeby spojrzeć jej w oczy. - Po śmierci Fantasy przyrzekłam sobie dwie rzeczy. Że za wszelką cenę utrzymam cię z dala od profesji i że wyrównam rachunki z tymi skurwielami, którzy ją zabili. Dotąd robiłam wszystko, żeby się wywiązać. Wiem, że nie sprawisz mi zawodu... ale w tej profesji nie mogę ufać gliniarzom bez reszty.



Przerażona perspektywą utraty osoby, która od dwunastu lat była jedynym stałym, stabilnym elementem w jej życiu, Tatum przywarła do Lulu.

- Proszę cię - jęknęła, a łzy ciekły jej po twarzy. - Proszę, weź mnie ze sobą. Możemy zmienić nazwiska i nikt nas wtedy nie pozna. Możesz... możesz załatwić sobie inną pracę albo zamieszkamy na wsi. Na farmie. Albo w górach. Zawsze mówiłaś, że chciałabyś mieszkać w górach. Lu, proszę cię, zabierz mnie ze sobą! Mogłybyśmy... - Tatum ciągnęła swoje głośne, szalone błagania, a jednocześnie stawiała opór silnym rękoma, które usiłowały ją oderwać od przyjaciółki.

Kiedy Lulu wymierzyła jej policzek, tak że dziewczynie odskoczyła głowa w bok, na chwilę zapadło milczenie; pieczenie twarzy było niczym w porównaniu z tym, co zapiekło ją w sercu.

- Tatum, miej odrobinę godności! - rzuciła Lu, opuszczając rękę. - Sądziłam, że przynajmniej tyle cię nauczyłam.

Z tymi słowami podniosła swoją torbę i monarszym krokiem wymaszerowała za drzwi.

Huk drzwi ochronnych z siatki oderwał uwagę Judy Benton od polewanego tłuszczem indyka.

- Chyba łudzę się płonną nadzieją, że wpadłeś, żeby zaproponować mi pomoc? - zapytała syna.

- Łudzisz się, i to bardzo, mamó. - Uśmiechnął się. - Wpadłem po jeszcze jedno piwo dla dziadka Bentona. A tata pyta, jak długo jeszcze do obiadu.

- Powiedz mu, że kwadrans - odpowiedziała, wsuwając blachę z powrotem do piecyka. - Ale gdyby miał ochotę pomóc mi przy sosie, uwinęłabym się pewno w dziesięć minut.

Jason pokręcił głową.

- Podejrzewam, że woli poczekać. Co do reszty z nas, to mam pewność.

Tę cierpką uwagę okrasiał błaznowaty uśmiech Jasona i niewinne spojrzenie błękitnych oczu. Ale Judy nie rozkleiła się na jego widok tak jak inne kobiety. Chyba częściowo dlatego nie brała jej ta niesamowicie męska przystojność syna, że przez blisko dwadzieścia trzy lata uodporniła się na nią, obserwując z macierzyńską wnikliwością, jak się ta uroda kształtuje - od czerwonej pomarszczonej buzi niemowlaka przez wiecznie wybrudzonego chłopaka po młodzieżowy bunt. Poza tym, że nie nabierała się tak łatwo na ten uśmiech i z lekka cyniczny ton, nauczyła się też rozpoznawać, kiedy są wymuszone. Teraz były.

Patrzyła, jak jej kruczoczarny syn opiera się od niechcienia o zlew, otwiera piwo i z pozornym roztargnieniem bierze łyka.

- Przecież to miało być dla dziadka.

Chłopak spojrział na nią stropiony, pokiwał nad sobą głową, a potem wrócił do lodówki i wyjął kolejne piwo. Następnie z potulnym uśmiechem wrócił na patio, i tylko drzwi obwieściły hukem jego wyjście.

Judy westchnęła. To dziwne roztargnienie Jasona przez ostatni miesiąc dość ją niepokoiło, i to nie tylko z powodu napięcia rosnącego wskutek tego między nim a ojcem. Syn znosił zniknięcie Douga Russella znacznie gorzej, niżby przypuszczała.

Wprawdzie rozumiała, że nagle, nie wyjaśnione zniknięcie przyjaciela mogło wytrącić go z równowagi, ale po siedmiu tygodniach spodziewała się, że chłopak pogodzi się z faktem, iż zrobiono wszystko, co tylko można, żeby go odnaleźć. Tymczasem Jason zachowywał się tak, jakby nie myślał o niczym innym, a to samo w sobie było dość niezwykle, zważywszy, że dotąd na wszystko reagował wzruszeniem ramion - „gównó się dzieje” - począwszy od bezwietrznej pogody uniemożliwiającej surfing, a skończywszy na krytyce rodziców wobec zblazowanego podejścia syna do własnych studiów.

Ostatnio jego uroczy, aczkolwiek czasem irytujący, dar nieprzejmowania się znikł niemal bez śladu tak jak jego przyjaciel, przez co Jason zmienił się z pogodnego ekstrawertyka w milczącego, drażliwego młodzieńca, który wszystkie próby racjonalnych rozmów na ten temat przyjmował obojętnym wzruszeniem ramion albo zbywał oschle.

Judy wiedziała, że przygnębienie syna wynika głównie ze źle pojętego poczucia winy. Jason wyobrażał sobie, że gdyby miał więcej czasu dla Douga, na pewno zorientowałby się, iż kolega coś gryzie. I ona, i jej mąż tłumaczyli synowi, że niesłusznie się obwinia, bo nawet matka Douga, Mary i jego wieloletnia dziewczyna, Donna, nie zauważyły, że coś chłopca trapi. Jason nie przyjmował tej argumentacji.

- Mamo - powiedział. - Tacy faceci jak Dougie nie znikają ot tak, bez powodu! Świetnie mu szło na studiach, osiągał wyniki w sporcie, nie miał żadnych problemów z rodziną, a do tego miał fantastyczną dziewczynę! - Wydał usta, omiół ich wzrokiem i pokręcił głową. - To się w ogóle kupy nie trzyma.

Brian Benton usiłował przekonać syna, że wedle wszelkiego prawdopodobieństwa Doug, przemęczony ciężkim trzecim rokiem farmacji oraz intensywnymi treningami nieodzownymi dla początkującego zawodnika w lidze rugby, po prostu wyrwał się dokąś, żeby odetchnąć. Sęk w tym, że Jason podchwycił ten domysł z takim entuzjazmem, iż sam natychmiast skrócił sobie rok akademicki, nie przystępując do dwóch ważnych egzaminów, i ruszył na północ w poszukiwaniu kolegi.

Brian nie zareagował na to bardziej surowo niż Judy, ale wszystkie ich prośby i groźby, a także błagania pod adresem Jasona, żeby zaczekał przynajmniej do końca sesji, na nic się nie zdały. Nawet Ethan próbował przekonać brata, żeby trochę się opanował - ale na próżno. A od powrotu Jasona do domu przed trzema dniami cała rodzina dosłownie chodziła na palcach.

Na szczęście Brian jak dotąd powstrzymał się od wytykania synowi, że jego wyprawa była czczym przedsięwzięciem, ale Judy nie miała pewności, jak długo mąż wytrzyma. Zgryźliwa uwaga Jasona rzucona poprzedniego wieczoru, że policjanci z Nowej Południowej Walii nie znaleźliby swoich tyłków, nawet gdyby na nich siedzieli, przyprawiła ojca niemal o atak apopleksji. Brian Benton, starszy funkcjonariusz departamentu Służb Wewnętrznych, brał takie komentarze za osobiste zniewagi.

Stosunki rodzinne bynajmniej nie uległy poprawie, kiedy Jason dowiedział się, że jego brat-bliźniak, Ethan, zaczął zbyt często się spotykać z dziewczyną Douga, Donna. Jason dał bratu wyraźnie do zrozumienia, że nie kupuje jego bajeczki, jakoby tylko „pocieszał koleżankę”. Podobnie zresztą jak Judy, ale ponieważ synowie za tydzień kończyli dwadzieścia trzy lata, przestała się wtrącać w ich sprawy osobiste. Jednakże serce matki kazało jej załagodzić braterską kłótnię, stwierdziła więc, że nic dziwnego, iż Donnie brakuje Douga.

Syk groszków skwierczących na płycie kuchennej wyrwał Judy z zadumy - skupiła znów uwagę na świątecznym obiedzie. Ale sam fakt, że coś wykipiało, przyniósł niemal symboliczną przestrożę. Jak dotąd pół dnia minęło bez żadnych wybuchów ze strony męża i syna; oby dalsza część świąt minęła im bez wstrząsów. Jak jednak wskazują statystyki rodzinne, bożonarodzeniowe spotkania doprowadzają do wrzenia wiele problemów domowych zduszonych pod pokrywką.

Ledwie o tym pomyślała, znów trzasnęły drzwi kuchenne, tym razem rozedrgane widomym wybuchem gniewu.

- Nie do wiary, co za ośli upór! - zawołał z pasją jej mąż. - Gdybym został z nim chociaż minutę dłużej, jak Boga kocham, udusiłbym go własnymi rękami.

- Och, Brian! - Judy westchnęła, patrząc surowo na męża. - Przecież mówiłam, że nie życzę sobie dzisiaj żadnych kłótni między tobą a Jasonem. Wyraźnie prosiłam...

- Nie mówię o Jasonie - przerwał jej Brian Benton, najwyraźniej urażony jej przypuszczeniem. - Chociaż on też już jest na mojej czarnej liście. Mówię o ojcu.

- A - rzuciła Judy, powstrzymując uśmiech. - Pewnie znów go próbowałeś przekonać, żeby sprzedał dom.

- Nie patrz tak na mnie! - rzucił, dostrzegłszy jej rozbawienie. - Nie masz co się tak wywyższać tylko dlatego, że twój ojciec miał dość rozumu, żeby się przenieść na osiedle emerytów.

- Brian, to wcale nie był głos rozumu - odparła, przelewając sos z dużej emaliowanej brytfanny do dwóch porcelanowych sosjerek. - Mój ojciec skorzystał z szansy znalezienia się w otoczeniu mnóstwa wolnych kobiet w swoim wieku. Twój natomiast nie spojrzał na żadną kobietę od śmierci twojej matki czterdzieści trzy lata temu. - Uśmiechnęła się do męża.

- Akurat w jego przypadku nie sprawdza się porzekadło „w starym piecu diabeł pali”. - Brian chrząknął tylko niewyraźnie.

- Nie psujmy ojcu świąt wypominaniem, że jest za stary, żeby mieszkać sam - dodała i wręczyła mężowi czubaty półmisek pieczonych ziemniaków. - Oboje wiemy, że nie ma co sobie strzepić języka.

Brian znowu chrząknął, ale po chwili lekko się uśmiechnął.

- Przynajmniej wiemy, po kim Jason odziedziczył upór. Nic dziwnego, że tak świetnie się dogaduje z dziadkiem.

Judy zagryzła wargę.

- Czyli mam szczęście, że w twoim pokoleniu nastąpił wyłom, co?

- No właśnie - odparł z całą powagą, wnosząc ziemniaki do jadalni. - Co by to było, gdybyśmy wszyscy byli tacy uparci.

- No właśnie - powiedziała na głos do pustej kuchni. - Co by to było...

Prawie się nie odzywasz, Jason. Nie powiesz mi chyba, że jakaś dziewczyna zawróciła ci w głowie?

- Oby! - zawołał Ethan, zanim brat zdążył odpowiedzieć. - To by dopiero była sensacja.

Kiedy trzy pokolenia Bentonów parsknęły śmiechem na ten komentarz, Jace uznał, że musi się trochę rozchmurzyć, bo matka zacznie mu wymawiać, że psuje wszystkim święta.

- Jedyna kobieta, która zawróciła mi w głowie, dziadku Scorse, to mama, i to tylko dlatego, że rozpuściłeś ją w dzieciń-stwiejak dziadowski bicz. To wszystko twoja wina, staruszku.

- Święte słowa, synu, ale sam się przekonasz, że rozpieszczanie kobiet przynosi korzyści. - Puścił filuternie oko. - A musisz przyznać, że świetnie przyrządza indyka.

Głośne chrząknięcie z drugiego końca stołu przyciągnęło uwagę wszystkich.

- Jakoś nikt tu nie docenia jakości ziemniaków i dyni - odezwał się Brian Benton. - Trzeba wam wiedzieć, że mam w tym swój udział.

- Niech mnie dunder świśnie! Tyś je przyrządzał, Bri?

- Nie, dziadku Benton, on je obierał. - Judy poklepała męża po ręce. - I znakomicie prezentował się w fartuchu.

Zmuszając się do podchwycenia tego nastroju Jace uśmiechnął się do ojca.

- No to każemy mu zmyć po obiedzie, żebyśmy wszyscy mogli go zobaczyć w tym stroju, co, Ethan?

- Co to, to nie! - zaproponowała matka. - Wiecie, jak przestrzegam tradycji świątecznych. Zwłaszcza tej, zgodnie z którą dzieci sprzątają jeszcze ciepłą kuchnię, w której matka harowała przez cały ranek, a ona może sobie odpocząć przy nader zasłużonym drinku.

- Wiesz, mamu - wtrącił Ethan. - Niektóre tradycje doprawdy się przecenia.

- No dobrze, chłopcy - odparła mama. - Jeśli tak bardzo nie lubicie zmywać, to w przyszłym roku na Boże Narodzenie proponuję zmianę menu. Ja przygotuję jakieś sałatki, a wy, panowie, upieczecie coś z rusztu, no i zjemy na papierowych talerzach.

Rozległ się chór męskich protestów.

- Żeby nie było indyka w Boże Narodzenie?

- Judith Scorse! Twoja matka przewraca się chyba **w grobie...**

- Barbecue! Mamu, przecież to żadna tradycja! Jace zgodził się z bratem.

- A może byśmy tak kupili zmywarę? - rzucił. - Wiesz, Jason, to wspaniały pomysł! - podchwyciła mama. - Ale z ciebie geniusz! Prawda, Brian, że to świetny pomysł?

Brian skrzywił się i zerknął na syna.

- W zeszłym roku na święta wyjechałeś z pomysłem zainstalowania klimatyzacji w kuchni, żeby nie było tam tak duszno. A teraz zmywarka? - Pokiwał głową. – Dlaczego ten twój geniusz zawsze godzi w mój portfel?

Celnym ripostom i śmiechom nie było końca. Jason jednak z trudem koncentrował się na beztraskich żartach rodzinnych, które coraz bardziej kontrastowały z milczącą troską wypełniającą dom Russellów, kiedy wpadł tam dziś rano jak co roku na tradycyjny toast bożonarodzeniowy.

Gdzie i jak Doug spędza pierwszy dzień świąt?

Jason wbił wzrok w talerz, zdziwiony, że jedzenie go wcale nie kusi. Obiad świąteczny był chyba jego najulubieńszym posiłkiem. Dawniej jak nic wtrząchnąłby dwie porcje pieczonego indyka, gotów czołgać się po tłuczonym szkle po trzecią, zanim dobrałby się do tradycyjnego puddingu z gęstym sosem na brandy.

Przeklął w duchu bezdusność Douga, który zmarnował mu ten dzień. Cholera, na pewno mógł sobie zadać trud, żeby do niego zadzwonić. Ale po chwili ciarki mu przeszły po krzyżu. A jeżeli nie mógł zadzwonić...

Wiedział też, że nerwy i strach zżerające go od środka muszą dziesięć razy bardziej nękać owdowiałą matkę Douga i jego trzy siostry. Ciekawe, jak długo one to jeszcze wytrzymają. Jasny gwint, panią Russell chyba tylko jedna pastylka valium dzieliła od załamania nerwowego, a dziewczęta, Julie i Kate - lat czternaście i jedenaście - nie wiedziały, co o tym myśleć. Natomiast Suzy, kilka lat starsza od Douga, szukała upustu w gniewie.

Wykrzykiwała Jace'owi, jakiego to ona ma głupiego, nieodpowiedzialnego brata i co z nim zrobi, kiedy go dorwie. Jace podejrzewał, iż Suzy w głębi duszy nie wierzy, że zdoła zrealizować te swoje czcze pogroźki. Ile rodzin znajdowało się dzisiaj w tym samym położeniu, co państwo Russell? Zasiadało do obiadu, lecz jedno puste krzesło przypominało im, że jest w tej rodzinie jeszcze ktoś, kto nie wiadomo gdzie się podziewa.

- Wybaczcie, ale ja już pójdę. Jakoś nie jestem głodny. Pięć par zaskoczonych oczu spojrzało najpierw na niego, a potem na jego talerz.

- Prawie nie tknąłeś jedzenia - napomniął go delikatnie dziadek Scorse.

- Trochę mnie boli głowa. - Z twarzy brata wyczytał, że ten przejrzał jego kłamstwo. Sądząc z wymiany spojrzeń rodziców, oni też.

- Rozumiem. To może połów się na chwilę - zaproponował ojciec. - Zawołamy cię na deser.

- Na razie sobie daruję. - Widząc życzliwe zatroskanie w oczach matki, zdobył się na uśmiech i dodał: - Ale zostaw mi trochę na później.

- Na twoim miejscu, synu, nie ryzykowałbym - odezwał się dziadek Scorse. - Jeżeli chodzi o pudding Judy, szlag trafia męską solidarność.

- Nie martw się, tato, jest go dużo - zapewniła Judy łysiejącego pana, a potem skinęła głową do syna. - Idź, Jasonie, na pewno ci zostawię.

- Dzięki.

- Hej, Jace! - zawołał Ethan. - A ja zostawię ci trochę brudnych naczyń do zmycia!

Odprowadzał go trzypokoleniowy śmiech Bentonów.

Już niemal zмирzchało, kiedy Jace zatrzasnął maskę swojej ośmioletniej torany. Przeklął nawiedzony silnik, a także brak powodzenia przy jego naprawie, otarł zatłuszczone ręce o przód dzinsów i wyszedł z garażu, zastanawiając się, czy nie popływać w basenie. Powstrzymała go jednak myśl, że musiałyby wrócić do domu po kąpielówki i ręcznik; matka nie pochwalałaby jego kąpieli nago za dnia na oczach sąsiadów.

Usiadł więc na schodkach patio i zapatrzył się na wymuskany trawnik z tyłu domu oraz lśniący basen - skutki fanatycznego oddania Briana Bentona swojemu hobby, ogrodnictwu. Jace doceniał wprawdzie rezultaty, ale nie mógł pojąć, jak ojciec może odpoczywać jeżdżąc godzinami kosiarką do trawy albo ryjąc w rabatkach. Uśmiechnął się do siebie. Owszem, Brian Benton był dobrym ojcem i porządnym człowiekiem, ale jak mógł przy tym być takim skurczybykiem.

- Twój tata mówi, że nadal nie ma wieści o twoim koledze. Jace podniósł głowę na dźwięk głosu dziadka.

- Aha - odparł - Nie ma.

- Mogę się przysiąc? - spytał siwy pan, wskazując schodek laską. - Twoja matka zrobiła minę w stylu „musimy porozmawiać”, no więc uznałem, że lepiej się wyniosę.

Jace usunął się z uśmiechem, żeby zrobić dziadkowi miejsce na stopniu. Chociaż kochał obu swoich owdowiałych dziadków, zawsze czuł szczególną więź z Bryce'em Bentonem. Zdaniem Jace'a staruszek był tak twardy, a zarazem serdeczny, jak na mężczyznę przystało. A przy tym szczerzy. Był weteranem II wojny światowej i byłym właścicielem farmy mlecznej. Po śmierci żony sam wychował trzech synów. Nade wszystko cenił sobie uczciwość i lojalność, na nic się nie nabierał. Zawsze walił prawdę prosto w oczy, a jak się komuś nie podobało, to już jego zmartwienie.

- Bri powiedział mi, że chłopak znikł, nic nikomu nie mówiąc. Ze po prostu pewnego dnia nie wrócił z uniwerku do domu - powiedział suchym tonem starszy pan. - Podobno nie miał żadnych kłopotów w domu. Ani z dziewczyną, ani z niczym.

- Dlatego nie rozumiem, dziadku. Nigdy dotąd nie wyjeżdżał bez słowa.

- Słyszałem, że ty i ten twój kumpel, Taggart, urwaliście się z dwóch egzaminów, żeby go szukać.

Jace nie dopatrył się w tych słowach cienia dezaprobaty. Kiedy oświadczył w domu, że urywa kilka ostatnich tygodni semestru, żeby szukać przyjaciela, rodzice byli dalecy od zachwytu, dziadek tymczasem najwyraźniej przyjął to ze zrozumieniem. Jace uśmiechnął się do niego.

- Dzięki, że oszczędziłeś mi morałów na temat wyrwy w mojej edukacji.

- Ha! Ja tam nie kopię leżącego. Zresztą dla takiego bystrzaka jak ty kilka egzaminów to pestka. Najwyżej będziesz musiał przysiąc fałdów. - Starszy pan uśmiechnął się krzywo. - To samo powiedziałem twojemu ojczulkowi, kiedy zaczął na ciebie gderać. Powiedziałem mu też, co może sobie zrobić z tym swoim durnym pomysłem, żeby się wyprowadził do domu dla ramoli.

Chociaż Jace chętnie powitał zmianę tematu, nie wiedział, jak przedstawić starszemu panu dobre strony takiego kroku, nie raniąc przy tym jego dumy. Dziadek mieszkał tylko kilka kilometrów od nich i szybko wracał do zdrowia po operacji biodra, ale Jace, podobnie jak reszta rodziny, martwił się, jak sobie poradzi sam w takim dużym domu.

- Wiesz, dziadku, ojcu chyba nie chodziło o dom starców - zaczął ostrożnie. - Raczej chyba o coś w rodzaju prywatnej dzielnicy willowej dla starszych osób jak ta, w której mieszka dziadek Scorse. - Też coś! - Starszy pan machnął niecierpliwie sękatą ręką.

- Nie mam zamiaru mieszkać w jakimś ciasnym, dwupokojowym domku dla lalek, że jak wystawię rękę przez okno, to sięgnę drzwi sąsiada. Lubię mieć własny kąt i odrobinę przestrzeni.

Nie było sensu wyliczać powodów, dla których siedemdziesięcioletni mężczyzna nie musi mieszkać w domu z czterema sypialniami na działce o powierzchni półtora akra. Bryce Benton nie raz już dobitnie pomstował na to, że przed piętnastu laty sprzedał farmę mleczną Taree i przeniósł się do miasta. A teraz nie miał zamiaru powiększać tego błędu, rezygnując z pozostałego mu skrawka ziemi.

- Auto ci nawala, synu? - zagadnął dziadek, wskazując na rękę Jace'a.

- Aha.

- Naprawiłeś?

- Nie. I nie zanoszę w najbliższym czasie - pożalił się Jace. - Poszła mi skrzynia biegów, a silnik też jest w kiepskim stanie.

- No to dobrze, że ojczulek załatwił ci pracę u swojego kolegi prawnika. Przyda ci się trochę gotówki.

- Przydałoby się, gdybym tam poszedł. - Jace spojrzął na starszego pana kątem oka. - Ale ja się nie wybieram. Tag i ja postanowiliśmy do końca ferii szukać Douga.

Starszy pan jęknął.

- Skoro widzę, że jesteś cały, to znaczy, że nie wyjawiałeś jeszcze tej rewelacji ojcu?



- Nie. Dopiero dzisiaj podjęliśmy tę decyzję, po wizycie u państwa Russell. Ale uznałem, że nie będę psuł rodzicom świąt awanturą.

Kolejna zmarszczka na czole starszego pana zgrała się z już przecinającym je marsem.

- Tak myślałem, że coś cię gnębi, chłopcze. Od powrotu masz tak zatroskaną minę jak zakonnica w domu publicznym. Musiało tam być dzisiaj niewesoło.

- Tak by to można ująć... - Jace przecesał włosy palcami i zaklął: - Jak rany Boga, dziadku, chyba w życiu nie widziałem nikogo tak zdruzgotanego i pogrążonego w rozpacz jak pani Russell. Ona zamartwia się na śmierć, a nikt nawet palcem nie kiwnie! Bo przecież gdyby gliny naprawdę szukały Douga, to już wpadłyby na jakiś trop?

- Synu, wiesz chyba lepiej od innych, jaki policja ma na co dzień pasztet. A co najsmutniejsze, w tej szerokiej panoramie nieszczęść twój przyjaciel jest po prostu kolejną zaginioną osobą.

- Nie dla jego rodziny. Ani dla mnie.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, jak gdyby obaj rozważali plusy i minusy decyzji Jace'a. Chociaż Jace podejrzewał, że tak naprawdę tylko on widzi w tym sens. Pragmatycznie rzecz biorąc, podejmował spore ryzyko z nikłą szansą wygranej, emocjonalnie jednak rzecz biorąc, gdyby go nie podjął, czułby, że wypiął się na czternastoletnią przyjaźń. Przyjaźń, która zaczęła się od dnia, w którym Doug wyciągnął go z szybko napełniającego się kanału przeciwburzowego.

- Rozumiem, dlaczego chcesz to zrobić, synu - powiedział wreszcie dziadek. - Pytanie tylko, czy możesz sobie na to pozwolić? Jeżeli odrzucisz pracę, którą naraił ci ojciec, to skąd weźmiesz pieniądze?

- Wiesz, dziadku - odparł z ociąganiem - uznałem, że w najgorszym razie mógłbym spieniężyć część obligacji, które dałeś mi na osiemnaste urodziny.

- A... rozumiem.

Powiedział to tak obojętnym tonem, że Jace nie mógł nie zapytać:

- Byłoby ci przykro?

Starszy pan potrząsnął głową.

- Synu, dałem ci te papiery w prezencie z okazji twojej dojrzałości. Gdybyś chciał je postawić na trzynogiego konia w Pucharze Melbourne, wcale by mi to nie wadziło. A jeżeli pomogą ci zyskać spokój ducha, to tym lepiej.

Na te słowa Jace poczuł ulgę, a zarazem ogromny szacunek dla Bryce'a Bentona.

- Dziękuję ci, dziadku - powiedział. - Nie tknąłbym tych obligacji, nie zapytawszy najpierw ciebie.

- Czyli dobrze, że jeszcze nie wykorkowałem, co? - Starszy pan roześmiał się, po czym

dodał: - Chyba zdajesz sobie sprawę z tego, że na wieść o tym twój ojczulek wpadnie w szal? Temperament to on ma po twojej krewkiej babce... Panie świeć nad jej duszą.

Jace uśmiechnął się cierpko.

- Wolałbyś, żebym poczekał do twojego wyjazdu, zanim przedstawię mu swoje plany?

Mężczyzna z namaszczaniem skinął siwą głową.

- Byłbym ci zobowiązany, synu. Ci cholerni lekarze nie pozwalają mi się ostatnio przejmować. Tym bardziej żałuję. Bo to jedyna mroczna strona mieszkania samemu, wiesz? Brak zawieruch domowych, które dodałyby codzienności pieprzu.

Jace odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się. Boże, jak on kocha tego starego człowieka!

Jace spojrział na zegarek. Siedemnaście po trzeciej, a tu ani śladu tego łachmyty, który miał się z nimi spotkać. Pstryknął uszko pustej filiżanki stojącej na stole i patrzył, jak się kręci po nakrapianym złoto laminacie.

- Jeszcze jedną? - spytał Tag.

Pokręcił głową. W ciągu ostatnich kilku dni wypił dosłownie morze cappucino; aż dziw brał, że nie szła mu piana z ust. Obrzucił wzrokiem gości przy innych stolikach. Wszyscy bez wyjątku uosabiali ohydę i degrengoladę tej dzielnicy, ale nie było wśród nich człowieka, z którym się umówił.

- Jace, facet spóźnia się przeszło godzinę. Masz pewność, że w ogóle się zjawi?

Jace nie miał tej pewności, ale po wielu tygodniach wydeptywania butów po ulicach wokół Kings Cross, podsuwania zdjęcia Douga wszystkim napotkanym prostytutkom, pijakom i narkomanom nie zamierzał rezygnować z jedyne go rzetelnego tropu.

- Obiecałem mu pięćdziesiąt dolców za adres. Nie wyglądał mi na kogoś, kto puści taką okazję.

Jego kolega rozejrzał się po sali.

- Żaden na takiego nie wygląda. - Pokręcił głową. - Też strasznie chciałbym znaleźć Douga, ale klnę się, że nie tutaj.

- Aha. - Sęk w tym, pomyślał Jace, że Douga nie ma nigdzie tam, gdzie powinien być. Przede wszystkim w domu. Od czternastu tygodni nie dawał znaku życia. Poza najbliższą rodziną tylko Tag i Jace nie stracili nadziei; nawet jego dziewczyna, Donna, spotykała się już z kim innym. „Dziewczyna ma prawo do własnego życia” - skomentował brat Jace'a. Nic dziwnego, skoro właśnie z nim się spotykała.

- Czy to on? - spytał Tag, a Jace natychmiast odwrócił głowę w stronę drzwi.

Poczuł gwałtowny przypływ adrenaliny, rozpoznając mężczyznę, którego poznał dzień wcześniej. Nawet gdyby facet nie miał na sobie tych samych wyświnionych dzinsów i podkoszulka bez rękawów, dałby się poznać po brudnych piórach do ramion i przesadnie tyczkowatej sylwetce. Ich pierwszy prawdziwy trop! Jace z wymuszoną cierpliwością czekał na tego typka, który tarasował wejście i przeczesywał wzrokiem gości, żeby go wypatrzyć. Wstał w nadziei, że przyspieszy ten moment.

W końcu błędny wzrok faceta padł na niego. Minęła jeszcze chwila, zanim wyniszczona heroiną twarz rozjaśniła się. Facet skinął chłodno głową. Po czym raptem, bez wyraźnego powodu, wystraszył się, i zanim Jace zdążył się zorientować, o co chodzi, wyprysnął za drzwi.

- Psiakrew!

Z początku tylko dzięki tyczkowatej posturze faceta Jace nie stracił go z oczu, kiedy tamten lawirował w tłumie popołudniowych zakupowiczów, ale kiedy tłum zaczął się przersedzać, Jace'owi przyszły z pomocą wrodzony refleks i wysportowanie. Kiedy Tyczka skręcił w zaułek przy popularnym klubie nocnym, Jace zmniejszył dzielący ich dystans do kilku metrów. Wiedział, że teraz mógłby już staranować tego błazna, ale nie był pewien, czy ma na to ochotę; poprzedniego dnia omal się nie udławił smrodem bijącym od tego faceta podczas rozmowy.

- Ej! - zawołał, uznawszy, że woli ograniczyć kontakt fizyczny do minimum. - Chcesz grać w durnia czy zarobić pięćdziesiąt dolców?

Mężczyzna natychmiast stanął, Jace zrobił to samo. Coś spłoszyło faceta tam, w kawiarni; nie ma co zanadto przypierać go do muru. Facet dyszał, trzymał się za bok.

- Na twoim miejscu, koleś, nie startowałbym w tegorocznym maratonie - poradził mu Jace. Nie chciał dać po sobie poznać, że sam ledwo zipie.

- To glina? - spytał tamten. Pytanie zdumiało Jace'a.

- Kto?

- On!

Jace odwrócił się i w tej samej chwili zza pleców dobiegł go głos Taga.

- Wyluzuj się! Nie jestem gliną. Jestem studentem prawa.

- No, tym mu zaimponujesz - mruknął Jace, a głośno powiedział: - To mój kolega. Douga też - dodał. - Wiesz, tego chłopaka ze zdjęcia...

- Nie znam żadnego Douga. Ten, co zem go poznał, nazywa się Russ.

- Bingo - bąknął Tag pod nosem. - Doug Russell... Russ.

- To chyba on - powiedział Jace, wyciągnąwszy ten sam wniosek co Tag. - Masz adres, pod którym możemy go znaleźć?

Tyczka zarechotał.

- Mogę wam podrzucić nazwy kilku ulic, ale on nie ma stałego meldunku, jak by powiedziały gliny.

- To mi wystarczy. - Jace sięgnął po portfel.

- To mi wygląda na pięćdziesiątkę wyrzuconą w błoto - mruknął Tag, rozglądając się. - No i wystawiamy się na odstrzał w tym pieprzonym zaułku.

Jace prędko obejrzał się za siebie. Cholera! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał? Kiedyś przekonał się na własnej skórze, że nawet za dnia ta dzielnica nie wróży nic dobrego. Ponownie odwrócił się do Tyczki. Teraz się nie wycofa.

- No to powiesz, gdzie mogę znaleźć Russa?

- Najpierw kopsnij pięćdziesiątkę! Jace roześmiał się.

- Akurat! Nie jestem taki głupi, żeby ci dawać pięćdziesiąt na słowo. - Usłyszał jakiś dźwięk

za plecami i odwrócił się. Tag zareagował tak samo.

- Patrzcie no! Czy wy nie jesteście ździebko za cwani? - Ta uwaga padła z ust mocno wymalowanej blondynki w sukience mini bez ramion, w różową kratkę, kusej jak diabli. Kiecka plus sztywne, wytapirowane włosy do ramion i złote szpilki nadawały jej wygląd źle zsynchronizowanej lalki Barbie.

Tag zaklął pod nosem.

- Cholera, przecież to jeszcze dzieci.

Piętnastki, najwyżej szesnastki, uznał Jace. Druga z dwóch dziewcząt miała długie czarne włosy, szorty obcięte z dzinsów i górę, która ledwo co zakrywała.

- Za stówę ubijemy wdechowy interes - zaproponowała, po czym odrzuciła włosy do tyłu. - Interesuje?

- Może - odparł Jace. - Ten koleś - kiwnął kciukiem w stronę typa stojącego na środku zaułka - ma obiecane pięćdziesiąt za pewną informację, ale jeżeli wy nam pomożecie, daję okrągłe sto.

Dziewczyny zamieniły szybko kilka słów, po czym odezwała się blondynka.

- Dacie nam stówę za informację? - Jace skinął głową. - Jaka to informacja?

Wyciągnął zdjęcie maturalne Douga i uniósł je.

- Widziałyście gdzieś tego chłopaka?

- Z tak daleka nie widzę, kochasiu. Musisz podejść bliżej - powiedziała brunetka.

Jace spojrzał na Tyczkę.

- Na pewno nie chcesz tego pięćdziesiątka? - spytał. - Byłeś pierwszy.

- Im dajesz stówę!

- Tak, ale ich jest dwie - odparł Jace. - Poza tym są ładniejsze. - Dziewczęta zachichotały. - No dobra. - Wzruszył ramionami. - Jak nie chcesz...

- Chcę! Chcę! - krzyknął tamten. - Gościu, którego szukacie, ten cały Russ, kręci się po Wall.

- O, kurwa!

Jace zdumiał się, że Tag w ogóle zdobył się na komentarz. Bo jemu zrobiło się tak niedobrze, że nie mógł wykrztusić słowa. Wall to ulica, na której zdesperowani młodzi chłopcy oferują swoje ciało. On i Tag nawet jej nie sprawdzali, bo nie mieściło im się w głowie, że mogliby tam znaleźć Douga. Jace zresztą nadal nie mógł w to uwierzyć!

Ścisnął rękę w pięść i postąpił w gniewie krok haprzód, kiedy Tag położył mu rękę na ramieniu.

- Spokojnie - szepnął mu kolega. - Tylko nie rób głupstwa. Jace skinął głową i wziął głęboki oddech.

- Kłamiesz! - powiedział, bo sam bardzo chciał w to wierzyć. Cpun potrząsnął głową.

- Nie!

- Właśnie że kłamiesz! - zarzucił tamtemu piskliwy dziewczęcy głos. - Russ nie jest pedałem! - ciągnęła blondynka. - Zalewasz!

Tag spojrział na nią.

- Znasz Douga?

- Douga? Jakiego znów Douga?

Zmrużyła oczy, jak gdyby stała w oślepiającym, słońcu, a nie w obskurnym, mrocznym zaułku. Jace podsunął jej zdjęcie pod nos.

- Znasz tego faceta?

- A co ci do tego?

- Nie stawiaj się - napomniął ją. - Możemy cię zawlec za ten twój nieletni tyłek na policję i tam ci się szybko dobiorą do skóry!

Jace nie był pewien, czy dobrze pogrywa, ale zabrzmiało to niezłe. Poza tym stary w bezpiece to nie w kij dmuchał.

- Módl się, żeby one coś wiedziały, Jace. - Tag wskazał koniec zaułka. - Bo tamten fagas już się zmył.

Jace zdążył jeszcze zobaczyć, jak Tyczka wybada z zaułka. Zaklął.

Świetnie, nie ma co! Trzeba było pilnować wróbla w garści, powiedział sobie w duchu, nie odrywając wzroku od dziewczyn. Te dwie mogły po prostu wyssać sobie wszystko z palca. Ale teraz nie mieli nikogo innego na podorędziu.

- No dobra, dziewczyny - powiedział. - Znacie go? Tak czy nie?

Panienki wymieniły niepewne spojrzenia, po czym brunetka wzruszyła ramionami.

- Facet nazywa się Russ.

- Tyle to już wiemy. Wiecie, gdzie go można znaleźć?

- To zależy, po co go szukacie?

- Jesteśmy jego przyjaciółmi - rzekł Tag.

Dziewczyna spojrzała wymownie na ich czyste dzinsy i podkoszulki.

- Jakoś te ciuchy nie pasują mi do kumpli Russa - powiedziała.

- Bośmy się trochę odkuli, odkąd go ostatnio widzieliśmy. Pomożecie nam czy nie?

Brunetka prychnęła na pytanie Taga; sprawiła na nim teraz wrażenie zaprawionej w bojach czterdziestolatki, a nie dziewczynki bawiącej się w przebieranki. Letni skwar spowodował, że mocny makijaż utworzył kreseczki spływające z jej grubo uczernionych zielonych oczu. Uśmiech uczennicy nieco się wykrzywił, pomyślał Jace. Przy tej urodzie, laskonogiej figurze i długich ciemnych włosach dziewczyna mogłaby wyglądać uderzająco; tymczasem nikła żółta plama na szczęce sugerowała, że raczej to ją uderzono. I to zapewne nie raz.

- Jak się nazywacie? - Pytanie blondynki zdumiało Jace'a. W ciągu tyłu tygodni poszukiwań Douga nikt go nie zapytał o tożsamość.

Jeszcze rozważał, czy warto się przedstawić, kiedy Tag uwolnił go od tej decyzji.

- Ja się nazywam Lee Taggart, a on Jace Benton. Blondynka wytrzeszczyła oczy, ukazując granatowe tęczy okoloną pajęczyną czerwonych kresek.

- Ty jesteś Tag?

Jej znajomość ksywy kolegi omal nie zwała Jace'a z nóg. Wreszcie trafili na kogoś, kto zna Douga! Musiał chwilę odczekać, aż minie to uniesienie; serce waliło mu jak oszalałe. Po minie Taga poznał, że tamten również musi się otrząsnąć. Jace oprzytomniał pierwszy.

- Aha - odparł, po czym odchrząknął, żeby pozbyć się napięcia w głosie. - To jest Tag. A skoro to wiesz, musisz nieźle znać Douga... to znaczy... Russa.

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Może. - Zerknęła na brunetkę, jak gdyby szukała wsparcia. Karminowe usta tamtej wykrzywiły się w grymasie. Pokręciła głową.

- Kel, nie mamy już odwrotu - zwróciła się do blondynki. - Oni nie są głupi.

- Ona ma rację, Kel - wtrącił się Tag. - Lepiej od razu powiedz, gdzie go znaleźć.

Jace nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech, dopóki nie wypuścił powietrza z ulgą, gdy Kel skinęła głową.

- Zaprowadzę was. - Spojrzała na brunetkę, nadal nie znaną im z imienia. - Idziesz?

- Nie - powiedziała tamta, wyciągając rękę do Jace'a. - No to dawaj moje pięćdziesiąt.

- Dam Kel, kiedy znajdziemy... Russa - odparł.

- Dawaj mi tu pięćdziesiąt, przystojniaczku, bo Kel nigdzie was nie zabierze.

Widząc niepewność na twarzy blondynki, Jace domyślił się, że to jej koleżanka narzuca ton. Wręczył jej banknot. Dziewczyna z chytrym uśmieszkiem zmięła go w ręce.

- No to na razie, Kel - rzuciła. - I nie daj się wycyckać temu przystojniaczkowi ze swoich pięćdziesięciu.

Blondynka pokiwała głową i odprowadziła wzrokiem koleżankę; ta przy końcu zaułka skręciła w prawo. Gdy tylko znikła z pola widzenia, Kel wkroczyła do akcji.

- No to chodźcie - powiedziała i ruszyła w przeciwnym kierunku.

Tag prędko wymienił spojrzenie z Jace'em, przypominając mu, że tam właśnie wcześniej znikł Tyczka. Być może wpadają w paranoję, ale lepsza paranoja niż łomot w zaułku. Jace pochwycił w lot. Już raz porządnie oberwał w pierwszym tygodniu poszukiwań Douga, co nauczyło go nie nosić przy sobie zbędnej gotówki. Właśnie dlatego wczoraj nie mógł zapłacić temu ćpunowi za informację i umówił się na dzisiaj. Chociaż szansa, że dziewczyny zmówiły się z Tyczką, żeby ich wyrolować, była nikła, Jace wolał zachować ostrożność.

- Nie można tędy? - spytał, wskazując stronę, w którą udała się brunetka, gdzie przechodnie na głównej ulicy dawałoby im przynajmniej minimum poczucia bezpieczeństwa.

- Można. Ale tędy jest dłużej.

- Dużo dłużej?

- Parę minut.

Jace uśmiechnął się.

- Nam się nie spieszy.

Zawahała się, po czym wzruszyła ramionami.

- Ale to będzie kosztowało dwadzieścia ekstra. Tag roześmiał się.

- Jak rany, nie wyglądasz na taką żyłę.

- Zamknij się, cwaniaczku...

- Oj, dzieci, dzieci! - napomniał ich Jace. - Nie kłóćcie się. Po paru minutach weszli do mrocznej sieni o powierzchni metra kwadratowego, zalatującej moczem i wymiocinami. Jedyna droga ucieczki prowadziła przez drzwi, którymi się tu dostali, wychodzące na ulicę; przed sobą mieli wąskie schody pnące się do góry pod kątem osiemdziesięciu pięciu stopni. Niegdyś musiały być pokryte chodnikiem, o czym świadczyły rzędy gwoździ w drewnianych stopniach. Ale teraz zbutwiałe deski wskazywały na to, że od półwiecza przestały być bezpieczne. Zupełnie jak gdyby ?a chwilę miał tu wybuchnąć pożar.

Blondynka ruszyła po schodach, nie zrażona ich skrzypem ani rozklekotaną poręczą.

- To tam u góry.

Ciarki przeszły Jace'owi po krzyżu, kiedy usłyszał, że Tag nuci pod nosem „Schody do nieba”, co oddawało jego własny stan ducha. Tego upiornego poczucia nie wywołał nawet widok tragicznej postaci Kel idącej po schodach, lecz fakt, że była to ulubiona piosenka Douga.

- Idziecie czy nie? - spytała ostro Kel w połowie schodów, opierając się niebezpiecznie o barierkę, żeby przepuścić starszą panią.

Jace skinął głową, ale odczekał, aż pomarszczona staruszka zejdzie na dół, a następnie przepuścił ją i przytrzymał drzwi. Jego galanteria nie została doceniona.

- Dziwki - mruknęła kobieta, od której jechało alkoholem. - Dziwki i łajdacy, jeden w drugiego!

Podest u szczytu schodów był niewiele większy od sieni. Znajdowało się tam troje drzwi. Oblążąca czerwona strzałka na ścianie z napisem „droga pożarowa” wskazywała ku schodom. Tragiczna ironia tego przesłania przepelniła Jace'a oburzeniem, na jakie nie przygotowały go dwadzieścia trzy lata spędzone w mieszczańskich dzielnicach willowych.

- Które? - spytał Tag.

Blondynka wskazała drzwi obok strzałki.



- W razie czego miałby przewagę nad innymi - zażartował Jace cierpko, zbywając machnięciem głowy komentarz rysujący się na zakłopotanej twarzy Taga.

- Russ! - Dziewczyna zapukała, przykładając ucho do drzwi.

- Russ, to ja. Kelly. - Znow zapukała, tym razem głośniej.

- Russ! Jesteś tam, skarbie?

Skarbie! To chyba niemożliwe, żeby... Nie! Ta dziewczyna tak bardzo różniła się od Donny jak noc od dnia. Cholera - jeszcze bardziej! Żaden facet nie rzuciłby Donny dla tej zdziry.

- On tu musi być - powiedziała, jak gdyby głośno myślała.

- Rano źle się czuł... Nie mógł wyjść.

- Źle się czuł? - podchwycił Jace i aż się skulił ze strachu.

- Co znaczy, źle?

Blondynka otuliła się ramionami i potrząsnęła głową.

- Gadaj! - zażądał Tag, okręcając ją, żeby stanęła do niego twarzą. - Co mu było?

- No wiesz... źle się czuł. Był jakiś wypluty. Ale nie żeby tak poważnie. Nie tak jak przedtem! Nie...

Jace już nie słuchał łzawego, nieskładnego bełkotu dziewczyny, tylko zaczął walić w drzwi.

- Doug! Doug! To ja, Jace! Otwieraj! - Zaciśniętymi pięściami łomotał w tknięte czasem drewno. - Doug! Do diabła! Otwieraj te cholerne drzwi!

- Skąd wziąć klucz? - dopytywał gorączkowo Tag. - Kto może mieć zapasowy?

Jace odwrócił się i zobaczył, że blondynka potrząsa głową. Jasny gwint! Jak dostać się do środka? Myśli śmigają mu na wszystkie strony, ale żadna nie prowadziła przez te pieprzone drzwi! Skup się, rozkazał sobie. Skup się, do cholery, Benton!

- Skocz na ulicę, może znajdziesz jakiegoś gliniarza - rzucił Tagowi. - A jak nie, to pędź na komisariat i ściągnij tu glinę. On...

Otworzyły się drzwi u podnóża schodów. Padające z dworu słońce oświetliło na chwilę wymizerowaną męską sylwetkę, zanim znow ją pochłonał mrok kamienicy.

- Terry! - wrzasnęła Kel. - Coś się stało z Russem!

- Co to za ludzie?

- Nieważne! Otwórz mi te drzwi!

Kiedy Terry zawahał się i na moment spuścił głowę, Jace zyskał kilka sekund, żeby skoczyć w dół po schodach, zanim tamten zorientował się, co się dzieje. Ale chyba tylko obłęd w połączeniu z miłosierdziem Bożym pozwoliły mu pokonać jednym susem, bez szwanku, pozostałe schody i chwycić skurczybyka za kark, zanim zdążył się schować za drzwiami.

- Chodź no tu! - ryknął Jace, chwytając łańchmytę za kołnierz tak mocno, że tamten aż zacharczał.

- Puszczaj! Uduśisz mnie!

- Tego bym za cholere nie chciał! - Jace wywlócił go z powrotem do maleńkiej sieni i zatrzasnąwszy kopniakiem drzwi pchnął na schody. - Szoruj do góry i otwórz nam drzwi! - Tym razem trzymając mężczyznę za przód koszuli, prowadził go tyłem po schodach, wdzięczny losowi, że ten kretyn jest za mały i za bardzo naćpany, żeby rwać się do bitki.

Trzy stopnie przed szczytem Tag złapał faceta za rękę i wciągnął bezceremonialnie na górę.

- Otwieraj! - rozkazał i rzucił bezwładne ciało na drzwi, aż zadudniło. - I to już!

Po raz pierwszy Kelly spojrzała na nich naprawdę ze strachem. Jace nie wiedział, czy zlekła się ich obcesowości wobec swojego koleżki, Terry'ego, czy też tego, co zastaną za drzwiami.

W ciszy klatki schodowej trzask otwieranej zapadki zamka zabrzmiał niczym wybuch. Jace pochwycił spojrzenie Taga dodające odwagi; skinął głową. Czy rzeczywistość okaże się lepsza czy gorsza od oczekiwań? Próbował się pokrzepić głębokim haustem zatechłego powietrza, kiedy Tag usunął Terry'ego z drogi i pchnął drzwi na oścież.

Okazała się gorsza. I to znacznie gorsza. Zobaczyli scenę jak z nowojorskiego filmu sensacyjnego. Albo ze śmietniska.

Promyk nikłego światła nie pochodził z nagiej żarówki wiszącej u oblażącego sufitu, lecz z zamkniętego, zakopconego okna w drugim końcu pokoju. Podłogę pokrywało wysłużone linoleum nieokreślonego koloru, a także brud zalegający tu latami. Na obskurnym stoliku i w jeszcze bardziej obskurnym zlewie piętrzyły się kartony ze znakami firmowymi różnych międzynarodowych gotowych artykułów żywnościowych, tworząc labirynt dla ospałych karaluchów. Ze starej kanapy wylażyły wnętrzności powalane czymś, czego pochodzenia Jace wolał się nawet nie domyślać z obawy, że w połączeniu z odorem dolatującym z pomieszczenia będącego zapewne łazienką - choć od pokoju oddzielała je tylko wielka płachta kwiecistego plastiku - dostanie torsji.

- O Boże... - wykrztusił Tag.

Jace'owi natomiast szok odebrał mowę i władzę w nogach. Stał jak sparaliżowany. Obudził go dopiero głos Kelly, która przepychała się między nimi zawodząc: „Russ! Russ!”.

Jace znalazł się tuż przy niej, kiedy odsuwała plastikowy parawan. Stał tak blisko, że kiedy odskoczyła z demonicznym skowytym, wpadła na niego. Podtrzymał ją instynktownie, szukając jednocześnie wzrokiem przyczyny tak gwałtownej reakcji. I w tym samym ułamku sekundy zakwestionował istnienie Boga, chociaż wezwał imię Jego syna.

W nagim kościstym ciele rozwalonym na sztywnej szarej pościeli nie znalazł śladu utalentowanego gracza rugby. W skołtunionej, zarzyganej brodzie dawno znikł uśmiech

przystojnego maturzysty. I tylko nikły płomyk życia tlił się pod palcami Jace'a, kiedy próbował wyczuć tętno na przegubie ręki nie zdrętwiałej tak jak druga, mocno ściśnięta krepulcem.

- Wezwij karetkę! - ryknął. - Wezwij, kurwa, karetkę! Prędko!

Jace aż się skulił, kiedy wyszedł z przytulnego, ciepłego domu dziadka na przenikliwy ziąb przedwczesnej zimy.

- Brrr! - wzdrygnął się starszy pan za drzwiami z siatki. - Pogoda pod zdechłym azorkiem, nie ma co. Może wrócisz, a ja zadzwonię do mamy, żeby po ciebie przyjechała? Przeziębisz się na śmierć, drałując do domu w taką zimnicę.

Jace z trudem opanował uśmiech. Dziadek Benton zawsze hojnie obdarowywał go na urodziny, ale mimo dwudziestu trzech takich okazji wciąż traktował wnuków, jak gdyby mieli po dziesięć lat.

- Nic mi nie będzie, dziadku. Mały spacer dobrze mi zrobi.

W istocie lepiej zrobiłoby mu kupno nowej skrzyni biegów, ale dopóki on i Tag nie dostaną pierwszej wypłaty, nie będzie go stać.

- Wiesz, chłopcze, korona by ci z głowy nie spadła, gdybyś poprosił o pożyczkę - powiedział Bryce Benton, jak gdyby czytał w jego myślach. - Chociaż wszyscy w tej rodzinie mają cię za durnia, bo rzuciłeś prawo i bawisz się w detektywa, ja tak nie uważam.

Jace poderwał głowę na to sensacyjne wyznanie.

- Naprawdę nie uważasz mnie za idiotę? - spytał z zaskoczeniem.

- Nie. No może jesteś ciut pomyłony... ale idiotą nie jesteś na pewno. - Bryce Benton wyszczerzył podstarzałą, zaślōconą sztuczną szczękę.

Zawsze przyjmujący dobrze życzliwość staruszka, złakniony przy tym odrobiny sympatii, Jace oparł się o ceglana ścianę frontowego ganku i wsadził ręce do kieszeni skórzanej kurtki.

- To już coś - powiedział. - Tata, za każdym razem kiedy mnie widzi, przygląda mi się z niedowierzaniem i kiwa głową. Mama jest niewiele lepsza, ale przynajmniej się do mnie odzywa. Bo stary to tylko chrząka.

Dziadek zarechotał z rozbawieniem.

- Przejdzie mu, synu. Tak jak mnie.

Chociaż nie wiedział właściwie, o czym dziadek mówi, miał pewność, że zaraz się dowie. U dziadka Bentona po każdym, nawet najprostszym, stwierdzeniu następowało wyjaśnienie, dykteryjka albo i jedno, i drugie.

- Kiedy twój tata oświadczył, że nie chce być mleczarzem... - zagaił, po czym urwał. Pokiwał zmierzwioną siwą głową. - Nie przeszkadzało mi, że dwóch starszych chłopców ruszyło w wielki świat, bo został mi mały Brian. Ale kiedy twój tata wypiął się na farmę... wnerwiłem się na niego jak diabli. Kiedy twój ojciec postanowił zostać gliniarzem, prysła moja ostatnia nadzieja na ustanowienie dynastii mleczarzy.

Na krótką chwilę szczerzy smutek zagościł w starych szarych oczach, lecz zaraz znikł i powrócił dawny, znany Jace'owi, błysk.

- Jakoś się z tym jednak pogodziłem - ciągnął. - A teraz jestem dumny jak paw ze wszystkich swoich chłopaków. I tak samo będzie z twoim tatą - zapewnił Jace'a. - Cierpliwości, synu. - Złośliwy, figlarny uśmiech podwoił zmarszczki na jego starej twarzy, a potem rozległ się chichot. - Strasznie mnie rajcuje, kiedy widzę, na jakiego uparciucha wyrósł Brian, a sam mnie kiedyś o to oskarżał! Jace ze śmiechem odsunął się spod ściany.

- Dzięki, dziadku - powiedział. - Zawsze udzielasz mi takich dobrych rai.

- Drobnej pożyczki też mógłbym ci udzielić... W razie gdybyś potrzebował, młody Jasonie.

Chociaż propozycja była tyleż kusząca, co wzruszająca, Jace potrząsnął głową.

- Dziękuję, ale Tag i ja jeszcze jakoś ciągniemy. Damy sobie radę.

Siwy mężczyzna pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Ma się rozumieć. Ale gdybyś już za bardzo dostał w kość, to koniecznie zgłoś się do mnie. Słyszysz?

- Jasne - potwierdził chłopak, po czym dodał gorliwie: - No i... naprawdę ci dziękuję.

Starszy pan, który nigdy nie lubił zbytnio okazywać uczuć, zbył te słowa wdzięczności machnięciem, ręki i znów zaczął mówić o zagrożeniu dla zdrowia, jakie niesie ze sobą powrót wnuka pieszo do domu. Jace, pochwywszy aluzję, pożegnał się i wyszedł na mokrą ulicę.

Kiedy dotarł na pierwszy róg, lunął zacinający deszcz. Wprawdzie nie sforsował chroniącej go skórzaney kurtki, ale szybko przemoczył do nitki dzinsy, obniżając temperaturę ciała, co niekoniecznie było przyjemne. Przez moment chłopak rozglądał się po ulicy, nie wiedząc, czy iść w lewo, czy w prawo.

Po lewej czekał go dwukilometrowy spacer do domu w ulewie, która dopiero się nasilała. Kierując się w prawo, za chwilę dotarłby do klubu jachtowego, skąd pewno podrzuciłby go do domu Ethan albo któryś z grona siedzących tam chłopaków. Poza tym mógłby golnąć sobie kilka piw, rozegrać kilka partyjek bilarda i tchnąć trochę wigoru w swoje życie towarzyskie, zanim dosięgnie je śmiertelny skurcz.

Skręcił w lewo. Wolał samotność i nocną pluchę niż perspektywę spotkania z Donną Browne. Aż trudno uwierzyć, że niegdyś uważał ją za jedną z najbardziej pociągających istot na dwóch nogach, a nawet zazdrościł Dougowi tego romansu. Teraz ledwie mógł się zdobyć wobec niej na oschłą uprzejmość, kiedy brat przyprowadzał ją do domu, i chociaż w ciągu ostatnich kilku dni przychodziła znacznie rzadziej, Ethan wcale się nie krył z tym, że ją widuje.

No cóż, Jace miał tylko nadzieję, że dziewczyna jest tak dobra w łóżku, jak powszechnie uważano, i że nie szczędzi Ethanowi swoich wdzięków, bo, jak słowo honoru, ta płytka suka nigdy nic innego jego bratu nie da! Zaklął w duchu na wspomnienie słów Donny.

- „W pewnym sensie to lepiej, że umarł. Za nic w świecie nie wróciłabym do niego, wiedząc, jak żył przez tyle miesięcy. Mogłabym złapać syfa albo nawet AIDS! Jego śmierć ułatwiła wszystkim sprawę”.

Jakim, do diabła, „wszystkim”? - zastanawiał się Jace. Bo przecież nie owdowiałej matce Douga, którą trzeba było tak strasznie naszprycować środkami uspokajającymi przed pogrzebem, że była niewiele bardziej przytomna niż syn, kiedy go znaleźli. Ani nie jego starszej siostrze, która rzuciła się z histerycznym łkaniem na trumnę i trzeba ją było odciągać siłą. A już na pewno nikt z obecnych na cmentarzu nie mógł spokojnie patrzeć, jak jedenastoletnia Kate Russell zemdląca i omal nie wpadła do grobu, kiedy opuszczano trumnę z jej starszym bratem.

Ale Donna, rzecz jasna, nie zjawiała się na cmentarzu, bo rodzice zabrali swoją piękną zapłakaną córunię do domu zaraz po ceremonii pogrzebowej, twierdząc, że córka jest „zbyt wrażliwa”, żeby to znieść. Też coś! Ta samolubna dziwka nie miała ani krztyny wrażliwości; ale była specjalistką, a jakże, od czerpania emocjonalnego od innych! Tak owinęła sobie Ethana wokół palca, że przestał patrzeć trzeźwo.

Pogrążony w gniewnych myślach, Jace zatrzymał się dopiero na ryk klaksonu, bo o mało nie wpadł pod ciężarówkę, wkroczywszy na skrzyżowanie przy czerwonym świetle. Uskoczył na krawężnik, machinalnie wykonał ordynarny gest, kiedy pasażer obok kierowcy pokazał mu na migi, że jest ślepy, po czym spokojnie poczekał na zmianę świateł.

Widać statystyka nie kłamie, powiedział sobie w duchu. Większość wypadków zdarza się pod domem.

Czujność, wzmożona po incydencie z ciężarówką, pozwoliła mu zauważyć, że deszcz się nasilił i spływał mu teraz strugami po szyi. Nastawił więc kołnierz i ostatnich kilka przecznic do domu pokonał biegiem.

Zadbany ogród przed domem Bentonów był tylko częściowo oświetlony metrowymi lampami z obu stron wznoszącego się podjazdu, ale światło na ganku było tak zaprojektowane, że się włączało, kiedy ktoś mijał czujnik nastawiony na wejście od frontowej werandy. Jace skierował kroki w tamtą stronę, kładąc sobie do głowy, żeby przypomnieć mamie, że zostawiła swój samochód na podjeździe.

Światło zalało dom od frontu, ale dosłyszany jęk zdziwienia, a potem jakiś ruch; znów spojrzął na samochód. Przez ścianę deszczu zobaczył nieznaną sobie postać wysiadającą od strony kierowcy.

- Hej! - Na ten krzyk osobnik wyskoczył zwinnie z samochodu i pomknął podjazdem.

Ta przewaga czasowa nad osłupiałym przez chwilę Jace'em mogłaby pozwolić mu wyprysnąć na ulicę, gdyby nie poślizgnął się na mokrym bruku. To potknięcie słono go kosztowało.

Wprawdzie Jace miewał w życiu lepsze chwytty, ale liczył się skutek, o którym przekonał go jęk złodzieja padającego na ziemię. W odróżnieniu jednak od futbolu, w którym „pokonany” na ogół zrywa się i grzecznie dalej rozgrywa piłkę, ten ktoś skorzystał z chwili błogiej satysfakcji Jace'a, żeby mu oddać. Wywijając się, niedoszły złodziej młócił łokciami, nogami, pięściami - raz trafił Jace'a nad okiem.

Chłopak zaklął, dając niechcący okazję rozjuszonym palcom, żeby zatkały mu usta. Instynktownie ugryzł, co przysporzyło mu triumfalnej nagrody w postaci skowytu bólu przeciwnika. Ale po kilku sekundach jeszcze bardziej dziękował losowi, że kolano napastnika, które wbiło mu się w pachwinę, ominęło upatrzone słabe miejsce.

Prędko oszacował, że ma przewagę ładnych paru kilogramów ciała, toteż rzucił się na zieloną wysepkę zieleni pośrodku podjazdu, gdzie przygwoździł napastnika twarzą do ziemi, wykręcając mu łokieć - dość mocno - na plecy. Kiedy wijący się osobnik zaczął sypać wyzwiskami, usiadł mu prędko na plecach i wbił twarz w mokrą trawę. Trzymał lewą rękę tego chuderlaka w półnelsonie, kiedy oświetliły go reflektory omiatające podjazd. Samochód zahamował, kierowca wyskoczył niemal jeszcze w biegu.

- Co tu, u diabła...? - rzucił Ethan, wytrzeszczając oczy.

- Przyłapałem go... jak próbował... ukraść wóz mamy - wy-dyszał Jace, łapiąc oddech. Winowajca nadal się wrywał, toteż Jace przycisnął mu mocniej twarz do ziemi. - Pomóż mi go zabrać do domu. Zadzwonimy na policję.

- Musi mieć niezły sierpowy - stwierdził brat, kiedy Jace ostrożnie się podniósł. - Znow ci poszedł prawy łuk brwiowy. Chyba znowu trzeba będzie szyć.

Jace zaklął. Niczego tak nie nienawidził jak igły.

- Skurwiel! - mruknął, a potem szarpnął złośliwie przygiętą rękę tego typka i podciągnął go na nogi.

Facet kasłał i pluł błotem.

- Uważaj... Jace - przestrzegł brata Ethan. - Może trochę delikatniej...

- Delikatniej? - ryknął z oburzeniem. - Zastanawiam się, czy by mu, cholera, nie złamać ręki!

- No to zastanów się jeszcze raz - doradził Ethan. - Chyba że chcesz zyskać sławę damskiego boksera! - Po tej niesłychanej uwadze ściągnął wełnianą czapkę narciarską z głowy złodzieja. Wysypała się masa długich, ciemnych włosów.

Wstrząśnięty Jace rozluźnił uścisk i chociaż Ethan błyskawicznie udaremnił spontaniczną próbę dziewczyny wyrwania się na wolność, dopiero obaj, wspólnymi siłami, stłumili jej drugi zryw.

- Co za diabelskie nasienie - rzucił Ethan, kiedy ledwie zdążył uskoczyć, żeby dziewczyna

nie rozorała mu twarzy pazurami.

- I ty mi to mówisz? Hej, przestań się ciskać, ty idiotko! Jesteśmy dwa razy więksi od ciebie, jeszcze zrobimy ci krzywdę!

Usiłovali przeciągnąć wyrywającą się dziką kotkę przez trawnik do domu, ale dobra rada Jace'a spotkała się ze stekiem wyzwisk wykrzyczanych po angielsku i po włosku.

Ethan roześmiał się.

- Czy to ma znaczyć „tak”? To dlaczego tobie leci krew, a nie jej?

- Zamknij się, Ethan! I ty, do cholery, też! - rozkazał Jace, potrząsając branką. Dziewczyna nie usłuchała. - Jak rany, w takim razie nie będziemy przynajmniej musieli sami wzywać glin, bo sąsiedzi zrobią to za nas.

Na frontowej werandzie ukazała się Judy Benton w koszuli nocnej, z włosami w nieładzie. Najwyraźniej wyszła z łóżka.

- Co tu się dzieje?

- Mamo, dzwoń na policję - rzucił Jace, uskakując przed kopniakiem dziewczyny. - Właśnie złapaliśmy panienkę, która chciała ci podwędzić samochód.

- Wcale go nie kradłam, ty kretynie! Auć! Przestań mnie ciągnąć za włosy!

- To przestań się bić!

Chwyił ją mocniej za ramię, żeby obrócić ją w stronę zaskoczonych matki.

- To przecież dziewczyna! Na miłość boską, synu, nie tak brutalnie...

Licząc na kobiece współczucie, dziewczyna zwróciła się do niej błagalnie:

- Proszę mi pomóc...

- Mamo, nie daj się nabrać - wtrącił Jace. - Gdyby była choć odrobinę twardsza, trzeba by ją było zabezpieczyć od rdzy...

- Nie! Oni mi robią krzywdę! Przysięgam...

- O, kurczę, nie dość że złodziejka, to jeszcze kłamczucha! Przyjemniaczka z ciebie, nie ma co!

Dziewczyna odchyliła się, żeby mu spojrzeć w twarz, ale Jace zamiast usłyszeć spodziewaną obelgę, zobaczył tylko głębokie piwne oczy pałające nienawiścią. Gdyby istniała najmniejsza bodaj szansa, żeby wzrok zabijał, Jace chyba padłby trupem. Przemknęło mu nawet przez głowę, czy ta mała nie rzuca aby na niego uroku. Pewno się dowiesz, kiedy obudzisz się w stawie pośród lilii i będziesz kumkał, pomyślał.

Uprzytomnił sobie, że Ethan wlepił w niego wzrok, więc spytał:

- Co się tak gapisz?

Brat zbył pytanie machnięciem głowy.

- Nic. Weźmy ją do środka.



Ale, oczywiście, ta niedoszła złodziejka i czarownica wcale nie miała zamiaru im tego ułatwiać. Natychmiast zeszywniała i zapała się o betonową podłogę werandy, a jej upór był równie zawzięty, jak nie milknący strumień włoskich przekleństw.

W każdym razie Jace zakładał, że to przekleństwa - gdyby modliła się tak żarliwie, na pewno pospieszyłaby jej z pomocą armia aniołów. Zważywszy jednak, jak skutecznie ta drobna postać - mierząca najwyżej metr sześćdziesiąt pięć - opierała się dwóm facetom po blisko metr dziewięćdziesiąt, może istotnie miała jakieś wsparcie sił nadprzyrodzonych! Jace i Ethan trzymali ją z obu stron za ręce, ale niewiele zdołali wskórać. Jace nie chciał postępować bardziej brutalnie. Do licha, przecież to tylko dziecko, w dodatku dziewczyna. Tylko dlaczego nie chciała się poddać z wdziękiem?

Rozważył możliwość zarzucenia jej sobie na ramię, ale odrzucił tę myśl z westchnieniem, bo wyobraźnia przestrzegła go przed niebezpieczeństwem zbyt bliskości napastliwych reeboków przy jego pachwinie. Wybrał bezpieczniejszy fizycznie plan B. Mrugnął do brata, po czym szybko, lecz stanowczo wbił jej kolano w plecy; dziewczyna wygięła się w łuk, a on wykorzystał tę chwilę, żeby przenieść ją przez próg ganku do domu.

- Och, uważaj - rzucił wesoło. - Omal się nie potknąłem.

- Cwany skurwiel!

Mimo całej swojej brawury wyglądała jak szczur utyłany w błocie, on zaś, jako zwycięzca, mógł sobie pozwolić na szczodry gest. Uśmiechnął się.

- Już słyszałem gorsze wyzwiska.

- Phi - prychnęła. - Wcale się nie dziwię!

- Tutaj? - Ethan wskazał na łukowe wejście do salonu.

- Nie, do kuchni. Bo naniesiemy błota...

- Weźcie ją do dużego pokoju i włączcie ogrzewanie! - Odwrócili się na władczy ton matki. - Nie widzicie, że to biedne dziecko jest przemoczone do suchej nitki?

- Tak, ale...

- Bez dyskusji - ucięła matka. - Pójdę po ręczniki. A, i wiesz co, Jason - dodała, znikając w korytarzu - oko ci krwawi.

Już miał powiedzieć: „To przez to biedne dziecko”, gdy wtem rzeczona osoba osunęła się w jego objęciach.

- Co jest, do...

- Cholera! Zemdląca. - Oskarżycielskie niebieskie oczy w tym samym odcieniu co Jace'a wpatrywały się w niego. - Mocno ją uderzyłeś? - spytał Ethan.

- Coś ty! Ja nie biję kobiet!

- Przecież nie wiedziałeś, że to dziewczyna, dopóki ci nie powiedziałem!

- Tak, ale jej nie uderzyłem!

Próbowali dość niezdarnie przeciągnąć ją z przedpokoju do salonu. Jace ze względów praktycznych, a nie z żadnego poczucia winy, wziął ją na ręce i zaniósł na kanapę. Poczekał, aż brat przesunie poduchy w jeden koniec, po czym opuścił dziewczynę powoli, tak żeby opierała się o nie głową. Aż go coś ścisnęło w środku, kiedy Ethan odgarnął zlepione strąki włosów z jej twarzy, śmiertelnie bladej pod plackami błota.

- Czyś ją uderzył, czy nie, jedno jest pewne: straciła przytomność. - W głosie brata wciąż wyczuwało się przyganę.

- Posłuchaj, nie uderzyłem jej, rozumiesz? "Uznałem, że to tylko szczeniak, i nie chciałem go skrzywdzić... to znaczy jej. Po prostu chciałem ją obezwładnić.

- Dobrze, już dobrze, wierzę ci. - Przez chwilę patrzyli po prostu na jej bezwładne ciało. - Myślisz, że jest pijana? Albo naćpana?

Pytanie Ethana rąbnęło go niczym cios w podbrzusze! Jeszcze ciążyło mu wspomnienie Douga, który umarł na jego oczach, bo za późno go znaleźli, żeby mu pomóc. Padł na kolana i błyskawicznie złapał cienki, zwiotczały przegub dziewczyny.

- Co się stało?

Odpowiedź na pytanie matki pozostawił Ethanowi.

- Chyba zemdląca - usłyszał wyjaśnienie brata. - Tak jakoś... osunęła się.

Znalazł tętno w tej samej chwili, w której kucnęła przy nim matka. Poczł niewymowną ulgę.

- Tętno jest wyczuwalne - oświadczył. Serdeczny wyraz twarzy matki mówił mu, że rozumiała jego obawy. - Wolny, ale zdecydowanie wyczuwalny.

Mama przyłożyła wierzch dłoni do czoła dziewczyny, po czym zmarszczyła brwi i obmacała jej rękę.

- Ta mała jest rozpalona od gorączki, a ręce ma jak lody. Ethan, przynieś koce z komódki. Masz - rzuciła Jace'owi paczkę lodu; wzięła ją ze stolika, na którym piętrzyły się starannie złożone ręczniki. - Przyłóż sobie do oka i zadzwoń do Kevina Prendergasta. Poproś, żeby tu przyszedł.

Kevin Prendergast był przyjacielem rodziny, a przy tym lekarzem mieszkającym tylko cztery domy dalej.

- Dobra. I od razu zazdwoń na policję.

- Ani mi się waż - ostrzegła go, nie przestając otulać ręcznikami utyłanej dziewczyny na kanapie. - Jeszcze tego brakowało, żeby policja zaczęła męczyć tę biedną małą.

- Mamo, ona próbowała ukraść twój... - urwał na widok miny matki. „Dlaczego syn musi zawsze być skaraniem boskim?” - mówiło jej spojrzenie.

- Jasonie, samochód wciąż stoi na podjeździe - powiedziała Judy Benton. Ta nieboraczka

jest o krok od zapalenia płuc, nie może nawet usiąść, a co dopiero wyrwać się na wolność. A ty ociekasz wodą i potwornie krwawisz. - Obdarzyła go miłosiernym uśmiechem Matki Boskiej. - Idź i zadzwoń po Kevina, zanim sam zemdlejesz, i dywan też będziemy mieli cały we krwi... O, świetnie, Ethan! Przyniosłeś koce.

Dwadzieścia minut później wrócił Brian Benton, ale Jace i jego brat, którzy siedzieli w salonie, usłyszeli go na długo przedtem, zanim wszedł do domu.

- Człowiek buduje garaż na trzy samochody, ale żaden dureń z niego nie korzysta, więc i tak musi parkować na ulicy i moknąć w deszczu! - zlorzeczył pod frontową werandą. - Ethan! - ryknął, a jego głos dobiegł już z przedpokojem. - Zostawiłeś drzwi wozu otwarte i włączone światła!

- Cholera! - Ethan skoczył na równe nogi. - Jeśli nawet akumulator nie siadł, to pewno znów zaleje ten pieprzony wóz!

- Już zalało - potwierdził Brian Benton. - Ale zgasilem światła i zamknąłem go na klucz, w związku z tym przynajmniej rano będzie stał na swoim miejscu.

- Dziękuję... - Brian Benton nie dał wyrazić wdzięczności Ethanowi, kiedy zobaczył swojego młodszego o jedenaście minut syna.

- Co ci się, do diabła, stało?

- To długa historia, tato - odparł Jace.

- No to ja ją skrócę! Ethan! - Ojciec odwrócił się znów do starszego bliźniaka. - Znowu kłóciliście się o Donnę Browne?

-

Nietrafny domysł, bo Ethan nie ma żadnych śladów, tato. Brat skwitował aluzję Jace'a spojrzeniem spode łba i sam odpowiedział na pytanie ojca.

- To nie ma nic wspólnego z Donną. I to nie moja sprawa. Jace wszystko ci wyjaśni. Ja idę sprawdzić samochód.

Brian Benton, postawny mężczyzna w mundurze podszedł sprężysto do kanapy, na której leżał Jace.

- Mów - zażądał - co tu się wydarzyło?

Zmieniając zakrwawiony ręcznik na okładzie z lodem, po raz kolejny w ciągu ostatniego kwadransu, Jace wzdrygnął się z bólu.

- Chyba oberwałem prawym sierpowym, ale nie przysięgłbym, bo lewą ręką też młóciła jak należy. Kevin mnie obejrzy, jak już skończy cucić moją napastniczkę. Zajmuje się tym teraz w twoim pokoju.

- Matka podniosła na ciebie rękę!

Oslupienie aż poderwało Jace'a, a nagły ruch sprawił, że okład z lodu uderzył go w ranne miejsce. Chłopak zaklął, po czym spojrzał na ojca.

- No co ty! Skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo powiedziałaś, że napastniczka młóciła lewą ręką, a Kev cuci ją w naszej sypialni! No to Judy uderzyła cię czy nie?

- Dlaczego mama miałaby mnie uderzyć, tato?

- Przychodzi mi do głowy sto powodów! Począwszy od twojego idiotycznego zachowania ostatnio, a skończywszy na niemożności odpowiedzenia na proste pytanie! No więc, co się... - Urwał na widok żony wchodzącej do pokoju.

- Brian! Jak to dobrze, że już jesteś.

- Przynajmniej jedno z nas się cieszy - odparł ojciec Jace'a, pochylając się szybko, żeby ją cmoknąć w policzek. - Może ty mi powiesz, co tu zaszło? Dlaczego Jace wygląda, jakby się tarzał w błocie z Muhammadem Ali i dlaczego Kev Prendergast cuci kogoś w mojej sypialni? - Urwał. - Może zacznij od tego, kto jest w mojej sypialni.

- Nie wiemy, jak ta dziewczyna się nazywa. Zemdląła, kiedy chłopcy wtaszczyli ją do domu...

- Wtaszczyli ją do domu?

- Uznałam, że najlepiej zadzwonić po Kevina. Jason chciał wezwać policję, ale wolałam poczekać na ciebie. W końcu ta mała nie ukradła samochodu, a Jason nie doznał poważnych obrażeń...

- Jak to? Szyście to już poważna... - Nie ukradła samochodu?

- Judy... Brian...? - Wejście Kevina Prendergasta do pokoju przykuło uwagę wszystkich. Nawet jeżeli nie był jedynym lekarzem, który nadal odbywał wizyty domowe, to Jace gotów był przysiąc, że jedynym, który odbywał je w piżamie i w szlafroku! Chociaż nie przeszkadzałoby mu teraz, gdyby miał na sobie szelki i rajstopy, byleby zrobił coś z jego okiem!

- Kevin, jak ona się czuje?

- Może mi ktoś powie, co to za „ona”?

Kevin Prendergast podniósł rękę, żeby wszyscy się uciszyli, i najpierw odpowiedział Judy.

- Jest przytomna, ale ma gorączkę i trudno na razie czegoś się od niej dowiedzieć. Na ile jednak mogę ustalić, jest po prostu strasznie wycieńczona i ma jakąś infekcję wirusową, to wszystko. Co do jej tożsamości, Brian - tu pokręcił głową - nie mam pojęcia.

- A ja mam.

Cztery pary oczu skierowały się do drzwi, w których stał Ethan i uśmiechał się chytrze. W ręce trzymał wysłużony plecak.

- Nazywa się Francesca Milano albo Tatum Milano. Zostawiła to w wozie maffly. Tu jest portfel z książeczkami zdrowia na te nazwiska, pięćdziesiąt pięć centów, dwa klucze do drzwi i plik dokumentów, których jeszcze nie przejrzałem. Ale wiecie, co jest naprawdę zastanawiające...?

- Daj nam, do cholery, ten plecak i przestań strugać bohatera! - warknął Jace. Do diabła, on

tu się wykrwawia na śmierć, a wszyscy inni się sadzą.

Nie zbity z tropu brat ciągnął swoje.

- Zastanawiające jest to, że ta panna Milano ma kolekcję biżuterii, której mogłaby jej pozazdrościć rodzina królewska...

Odchyliwszy głowę na oparciu krzesła kuchennego Jace siedział w pozycji bardziej odpowiedniej do tego, żeby mu poderżnięto gardło, niż żeby założono szwy nad okiem, i prawdę powiedziawszy, wolałby tę pierwszą ewentualność'. Chociaż przechodził to już kilka razy, odstręczała go po prostu myśl, że ostre klamerki przekłują mu ciało. Lekarz w piżamie dopiero czyścił i badał ranę przed zabiegiem. A już piekło jak diabli!

- Przykro mi, Jason - mruknął Kevin Prendergast, aczkolwiek bez skruchy.

- Kevin, napijesz się kawy?

Na dźwięk głosu mamy Jacę otworzył zdrowe oko, lecz zaraz zamknął, bo omal go nie oślepiło światło lampy biurkowej ustawionej przez lekarza na stole.

\_ Jeżeli to nie kłopot, Judy, wolałbym herbaty. Właśnie ogarnia mnie znów błoga senność. Nie chciałbym stwierdzić po powrocie do domu, że nie mogę zasnąć.

No, pięknie! Faceta, który ma mnie szyć, morzy sen! - pomyślał Tace. Uznał, że lepiej oszczędzić sobie tych osobliwych rozmówek nad głową, wyobraził więc sobie martwy ekran telewizora. Ale kiedy poczuł ukłucie igły, wyobraźnia podsunęła mu nacięcie w technikolorze i natychmiast zmienił zdanie. Po namyśle uznał, że już każda rozmowa byłaby lepsza!

- To chyba nic poważnego, Kevin? - usłyszał zatroskane pytanie matki.

Lepiej późno niż wcale, mamó, pomyślał, wspominając, jak jego napastniczka zagłuszyła w niej swoim zemdleniem wszelkie instynkty macierzyńskie.

- Nie. To samo co zawsze - odparł lekarz. - Przypomnij mi, Jason, który to raz rozplatałeś sobie łuk brwiowy? Bo chyba łątam go już trzeci albo czwarty raz.

Matka wtrącała się, zanim syn zdołał odpowiedzieć.

- Mój Boże, Kevin, straciliśmy rachubę, ile to on razy wracał do domu z zakrwawioną twarzą! - Roześmiała się. - Ethan miewał tylko otarcia na kolanach, no raz miał złamanie. Ale Jason! Teraz to zaczynamy się martwić, kiedy oko mu nie krwawi.

- No wiesz, mamó, nie musisz tego mówić takim radosnym tonem!

Słyszał, jak matka krząta się po kuchni, ciągnąc swoje.

- Za pierwszym razem miał zaledwie sześć lat. Synek sąsiadów popisывał się na deskorolce. Deska wyprysnęła do góry i rąbnęła Jasona w twarz. Nie słyszałeś takiego wrzasku jak wtedy, kiedy zabraliśmy go na pogotowie, gdzie próbowano go zszyć! Wył i darł się wniebogłosy. Trzeba było ojca i dwóch pielęgniarek, żeby go utrzymać.

Zapomniałaś powiedzieć, że ci sadyści nie dali mi żadnego znieczulenia!

~ A potem to już rozcinał sobie brew mniej więcej raz na sezon futbolowy. Prawda, Brian? - spytała matka.

- To by się mniej więcej zgadzało - potwierdził ojciec. - No i te bójkę, w które się wdawał, też zrobiły swoje. Ten chłopak ze wszystkiego musi wyjść z twarzą!

Dowcip wywołał śmiech wszystkich zebranych, poza pacjentem.

Brawo, tato! Rozśmieszaj tego faceta, który właśnie manipuluje ostrym narzędziem przy moim oku!

Wszystko trwało kilka minut. Jace miał wrażenie, że wszyscy stoją wokół i przyglądają się tej koronkowej robocie. Potem zagwizdał czajnik, chłopaka dobiegł dźwięk filiżanek stawianych na stole, skrzyp odsuwanych krzeseł.

- Judy, mogłabyś mi wsypać dwie łyżeczki cukru?
- Oczywiście, Kev. No i zjesz chyba kawałek ciasta?
- Jeszcze pytasz?

O raju! Chyba nie ma zamiaru popijać sobie herbaty, zakładając szwy? Ale niby czemu nie? - zastanowił się Jace. Przecież nikt tu nie robi z jego szycia większych ceregieli.

- No więc, Brian - odezwał się znów ten jego lekarz-oprawca. - Czego się dowiedziałeś na temat niedoszłej złodziejki?

- Niewiele. - Z głosu ojca biła frustracja. - Sądząc z dokumentów w plecaku, dziewczyna nazywa się Tatum Milano, córka Franceski, lat szesnaście. Nie znalazłem jednak żadnego adresu ani telefonu. Zadzwoiłem na miejscowy komisariat. Jeden z dyżurnych sprawdza, czy dziewczyna figuruje w spisie osób zaginionych.

- Sądziś, że uciekła z domu? - spytał Prendergast.
- Niewykluczone. Jedno jest pewne, że ta panienska ma lepkie paluszki - dodał Brian Benton.
- Bizuterię w jej plecaku szacowałbym z grubsza na trzy tysiące dolarów.

- Co?

- Cii, Jason! Nie ruszaj twarzą - upomniął go lekarz. - Próbuję się skupić na tym cerowaniu.

Ha, miło słyszeć! Próbujesz się skupić! Nigdy bym nie przypuszczał, słysząc, jak sobie gawędzisz z moim starym.

- Kev, jak długo ta mała będzie spać?
- Trudno powiedzieć. Dałem jej coś na gorączkę, powinno jej pomóc. Ale przynajmniej przez dobę nie będzie na siłach stanąć przed policją. A może nawet dwie.

Innymi słowy, tato, kiepsko to wygląda! Odwleka się moment, w którym z lubością wlepisz jej zarzut popełnienia przestępstwa!

- Cholera, to się fatalnie składa. Nie można jej dać aresztu tymczasowego, dopóki się jej nie przesłucha i nie postawi zarzutu.

- To znaczy?

- To znaczy, że jeśli nie znajdziemy jej matki, trzeba ją będzie do tego czasu gdzieś przetrzymać - burknął ojciec. - Judy, zadzwoń do schroniska. Sprawdź, czy coś o niej wiedzą, a jeśli nie, to poproś, żeby coś dla niej znaleźli, zanim będzie mogła stawić się w komisariacie.

- Już dzwoniłam. Nikt tam o niej nie słyszał ani nie widział osoby, która odpowiadałaby temu rysopisowi. I nie ma mowy, żeby ją przyjęli. Mają komplet z powodu tej pogody. I...

- W porządku, Jason! Brew jak nowa.

Jace westchnął z ulgą, otworzył ostrożnie oczy, po czym zamrugał, przyzwyczajając się do jarzeniowego światła kuchni. Aż zagryzł usta, bo ruch powiek wywołał ból.

- Może cię trochę ciągnąć ze dwa dni - uprzedził Prendergast. - Ale nie powinno goić się gorzej niż poprzednio. Na szczęście nie ma opuchlizny. Ale staraj się nie moczyć szwów.

Jace obmacał delikatnie ranę.

- Ile mam szwów?

- Sześć. Dwa tak na wszelki wypadek. - Zsunął rękawiczki i zaczął pakować swoje przybory. - Będzie można zdjąć za jakieś... dziesięć dni. Wpadnij do mnie, to ci je wyciągnę.

- Dziękuję.

Jace uśmiechnął się do mamy, która postawiła przed nim kubek kawy. O kurczę, ale się chętnie napije. Fiu! Co za noc!

- A zatem, tato - powiedział, sięgając po kawałek ciasta czekoladowego. - Nasza mała złodziejka samochodów miała więcej szczęścia w branży jubilerskiej, co?

- Tak by się zdawało.

- „Zdawało się” to właściwe określenie - skomentowała wymownie Judy Benton. Wszyscy trzej mężczyźni wybałuszyli oczy. - Wstyďte się! - napadła ich. - Codziennie widuję takie dzieci. Za szybko podejrzewacie najgorsze. Jeszcze zanim poznacie fakty.

- Mamo... przyłapałem ją, jak wsiadała do samochodu.

- Musisz przyznać, Judy, że to zupełnie, jakby ją przyłapano z ręką w pudełku z ciasteczkami - rzekł roztropnie Kevin Prendergast.

- Zamiar kradzieży. Prosta sprawa - oświadczył Brian Benton.

- Chyba można do tego dorzucić oskarżenie o napad - dodał, wskazując na Jace'a.

- Nie bądź śmieszny! - zmitygowała go żona. - Sami właśnie stwierdziliśmy, że łuk brwiowy Jasona otwiera się łatwiej niż książka! Poza tym to takie chucherko! Wystarczy jeden rzut oka na tę kruszynkę i na Jasona, żeby was wyśmiano w sądzie!

- W porządku, mamo, ty mi jeszcze poharataj psychikę. Bo ta kruszynka nieźle się już rozprawiła z moim ciałem - powiedział Jace cierpko.

- No wiesz! Ty masz psychikę nie do zdarcia. W każdym razie nie ma co zaraz wyskakiwać z zarzutami. Nic takiego się nie stało.

- Nie wyskakiwać z zarzutami! - uniósł się Brian Benton.



- Przecież dopuściła się przestępstwa. Nieważne, czy jej się to udało, ważne, że wtargnęła na prywatny teren z zamiarem dokonania kradzieży. Moim obowiązkiem jest pilnowanie, żeby ludzie, którzy łamią prawo, ponieśli tego konsekwencje.

Judy Benton, nie odrywając oczu od męża, odsunęła krzesło.

- W takim razie wy - objęła wzrokiem wszystkich trzech swoich panów - nieskazitelni, posłuszni prawu mężczyźni uważajcie się za jej sędziów i ławę przysięgłych. A moim obowiązkiem jest znalezienie okoliczności łagodzących.

- Jakich znów okoliczności łagodzących? - spytał mąż.

- Przecież nic o niej nie wiemy!

- Otóż to! I dopóki się nie dowiemy, należy wykazać po wścigiwość i odrobinę ludzkiego współczucia!

Jace przyjął wzruszeniem ramion minę ojca mówiącą „znów to samo”. Każda riposta zachęcałyby tylko matkę do dalszego patosu. Chociaż nigdy nie trzeba jej było zachęty. Była dziesięć lat młodsza od męża, policjanta, bardzo popierała kobiety pracujące zawodowo poza domem, wróciła na uczelnię, kiedy on i Ethan poszli do liceum. A potem, po otrzymaniu dyplomu z wyróżnieniem, podjęła pracę na pełen etat jako pracowniczka socjalna.

Półtora roku temu rzuciła wieloletnią posadę w wydziale edukacji i zaczęła pracować w Miejskim Wydziale Zdrowia, przez co ocierała się o coraz większą rzeszę wykolejonych nastolatków. Wstrząśnięta ich losem, podjęła pracę wolontariuszki w dzielnicowej izbie dziecka, i od tamtej pory jej zaangażowanie przybrało rozmiary krucjaty.

Ale Judy Benton nie była tak naiwna, żeby wierzyć, iż sama naprawi świat. Toteż skierowała swój upór i dar perswazji na męża, aż wciągnęła go w organizowanie rozmaitych zajęć sportowych i rekreacyjnych w pobliskim Policyjnym Osiedlowym Klubie Młodzieży. Jace i jego brat też nie raz bywali zaprzęgani do pomocy.

- Zaręczam ci, że nie czułabyś dla niej tyle litości, gdyby twój samochód zniknął - przygadał jej Brian. - A może spróbuj wykrzesać w sobie odrobinę współczucia dla tych biedaków, którym rąbnęła biżuterię?

- Przecież nie wiesz na pewno, czy ona...

Przenikliwy dzwonek telefonu na ścianie przerwał tę kłótnię. Matka Jace'a podniosła słuchawkę, po czym wyciągnęła ją do męża.

- Komisariat Burwood.

Ojciec wziął słuchawkę, odwrócił się plecami do pozostałych.

- Dla niego każdy jest winny, dopóki nie dowiedzie swojej niewinności - urągała matka, siadając na krześle, z którego właśnie wstał jej mąż. - Wszystko jest czarno-białe, nie ma żadnych szarości, żadnych pośrednich odcieni.

Też mi nowina. Jace zachował przezornie tę uwagę dla siebie, chociaż zauważył, że Kevin Prendergast spuścił głowę, żeby ukryć uśmiech. Zapewne gdyby nie był przyjacielem domu, wymówiłby się roztropnie i wrócił do domu. Ale Kev nie po raz pierwszy uczestniczył w burzy rodzinnej u Bentonów, a chyba tylko wybuch III wojny światowej zmusiłby go do wyjścia, kiedy na stole stało domowe ciasto.

- Ethan już się położył? - spytał Jace, uprzytomniwszy sobie, że nie widział brata, odkąd ten poszedł się przebrać w suchą bluzę.

Mama z roztargnieniem potrząsnęła głową, nie odrywając oczu od męża.

- Nie. Przed chwilą dzwoniła Donna. Zepsuł jej się samochód. Czyli nasz szlachetny Ethan pospieszył na ratunek swojej damie w potrzebie, co? Ale dziś z niego bohater!

- Nie ma jej na liście zaginionych - oznajmił ojciec, odkładając słuchawkę. - I nie jest ścigana listem gończym...

- Widzisz! - Matka triumfowała. - Jedynym jej przestępstwem jest choroba.

- Pozostaje nadal kwestia biżuterii - przypomniał jej mąż.

- No i dzisiejszego noclegu.

Judy Benton odsunęła krzesło i powiedziała:

- Przenocuje tu, gdzie teraz leży.

Na to ojciec i syn krzyknęli jednocześnie:

- Prędeż mnie krew zaleje!

- Mamo, nie sądzę, żeby...

- Ta dziewczyna jest chora. Minęła północ. I nie mamy innego rozwiązania - ucięła wszelkie argumenty matka. - Możecie sobie gadać do woli, ale ja nie wyrzucę tego dziecka na ulicę. To moje ostatnie słowo. - I rąbnęła pięścią w stół.

Wyszła z pokoju.

- Judith, chwileczkę...! - zawołał mąż wybiegając za nią. Kevin Prendergast chichotał z nie skrywanym rozbawieniem.

- Powiniennem go być ostrzec. Czuję to na kilometr.

Jace zrozumiał poniewczasie, że też mógł wyczuć, co się święci, ale po raz pierwszy od miesiący wziął stronę ojca. Litość dla tej małej to jedno, a osobiste zaangażowanie matki to co innego. Przy jej profesji nie wolno przenosić pracy do domu. W każdym razie jeżeli chce się zachować zdrowe zmysły. Albo przynajmniej rodzinne srebra!

Ostre promienie słońca wdarły się przez okna kuchni, na co Jace zmrużył oczy, a potem zaklął, bo poczuł, jak ciągną szwy.

- Dzień dobry.

Odwrócił się. Zobaczył brata w tym samym ubraniu, co wczoraj, z pudełkiem płatków śniadaniowych w ręce.

- Dopiero wracasz do domu?

Ethan potwierdził skinieniem głowy i wyjął z szafki miskę.

- Ty też chcesz?

- Aha. Co cię tak długo zatrzymało? - spytał obłudnie.

- Robiłeś remont generalny silnika? - Postawił karton mleka i soku pomarańczowego na stole. Usiadł. Chociaż spałby chętnie jeszcze całą dobę, za czterdzieści minut miał po niego przyjechać Tag.

- Nie - skwitował krótko Ethan. - Zabrakło jej benzyny. Ale jeśli pozwolisz, wolałbym nie musieć przy śniadaniu bronić Donny. Po raz nie wiadomo który.

Jace'owi przemknął przez głowę milion błyskotliwych ripost, ale zamilczał. Rozmowa o szczwanej panie i jemu zepsułaby apetyt.

- I jak się ta wczorajsza historia skończyła? - zapytał Ethan, rzucając dwie łyżeczki na stół.

- Ujmę to w ten sposób - odparł Jace, sięgnął po łyżeczkę i machnął nią bratu przed nosem. - Mamy szczęście, że nie musimy dziś jeść śniadania rękami.

- Co ty pleciesz?

- Pamiętasz, jak byliśmy mali i przynieśliśmy do domu bezdomnego kotka? Mama chciała go zatrzymać, tata się nie zgadzał. - Brat patrzył wyczekująco. - Pamiętasz, kto wtedy wygrał?

- Zdaje się, że mama. Bo zatrzymaliśmy tego kociaka. Ale co to ma wspólnego z zeszłą nocą?

- Teraz tata przegrywa zero do dwóch.

Patrzyła spod półprzymkniętych oczu na kobietę, która stała przed toaletką i malowała usta. Nie była stara, ale też - mimo dżinsów i sportowej bluzy - nie była młoda. Gdzieś po czterdziestce, stwierdziła Tatum. Kobieta odłożyła szminkę, wzięła małą szczotkę w rogowej oprawie i zaczęła szczotkować faliste blond włosy, krzywiąc się przy każdym oporze.

Tatum też się skrzywiła, bo naraz złapał ją skurcz. Kiedy ból ją dopadł, chwyciła się za brzuch i jęknęła, zanim zdołała się powstrzymać. O Boże! Nie teraz. Jeszcze i to! Kiedy ból ustąpił, otworzyła ponownie oczy i zobaczyła, że kobieta się nad nią pochyla.

- Obudziłaś się. To dobrze. - Uśmiech miał dziewczynie dodać otuchy, ale nie dodał. Tatum wywinęła się spod ręki, która dotknęła jej czoła. - Nadal trochę jesteś rozpalona, ale najgorsze już chyba minęło.

- Kim pani jest? Co ja tu robię?

Kobieta usiadła na krawędzi łóżka, wzięła szklanekę wody z nocnego stolika.

- Masz. Lekarz mówił, że powinnaś teraz dużo pić. Tatum zmarszczyła brwi.

- Jaki lekarz? Kim pani jest? - zapytała ponownie. Kolejny uśmiech rozjaśnił usta świeżo powleczone błyszczkiem.

- Jestem osobą, której samochód usiłowałaś ukraść wczoraj wieczorem. Pamiętasz?

Z trudem przywołała mgliste wspomnienie kobiety w koszuli nocnej i odburknęła:

- Wcale nie chciałam ukraść tego cholernego wozu!

- Mój syn odniósł takie wrażenie.

- Pani syn to kretyn. Kobieta roześmiała się.

- Duma matki nie pozwala mi się z tym zgodzić.

Tatum wzruszyła ramionami i rozejrzała się po pokoju. Było tam czysto jak w pudełku. Urządzony elegancko, w rustykalnym stylu.

- Co ja tu robię? - spytała, tak przy tym zmęczona i zakłopotana, że nie mogła się zdobyć na gniew. - To znaczy, jeżeli pani jest przekonana, że chciałam rąbnąć ten wóz, dlaczego nie wezwała pani glin?

- Po pierwsze, wcale nie jestem przekonana, że chciałaś go ukraść...

- Bo nie chciałam!

- A po drugie, kiedy zemdłałaś, uznałam, że najpierw trzeba wezwać lekarza.

- Zemdlałam? Kobieta pokiwała głową.

- Co sama pamiętasz?

- Wszystko aż do czasu, kiedy dwóch drabów wciągnęło mnie do domu. Nie pamiętam żadnego lekarza... - Znów złapał ją skurcz. Zakłęła.

- Co ci jest?

Troskliwe ręce spoczęły na ramionach dziewczyny.

- Boli... boli mnie brzuch.

Ból zelżał, Tatum zaczerpnęła głęboko powietrza.

- Tatum, kiedy ostatnio jadłaś porządny posiłek? - Zdziwienie musiało się odmalować na jej twarzy, bo kobieta wyjaśniła: \_ W twoim plecaku znalazłam dowód tożsamości.

\_ Nie miała pani prawa, jak rany, grzebać w moich rzeczach!

\_ A ty, moja panno - odezwał się od drzwi rosły, szpakowaty mężczyzna - nie masz prawa tak się odzywać do mojej żony ani próbować kraść jej samochodu!

\_ Wcale nie kradłam tego pieprzonego wozu! - odcięła się Tatum. - Ja tylko... ja tyl... - Ku swojej zgrozie rozplakała się.

- No i coś ty narobił, Brian! Wiesz co? Musiałeś tu wparować jak słoń do składu porcelany? - naskoczyła na niego żona. - Na miłość boską, idź stąd.

- Wparować? Do licha, Judy, przecież to moja sypialnia! Muszę się ubrać.

- No to się pospiesz. A potem idź i sprowadź tu Kevina *Prendergasta*.

Tatum zdawało się, że łzy, które raz trysnęły, nigdy nie przestaną płynąć, i nawet serdeczne objęcie kobiety imieniem Judy nie pomogło jej opanować drżenia na całym ciele. Ale głośny szloch przeszedł w jęk bólu, kiedy złapał ją kolejny skurcz, i wtedy już uległa, złożyła głowę na ramieniu trzymającej ją kobiety i po prostu dała się ukołysać jej spokojnym, kojącym słowom.

- Cicho, cicho, kochanie. Już dobrze... Wszystko będzie dobrze...

Co ci się stało? - zapytał Tag, kiedy Jace wszedł do nowego holden commodore'a.

- Mała diabliska, piwnooka wiedźma.

Tag wrzucił bieg i ruszając spod krawężnika przed domem Bentonów roześmiał się.

- Jeśli taki jest skutek, brachu, naprawdę musisz zweryfikować swoje metody podrywania.

Chyba całe jego życie wymagało weryfikacji. Jace zaczynał się już czuć jak bohater filmu sensacyjnego. Zapiął pas, osunął się na siedzeniu i zaczął opowiadać.

- No i co chcesz zrobić? - spytał Tag, kiedy tamten skończył. - Sprawdzić, co to za jedna?

Jace potrząsnął głową.

- Już tata i jego kumple z policji się tym zajmą. Wolę zająć się czymś, co nam przyniesie trochę grosza.

- Miło mi to słyszeć, bo nasze ogłoszenie do gazety z zeszłego tygodnia przyniosło efekty. -

Tag odwrócił się do przyjaciela z promiennym uśmiechem. - Kroci nam się druga oficjalna sprawa.

W tydzień po pogrzebie Douga Jace, podobnie jak Ethan i Tag, wrócił na uniwersytet i rozpoczął czwarty rok prawa. Ale w świetle doświadczeń tych kilku miesięcy poszukiwań przyjaciela oderwany od życia świat uczelni wydał mu się nagle bez sensu. Jace chodził wprawdzie na wykłady i zajęcia, ale coraz częściej bazgrał coś, zamiast notować. Nie umiał podjąć takiego beztroskiego życia studenckiego jak przedtem. Ludzie, których towarzystwo i wartości dawniej mu odpowiadały, naraz wydali mu się egoistyczni i naiwni. Nie miał ochoty i energii na życie towarzyskie - ani na uczelni, ani poza nią.

Własne życie budziło w nim obawy i frustrację, ale nie wiedział, co z sobą począć. I wtedy pewnego wieczoru zadzwoniła do niego jakaś pani nazwiskiem Truman. Przedstawiła się jako siostra znajomej matki i powiedziała, że podobno odszukał Douga, chociaż policja była bezradna. I ku najwyższemu zdumieniu Jace'a zaproponowała mu wynagrodzenie, jeżeli spróbuje ustalić miejsce pobytu jej czternastoletniej córki, która uciekła z domu.

Z początku odmówił, twierdząc, że to sprawa dla policji. Ale nie mógł się nie zgodzić z jej oceną, że policja tak naprawdę nie szuka ludzi, lecz raczej czeka, aż sami się objawią. Przez trzy dni rozważał, czy nie zadzwonić do tej kobiety i nie powiedzieć, że pomoże jej za darmo. Ale zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że jeżeli chce się porządnie za to zabrać, musi poświęcić się temu bez reszty, tak jak w przypadku Douga. Co oznaczało, że musiałby naruszyć swoje

skromne oszczędności i zarwać zajęcia na uniwerku. To drugie nie byłoby trudne, to pierwsze zdecydowanie tak.

Uznał, że musi się kogoś poradzić, a ponieważ Ethan nie miał czasu dla nikogo poza Donna, zwrócił się do Taga. Opowiedział mu o propozycji tej kobiety i o własnej pokusie, żeby się tym zająć.

- To znaczy, że chcesz zawalić semestr i poświęcić się szukaniu tej małej? - spytał przyjaciel.

- Nie. Zastanawiam się, czy w ogóle nie zrezygnować ze studiów i nie zająć się szukaniem zaginionych dzieci.

Tag patrzył na niego przez kilka minut, a potem powiedział:

- Chcesz zostać prywatnym detektywem?

- Coś w tym guście - odparł Jace, sam zaskoczony. - Chyba tak.

Aż do tej chwili nie zastanawiał się poważnie, jaką pracę chciałby wykonywać. Teraz zrozumiał, że to, czego chce się podjąć, należy do obowiązków prywatnego detektywa. Pod tą nazwą kryło się nie tylko szukanie zaginionych osób. Mógłby oferować swoje usługi agentom ubezpieczeniowym, firmom prawniczym i w ten sposób zarabiać na życie. Im dłużej o tym myślał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że podejmuje słuszną decyzję.

- Twój stary jest gliną - przypomniał mu Tag z cierpkim uśmiechem. - Dostanie szału, jak mu o tym powiesz.

Jace pokiwał głową. Owszem, tata się wścieknie. Uśmiechnął się i powiedział:

- To prawda... ale nie raz mnie już kontrował. I wtedy Tag zaskoczył go swoją reakcją.

- No to jak? Szukasz wspólnika?

Tego dnia, półtora miesiąca temu, powstał pomysł **spółki** detektywistycznej Bentag...

- Jace, czy ja mówię tylko do siebie?

- Przepraszam! - Jace szybko się opamiętał. - Zamyśliłem się.

- No to się ocknij - poradził Tag, zajeżdżając pod elegancką piętrową willę. - Już jesteśmy u Perellich, którzy są gotowi słono zapłacić za odnalezienie ich syna.

- Teraz rozumiem, dlaczego wzięłeś wóz starego, a nie własny złom - powiedział Jace, kiedy zatrzymali się na podjeździe.

- Wiesz, mój złom przynajmniej jeździ!

- Rozwiążę swoje problemy z transportem, jak tylko dostaniemy honorarium za znalezienie Cassandry Truman.

- Już dostaliśmy - poinformował go Tag. - Czek przyszedł wczoraj na adres skrytki pocztowej. Tyle że mamy z nim kolejny problem.

- No pięknie, tylko tego nam brakowało.

- Musimy znaleźć kogoś, kto nam będzie prowadził księgowość. Kto się zna ra rachunkowości. Masz jakiś pomysł?

Półtora miesiąca temu, w teorii, wszystko wydawało im się takie proste, a teraz okazało się, że za każdym zakrętem czyha na nich kolejny kruczek prawny.

- Może mama kogoś nam narai. W schronisku dla kobiet zawsze są jakieś panie, którym próbuje znaleźć pracę. Poproszę, żeby popytała.

- Tylko niech je uprzedzi, że marnie płacimy - przestrzegł Tag, kiedy wchodzili po schodach. - Musimy uważać na koszty.

- I na swoje tyłki... Patrz, kto nas tu wita.

Jace był ciekaw, kiedy dwa śliniące się rottweilery świdrujące ich wzrokiem dostały ostatnio coś do jedzenia.

Jason, podwieczorek będzie gotowy za kwadrans - oznajmiła matka, kiedy wszedł kuchennymi drzwiami. - O, cześć, Tag. Nie zauważyłam cię.

- Dzień dobry pani. Co słyhać? Nadal prowadzi pani najlepszy ośrodek poprawczy dla nieletnich w całym stanie?

- A więc Jace opowiedział ci o Tatum? - Spojrzała na syna z rozdrażnieniem.

- No wiesz - uniósł się honorem Jace; wyjął z lodówki dwa piwa i jedno rzucił przyjacielowi. - Nie mówiłaś, że to tajemnica. Zresztą Tag jest za cwany, żeby kupić moją bajeczkę o tym, jak wpadłem na drzwi. No więc... - Wysunął sobie krzesło, usiadł.

- Czy ona wciąż tu jest, czy też tata wywalił ją ze swojego łóżka i zapewnił jej pełną ochronę w Long Bay?

Tag roześmiał się.

- O kurczę, ale tekst. - Wskazał wielki nagłówek w gazecie.

**WYŻSZY FUNKCJONARIUSZ SŁUŻB BEZPIECZEŃSTWA DZIELI ŁOŻE Z NIELETNIĄ PRZESTĘPCZYNIĄ!**

- Cieszę się, że tak cię to bawi, Lee. - Ton i mina Briana Bentona świadczyły o tym, że jego to bynajmniej nie bawi, ale syn i tak się roześmiał. - Judith - zwrócił się do żony. - Ona w ogóle nie chce ze mną rozmawiać. No więc albo zacznij gadać, albo natychmiast zabieram tę wyszczekaną dziewczuchę na komisariat Burwood!

- Może to te twoje łóżkowe maniery, tato? Poprosiłeś ją?

- Potąd mam jej pyskowania. Już ty mi nie dokładaj. Sama z nią porozmawiaj, Judy. Chcę znać fakty, i to zaraz.

- Doskonale! Ale tym razem trzymaj się z daleka. Wszystko dobrze szło, dopóki nie wtrąciłeś swoich trzech groszy! - Judy Benton rąbnęła pokrywkę na olbrzymi rondel z czymś, co zapachniało Jace'owi jak sos do spaghetti, i wybiegła z kuchni.

- Czyli obiad się spóźni - zauważył Jace. - Napijesz się piwa, tato? - Kiedy ojciec ze znużeniem skinął głową, odchylił się w krześle do tyłu i otworzył lodówkę.

- Rozumiem, że przestępczyni odmawia współpracy, panie inspektorze...

- Tag, nie przeciągaj struny - ostrzegł go, podziękowawszy za piwo. - Mógłbym bez trudu załatwić ci odebranie świeżo wydanej licencji prywatnego detektywa.

Wszyscy trzej wiedzieli, że to czcza pogróżka. Brian Benton nie tolerował gliniarzy, którzy wykorzystują swoje stanowiska dla załatwiania osobistych porachunków.

- No to jakie są najnowsze wieści na temat naszej zapaśniczki, tato?

- Właściwie nic nam nie powiedziała. Tylko tyle, że nie chciała ukraść samochodu i że biżuteria należy do niej.

- Wierzysz jej?

- Przy tym jej krnąbrnym milczeniu? Figę z makiem! Wszystkie informacje o niej mamy z innych źródeł. W jej metryce urodzenia jako matka figuruje Francesca Milano, ojciec nieznanym. Na komendzie dowiedziałem się, że jej matka zmarła prawie rok temu po przedawkowaniu narkotyków. Najwyraźniej dziewczyna od tamtej pory mieszka na ulicy. Przynajmniej Judy tak uważa.

- Ale na ogół dzieciaki z ulicy nie noszą przy sobie biżuterii wartości trzech tysięcy dolarów. Brian Benton chrząknięciem przyznał Tagowi rację.

- W każdym razie nie te uczciwe.

- Coraz mi to dziwniej pachnie - rzekł Tag, wstając. - Muszę już iść. Wieczorem wybieram się na Cross, żeby rozejrzeć się za naszym zbiegiem. - Spojrzał na Briana Bentona. - Może przy okazji popytać o tę małą?

- Nie, dziękuję, Tag. Policja się tym zajmie.

Jace wstał i spojrzał na kolegę tak, jakby chciał powiedzieć: „chyba oszalałeś”.

- Gliny uważają, że prywatni detektywi robią więcej szkody niż pożytku. Prawda, tato?

- Też coś! Jeżeli nawet nie uważali tak do tej pory, to zmieniają zdanie, po tym, jak wy dwaj wstąpiliście w ich szeregi! - Z tymi słowami Brian Benton wstał i podał Tagowi rękę na pożegnanie. - Tak czy owak, powodzenia, synu. No i nie wpakuj się w jakąś kabałę.

- E, nic mi nie będzie, proszę pana. Jace nie idzie ze mną.

- Jak rany. Dziękuję, współniku!

Tag przychodził do tego domu od tak dawna, że przyjaciel nie musiał go ceremonialnie odprowadzać do drzwi.

- No to do zobaczenia! - rzucił tylko Jace i wrócił do ojca do stołu.

Ale nikła nadzieja, że tata zapyta go, jak mu idzie praca z Tagiem albo chociaż zacznie bląhą pogawędkę o pogodzie, przysła, kiedy stary wstał, pomrukując, że musi podlać ogród. Po trzech



dniach prawie nieprzerwanego deszczu tylko dureń nie dopatrzyłby się w tym zachowaniu świadomego uniku. Choć ojciec najwyraźniej przybrał maskę udawanej tolerancji w obecności innych, nieme przesłanie do syna brzmiało donośnie i klarownie: „Nie licz na moją zachętę ani błogosławieństwo dla tego wybryku”.

Mogę wejść? Tatum, leżąc sztywno na łóżku, wzruszyła ramionami.

- To pani dom.

- Tak. - Judy Benton zamknęła za sobą drzwi, - To prawda. Tatum jęknęła.

- Twardemu gliniarzowi się nie udało, to teraz kolej na pracownika socjalnego, co? Marnuje pani tylko czas...

- Nie, to ty marnujesz mój czas! Ja mam cierpliwość, Tatum, ale nie lubię, jak się robi ze mnie idiotkę. Wierzę ci, kiedy mi mówisz, że chciałaś się tylko przespać, wsiadając do mojego samochodu, ale nie przełknę bzdury, że przeżyłaś rok na ulicy z biżuterią wartą tysiące dolarów.

- Ale to prawda...

- Gówno prawda!

Przez chwilę Judy poczuła satysfakcję z tego, że wprawiła dziewczynę w osłupienie, ale zdziwienie tamtej nie trwało długo.

- Aha - prychnęła dziewczyna. - Tu się nasza szacowna pani mieszcza załamała, tak? A może przekleństwo w pani ustach to jakiś chwyt psychologiczny, żeby się do mnie zbliżyć?

Zwyczajną milczeniem zarzut, Judy usiadła na krawędzi łóżka.

- Tatum - odezwała się opanowanym głosem. - Codziennie widuję takie dzieciaki jak ty. Najrozmaitszego typu i wzrostu, z przeróżnych domów... są wśród nich Australijczycy od piątego pokolenia, emigranci, biedni i bogaci. Jedyne ich wspólne mianownik to opowiadana historia.

W głosie tej kobiety brzmiała taka determinacja, że Tatum czuła, iż nie może dać się zwieść. Nie była to wprawdzie głośna, obcesowa wrogość jej męża-gliniarza, lecz subtelna stanowczość, jeszcze bardziej zdradliwa.

- Taaak? - spytała dziewczyna, podkreślając obojętność w głosie przewróceniem się na bok i usunięciem ręki spod dłoni, która próbowała ją ująć.

- Tak... Wiem, jak ciężko jest na ulicy. Nawet w schroniskach. I wiem, jak trudno przeżyć. Kiedy jakiś dzieciak ma cokolwiek wartościowego, zastawia to w ciągu pierwszych kilku miesięcy, po prostu po to, żeby przeżyć... Jeżeli, oczywiście, ktoś jeszcze bardziej zdesperowany wcześniej mu tego nie ukradnie.

Tatum wzdrygnęła się na tę diabelską pewność siebie w głosie kobiety, a także na obrazy, które w niej przywołała. Leżąc w czystej, pachnącej pościeli w czystej, pięknej niebiesko-białej mieszczańskiej sypialni, na chwilę zdołała zapomnieć, skąd tu przyszła i co ją czeka. Ugryzła się w drżącą dolną wargę, żałując, że nie może krzyknąć: „To kłamstwo! Tak nie jest! Wcale tak nie jest”. Ale tak było, bo sama tego doświadczyła...

Jeden jedyny raz, kiedy głód ją tak przydusił, że postanowiła zastawić jeden z pierścionków Fantasy, popełniła błąd i wybrała przyzwoity lombard, w którym zażądano od niej dowodu własności, a kiedy nie

mogła go przedstawić, usiłowano ją zatrzymać. Gdyby facet za ladą w tak oczywisty sposób nie grał na zwłokę, mogłaby go jeszcze prosić, kiedy zjawiłaby się policja. Na szczęście dostrzegła niecierpliwe spojrzenia faceta rzucające na drzwi, zdążyła więc prysnąć.

W tamtym okresie koczowała w starej kamienicy do rozbiórki w Annandale, w zachodniej części Sydney, a kiedy po powrocie usiłowała się dowiedzieć od innych podobnych do niej dzieciaków, gdzie by tu sprzedać biżuterię, nikt rzekomo nie wiedział. Pewnej nocy obudziła się, kiedy naćpana trzynastolatka grzebała w jej rzeczach. Bójkę, która wynikła, Tatum wygrała tylko z powodu letargu znarkotyzowanej dziewczyny. Natychmiast stamtąd uciekła. Ale to zdarzenie nauczyło ją, żeby nie rozpowiadać, co ma w plecaku.

- Tatum... - Głos Judy przebił się delikatnie przez myśli dziewczyny. - Skąd masz tę biżuterię?

Odwróciła się ze złością.

- Już pani mówiłam! Należała do mojej matki. - Nie wyjaśniła, że bransoletka z zapinką należy do niej ani jak weszła w jej posiadanie. Należała do niej, i tyle. - Dlaczego mi pani, do jasnej cholery, nie wierzy? Nie jestem złodziejką! Niczego nie ukradłam...

Urwała. Przecież ukradła! - podpowiedział jej oskarżycielski głos sumienia. A zatem jest złodziejką!

- Nie... - Zaskoczyła na wspomnienie sprzed kilku tygodni, kiedy ręka dosłownie sama jej się wysunęła i porwała opakowanie z sześcioma kajzerkami z nie pilnowanej furgonetki z piekarni. Nie miała zamiaru... w ogóle tego nie planowała... naprawdę. Ale... tak ją skręcał głód...

Dopiero kiedy poczuła rękę na swoim ramieniu, uświadomiła sobie, że płacze. Kwiliła żałośnie aż do obrzydzenia, a palące łzy spływały po policzkach tak szybko i obficie jak tamtego wieczoru, kiedy Lulu ją opuściła. Przez dłuższy czas czuła jedynie bezbrzeżną samotność. Samotność przez nią nie rozumianą, a mimo to tak szalenie swojską, że w równym stopniu niosła ulgę, jak trwogę.

- Tatum... - Głos dobiegł ją z oddali, ale samo to słowo musnęło jej ucho. Zadygotała, usiłując złapać oddech, a jednocześnie stłumić szloch wstrząsający jej ciałem. - Tatum, Kochanie... - Głos, wciąż życzliwy, przenikał jej zamglony wzrok i umysł. Twarz, bez makijażu, za to z wymalowaną na niej widomą troską znalazła się tuż przed jej nosem. - Tatum, powiedz mi, co cię spotkało.

- Myślałam, że...

O Boże, o czym ona myślała poza tym, żeby uciec jak najdalej od lubieżnych propozycji i rozlatanych rąk Robina? Że sama sobie poradzi? Że uda jej się zdobyć pracę? Że ktoś ją zatrudni bez doświadczenia, bez referencji, bez żadnych kwalifikacji? O tak, na pewno cię przyjmą,

choć nie masz czystych ciuchów, nie masz się gdzie umyć ani nie masz nawet dachu nad głową?

- Co myślałaś, Tatum? - spytała kobieta. - Że lepiej uciec niż mieszkać tam, gdzie mieszkałaś?

Według Tatum, po tym, czego ostatnio dowiedziała się o życiu, to pytanie obrażało naiwność kobiety, która je zadała. Łatwo tej orędownicze willowego macierzyństwa wydawać sądy na temat jej postępowania, ale ta paniusia nie ma pojęcia, jak dalece jej żywot różni się od prawdziwego życia.

- Tatum, nie mieszkałaś cały rok na ulicy, prawda? Ponieważ nie było sensu dalej udawać, dziewczyna potrząsnęła głową i wyciągnęła garść chusteczek higienicznych z pudełka postawionego jej na kolanach.

- Jak długo tam byłaś?

Całe wieki, pomyślała cynicznie, ale przerywany czkawką szloch wykluczył zaplanowany przez nią gorzki śmiech.

- Ja...jakiś p-p-pięć tygodni - wykrztusiła wreszcie, po czym wydmuchała mocno nos.

- Gdzie mieszkałaś?

- Ni... ni... nigdzie. Wszędzie. Czasem no... no... nocowałam w schronisku, a czasem w opusz... opusz... opusz...

- W opuszczonym domu?

- Tak... Wie pani, w takim o... opuszczonym domu, który czeka na rozbiórkę.

- Znam te opuszczone domy. Chodziło mi o to, gdzie mieszkałaś, zanim trafiłaś na ulicę?

- Z przy-przy-przyjacielem.

Łzy ciurkały nadal, ale Tatum usiłowała złapać normalny oddech.

- Proszę. - Judy wręczyła dziewczynie szklanekę, po czym naląła do niej wody z plastikowego dzbanka przy łóżku i wstała.

- Pewno... pewno nie mogę zapalić?

Kobieta zrobiła stropioną minę, ale po chwili potrząsnęła głową.

-Ja rzuciłam. Zresztą Brian nie pozwala palić w sypialni. Na takie stwierdzenie Tatum jeszcze bardziej zachciało się palić. Brian Benton był dla niej uosobieniem twardego, aroganckiego gliniarza, który sądzi, że mundur czyni z niego Boga. Zastanawiała się, dlaczego ta kobieta wyszła za niego za męża. Trzeba przyznać, że jest przystojny w pewien „staroświecki” sposób, ale pod wieloma względami jest chyba po prostu świnią. Niemal z uśmiechem na ustach oznajmił jej swoje odkrycie, że jej matka w pewnym okresie uprawiała nierząd. Tatum doprawdy musiała trzymać nerwy na wodzy, żeby nie zawołać: „Ha! Widać, że pan gówno wie! Matka przez cały czas uprawiała nierząd!”

Kobieta zaczęła chodzić tam i z powrotem wzdłuż łóżka, przeciągając dłonią po rzeźbionej krawędzi. Po chwili podniosła wzrok i przeczesła palcami włosy. W końcu się odezwała.

- Tatum, mogę ci pomóc. Mogę ci znaleźć miejsce, gdzie będziesz bezpieczna. Zapiszesz się na jakiś kurs kształcenia zawodowego. Możesz zupełnie zmienić życie.

- Taaa, akurat! - Nie musiała się wysilać, żeby przybrać sceptyczną minę. Mieszkając na ulicy, sporo się nasłuchiwała o tych ośrodkach resocjalizacji. Znała też dane na temat ich porażek.

- I to dzięki wysokiej skuteczności tych pani programów wciąż tyle dzieciaków wałęsa się tak jak ja po ulicy?

- Nie będę urągała twojej inteligencji, wmawiając ci, że tak jest. Nie twierdzę, że to idealne rozwiązanie. Jako pracowniczka socjalna, wiem, że jeszcze mnóstwo jest do zrobienia, ale na razie mamy tylko to. Żeby to zdało egzamin, muszą się przyłożyć wszyscy zainteresowani. - W jej minie czaiło się wyzwanie.

- Tatum, mogę ci pomóc. Chcę ci pomóc. Ale ty sama musisz chcieć sobie pomóc. I musisz być ze mną uczciwa. Chcę wiedzieć, co to za „przyjaciel” i jak doszło do tego, że wylądowałaś na ulicy.

Tatum wbiła wzrok w chusteczkę; rwała ją i kawałki rzucała na kapę łóżka. Skoro ludzie, których znała i którym ufała przez całe życie, tak ją zawiedli, dlaczego miałyby zaufać całkiem obcej osobie? I dlaczego, dlaczego tak straszliwie chciała jej zaufać? Ironiczny półuśmieszek zniknął z jej ust. Dlaczego? Bo straciła zaufanie do siebie. Bo coraz trudniej było jej się oprzeć pokusie powrotu na Cross i zwrócenia się do Zety o pomoc.

- Tatum? - W tym głosie wyczuwało się zarówno cierpliwość, jak upór. - Co to był za przyjaciel?

- Taki... jeden. Christopher. Był... przyjacielem... matki.

- Tatum nie wiedziała, kiedy podjęła decyzję, że nie wspomni o Lulu, ale podjęła. Jeżeli Lu nie myliła się twierdząc, że policja miała powiązania z handlarzami, którzy dostarczali towar Fantasy, to mówiąc o niej komukolwiek, zwłaszcza żonie gliniarza, mogłaby napisać sobie biedy.

- To twój chłopak?

Aż roześmiała się na niedorzeczność takiego przypuszczenia.

- Nie.

- Ale wziął cię do siebie po śmierci twojej matki?

- Aha - odparła. - Christopher pozwolił mi u siebie zamieszkać. Jak mi pani nie wierzy, może pani sprawdzić w ogólniaku koło jego domu.

To była prawda. Kiedy dziewczyna nie mogła wrócić do Chelmsford, Lulu podsunęła, żeby posłużyła się adresem Chris-tophera w Manly, aby się dostać do szkoły po drugiej stronie portu,

gdzie istniały większe szanse, że nikt nie dowie się o jej pochodzeniu. Czasem, żeby oszczędzić sobie powrotu przez całe miasto do Darlington, Tatum nocowała u Christophera.

- Chodziłaś do szkoły, kiedy mieszkałaś z tym Christopherem?

- Kobieta uniosła brew na znak, że ją to zaskoczyło. - No dobrze

- zmiętyła się prędko. - A czym on się zajmował? Miał pracę czy był na zasiłku?

Judy Benton z góry założyła, że Tatum musiała obracać się w biednym środowisku, toteż dziewczyna postanowiła powiedzieć jej całą prawdę - ot tak, żeby zbić ją trochę z tropu.

- Jest reżyserem dźwięku w studiu nagrań. Należy do kierownictwa firmy EarWell Recording.

- Ile ten Christopher ma lat?

- Dwadzieścia dziewięć.

- Rozumiem. A czy wyście... czy...?

- Czy spaliśmy ze sobą? - przerwała jej Tatum. Zakłopotanie kobiety dało dziewczynie poczucie, że ich szanse zaczynają się wyrównywać. Uśmiechnęła się chytrze. - Niech no pomyślę... - odparła z drwiną w głosie. - Skoro pani mężulek, istny pies myśliwski, już wyniuchał, że moja matka była w branży, zastanawiam się, co by panią bardziej zaszokowało. Czy gdybym powiedziała „tak” czy „nie”?

Judy westchnęła. Kiedy łyzy się przelały, znów na plan pierwszy wypłynęła agresja. Judy straciła już rachubę, ile dzieciaków próbowało skrywać rozpacz za fasadą hardości, nieświadomych, jak łatwo to przejrzeć.

- Nie interesuje mnie nic, co odbywało się za twoją zgodą, Tatum. Chciałam tylko spytać, czy Christopher nie wykorzystywał...

- Nie! On mnie na swój sposób kochał.

Żarliwość w jej głosie świadczyła o tym, jak bardzo chciała w to wierzyć.

- Wielu mężczyzn twierdzi, że kocha kobiety, które wykorzystuje. Dlatego właśnie one padają ich ofiarami. Dlatego też między innymi maltretowane kobiety tak niechętnie szukają pomocy w schroniskach. A także... - Tu urwała. - Główny powód, dla którego szukają.

- Christopher był inny! Zawsze był dla mnie dobry.

- Tak dobry, że wolałaś głodować na ulicy?

- To nie przez niego! To nie była jego wina... naprawdę... - Na jej twarzy i w gestach odmalowała się frustracja. Przeczesała palcami masę gęstych czarnych włosów.

- Jeżeli nie jego, to czyja? - spytała Judy, wiedząc, że jeśli teraz się ugnie, to da dziewczynie czas na emocjonalne wycofanie się. - Kto cię tak wystraszył, że uciekłaś?

- Robin. Z zazdrości. - Ze zwieszoną głową wyrzuciła prędko z siebie tę odpowiedź. - Christopher musiał dokonać wyboru, czy zostanie Robin czy ja.

- A ta Robin... - podpowiedziała Judy. - Czy ona podejrzewała, że łączy cię coś z Chri...? - Urwała wobec wybuchu śmiechu Tatum.

- O Boże! Ale ty jesteś niezepsuta do szpiku kości! - parsknęła dziewczyna. - Robin to facet, a nie dziewczyna! Christopher jest pedałem!

- Ro... rozumiem.

- Nie! Wcale nie rozumiesz. Christopher kocha mnie na swój sposób, ale wcale nie interesuje się seksualnie ani mną, ani żadną inną kobietą! Robin natomiast pieprzy wszystko, co się rusza, niezależnie od płci. Chciał mieć zarówno Christophera, jak i mnie. - Tatum nie próbowała nawet sprawdzić, jaki skutek wywarły jej wyznania. Chciała się tylko oczyścić z poczucia winy. - Z początku sądziłam, że ponosi mnie wyobraźnia. Że Robin pod byle pretekstem ociera się o mnie... albo mnie dotyka. Nie czułam zagrożenia z jego strony, no... bo... uważałam, że jestem bezpieczna. Ale pewnego dnia opalałam się sama na tarasie, a Robin wrócił wcześniej do domu. zaproponował, że nasmaruje mi plecy oliwką. Zgodziłam się. Bo to było, jakby smarował mnie Christopher albo jakaś kobieta. Rozumie pani? - Pytanie było retoryczne. - Po chwili już mnie całował w plecy... a rękami... - Urwała, wzdrygając się na to wspomnienie.

Judy przysunęła się i usiadła obok niej. Tym razem nie napotkała oporu, kiedy ujęła drżące ręce dziewczyny.

- Tatum, czy on cię zgwałcił?

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Kiedy się z nim szamotałam, wrócił do domu Christopher. Robin uprzedził mnie, że nie mam co opowiadać o tym, co właśnie zaszło, bo on temu zaprzeczy, a Christopher uwierzy jemu. - Przerwała i stropiona obróciła na Judy swoje piwne oczy. - Nie mylił się. Christopher był w nim zakochany do szaleństwa. Zawsze mi powtarzał, że zrobi wszystko, żeby nie stracić Robina.

- I wtedy postanowiłaś uciec?

- Nie. Uznałam, że jeżeli będę unikała spotkań z Robinem sam na sam, to wszystko się ułoży. - Przerwała, żeby się opanować, a po chwili ciągnęła. - Zaczęłam bywać w domu tylko wtedy, kiedy był też Christopher. Ale pewnego wieczoru odbywało się przyjęcie. Wszyscy byli zalani, Christopher ledwie się trzymał na nogach. Kiedy Robin zaczął się do mnie dobierać, wszyscy uznali to za dobry dowcip. - Zmrużyła z nienawiścią oczy.

- Zachowywał się, jak gdyby to był kosmiczny wyglup, chociaż ja wiedziałam, że on wcale nie żartuje. Niedługo potem Christopher padł, goście zaczęli wychodzić, a Robin nadal... nie odrywał ode mnie oczu.... i mówił różne rzeczy... - Spojrzała na Judy.

- No wie pani, takie tam...

- Aluzje seksualne?

- Aha. Tylko, wie pani, chore. Naprawdę się przelęknęłam. Poszłam do siebie, ale u nas żadnych

drzwi nie zamykało się na klucz. Nie miałam się gdzie schować do rana. A w każdym razie dopóki Christopher się nie obudzi. - Tatum urwała na wspomnienie swojej bezradności. Aż ją coś ścisnęło w dołku ze strachu na samą myśl o tym, że Robin spełni swoje perwersyjne pogroźki. Wstrząsnęła głową, żeby odpędzić tamte ohydne obrazy, i prędko dokończyła swoją opowieść. - Zrozumiałam, że nawet jeżeli umknę Robinowi tego wieczoru, nie przestanie mnie dręczyć. I wtedy postanowiłam uciec. Na zawsze. Wrzuciłam to i owo do plecaka, a potem wymknęłam się, dopóki kręciło się jeszcze kilka osób.

Kiedy wspomnienia przygód na ulicy przesuwały jej się przez głowę niczym szybko przewijany film wideo, narosła w niej nienawiść i gorycz. Uciekła z jednego piekła, żeby wylądować w drugim. Ironia jej życia wprawiała Tatum w złość. Dziewczyna przeszła wzrokiem kobietę, która uważała w swej naiwności, że pracownica socjalna jest współczesnym odpowiednikiem dobrej wróżki.

- No więc już pani wie. Zadowolona?

Judy była bardziej zbrzydzone niż zadowolona, chociaż odczuwała niewielką ulgę z faktu, że dziewczyna uciekła, zanim ją zgwałcono. Instynktownie pragnęła oszczędzić temu dziecku dalszych cierpień, ale musiała ustalić, do kogo należy biżuteria.

- Gdybym skontaktowała się z Christopherem, to potwierdziłby twoją wersję, że biżuteria jest twoją własnością? - spytała. - Że należała do twojej matki?

Tatum wpadła w popłoch.

- Nie! To znaczy, on wie, że jest moja, ale nie może się z nim pani kontaktować!

- A to dlaczego? Sądziłabym, że zechcesz dowieść prawdziwości swoich słów.

- Bo... bo... Robin może odebrać telefon i wyprzeć się, że mnie znają! - rzuciła prędko Tatum, uzmysłowivszy sobie, że jest to realna możliwość. Robin był takim łajdakiem, że mógłby chcieć się zemścić. - On mnie nienawidzi.

Być może dziewczyna chciała jednak uniknąć konfrontacji, uznała Judy, ale jej opowieść miała ręce i nogi. Postanowiła dać tej małej wszelkie szanse, żeby mogła dowieść swojej niewinności.

- A gdybym zaproponowała, że odwiedzimy Christophera pod nieobecność Robina? Zgodziłabyś się? - Dziewczyna nie wiedziała, co powiedzieć. - Moim zdaniem, Tatum - ciągnęła Judy - w ten sposób najłatwiej dowiedziesz swoich racji.

- Christopher nie uwierzy w żadne zarzuty pod adresem Robina.

- No to tym większy z niego dureń. Mnie chodzi tylko o to żeby potwierdził bezwarunkowo, że biżuteria jest twoją własnością. - Widząc, że opór na twarzy dziewczyny zelżał, Judy naciskała dalej. - Nie pójdziemy tam, dopóki lepiej się nie poczujesz. Powiedzmy, pojutrze.

- Jaki to będzie dzień?



Judy zrobiła zdziwioną minę.

- Nie wiesz?

- Jakoś ostatnio nie miałam okazji zaglądać do kalendarza! Na ulicy trudno się rozeznąć, kiedy kończy się jeden dzień, a zaczyna drugi.

- Dziś jest sobota - odparła Judy, oświecona tym stwierdzeniem. - Możemy iść w poniedziałek.

Tatum potrząsnęła głową.

- Jutro mamy większą szansę nie zastać Robina - wyjaśniła. - Prawie co niedziela jeździ na żagle.

- Nie jestem pewna, czy doktor Prendergast pozwoli ci już wstać. To może odwiedzimy Christophera w studiu nagrań?

- Nie. Robin też tam pracuje.

Judy przez chwilę rozważyła możliwości, wpatrując się w niezbyt jeszcze zdrową cerę dziewczyny.

- No dobrze. Jeśli uznam, że doszłaś do siebie, pójdziemy jutro.

Kiedy drzwi windy zamknęły się na poziomie podziemnego parkingu, Tatum przeszły ciarki po krzyżu. Nacisnęła guzik najwyższego piętra. Przez całą drogę przez ciche zachodnie przedmieścia Strathfield na plażę Manly rozważała w myślach rozmaite scenariusze spotkania z Christopherem. Żaden nie napawał jej nadzieją. I żaden nie przygotował na straszliwy napór łez, kiedy przez ułamek sekundy dojrzała rozczarowanie w oczach Christophera; dopiero po chwili objął ją i przywitał wylewnie.

- Tatum! Kochana, najdroższa! Gdzieś ty się podziewała? Tak się o ciebie martwiliśmy!

- Jednak nie tak bardzo, żeby zgłosić zaginięcie dziewczyny

Tatum poczuła, że Christopher zeszytniał z wściekłości, może ze skruchy. Za bardzo się jednak martwiła, że przywitał ją niestosownie, żeby roztrząsać teraz takie subtelności.

- Pozwól, Christopher - rzuciła pospiesznie. - To moja... znajoma, Judy Benton. Jest pracownicą społeczną, jej mąż jest gliną - Słowom dziewczyny towarzyszyło wymowne spojrzenie, jakby chciała powiedzieć: „słuchaj, co mówię”. - Ona wie, że z wami mieszkałam i że po śmierci Fantasy chodziłam do miejscowej szkoły. Chce ci... zadać kilka pytań.

Tatum nie śmiała spojrzeć na Judy Benton, żeby się przekonać, czy złapała ową zaszyfrowaną przestrożę do Christophera, ale serdeczny uśmiech, który wykwitł na jego przystojnej twarzy upewnił ją, że przyjaciel od razu chwycił, w czym rzecz.

- Bardzo proszę! - odezwał się. - Innymi słowy, będę miał przyjemność gościć dwie urocze damy i podjąć panie swoją specjalną mieszanką kawy. Proszę do środka, pani Benton. Bardzo chętnie odpowiem na pani pytania. Tatum zaprowadzi panią do salonu, a ja tylko nastawię wodę.

Czterdziestoczteroletnia Judy była jeszcze na tyle młoda, żeby docenić niesłychaną aparycję i męską sylwetkę Christophera Creightona, ale nawet gdyby nie była mężatką i nie miała pojęcia o jego preferencjach seksualnych, nigdy nie podbiłby jej serca. Wyczuwała w nim pewien brak poczucia bezpieczeństwa wskazujący na samoluba, który wiecznie „lgnie” do innych, a nie silnego, niezależnego dojrzałego mężczyznę. Nawet widok wyraźnie kosztownych mebli i dzieł sztuki, świadczących dobitnie o dostatku, nie wpłynął na zmianę jej zdania, lecz wręcz wzmocnił obraz plastikowego Kena, towarzysza Barbie, a nie przedsiębiorczego biznesmena, jakiego odmalowała jej Tatum.

Zaskoczony, okazał Tatum prawdziwą serdeczność - prawdziwą, aczkolwiek niezbyt głęboką. Jeszcze kilka godzin temu Judy zastanawiała się, czy dziewczyna nie przesadziła z interpretacją zakusów Robina. Rozważała, czy nie dałoby się tego jakoś załagodzić. Teraz jednak nie miała zamiaru zostawiać tu dziewczyny. Opuszczą ten dom razem, a z nimi wyjedzie cały dobytek Tatum, jaki się zmieści w samochodzie Judy!

Kiedy Jace wrócił tuż przed kolacją do domu, rodzice siedzieli nad zdjęciami rozłożonymi na kuchennym stole.

- To zdjęcia od Christophera Creightona - wyjaśniła matka. - Przedstawiają matkę Tatum w niektórych okazach z jej kolekcji.

Ciekawość kazała Jace'owi obejrzeć zdjęcia. Zobaczył niesłychanie atrakcyjną brunetkę stojącą z młodą dziewczyną w mundurku szkolnym. Najwyraźniej Tatum, zanim trafiła na ulicę.

- W niektórych okazach - podkreślił Brian Benton. - Co wcale nie znaczy, że towar nie jest trefny.

- Nie wygląda mi na prostytutkę - rzucił mimochodem.

- Francesca Milano albo Fantasy, bo tego zdrobnienia używała, nie była zwykłą ulicznicą. Była luksusową panią na telefon z klientelą z najwyższych sfer.

- Więc - podchwyciła jego żona - ta biżuteria jak najbardziej mogła należeć do niej. Zwłaszcza że w archiwach policji nie ma wzmianki o zaginięciu żadnych kosztowności odpowiadających temu opisowi!

Brian Benton ponownie chrząknął; opanował do mistrzostwa sztukę chrząknięć, toteż ich sens chwywali nawet ci, którzy nie wychowali się, tak jak Jace, na ich rozszyfrowywaniu. Ostatnie znaczyło „to jeszcze nie dowód” z domieszką niechętnego przyznania „ale mogę się,

oczywiście, mylić". Widząc triumfalny uśmiech żony, natychmiast spytał, co ma teraz zamiar począć ze swoim „gościem”, bo on chce, do pioruna, odzyskać własne łóżko!

- Rozmawiałam z ojcem Cleary ze schroniska młodzieżowego - powiedziała. - Twierdzi, że jutro będzie mógł ją przyjąć na kilka tygodni, żebym miała czas załatwić jej ubezpieczenie i znaleźć jakiś stały kąt. Wezmę ją też na badania do kliniki ginekologicznej. A dzisiaj prześpi się u nas w gościnnym pokoju. Aha, i zje z nami kolację. Tylko bardzo proszę, żeby mi nikt nie wyskoczył z czymś, co mogłoby jej sprawić przykrość. Już jest dostatecznie biedna - oświadczyła Judy Benton i przeszła męża bazyliśzkowym spojrzeniem.

Nawet pełne napięcia milczenie i wzrok czterech par oczu wlepionych w Tatum nie mogły jej oderwać od dania, które przed nią postawiono. Już dawno nie widziała tyle jedzenia, które byłoby przeznaczone dla niej. Talerz tłuczonych ziemniaków, marchewki, fasolki i panierowanych kotletów jagnięcych pływających w gęstym ciemnym sosie wydał jej się manną z nieba.

Wstrzymała oddech, tyleż z szacunku, co z niedowierzania własnemu szczęściu, wzięła nóż i widelec, po czym odkroiła pokaźny kęs mięsa. Musiała całą siłą woli powstrzymać się, żeby nie jęknąć z zachwytu, kiedy wbiła zęby w gorącą, soczystą jagnięcinę. Jeszcze nic w życiu - nawet przepyszne egzotyczne dania Christophera - tak jej nie smakowało! Zanim przełknęła, już nabrała drugą porcję na widelec, żeby przyspieszyć chwilę, w której dostarczy kolejnej rozkoszy podniebieniu.

Obserwując, jak ta mała je, Jace poczuł się parszywie, że przez całe życie uważał swoje trzy posiłki dziennie za coś tak naturalnego jak oddychanie. Sama świadomość, że w Australii w XX wieku żyją ludzie, którzy często nie jedzą nawet raz dziennie, to co innego niż zobaczyć na własne oczy kogoś takiego. Podobnie jak czytanie o śmiertelnych ofiarach panoszącego się heroinizmu tak go nie zdruzgotało, jak wdarcie się tej epidemii do jego bezpiecznego, sterylne go życia.

Zastanawiał się, jak długo Doug nie miał nic w ustach, zanim umarł. Jak długo był uzależniony, zanim potrzeba kolejnej działki nie wzięła u niego góry nad potrzebą kolejnego posiłku. Zastanawiał się też, czy Antony, zepsuty, rozpieszczony syn Perellich, którego szukał teraz razem z Tagiem, w tej właśnie chwili nie żałuje swojej decyzji o ucieczce z domu.

- Jace, podaj mi, proszę, pieprz.

Jace, spełniając prośbę brata, dostrzegł nieme, intensywne spojrzenia wymieniane przez rodziców. Matka mówiła jakby wzrokiem: „Widzisz, nie miałeś racji. To jej bizuteria”. Stary natomiast nie był najwyraźniej przekonany, a w każdym razie nie był gotów przyznać się, mimo dowodów, do błędu. Milczał tylko i przeżuwał, ale nawet jeśli ta bezdomna brunetka siedząca naprzeciwko nie czuła się nieswojo w tej niezręcznej, nienaturalnej ciszy panującej w jadalni, to pozostawała w tym względzie odosobniona.

Tatum podniosła głowę i zobaczyła, że ciemnowłosy syn Judy Benton świdruje ją wzrokiem. Ten, który złapał ją w samochodzie.

- Masz jakiś problem? - spytała.

- Mnóstwo. Gdybyś miała wolny dzień albo dwa, mógłbym cię w nie pokrótce wprowadzić.

- Odchrzań się!

- Jason.

Ostrzeżenie matki, żeby nie ważył się odpowiadać, było wyraźne dla wszystkich. Ojciec jednak uznał za stosowne stanąć w obronie syna.

- Jason odpowiedział po prostu na pytanie.

- To była raczej zaczepka niż pytanie, tato - przyznał Jace.

- Ale mniejsza o to, dopóki ta dziewczyna nie wymachuje w moją stronę rękami. - Dotknął swojego łuku brwiowego i skrzywił się teatralnie, usiłując sprowokować uśmiech u tej małej. - Już chyba nigdy nie będę taki przystojny jak dawniej.

- Przystojny? - warknęła. - Ech, ty dupku, już ładniejsze gęby mają na południowym końcu ciała wielbłądy zmierzające na północ!

No tak, chciałem ją jakoś rozluźnić! - pomyślał z goryczą Jace. Nie musiał nawet patrzeć na ojca, żeby wiedzieć, że ten spurpurowiał na twarzy.

- Chwileczkę, młoda damo! Nie pozwolę, żeby takim językiem...

- Przestań, i to zaraz! - Głos Judy Benton zagłuszył oburzenie jej męża. - Nie pozwolę na takie barbarzyńskie zachowanie przy stole! Nikomu! - Spojrzała najpierw na synów, potem na męża, aż wreszcie na nachmurzoną dziewczynę siedzącą po jej lewej.

- Wszyscy wiemy, że nie czujesz się tu zupełnie jak w domu, Tatum, ale to nie powód, żebyś zachowywała się grubiańsko.

- Kto tu jest grubiański? Byłam szczerą.

Ethan aż zachichotał na tę jej bezceremonialną odpowiedź.

- Dosyć, Tatum! Albo będziesz się zachowywała kulturalnie do końca kolacji, albo zaraz odejdziesz od stołu. Nie mam zamiaru znosić twoich obelg pod adresem mojej rodziny, skoro siedzisz z nami przy jednym stole. Zrozumiano?

Kiedy trzy pary aroganckich męskich oczu przyglądały się jej wyczekująco, Tatum żałowała, że nie ma dość silnej woli, żeby wstać i wyjść. Ale Judy obiecywała deser, toteż dziewczyna nie miała zamiaru iść na całość, żeby uchronić własną dumę! Nienawidząc się za własną słabość, wzruszyła ramionami i podniosła widelec.

- Jasne - odpowiedziała, a pod nosem dorzuciła: - Jadałam już w gorszym towarzystwie.

Nienawistne spojrzenie posłane Jace'owi świadczyło dobitnie, do kogo ta uwaga jest skierowana.

Kiedy nazajutrz rano Tatum Milano z cierpką miną opuszczała dom Bentonów, Jace sądził, że więcej o niej nie usłyszy. Mylił się jednak. Matka wciąż informowała rodzinę, jak mała radzi sobie w schronisku. Ale kiedy po trzech tygodniach Judy Benton uwierzyła, że dziewczyna może się „nawrócić”, niewiele osób dzieliło jej przekonanie.

- Nie rozumiem! - utyskiwała pewnego wieczoru, odłożywszy słuchawkę telefonu w salonie.

- Byłam pewna, że Tatum świetnie się ułoży u O'Connorów.

Jace podniósł wzrok znad stołu bilardowego, właśnie kiedy miał posłać ostatnią czerwoną bilę do luzu, co dałoby mu kilka punktów przewagi nad dziadkiem.

- Co zrobiła tym razem? Otruła ich psa?

Dziadek Benton parsknął śmiechem. Podobnie jak wszyscy inni już słyszał, jak pierwsza rodzina, która zgodziła się przyjąć Tatum, zmieniła zdanie, kiedy dziewczyna przekarmiła ich bajecznie drogie rybki tropikalne w akwarium.

- To wcale nie jest śmieszne, Jason - zbesztła go matka. - Tatum chciała tylko pomóc.

Chłopiec uśmiechnął się do dziadka.

- Człowiek się zastanawia, do czego by się posunęła, gdyby nie chciała pomóc, co?

- Gadasz czy grasz, synu? Nie chciałbym umrzeć ze starości, zanim nie pokonam cię cztery razy z rzędu.

- Miłych marzeń, staruszk.

- Doprawdy, nie moglibyście przestać walić tak tymi głupimi kulami do snookera, kiedy ja usiłuję się skupić?

Na ten wybuch poirytowanej synowej Bryce Benton skrzywił się, zerknął na wnuka i odstawił swój kij.

- Może byś tak przyniósł dziadkowi piwo, synu? Dokończymy później - powiedział taktownie.

- Dobra. Mamo, nalać ci kieliszek wina albo czegoś?

Matka skinęła z roztargnieniem głową, a Jace, odstawivszy swój kij, podszedł do sosnowego barku w kącie. Dziadek odprowadził synową na kanapę.

- No i co ta słynna Tatum, o której tyle słyszałem, zrobiła teraz? - spytał.

- To zależy, w czyją wersję uwierzysz, Bryce. Według relacji pani O'Connor przedstawionej ojcu Cleary, Tatum bez powodu rąbnęła jej syna, Keirana, w twarz i złamała mu nos.

- No wiesz, mamo - wtrącił Jace. - Mnie tam nietrudno w to uwierzyć.

Matka posłała mu tylko karcące spojrzenie i mówiła dalej:

- Tatum twierdzi, że od tygodnia, odkąd się tam wprowadziła, zarówno Keiran, jak jego

brat, próbowali się do niej „dowalać”, jak to określiła. A wczoraj po południu Keiran złapał ją w pralni, kiedy zostali w domu sami, gdzie usiłował ją pocałować i...

- Niech zgadnę - wtrącił Jace, podając mamie kieliszek czerwonego wina. - I zadała mu cios w obronie własnej?

Judy zagryzła dolną wargę.

- Niezupełnie. Powiedziała, że nie wymierzyła mu ciosu...

- Aha, akurat. Chłopak sam sobie rozkwasił nos!

- Twierdziła... - Judy Benton zagłuszyła szydery komentarz syna. - Że uderzyła w niego głową.

Jace i jego dziadek wybuchnęli jednocześnie niepohamowanym śmiechem. Jace wyobraził sobie, jak ta mała tygrysica taranuje czołem twarz jakiegoś chłopaka. Na pewno tej akcji towarzyszył stek żrących wyzwisk po włosku. Ta przeklęta dzikuska nie ograniczyłaby się przecież do pośrednich rozwiązań takich jak policzek i oburzone „Jak śmiesz!”

- Nie ma się z czego śmiać. - Troska zaciągnęła twarz Judy Benton.

- Jeżeli dziewczyna mówi prawdę, Judy, powinni jej pozwolić wrócić do schroniska.

- Ojciec Cleary nie znajdzie dla niej, tak bez uprzedzenia, wolnego łóżka. Jego program zakłada tylko krótki pobyt, dopóki ktoś z parafii nie przyjmie ich podopiecznego na stałe. Kiedy takie dziecko trafia do rodziny, tak jak Tatum do państwa O'Connor, a przedtem do państwa Wang, ktoś inny zajmuje jego łóżko w schronisku. Bo to tylko zwykła stara wiktoriańska kamienica. - Urwała i westchnęła markotnie. - Peter Cleary i inni wolontariusze robią wspaniałą robotę, ale jest to jedynie małe prywatne przedsięwzięcie utrzymywane przez fundację założoną przez byłych parafian Petera i dwa miejscowe kościoły katolickie.

- Z pewnością znajdzie się ktoś, kto zechce wziąć Tatum?

- Może - odparła Judy Benton. - Chociaż wcale się na to nie zanosz. Niestety, Tatum coraz szybciej zyskuje sobie sławę dziewczyny krnąbrnej i przysparzającej kłopotów.

- Nie mówiąc o tym, że ucieka się do przemocy - dodał Jace.

- Wcale nie ucieka się do przemocy!

Jace uniósł ledwo co zablźnioną brew i zerknął na mamę.

- O tak.

- Wiesz, Judy, wydaje mi się, że ta dziewczyna jakoś bardziej zapadła ci w serce niż inne - odezwał się roztropnie Bryce Benton. - Co w niej jest takiego szczególnego?

Wyraz twarzy Judy Benton zmieniał się parę razy. Wypiła w zamyśleniu łyk wina, a potem odpowiedziała.

- Bo ja wiem. Coś w niej jest. Coś, co każe mi przypuszczać, że ta mała jest warta odrobiny dodatkowego wysiłku. - Pokiwała głową i uśmiechnęła się do teścia. - Nie twierdzą, że nie jest

denerwująca i wyszczekana, ale pod wieloma względami wydaje mi się niemal naiwna. I jest naprawdę nie w ciemną bita! Wołała wrócić do szkoły, zamiast zapisać się na któryś z naszych kursów kształcenia dla młodzieży... - Entuzjazm w głosie matki odbijał się również na jej twarzy. - Sprawdziłam jej wyniki w gimnazjum, które ukończyła w zeszłym roku, i w liceum z internatem w Australii Południowej. W obu szkołach była prymuską!

Bryce Benton zrobił zdziwioną minę.

- Liceum z internatem? Pensja? Przecież Brian mówił, że to córka prostytutki.

- Owszem. Ale zdaje się, że jej matka nie była pierwszą lepszą panią spod latarni - wyjaśnił Jace. - Obiło mi się o uszy na Cross, że ekskluzywne dziewczyny na telefon zarabiają naprawdę krocie. Pewno więc mamuśka Milano, zamiast trzymać przy sobie to śliczne pisklątko, które w końcu stworzyłoby jej pod bokiem konkurencję, wołała wysłać małą do luksusowej szkoły prywatnej.

Bryce Benton pokiwał głową.

- Takiej, w której o nic nie pytają, dopóki się płaci chesne. A w każdym razie po otrzymaniu czeku są gotowi uwierzyć we wszystkie bajeczki.

Jace uśmiechnął się krzywo.

- Staję o zakład, że Tatum Milano wybałuszyła te swoje piwne ślepia i nieźle im nałgała! Wygląda mi na kogoś, kto potrafi ładować bujdy, dopóki człowiek nie ubaźrze się w tym gównie po pachy, a i tak zdoła go przekonać, że ziemia jest płaska.

- Jasonie! Nie masz powodu tak mówić o Tatum. Wszystko, co nam dotąd powiedziała, okazało się prawdą. Mimo wszelkich wysiłków twojego ojca, żeby dowieść jej kłamstwo!

- Duże piwne ślepia? - Dziadek uśmiechnął się tajemniczo.

- Oj, widzę, że wy, prywatni detektywi, macie dobrą pamięć do takich szczegółów.

- Aha.

Odpowiedź wyrwała się Jace'owi, zanim dostrzegł rozbawienie w oczach dziadka. Kiedy się zorientował, starszy pan już zwracał się do matki.

- Czy dziewczyna chodzi już do szkoły?

- Tak - odpowiedziała Judy. - Do ogólniaka w rejonie. Rozmawiałam z kuratorką, uczy się przeciętnie. Odrabia mniej więcej połowę prac domowych i nie wciągnęła się w życie towarzyskie uczniów. - Powiedziała to ze smutkiem. - Ale trudno chyba chodzić do szkoły z dziećmi z dobrych rodzin, skoro wszyscy wiedzą, że jest się na utrzymaniu instytucji dobroczynnej. - I znów westchnęła. - Chyba to mnie najbardziej frustruje. Świadomość, że gdyby Tatum dostała równe szanse, pewno prześcignęłaby w nauce dziewięćdziesiąt procent uczniów. W sporcie zresztą też.

- To może, mamó, powinnaś ją wciągnąć na zajęcia sportowe w klubie młodzieży - podsunął

Jace. - Tata przechwalała się, że w drużynie bokserskiej brak mu tylko jednego zawodnika z dobrym sierpowym, żeby wygrać mistrzostwa regionalne. - Roześmiał się. - Do licha, mając Tatum mogliby chyba startować w pucharze kraju!

- A wiesz, Jason - podchwyciła matka. - Czasem potrafisz powiedzieć coś do rzeczy!

Tatum wypełniła formularz rejestracyjny, podpisała i szurnęła go agresywnie po biurku.

- Proszę! - powiedziała. - Gotowe.

Mężczyzna za biurkiem wziął go, przejrzał dokładnie, po czym rzucił na blat i odchylił się w krzesło. Przeszył ją przenikliwymi niebieskimi oczami, założył ręce.

- Jedno musimy sobie wyjaśnić, młoda damo - rzekł. - Wcale nie pieję z zachwytu, że do nas trafiłaś, podobnie jak i ty, nie myśl więc, że twoje fochy podziałają mi na nerwy bardziej niż do tej pory. Rozumiemy się? - Tatum nie odezwała się, tylko założyła ręce identycznie jak on. - A teraz, jeżeli mi powiesz, którą dyscyplinę chciałabyś uprawiać, to zaprowadzę cię do trenera.

- Dlaczego pan sądzi, że chcę cokolwiek uprawiać? Mogłam zmienić zdanie. A kiedy pan wyjdzie z sali, ja też mogę wyjść i mnie pan nie dogoni.

Mężczyzna uśmiechnął się z rozbawieniem.

- Wierz mi, ani mi się śni. Przyjmuję cię do klubu sportowego tylko ze względu na Judy. Dlatego w ogóle tu jesteś... żeby sprawić przyjemność mojej żonie.

- Zaraz, ja nie muszę nikomu sprawiać przyjemności! Jeżeli tu jestem, to dlatego, że sama chcę! Rozumiemy się?

Brian Benton uśmiechnął się krzywo.

- W porządku. No więc co chcesz uprawiać? Dzisiaj, we wtorek, masz taki wybór: koszykówka, squash, badminton, aerobik, podnoszenie ciężarów i balet jazzowy dla początkujących. W środy proponujemy...

Tatum jęknęła.

- Może pan sobie oszczędzić wylizanki na cały tydzień. Judy już mi mówiła. Chciałabym uprawiać aerobik i dżudo.

- Dlaczego?

- Dlatego.

- Dlaczego dlatego?

- Dlatego, że zawsze chciałam mieć taki seksowny trykot z lycry, jakie nosi się na aerobik! - odpowiedziała. - Wie pan, taki wysoko wycięty kostium, który wżyna się głęboko w pośladki.

- Rozumiem - odparł Brian Benton, uśmiechając się po raz pierwszy szczerze do Tatum. - I pewno wybrałaś dżudo dlatego, że lubisz białe piżamy?



Tatum zacisnęła mocno zęby, żeby się nie uśmiechnąć, i przygwoździła go wzrokiem.

- Piżamy nam nie wadzą - ciągnął - ale przeważnie dziewczęta uprawiają tu aerobik w szortach i bawełnianych koszulkach. W takim seksownym trykocie możesz się zanadto rzucać w oczy.

- Jakoś to wytrzymam. - Dziewczyna nawet nie mrugnęła okiem, czekając, aż rozmówca pierwszy odwróci wzrok.

I wygrała.

- Mogłabyś się czasem rozluźnić - powiedział, siląc się niezręcznie na życzliwość. - Nie wszyscy chcą ci dokopać.

- Wiem.

Poczuła ulgę, kiedy kwadratowa szczęka hardego gliniarza znów się napięła. Przynajmniej wiedziała wtedy, czego się po nim spodziewać. Nie ufała mu, gdy był serdeczny.

- Wiesz, Tatum, atak nie zawsze jest najlepszą obroną. W niektórych sytuacjach najlepszy jest bierny opór.

- Nie tam, skąd przyszedłem. Bo tam albo człowiek staje do walki, albo pada pokonany. I to szybko.

Błysk sympatii w oczach mężczyzny sprawił, że Tatum pożałowała swoich słów. Odcięła się, bo facet wziął ją z zaskoczenia. Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu, a nie „młoda damo”, który to zwrot w jego ustach brzmiał jak obelga. Nie chciała niczyjej litości - a już na pewno nie jakiegoś przemądrzałego gliniarza!

- No to zaprowadzi mnie pan do tego trenera, czy nie? Nie mam zamiaru sterczeć cały dzień w tym zatęchłym biurze!

Mężczyzna przyglądał się jej chwilę spod zmrużonych powiek, a potem wstał. Po raz kolejny zobaczyła, po kim jego wybudowali synowie odziedziczyli wzrost i budowę.

- Po zajęciach wstąp tu do mnie - powiedział, kiedy szli w stronę schodów prowadzących do suterenu. - Judy zaprasza cię do nas na kolację. Jeżeli nie masz ochoty, odwiozę cię do schroniska.

Tatum przystanąła.

- Dlaczego?

- Bo będzie już ciemno. Lepiej żebyś wieczorem nie wracała sama.

- Ale dlaczego Judy zaprasza mnie na kolację?

- Pewno dlatego, że lubi twój ujmujący charakter i perlisty sposób wysławiania się.

Tatum znów musiała powstrzymać uśmiech, spuściła więc głowę, żeby włosy zasłoniły jej twarz.

- No to jak? - spytał Benton. - Domowy posiłek czy niewiadoma kulinarna w schronisku?

Tatum nie chciała się tak łatwo poddać.

- A co będzie u państwa na kolację?

- Mamy wtorek, więc pewno będzie pieczeń.

O raju, kiedy to ostatnio jadła coś pieczonego na obiad? - zastanowiła się, przelękając ślinkę, która napłynęła jej do ust. Ponieważ wiedziała, że rozbawiony sytuacją Brian Benton czeka cierpliwie, podniosła głowę i obojętnym tonem spytała:

- Kurczak czy jagnię?

- Chyba wołowina. Ale nie mam pojęcia, co jest na deser. Do diaska, Tatum nie przejęłaby się, gdyby w ogóle nie było deseru! Po pieczonej wołowinie mogłaby już właściwie umrzeć.

- No... dobrze - powiedziała niemal z poświęceniem. - W takim razie przyjdę.

Zaskoczył ją nieoczekiwany śmiech gliniarza, który zadudnił echem w pustych ścianach korytarza w suterenie.

- Szkoda, że masz tak wyraziste oczy, Tatum - odezwał się, przytrzymując drzwi i przepuszczając ją przed sobą. - W przeciwnym razie byłabyś niezrównaną aktorką!

Na dźwięk samochodu męża na podjeździe Judy przerwała rozkładanie serwetek na stole i wręczyła je teściowi.

- Już są. Zaczę podawać. I pamiętaj – przestrzegła go. – Ani słowa Tatum, dopóki ci nie powiem. Jeżeli wywalisz jej to zaraz od progu, dziewczyna gotowa zbojkotować pomysł.

- Judy, kochanieńka, doprawdy niepotrzebnie się przejmujesz.- Kiwnął z ufnością głową. – Przecież ugadałem Briana, żeby się zgodził.

Mając w pamięci kosmiczną batalię, jaka rozgorzała w kuchni dwa tygodnie temu, kiedy Bryce po raz pierwszy zaproponował, żeby Tatum zamieszkała u niego, Judy ograniczyła się do oględnej odpowiedzi. Z początku uznała, podobnie jak jej mąż, ten pomysł za śmieszny, chociaż nie wykrzykiwała, że to niezbity dowód, iż Bryce'a należałoby zamknąć! Jak, dopytywał się Brian, siedemdziesięcioośmioletni mężczyzna ze sztucznym biodrem miałby się zajmować zbuntowaną szesnastolatką?

- Nie będę musiał - odparł wtedy Bryce. - Jest na tyle duża, żeby zajmować się sobą. Na mój rozum i tak przez większość życia robiła to sama.

To był, oczywiście, mocny argument, ale nawet Judy nie od razu go kupiła. Ze względu na swoją przeszłość Tatum przejawiała naturalny egoizm - może nie nazbyt złośliwy, ale wystarczający, żeby okazać się trudną domowniczką nawet dla najbardziej tolerancyjnego osobnika. Sama myśl, że ona i uparty, leciwy ojciec Briana mogliby mieszkać pod jednym dachem, wydawała się w najlepszym wypadku osobliwa. Judy usiłowała to uprzytomnić Bryce'owi między mniej logicznymi tyradami i atakami furii męża.

Równie dobrze mogłaby mówić do ściany, bo jak zwykle żaden z męskich przedstawicieli rodu Bentonów jej nie słuchał - Brian wrzeszczał, że ojciec po prostu nie wie, co mówi, a Bryce rozmyślnie prowokował syna, zwracając się do niego „synuś” i „moje dziecko”. Zanim obaj ochłonęli na tyle, że Judy mogła wtrącić słowo, Bryce tak się nasrożył na wszystkie wysuwane przez nią minusy tego rozwiązania, że Brian zaczął mu nawet współczuć.

- Rozumiem, że chcesz tej dziewczynie pomóc, tato – odezwał się serdecznie. - Bardzo to chwalebne. Ale, jak powiedziała Judy, nie chodzi tylko o znalezienie dachu nad głową. Ta mała potrzebuje dużo wsparcia emocjonalnego.

Bryce miał pewien sprytny dar manipulacji, z którego korzystał, kiedy chciał postawić na swoim. I w tym momencie wyciągnął swój atut.

- No dobrze, Bri - powiedział takim tonem, jak gdyby się poddawał. - To może zawrzyjmy taki układ...? Niech Tatum zamieszka ze mną na próbę. Na przykład... na trzy miesiące...

- Psiakrew, tato! Nie słyszysz, co do ciebie mówimy? Tatum nie wytrzyma u ciebie trzech dni! Nie wytrzymała tygodnia w żadnej z dwóch rodzin, a oni mieli lepsze przygotowanie psychiczne i fizyczne, żeby poradzić sobie z nastolatką! - wypalił Brian. - W twoim wieku i stanie zdrowia napytasz sobie tylko biedy. Najlepiej sprzedaj ten swój wielki, niepotrzebny dom i przenieś się do pensjonatu dla emerytów, jak radzi ci cała rodzina!

- Zgoda - odparł przebiegle Bryce. Ale zanim Judy i jej mąż otrząsnęli się z szoku wywołanego tym stwierdzeniem, starszy pan dorzucił swój warunek. - Jeżeli Tatum wprowadzi się do mnie i wszystko spali na panewce, sprzedam dom i posłucham waszych namolnych rad. Ale jeżeli Tatum i ja znajdziemy wspólny język, to przestaniecie mi durzyć głowę domem emeryta. Zgoda?

- Tato, to się nie uda.

- Zgoda? - powtórzył starszy pan.

Widząc determinację na twarzy teścia, Judy wzruszyła tylko ramionami, kiedy mąż usiłował szukać w niej wsparcia. Dziadek emocjonował się tym planem bardziej niż czymkolwiek od wielu lat - poza, oczywiście, pomysłem przeprowadzki do domu emeryta - a zważywszy jego wiek, Judy nie chciała pogarszać sprawy. Poza tym pomyślała sobie, może ten układ wypali. A wtedy korzyść byłyby podwójna - Tatum miałyby stały dom, a rodzina przestałaby się martwić o to, że stary Bryce mieszka sam.

Zasygnalizowała to Brianowi, ale wiedząc, że mąż musi ochłonąć i rozważyć wszystko dogłębnie, zaproponowała, żeby wszyscy troje jeszcze raz to przemyśleli.

- Chyba i tak musimy odczekać ze dwa tygodnie, zanim przedstawimy nasz plan Tatum - powiedziała. - Dajmy jej czas na oswojenie się ze szkołą i całą resztą.

No tak, pomyślała Judy, teraz nadszedł rozstrzygający dzień.

- Uważasz, że się zgodzi? - spytał teść, który czekał na rozmowę z Tatum jak dziecko na Boże Narodzenie.

Judy wzruszyła ramionami. . .

- Bo ja wiem? Nawet szklana kula nie pomoże przewidzieć reakcji Tatum na cokolwiek. Ta dziewczyna jest nieprzewidywalna jak trzęsienie ziemi i może działać równie destabilizująco. I jak, Bryce? Nie zmieniłeś zdania? Nie jest jeszcze za późno. A wiesz, z jaką rezerwą podchodzi do tego Brian.

- Nie zmieniłem. Cholera, bardzo lubię tę małą!

Judy pokiwała głową.

- Truskawki też lubisz, ale dostajesz po nich wysypki.

Tatum zaczęła już wyczekiwać tych kolacji dwa razy w tygodniu u Bentonów - i to nie tylko z powodu jedzenia! Pierwszego wieczoru, kiedy Brian przywiózł ją z klubu młodzieżowego był

też na obiedzie jego ojciec, Bryce. Choć w pierwszej chwili Tatum czuła się przy nim nieśmiało, w ciągu kilku minut starszy ją rozśmieszył, i to do łez. Był inteligentny dowcipny, no i nie chrząkał. Tatum polubiła go. I to bardzo.

\_ - Co dzisiaj miałaś? - spytał Bryce, podsuwając jej półmisek z pieczonymi warzywami. - Aerobik czy dzudo?

\_ - Dzudo.

- Judy, żaden z chłopców nie będzie dziś na kolacji? - spytał Brian żonę.

- Ethan jest u Donny, a Jason... - Wzruszyła ramionami. - Bóg raczy wiedzieć, gdzie on jest.

Brian odchrząknął na znak dezaprobaty, Tatum natomiast poczuła ulgę. Wprawdzie Ethan już przy pierwszej kolacji okazał jej życzliwość, ale chociaż nie on najbardziej się stawał owego pierwszego wieczoru spędzonego przez nią u rodziny Bentonów, przypominał jej o zdarzeniu, które wolała wymazać z pamięci. Co zaś do jego brata-bliźniaka, ciemnowłosego Jasona... Zemsta nie zna dnia ani godziny. Mimo to Tatum cieszyła się, że dotąd ani razu się znów na niego nie natknęła.

- Jak ci się żyje w schronisku, Tatum? - spytał Bryce Tak zdawkowo, że Judy chętnie by go udusiła!

- Nieźle. Wczoraj wieczorem wprowadziła się do naszego pokoju nowa dziewczyna. Jest skądś ze wsi.

- Pewnie robi się tam trochę ciasno, co?

- Tatum aż wytrzeszczyła oczy.

- Robi się? Odkąd się tam wprowadziłam, czuję się, cholera, jak sardynka.

Starszy pan roześmiał się, a Judy i Brian zmarszczyli brwi. Brianowi chyba chodziło o sposób wyrażania się dziewczyny, a jego żonie o reakcję teścia.

- To pewnie trudno ci odrabiać lekcje - powiedział siwy pan z roziskrzonymi oczami, jak gdyby go to bawiło. - Przez ten hałas i w ogóle.

- E, nie ma sprawy - skłamała. Nie było mowy o znalezieniu cichego kąta.

- Czy już...

- Tatum - przerwała Judy teściowi. - Jak ci smakuje? Bryce roześmiał się w kulak, a Judy obrzuciła go takim wzrokiem, że Tatum wodziła oczami od jednego do drugiego.

- Pycha - odparła, chociaż zmieszanie wzięło górę nad entuzjazmem.

- To świetnie. Bardzo się cieszę.

- Jasne, że pycha! - Bryce wciąż rechotał. - A co niby miała powiedzieć?

- Czyżbyście się dobrali do mojej whisky? - spytał Brian, przyglądając się im podejrzliwie.

- Wiesz, że nie piję whisky - odparła z wyrzutem Judy.

- A ja owszem. I skoro o tym wspomniałeś, nie odmówiłbym kropelki.

Tatum roześmiała się, bo tak łobuzersko puścił do niej oko. Uroczy jest ten staruszek.

- Możesz sobie pomarzyć, tato - odparł Brian. - Ale lekarze kazali ci ograniczyć właśnie whisky.

- Ograniczyć. A nie rzucić - mruknął starszy pan. - Ci cholerni lekarze chcieliby, żeby człowiek się wszystkiego wyrzekł.

Brian uśmiechnął się nieznacznie.

- Dam ci kielicha przed odwiezieniem do domu - obiecał. - A teraz, jeśli masz ochotę, mogę ci nalać kieliszek wina do kolacji.

Starszy pan chrząknął. Tatum uznała, że to rodzinna przypadłość.

- Dzięki, ale zaczekam na whisky. Nie mam pojęcia, jak ludzie mogą pić to cholerne wino! Smakuje jak siki z octem.

- Wcale nie - zaoponowała Tatum. - Jest smaczne.

- Tak powiadasz? - spytał Bryce. - Nie jesteś aby za młoda, żeby pić?

- Owszem, tato, jest. - I chociaż Brian Benton skierował te słowa do ojca, spojrzał na Tatum karcącym wzrokiem.

- Niby tak... - wymamrotała. - Próbowałam tylko kilka razy.

- No to spróbuj sików z octem i powiedz mi, czy nie smakują tak samo!

- Tato, daj spokój. I ty też - zganił ich Brian, kiedy Tatum dosłownie zanosła się śmiechem.

- Jedno nie lepsze od drugiego.

- O, nie zgadzam się, tato. Dziadek nigdy mi nie rozwalił prawym sierpowym łuku brwiowego! - Na te słowa wszystkie głowy odwróciły się w stronę wysokiego młodzieńca w skórze i w dzinsach, który uśmiechał się od progu. - A propos, muszę coś wyjaśnić - ciągnął z rozbawieniem w oczach, spoglądając na Tatum. - Którym sierpowym mnie załatwiłaś, prawym czy lewym?

Zakłopotanie wystawionej na pośmiewisko Tatum rozpało jej policzki i całe wnętrze.

- Przybliź no tu twarz, to dam ci definitywną odpowiedź.

- Brawo, Tatum! - przyklasnął jej Bryce. - Ten chłopak zawsze miał za duży tupet.

- Dziękuję ci, dziadku. A co z twoją dewizą „krew nie woda”?

- Ostatnio nad wszystko przedkładałam dobrą walkę, synu. Rozległ się perlisty męski śmiech, a w ślad za nim komentarz młodzieńca:

- To może namówię Tatum, żeby i ciebie rąbnęła? Co, Tate? Myślisz, że pokonałabyś staruszka?

- Ha! - odparował dziadek. - Gdyby jej się udało, miałyby palmę pierwszeństwa.

- Nie strugaj junaka, dziadku - przestrzegł ojca Brian. - Po tej operacji biodra masz ciut

słabszy refleks. A Tatum od trzech tygodni pobiera lekcje dżudo, no więc...

- Na miłość boską, panowie, przestańcie! - zmiygowiała ich Judy. - Peszycie Tatum, a zresztą ja nie mam ochoty wysłuchiwać tych męskich przechwałek. Jasonie, siadaj, zaraz ci nałożę.

- Nawet się nie waż. Sama skończ jeść - powiedział jej mąż. - Chłopak jest już wystarczająco duży, bystry i brzydki, żeby brać sobie to, na co ma ochotę.

- Tego się właśnie, mój drogi, obawiam. Że weźmie sobie wszystko, co zostało.

Z wyzbytym skruchy uśmiechem Jason stał podparty o łukowe wejście, Judy wyszła do kuchni, a Tatum musiała ugryźć się w język, żeby nie zapytać Briana Bentona, czy wybrał już imię dla psa-przewodnika i sprawił sobie białą laskę. Owszem, jego syn był rosły i był nie w ciemną bitym palantem, ale nawet ona skłamałaby, mówiąc, że jest brzydki - a już ona naprawdę miała go za co nienawidzić! Nie tylko obszedł się z nią brutalnie i upokarzająco tej nocy, kiedy przyłapał ją w samochodzie, ale sama jego obecność przyprawiała ją o drgawki.

Gdyby nie sądziła, że to się na niej zemści, jeżeli grzotnie faceta po raz drugi, to w okamgnieniu leżałby nieprzytomny! Uśmiechnęła się na samą myśl o tym, po czym spuściła głowę nad talerzem, żeby żaden z dowcipkujących mężczyzn tego nie zauważył. Nie. Chociaż korciło ją, żeby upuścić temu przystojniaczkowi jeszcze trochę krwi, wiedziała, że nie może spieprzyć po raz kolejny sprawy, bo prędko znów znajdzie się na ulicy. Ojciec Pete już jej zapowiedział, że jeszcze jeden numer, a wyleci za drzwi - jak gdyby to była jej wina, że ten gówniarz O'Connor cierpiał na przerost hormonów!

Uznała, że jeżeli zwiesi głowę i będzie jadła szybko, to uniknie spotkania z tymi rozbawionymi błękitnymi oczami po drugiej stronie stołu, a potem czmychnie do kuchni, wymawiając się, że musi pomóc Judy przy zmywaniu. Ale jej świetny plan spalił na panewce, kiedy odsunięto koło niej krzesło. Przecież ten chłopak powinien usiąść koło dziadka.

Cofnęła nogę, kiedy otarła się o nią długa noga w dżinsach, aż ją coś ścisnęło w żołądku. Nie podobał jej się ten facet. I to jeszcze jak. A jeśli będzie siedział tuż obok, to musi się zdarzyć cud, żeby przełknęła kolejny kęs i nie zwymiotowała. Ale gdyby już doszło do żenującej sceny nudności, to na pewno porzygałaby się na niego.

Jace zorientował się, że dziewczyna zeszywniała, a potem odsunęła się od niego z krzesłem. Zrobiło mu się głupio, że niepomny na wrażliwość tej małej wspomniął o ich pierwszym spotkaniu. Ale zdziwił go jej widok przy stole rodzinnym i palnął, co mu ślina na język przyniosła. A przecież ostatnio bardzo się zmienił, bo taka niewyparzona gęba nie licowała z jego zajęciem.

Chociaż wiedział, że matka, a ostatnio - o, dziwo - również ojciec interesowali się żywo losem tej dziewczyny, nie zdawał sobie sprawy z zakresu tego zainteresowania. Ethan mu wprawdzie napomknął, że była u nich na kolacji, ale swobodna rozmowa, którą usłyszał po wejściu do domu, świadczyła o

tym, że dziewczyna musiała tu być regularnym gościem. I wtedy zrozumiał, jak rzadko sam bywa w domu. Wpadał tylko na kilka godzin, żeby się przespać i przebrać.

- No, synu, cieszę się, że jeszcze żyjesz - przywitał go dziadek. - Wieki cię nie widziałem.

Jace się skrzywił.

- To prawda, dziadku. Przepraszam - powiedział ze szczerą skruchą. - Tag i ja jesteśmy zawaleni po uszy robotą. Przez ostatnie cztery dni uwijam się przy zleceniu firmy ubezpieczeniowej.

- Czy to znaczy, że postanowiłeś zostawić policji to, co należy do policji?

Nie byłby jego starym, gdyby mu nie wbił szpili.

- Nie, tato. To znaczy, że w ciągu tego roku, w którym Tag i ja będziemy działali jako subagenci Mac Gregory'ego, mamy poznać wszystkie aspekty pracy detektywa.

- Wielkie mi działanie! - prychnął ojciec. - Mac Gregory może i ma ważną licencję detektywa, ale od dziesięciu lat nie kiwnął na tym polu palcem, odkąd wygrał w totalizatorze.

- To nieważne. Ma licencję, a zatem może zatrudniać subagen-tów. Tak czy owak, zna się na rzeczy, a mała szansa, żeby jakikolwiek czynny detektyw zatrudnił jednocześnie dwóch subagentów.

- Czyli zasmakowałeś w tej pracy, synu?

Jace zastanowił się nad pytaniem dziadka. Czy zasmakował?

To nie było właściwe słowo. Owszem, lubił swoją pracę, bo niosła w sobie wyzwanie i satysfakcję, ale wcale nie bawiło go spotkanie z rodzicami Perrellego i zawiadomienie ich, że syn leży na katafalku w kostnicy. Na samo wspomnienie aż go przeszły ciarki. Odsuwał od siebie myśl, że to może nie być ostatnia taka sytuacja.

Potrząsnął głową i zdobył się na uśmiech do siwowłosego dziadka.

- Jest ciekawa - powiedział wymijająco. - I jak dotąd opłacalna. To kolejny plus pracy u Maca. Wprawdzie pilnuje nas na każdym kroku, ale zostawia nam wszystkie zarobione pieniądze co do centa. Gdzie indziej dostawalibyśmy tylko pensję, a to stanowiłoby co najwyżej częśćkę obecnych zarobków. Dzięki Macowi Tag i ja będziemy bardziej nadziani niż większość ostatnio licencjonowanych prywatnych detektywów...

- Większość kogo...?

Siedząca obok dziewczyna wykrzyknęła tak nieoczekiwanie i z takim zdumieniem, że miał obawy, czy się nie przesłyszał.

- Jace jest prywatnym detektywem - ubiegł syna z wyjaśnieniem ojciec. - Rzucił obiecującą karierę prawniczą, gdzie...

- Tato, wolałbym nie wchodzić w...

Z krzesła obok dobiegł go histeryczny chichot.

- Prywatnym detektywem? - powtórzyła Tatum, zanim ponownie zaniósł się śmiechem. - O Boże! - wykrztusiła zdjęta nieopanowaną wesołością, najwyraźniej zaraźliwą dla wszystkich poza



zainteresowanym. - Nie mogę! Po prostu nie mogę... A ja sądziłam, że jesteś tylko gnojkiem! - Rechotała, ocierając łzy z twarzy. - A ty jesteś gnojkiem, który ma się za Bóg wie kogo!

- Strasznie śmieszne!

Rozdrażnieniu Jace'a wcale nie pomogło to, że miał za sobą parszywy dzień, ani też widok ojca pokładającego się ze śmiechu niemal tak bardzo jak ta wiedźma obok.

- Hej, Jason, czy to znaczy, że kupujesz sobie czerwone ferrari? - spytał jego jeszcze przed chwilą ulubiony dziadek.

- Nie, ale wiem, kogo chciałbym takim wozem przejechać - mruknął, przechylając się do uspokajającej się pomału dziewczyny.

- Zostaw ją, Jason - odezwała się matka, która też nie potrafiła utrzymać poważnej miny. - Ona tylko żartowała. Musisz przyznać, że określenie „prywatny detektyw” nie wywołuje takiego szacunku jak na przykład... adwokat.

- I co, jesteś zadowolona? - spytał Jace, patrząc spode łba na Tatum. - Oni... - Nożem w prawej ręce wskazał swoją rodzinę.

- Od niedawna ograniczyli swoją dezaprobatę wobec mojego wyboru zawodu do cierpiętniczego milczenia. Teraz, dzięki tobie, znów to werbalizują.

Tatum przyjęła jego oskarżycielski wzrok z najbardziej promiennym uśmiechem, na jaki ją było stać.

- Naprawdę, nie ma za co. - Przyznała sobie punkt, kiedy chłopak wbił widelec w pieczony ziemniak, burcząc złowrogo pod nosem. - Judy - powiedziała, podnosząc swój niezupełnie jeszcze pusty talerz, bo postanowiła dojeść w kuchni. - Czy mogłabym już zacząć nakładać deser?

Judy wystarczył jeden rzut oka na męża. Zobaczyła, że zagryza wargę tak samo jak ona wobec tego potulnego tonu Tatum.

- Tak... dziękuję ci, Tatum. Może w ten sposób mój syn przestanie się ciebie czepiać.

Jace, z pełnymi ustami, mógł tylko chrząknąć i spojrzeć badawczo na matkę.

- Nie do wiary! - Tatum uniosła ze zdumienia rękę do szyi. - To znaczy, że zdenerwowałam Toma?

- Mam na imię Jason - burknął.

Udając zmieszanie, dziewczyna pokręciła głową.

- A ja myślałam... Och! - Uśmiechnęła się, jak gdyby odkryła, co uzdrowi świat. - No tak! Ale jestem głupia! Pomyliłam cię z Tomem Selleckiem! Ale on ma czerwone ferrari!

Wyszła ze śmiechem z pokoju, a Jace, napominając się w duchu, że to tylko małolata, odprężył się na tyle, że zadrzała mu warga.

- Tato, jesteś pewien, że policja nie ma jakiejś nie rozwiązanej zbrodni, którą mógłbyś zwalić

na tę małą?

- Ta mała nie jest taka zła, jeżeli się rozgryzie, jak ona działa.

- Rozgryźć mechanizm działania to jedno - odparował Jace dość zaskoczony tą zmianą frontu ojca wobec dziewczyny - a zdetonować go, zanim pośle nas do królestwa niebieskiego, to drugie. Nie mogę uwierzyć, że zachęcasz ją do lekcji dzudo. Naprawdę prosisz się o kłopot...

Dziadek się nachmurzył.

- A ja sądziłem, że dzudo jest nieagresywną formą walki.

- Bo jest, tato - odrzekł Brian. - Dzudo w naszym klubie młodzieżowym sprowadza się do samoobrony.

- Akurat! - zadrwił Jace. - W jej wydaniu nawet tai chi byłoby agresywne.

- Coś ty masz przeciwko tej biednej małej Tatum? - spytał dziadek.

- To znaczy, poza tym jej wyczynem, po którym musieli mnie szyć? I poza jej wypaczonym poczuciem humoru?

- Przyganiał kocioł garnkowi! - wtrąciła Judy. - Kiedy przypominam sobie niektóre z twoich wyczynów... - Pokiwała głową. - Pamiętam...

- Mniejsza o jego poczucie humoru! - przerwał jej dziadek. - Chciałbym usłyszeć, dlaczego nie lubi Tatum.

- Nie mogę powiedzieć, że jej nie lubię. Właściwie to mi jej żal, że musi mieszkać w schronisku i w ogóle, ale musisz przyznać, że niezłe z niej ziółko. A buzię to naprawdę można by jej wyparzyć. Nic dziwnego, że nikt jej nie chce przyjąć.

Nikt go nie poparł. Przeciwnie, nad stołem nagle zapadła śmiertelna cisza, kiedy rodzice i dziadek wymienili stropione spojrzenia.

- To on nie wie? - zwrócił się dziadek srogo do swojego syna.

- Czego nie wie? - spytał Jace instynktownie.

- Nie, tato - odparł Brian Benton.

- Żaden z chłopców nie wie - wyjaśniła Judy.

- Pytam po raz drugi - powiedział Jace wodząc po nich wzrokiem. - Czego nie wie?

Judy zerwała się od stołu.

- Podajcie mi talerze - poprosiła dwóch starszych mężczyzn. - Pomogę Tatum przy deserze.

- Świetny pomysł, mamó. - Jace odchylił się na krześle i patrzył przenikliwie na ojca i dziadka. Trudno było nie dostrzec pytających spojrzeń wymienionych przez rodziców.

- Chyba można mu powiedzieć - odezwała się wreszcie Judy, wyraźnie zaniepokojona. - Tylko nie dopuście...

- Tatum zamieszka ze mną.

- Co?

- Bryce! Nie tak głośno. Bo was usłyszy.

Chociaż miny na ich twarzach wskazywały na to, że Jace się nie przesłyszał, trudno mu było uwierzyć.

- Czy wyście oszaleli? To chyba najgłupsze słowa, jakie kiedykolwiek padły w tym domu!

- Tak sądzisz? - spytał ojciec. - Bo moim zdaniem nieporównanie głupsze słowa padły z innych ust: „Tato, mam, rzucam prawo, bo chcę zostać prywatnym detektywem”.

- Daj spokój, tato! Wiesz, do licha, że jedno nie ma nic wspólnego z drugim. Mówicie o przyjęciu dziewczyny z ulicy, o której nic nie wiemy...

- Nieprawda. Przez ostatni miesiąc sporo się o niej dowiedzieliśmy - sprzeciwiła się matka. - No i jest...

- W każdym razie nie kimś, kogo się wpycha podstarzałem półkalece...

- Kto tu jest podstarzałym półkaleką, szczeniaku? Jak ty się wyrażasz o dziadku?

- Cii! Bo was usłyszy! - syknął Brian do ojca. - Mów ciszej!

- Jason, to naprawdę nie twoja sprawa - poinformowała go matka.

- Jasny gwint! Przecież narażacie mojego dziadka...

- Bzdura! Jedyne ryzyko to to, że się nie uda...

- Na pewno się nie uda. Z góry wam to mówię.

Jace był zdumiony, że ojciec przystał na tak kretyński pomysł. Od miesięcy twierdził, że jego ojciec, przy swoich siedemdziesięciu ośmiu latach, nie powinien już mieszkać sam, i przekonywał go, żeby się przeprowadził do domu emeryta. Jace popierał dziadka i starał się spędzać z nim więcej czasu, żeby tata przestał tak nalegać, ale ta propozycja to już całkiem inna para kaloszy!

- Jason - odezwała się matka. - Nie podjęliśmy tej decyzji pochopnie. Długo ją rozważaliśmy i omawialiśmy. Tatum rozwiąże to problem stałego miejsca zamieszkania, a dziadek będzie miał towarzystwo i...

- Mamo, przecież to nie jest jakaś urocza, niewinna nastolatka, która będzie wylaziła ze skóry, żeby za dnia kosić dziadkowi trawnik, a wieczorem grać z nim w remika!

- Mamy tego pełną świadomość, Jason - ucięła matka. - Tatum się dowie, jakich zasad musi przestrzegać, jeżeli przyjmie propozycję Bryce'a. Co wcale nie jest takie pewne.

- Wypada się tylko modlić, żeby nie przyjęła. Zasady, nie zasady, z tą swoją przeszłością na pewno będzie spraszała o najrozmaitszych porach Bóg raczy wiedzieć jakie typki, a jeśli nawet jej się nie przyklei do palców wszystko, co nie będzie przykute łańcuchem, to tamtym się przyklei. Poza tym...

Jęk osłupienia zbiegł się z plaskiem czegoś zimnego i mokrego, co wylądowało mu na głowie. Kilka sekund później przewrócony do góry dnem talerz brzoskwiń i lodów ześliznął mu się na kolana.

- Ty draniu! Ty straszny, kłamliwy draniu!

- I coś ty narobił! - wykrzyknęła Judy, chwytając napastniczkę w serdeczne objęcia. - Doprawdy, Jasonie! Czasem wydaje mi się, że jesteś najbardziej gruboskórnym człowiekiem, jakiego znam!

To ja. Mogę wejść?

Jace wyszedł właśnie spod nieodzownego w jego sytuacji prysznic. Kiedy Brian zapukał do pokoju syna, przyłapał go dosłownie z opuszczonymi portkami. Chociaż Jace zmył już lody z włosów, nadal kipiał gniewem, toteż korciło go, żeby nie pozwolić ojcu wejść. Wrócił do domu z nadzieją, że po raz pierwszy od wielu tygodni zje spokojnie kolację z rodzicami, a tymczasem wkroczył na wojenną ścieżkę.

- Jason?

Chłopak z westchnieniem zrzucił na krzesło ręcznik z bioder i wyciągnął z komody spodni. Prędko w nie wskoczył.

- Aha, proszę.

Pełen aprobaty uśmiech na twarzy ojca bynajmniej nie poprawił mu i tak już podłego nastroju.

- Do diabła, mój synu, chyba po raz pierwszy w życiu tak skwapliwie umyłeś się po posiłku.

- To wcale nie jest śmieszne, tato.

- Musisz przyznać, że nasza mała Tatum nadała nowy sens powiedzeniu „nałożyć komuś z serca”. A tyś się martwił o szczyptę arszeniku!

Jace pozwolił się wyśmiać ojcu z tego żalosego żartu, po czym rozsunął drzwi szafy i wyciągnął pierwsze z brzegu dżinsy. Podszedł do toaletki, wziął portfel i upchnął go do tylnej kieszeni, zanim włożył spodnie. Nauczył się tego jeszcze jako dzieciak, kiedy przez tydzień miał zakaz jeżdżenia autobusem za karę, bo przyłapano go bez biletu miesięcznego. Wsuwając portfel przed włożeniem spodni zmniejszał szansę na to, że go zapomni. Ojciec to zauważył.

- Wychodzisz? Teraz... po tej całej aferze, którą spowodowałeś? - W jego głosie wyczuwało się dezaprobatę.

- O północy muszę zluzować Taga na czatach. - Roześmiał się zgryźliwie, zapinając suwak spodni. - Niestety, czegoś mi tam nie dostaje pod sufitem, bo wpadłem do domu z nadzieją, że zjem porządną kolację i prześpię się kilka godzin. Wierz mi, gdybym przewidział taki obrót spraw, na pewno bym się nie trudził.

Ojciec potarł się ze znużeniem po karku, a potem usiadł w nogach łóżka.

- Chyba powinniśmy was byli uprzedzić, chłopcy...

- Trochę to by pomogło - przyznał Jace. - Ale i tak nie zmieniłbym zdania.

- Czy twoim zdaniem Tatum nie zasługuje na tę szansę? Nie powinno jej się zawierzyć?

- Nie wmawiaj mi czegoś, czego nie powiedziałem, tato. Oczywiście, że zasługuje. Z tego, co wiem, na pewno miała parszywe życie...

- Owszem. - Riposta przyszła szybko i to okraszona spojrzeniem wyższości. - Nie wiesz nawet połowy.

- Tak, ale ty i mama znacie tylko jej wersję. Która zależy tylko od niej.

- Może. Ale na pewno nie ma za sobą przeszłości kryminalnej. I mimo trudnych warunków dziewczyna świetnie się uczy, nie wagaruje, nie wylatuje karnie ze szkoły. Przyznaję, że kiedy tata wystąpił z tym pomysłem, sam go z początku bojkotowałem... matka zresztą też. Ale odkąd Tatum zaczęła chodzić do klubu młodzieżowego... zobaczyłem ją w innym świetle.

- Wierz mi, że pod talerzem lodów człowiek zyskuje jeszcze inne spojrzenie - odburknął Jace, przetrząsając podkoszulki, aż znalazł stosowny do swojego nastroju: cały czarny. Zanim go jednak włożył, odwrócił się do ojca. - Miałeś okazję po raz kolejny się przekonać, jaki ta dziewczyna ma temperament. Naprawdę sądzisz, że dziadek z nią sobie poradzi?

Ojciec uśmiechnął się.

- Wydaje mi się, że to nie on ma z tym problemy.

Jace, bynajmniej nie rozbawiony, sięgnął po skórzaną kurtkę. Zaklął, kiedy trafił ręką na lepłą resztkę lodów i sosu brzoskwiniowego.

- Kazałbym to tej szczyłowie wyczyścić, gdybym się nie bał, że użyje do tego kwasu żrącego.

- Opuść jej trochę, synu - poradził ojciec. - Może odrobinę przesadziła, ale musiałeś ją urazić, nazywając ją złodziejką.

- Trochę przesadziła?

Ojciec zachichotał.

- Przepraszam, stary - powiedział, nawet dość szczerze. - Ale chce mi się śmiać na samo wspomnienie.

- Tak? Za jakieś dziesięć lat powiem ci, czy mnie też to śmieszy.

- Kiedy ten talerz wylądował na twojej głowie, wyglądałeś jak osłupiały kiełb. A kiedy wywaliła ci drugi na kolana... - Serdeczny śmiech nie pozwolił mu dokończyć. - O Boże, żebyś ty widział, jak to wyglądało!

Gniew Jace'a ustąpił w sporej mierze, kiedy chłopak zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy od dłuższego czasu ojciec zachowuje się tak swobodnie w jego towarzystwie. Syn pozwolił sobie nawet na lekki uśmiech! Ojciec to zauważył i zaniósł się jeszcze większym śmiechem.

- Już dobrze, tato - powiedział Jace. - Wyobrażam sobie. Ale i bez tego załatwienie polisy ubezpieczeniowej na życie kosztowało mnie sporo trudu - poskarżył się. - Jeżeli towarzystwo ubezpieczeniowe dowie się o moich przeprawach z Tatum, to wywinduje mi niebotycznie stawkę.

- Dziewczyna ma włoski temperament. No więc przestań ją prowokować, a twoja długość życia zarysuje się w jaśniejszych barwach - podsunął ojciec.

- Ta moja uwaga nie była przeznaczona dla jej uszu. Sądziłem, że dziewczyna jest w kuchni. - Mówił prawdę. Chociaż stanowczo sprzeciwiał się temu, żeby dziadek wziął Tatum do siebie, wcale nie zamierzał zranić uczuć tej małej. - Po prostu chciałem wam przemówić do rozumu. Uważam, że źle robicie.

- Wiedz, synu, że ja też nie podzielam wiary innych w powodzenie tej całej sprawy. Zgodziłem się tylko dlatego, że wszyscy tak się do tego pomysłu zapalili.

Jace rozważył to w myślach. Ojca niełatwo było namówić do czegokolwiek. Potrafił się uprzeć jak osioł. Kiedy Jace to sobie uprzytomnił, od razu pojął, co ojciec knuje.

- Liczysz na to, że ona się nie zgodzi, tak? - Uśmiechnął się krzywo. - Gotów byłbyś się założyć, że dziewczyna spłoszy się na samą myśl, że miałyby mieszkać z dziadkiem.

Ojciec wstał i potrząsnął głową.

- Gdybym się założył, to bym przegrał. Tatum już się zgodziła. Chyba dlatego, żeby tobie zrobić na złość.

- Co? Znów żartujesz?

- Nie. Matka i dziadek pojechali z nią teraz do schroniska po rzeczy. -I znów uśmiech wykrzywił mu twarz. - A zatem przez jakiś czas obiadki rodzinne będą stanowiły dla ciebie twardy orzech, co?

Tatum odetchnęła z ulgą, kiedy rozległ się dzwonek obwieszczający koniec lekcji biologii. Jedną ręką szybko zamknęła notatnik, drugą zgarnęła długopisy. Jeżeli się pospieszy, jeszcze zdąży na autobus odchodzący o drugiej dwadzieścia osiem. Nie zadając sobie nawet trudu, żeby wrzucić notatnik do plecaka, przepchnęła się między wolniej ruszającymi się uczniami na korytarz ku głównemu wyjściu z gmachu, gdzie odbywały się zajęcia z przedmiotów ścisłych.

- Ej, Tatum! Zaczekaj!

Chociaż dziewczęcy głos nie brzmiał znajomo, natarczywość prośby sprawiła, że Tatum odwróciła się i osłupiała. Z tłumu ubranych na szaro-cytrynowo nastolatek oderwała się szczupła, śliczna dziewczyna. Przy prędkim, sprężystym kroku blond loki podskakiwały jej na ramionach. Tatum kojarzyła ją ze szkoły, ale nie miała

pojęcia, co tamta może od niej chcieć. Jak ona ma na imię...? Kelly, nie, Kylie jakoś tam.

- Cześć, chodzimy razem na historię starożytną i matematykę - zagaiła sympatycznie. - Nazywam się...

- Wiem, Kylie. O co chodzi?

- Właściwie wymawia się Kaylee.

Bardziej przejęta autobusem, na który mogła się spóźnić, niż prawidłową wymową imienia dziewczyny, Tatum zdobyła się jednak na uśmiech.

- Przepraszam, byłam blisko.

- Nie ma sprawy. Wszyscy się mylą. Kaylee to kombinacja połączenie imion mojej mamy i mojego brata. I właśnie o nim chciałam z tobą pogadać.

Coś takiego! - pomyślała Tatum.

- Tylko że... wiesz... Kaylee, trochę się spieszę. Mam...

- Nazywam się Kaylee Taggart - przedstawiła się dziewczyna. Tym razem uśmiechnęła się szerzej, odsłaniając błyszczący metalowy aparat ortodontyczny. - Lee to mój brat.

- Lee?

- Aha. No wiesz... Lee Taggart.

Tatum patrzyła w milczeniu na dziewczynę, zachodząc w głowę, co też ta tępaczka robi na zajęciach z matematyki dla zaawansowanych. Naraz zorientowała się, że w oczach Kaylee to ona wychodzi na idiotkę.

- A co, ja niby znam tego... Lee?

Kaylee roześmiała się.

- Powinnaś, skoro przyjaźnisz się z Jace'em.

- Nie znam żadnego... - Tatum zakłęła. - Chodzi ci o Jasona Bentona?

- Trafiony! - Podniecenie rozświetliło piwne oczy Kaylee. A po błysku nastąpiło afektowane westchnienie ulgi. - Przez chwilę już myślałam, że się pomyliłam.

- Bo się pomyliłaś - potwierdziła Tatum. - Wcale się nie przyjaźnię z Jace'em Bentonem. To zarozumiała palant. Nawet gdyby stanął w ogniu, nie splunęłabym w jego stronę.

Kaylee zrobiła zdumioną minę.

- Nie uważasz, że Jace to bombowy facet? Tak tylko zalewasz, co?

- Chyba bombowy dupek...

- Co wy tu, dziewczęta, robicie? Dlaczego nie jesteście na zajęciach?

No pięknie! Do tego wszystkiego nakrył je nauczyciel!

- Panie profesorze, Tatum źle się czuje. - Zaskoczona tym kłamstwem Tatum już otwierała usta, żeby zaprotestować, kiedy spojrzenie tamtej dziewczyny kazało jej zamilczeć. - Mdlilo ją przez całą ostatnią lekcję - dodała, kiedy pan Longly podszedł bliżej. - Właśnie ją prowadziłam do lekarza.

Czerwona nalana twarz nauczyciela pochyliła się nad Tatum. Z tej odległości mogła ocenić, że z całą pewnością nie ma z nim żadnych zajęć i że facet nie używa dezodorantu.

- Jakoś nie widzę, żeby się źle czuła, panno Taggart.

Tatum natychmiast skrzywiła się i złapała za brzuch.

- Mam bóle - jęknęła, po czym zagryzła usta, aż łzy nabiegły jej do oczu.

- To może być wyrostek - podsunęła Kaylee. - Jeżeli pęknie, to ona może umrzeć. - Nauczyciel spojrzał znów na nią sceptycznie. - Coś takiego spotkało moją sąsiadkę.

- Mój Boże! Chyba nie sądzisz, że to wyrostek, co? - Nauczyciel wypatrywał zaprzeczenia ze strony Tatum. I doczekał się.

- N... nie, proszę pana - powiedziała słabym głosem i znów się skrzywiła. - To bóle miesiączkowe... Tyle że wtedy czasem krew sika ze mnie na wszystkie strony.

Nauczyciel zbladł.

- Ojej! Coś takiego! Chyba lepiej wezwę kogoś, żeby cię odwiózł do domu.

- Nie trzeba - wtrąciła prędko Kaylee. - Za jakieś dziesięć minut ma tu przyjechać po mnie brat. Na pewno podrzuci Tatum do domu.

Longly zmarszczył brwi.

- Za dziesięć minut? Przecież lekcje kończą się dopiero za czterdzieści minut.

- Tak, ale ja idę do dentystki, proszę pana. Tu mam ropień. Widzi pan?

Przysunęła się bliżej, tak że ich twarze dzieliło zaledwie parę centymetrów, rozdziawiła usta i wsadziła do środka palec. Longly się cofnął.

- Tak, tak... I na pewno twój brat podwiezie pannę...



- Milano - powiedziała Tatum takim głosem, jak gdyby zaraz miała wydać ostatnie tchnienie.

- Na pewno! - potwierdziła Kaylee. - Mój brat, jako dobry chrześcijanin, uwielbia, kiedy ktoś jest chory, bo może wtedy okazać swoje miłosierdzie! Chciałam powiedzieć, uwielbia nieść pomoc...

- Tak, tak, rozumiem, panno Taggart. - Jęk Tatum rozwiał jego ostatnie wątpliwości. - Najlepiej od razu zaprowadź pannę Milano na parking - przykazał Kaylee. - Zaraz napiszę wam usprawiedliwienia i przypilnuję was do przyjazdu brata.

- Dziękuję panu, panie Longly! Tatum, daj mi notatnik i plecak. I weź mnie pod rękę. Ale ty marnie wyglądasz! Jak myślisz, dojdiesz na parking?

Tatum pokiwała zwieszoną głową i wsadziła rękę pod pachę Kaylee. Małymi, chwiejnymi kroczkami dziewczęta poczłapały do wyjścia.

- Idź tak aż na parking - przykazała jej cicho Kaylee. - I na miłość boską, tylko się nie roześmiej.

Nie roześmiej! Łatwo powiedzieć! Tatum była bliska posikania się ze śmiechu! Czowała też drgawki niemego śmiechu dziewczyny, która podtrzymywała ją przy wyjściu z budynku.

- Jeszcze się nie odginaj - poradziła Kaylee, kiedy ruszyły w kierunku parkingu. - Stary Longly będzie nas obserwował z okna.

- Czy to wszystko było naprawdę konieczne? Na Boga, przecież urwałyśmy się tylko z lekcji religii, która nawet nie jest obowiązkowa.

- Wiem, ale Longly urwał się z choinki. Wygłosiłby nam kazanie, dlaczego religia powinna być obowiązkowa. O, świetnie, jest Tag!

Słyszac ksywę, która obila jej się o uszy w domu Bentonów. Tatum stanęła jak wryta.

- Twój brat naprawdę po ciebie przyjechał?

- Tak. Wybieramy się po prezent dla mamy na urodziny. Tag daje większość pieniędzy, a ja cały dobry smak. - Uśmiechnęła się. - Ale możemy podzucić cię po drodze. Mieszkasz u dziadka Jace'a, prawda?

Tatum skinęła głową.

- Mogę podjechać autobusem.

- Jasne, że możesz - potwierdziła Kaylee. - Tylko po co? -1 roześmiała się perliście. - No Tatum - popędziła ją. - Wskakuj do wozu, to cię przedstawię swojemu starszemu bratu. Tylko, jak pragnę zdrowia - przestrzegła - nie mów mi, że jest boski! Bo jak to słyszę, zaraz mnie mdli!

Skulona na tylnym siedzeniu samochodu Lee Taggarta, dziewczyna uznała, że chociaż brat Kaylee istotnie jest potwornie przystojny, przestroga, żeby nic nie mówić, nie była konieczna.

Blondynka trzaskała językiem jak karabin maszynowy. Tatum ledwo się przebiła z jednym słowem. Po szybkim przedstawieniu ich sobie dziewczyna dała im tylko czas na wymianę zdawkowych uprzejmości, bo zaraz potem oznajmiła bratu, że muszą podwieźć Tatum do domu, i zaczęła trajkotać o tym, jak natknęły się na nauczyciela, kiedy urwały się z lekcji.

Tatum przykazała sobie w duchu, że ma się uśmiechać, kiedy trzeba. Ale okazało się to niepotrzebne, bo opowieść Kaylee okazała się tak śmieszna, że śmiech przyszedł Tatum bez wysiłku. Reakcje Taga wahały się od jęku niedowierzania przez oschły sarkazm do niepohamowanego śmiechu. Jego siostra jednym tchem przeszła do zjadliwej napaści na jakąś koleżankę z kółka dramatycznego, której zdolności aktorskie w niewielkim stopniu przewyższały zdolności cegły.

- Uwierz mi - powiedziała, oglądając się na Tatum. – Gdyby to z nią przyłapał nas Longly na korytarzu, do końca życia nie wyszłybyśmy z aresztu!

Tag uśmiechnął się w lusterku wstecznym do Tatum.

- Musisz wybaczyć Kaylee. Od dziecka jest tak okropnie nieśmiała.

Dosięgnął go siostrzany szturchaniec w rękę.

- Tatum, nie zwracaj na niego uwagi. Jemu się zdaje, że ma poczucie humoru.

Tatum, najpierw podejrzliwa, kiedy Kaylee zatrzymała ją w szkole, potem rozbawiona rozwojem wypadków, teraz ze zdziwieniem odkryła, że wcale nie czuje się nieswojo w towarzystwie Kaylee Taggart i jej brata.

Kiedy zaczęła chodzić do rejonowego ogólniaka, dla nikogo nie było tajemnicą, że jest „schroniskową”, jak nazywano uczniów, którzy mieszkali w schronisku. W myśl niepisanej zasady „bezpieczniej jest w stadzie”, a może po prostu dlatego, żeby nie narażać się na odrzucenie, mieszkańcy schroniska trzymali się we własnym gronie.

Jeżeli ktoś miał szczęście zamieszkać z jakąś rodziną, a ojciec Peter nabrał przekonania, że układ jest stały, można było wtedy zmienić szkołę na taką, w której nie wiadano, skąd ten ktoś pochodzi, wobec czego łatwiej mu było nawiązać przyjaźń z innymi uczniami. Ponieważ jednak Tatum bardziej zależało na pozostaniu w jednej szkole niż na życiu towarzyskim w kolejnej, postanowiła się nie przenosić i dlatego odstawała od obu tych grup.

Wmówiła sobie, że nic jej to nie obchodzi - dotąd przeżyła bez wianuszka przyjaciółek, to jakoś przeżyje następne półtora roku. Kiedy jednak Kaylee, a także jej brat, potraktowali ją jak „normalną” osobę, poczuła się, jak gdyby jadła zakazany owoc. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, żeby się tym zanedto nie delektować. Kaylee mogła nie znać szczegółów z jej przeszłości, ale Tatum nie miała złudzeń, że już Jace Benton wprowadzi Taga we wszystkie sekrety. Nie miała więc wątpliwości, że po jej wyjściu z samochodu Kaylee dostanie od brata reprimendę, żeby w przyszłości staranniej dobierała sobie koleżanki.

Zanim Tatum uzmysłowiła sobie, że Tag się do niej odezwał, już stali na zwykle pustym podjeździe Bryce'a za jakimś nieznanym jej białym samochodem.

- Chyba Jace przyjechał - powiedział Tag.

Diabły i szatany! - pomyślała Tatum, po czym natychmiast oceniła, jakie ma szanse wymknąć się nie zauważona przez Bryce'a i ukryć aż do wyjścia jego wnuka. Ponieważ sama tak się stropiła, zdziwiła ją wyraźna radość Kaylee na tę wiadomość.

- No to chodźmy się przywitać - zaproponowała blondynka ' prędko rozpięła pas. - Całe wieki nie widziałam Jace'a. Ani Bryce'a! - dodała pospiesznie, rumieniąc się pod rozbawionym spojrzeniem Taga.

Tatum, wściekła, że chłopak zaraz ulegnie prośbie zadurzonej siostry, wysiadła z samochodu. Jeżeli oni wejdą, to ona nie ma wyboru, co pewnie da Jace'owi kolejną sposobność, żeby publicznie wystawić ją na pośmiewisko.

- Nie dzisiaj, mała. Czekają nas zakupy. Jestem pewien, że Tatum zaprosi cię tu kiedy indziej, żebyś... hm... odwiedziła Bryce'a. - Uśmiechnął się ujmująco do Tatum i spytał: - Prawda?

Pokiwała z ulgą głową, zanim w pełni zrozumiała znaczenie jego słów. Tag zachęcał siostrę, żeby spędziła z nią trochę czasu?

Gdy jednak stała w milczeniu, zbита z tropu sugestią Taga, Kaylee uśmiechnęła się radośnie, zapięła pas i umówiła się gorliwie z Tatum na rano w barze mlecznym na rogu przy szkole.

- Postaraj się być przed ósmą! - zawołała z okna samochodu, który już cofał podjazdem. - Żebyśmy złapały dobry stolik. No to cześć!

Jace specjalnie wszedł cicho. Do przesmyku między szopą a płotem dzielącym dwie nieruchomości prowadziło tylko jedno wejście, chyba że ktoś chciałby przejść przez stos kompostu z drugiej strony. Wstrzymując oddech, zablokował mniej drażniącą powonieniem drogę odwrotu i prędko oszacował sytuację.

Dziewczyna siedziała na ziemi, z głową wtuloną w ramiona, plecami do ściany, z nogami opartymi o płot. Kolana, podkulone, żeby starczyło miejsca na naprawdę długie nogi w czarnych pończochach, służyły za podpórkę dla książki.

- Chyba już trochę za ciemno na czytanie, co?

Tatum drgnęła i uderzyła tyłem głowy w aluminiową ścianę ogrodowej szopy, a tępy huk był cichszy od przekleństwa. Złorzeczając pod nosem, upuściła książkę, żeby obmacać sobie tył głowy.

Jace wszedł w wąski, nie oświetlony przesmyk, schylił się, podniósł książkę. Tatum, spodziewając się tego, skoczyła jak tygrysyca, lecz on okazał się szybszy.

- Oddawaj!

Przez chwilę Jace wahał się, czy nie odmówić. Zerknął na tytuł, potem na dziewczynę. Chociaż z jej twarzy biła złość i rozdrażnienie, świadomość, że ta mała siedziała tu sama blisko trzy godziny, kazała mu się dopatrzeć w niej apatii, a nie agresji. Wydała mu się opuszczona i zdana na pastwę... zarówno jego, jak gwałtownie spadającej temperatury.

Przyduża cytrynowa bluza z emblematem szkoły mogła wystarczyć za dnia, ale nie dawała należytej ochrony przed wieczorną wilgocią, podobnie jak szaro-granatowa spódnica w szkocką kratę. Samo poczucie, że dziewczyna woli zamarznąć na kość niż się z nim spotkać, było gorsze od sensacyjnych wieści, którymi przez cały ten czas raczył go dziadek. Chłopak westchnął i podał jej książkę.

- Bryce prosi cię na obiad.

Z jej miny wyczytał, że dziewczyna zakładała, iż dziadek nie wie, że ona jest w domu. Zaraz potem na twarzy Tatum odmalował się upór.

- Nie jestem głodna.

- To dziwne. Dziadek twierdził, że zawsze po powrocie ze szkoły rzucasz się jedzeniu. Uznał, że pewno już umierasz z głodu.

Tatum zmierzyła go wzrokiem od stóp do głów.

- Są takie rzeczy, które odbierają mi apetyt - powiedziała. - Gdybym musiała jeść i na nie patrzeć, chyba bym zwymiotowała.

Jace oparł się o płot i przyjrzał jej się badawczo.

- Lepiej byś się poczuła, gdybyś wiedziała, że nie zostaję na obiad?

Zerwała się na równe nogi, wsunęła książkę do plecaka z juty. Wygładziła spódnicę, odrzuciła nerwowo włosy do tyłu i wlepiała w niego wzrok.

- Jeżeli chcesz, żebym się lepiej poczuła - wycodziła - to daj mi nabity pistolet.

Z trudem powstrzymał uśmiech.

Tatum chwyciła plecak, chcąc wyminąć Jace'a, ale on szybko się wyprostował i zastąpił jej drogę. Dziewczyna cofnęła się instynktownie przed jego potężną postacią, ale przypomniała sobie, że nie wolno oddawać pola.

- Puść mnie.

- Za chwilę - powiedział i głęboko westchnął. - Najpierw muszę cię przeprosić. - Spojrzała na niego spode łba i okręciła się na pięcie. - Musisz mnie wysłuchać, chyba że chcesz przejść przez tę kupę mokrego kompostu.

Tatum już miała na końcu języka, że wolałaby zjeść ten kompost niż słuchać jego słów - ale wtedy musiałaby wyjść drugą stroną. A wiedziała, że miałby radochę patrząc, jak brnie po kolana w

tym Bóg wie jakim paskudztwie. Ugryzła się więc w język.

- Tatum - odezwał się cicho. - Przepraszam. - Nie odwróciła się w jego stronę. - Myliłem się co do ciebie. Bardzo mi przykro.

Jace wcale nie sądził, że łatwo ją udobrucha. Liczył się z bardzo cierpką ripostą, gdzie i jak głęboko może sobie wsadzić swoje przeprosiny. Ale przecucie go myliło. Zapadło milczenie, które dałoby się zmierzyć chyba tylko na zegarze słonecznym. W ślad za tą myślą podniósł rękę, żeby dojrzeć w mrocznym świetle tarczę zegarka. Zaklął w duchu.

- Nie mam czasu sterczeć tu całą noc. Powiem więc, co mam do powiedzenia. A ty wysłuchasz albo nie. W porządku? – Znów westchnął. Chyba trup zdobyłby się na żywszą reakcję. Mimo to chłopak ciągnął swoje: - Nie chciałem, żebyś usłyszała mój komentarz wtedy przy obiedzie, ale nie miałem prawa tak mówić. Osądziłem cię niesłusznie i za to przepraszam. Po prostu bardzo kocham dziadka. Jest mi pod pewnymi względami bliższy niż ktokolwiek z rodziny.

Jeszcze nigdy się do tego przed nikim nie przyznał. To wyznanie zaskoczyło go samego. Co takiego było w tej szesnastoletniej podfruwajce, że tak strasznie mu zależało, żeby przyjęła jego przeprosiny?

- Bałem się, że wykorzystasz staruszka. Ale po rozmowie z nim zrozumiałem, że jesteś dla niego dobra. Twoja obecność, Tatum, wniosła jakiś nowy wymiar do jego życia.

Jace nie przesadzał. Dostrzegł w oczach dziadka promienny, zdrowy blask, a kuśtykanie - widoczne jeszcze kilka tygodni wcześniej - ustąpiło miejsca sprężystości kroku.

Dawniej widywał dziadka w kuchni tylko przy spalonych grzankach, fasolce w puszcze i wrzątku na herbatę, kiedy więc dzisiaj wnuk zobaczył, z jaką radością staruszek przyrządza szczupaki, aż mu odebrało mowę. Kiedy otrząsnął się na tyle, żeby to skomentować, usłyszał wesołą odpowiedź, że Tatum zawsze po szkole umiera z głodu i że młode szczupaczki to jedno z jej ulubionych dań.

Jace oczywiście natychmiast wygarnął Bryce'owi, żeby nie służył na czterech łapach tej smarkuli, czemu dziadek gwałtownie zaprzeczył, zdejmując pokrywkę z garnka, na co roztoczył się uwodzicielski zapach sosu bolognese. Tatum, jak oznajmił cierpko wnukowi, przyrządziła ten sos przed pójściem do szkoły, a po powrocie do domu ugotuje spaghetti. Wszystko to zdarzyło się w ciągu kilku minut po jego przyjściu do dziadka, a to był dopiero początek litanii pochwał pod adresem Tatum Milano.

Chociaż zaintrygowały go okoliczności, w jakich Tag podrzucił małą do domu, kolega odjechał, zanim Jace zdążył wyjść i zapytać. Czekał więc w salonie, szykując się wewnętrznie na przeprosiny, które był winien Tatum. Czekał i czekał. I czekał.

- No to wyjdź i pogadaj z nią - zaproponował dziadek, kiedy po upływie dwóch godzin Tatum się nie zjawiała.

- Nie chcę jej się więcej narzucać. Zresztą robi się zimno. Odechce jej się dłużej chować.

- Nie byłbym taki pewien! Oboje jesteście tak cholernie uparci, że przesiedzisz w tym fotelu do północy - ostrzegł go dziadek.

Jace potrząsnął głową.

- Co to, to nie. Mam randkę z fantastyczną blondynką, trenerką koni, i nie zamierzam z niej zrezygnować.

- No pięknie! Ale czy jest to zbyt wygórowana prośba, żebyś nie zostawiał biednego starego dziadka z przemarzniętą do szpiku kości brunetką? - spytał rozsierdzony już dziadek. - Albo natychmiast do niej idź, albo się wynoś, żeby mogła wejść do środka, zanim nabawi się zapalenia płuc.

Nie musiał jej długo szukać. Gorzej natomiast było z przemówieniem jej do rozsądku, a przecież się spieszył. Spróbował jeszcze raz.

-Wiem, że byłem dla ciebie za surowy. Naprawdę bardzo cię , przepraszam. Albo więc przyjmiesz moje przeprosiny, albo nie, ale byłbym ci wdzięczny choćby za znak, że je usłyszałaś.

Kiedy zrozumiał, że nawet posąg nie byłby tak niewzruszony, zerwał się wiatr i dziewczyna zadygotała. Tak sfrustrowany, że chętnie by nią potrząsnął, zaklął. A potem rzucił z rezygnacją:

-No dobra, wygrałaś! Idę. To ci powinno przywrócić apetyt. Ale nawet jeśli nie, to radzę ci wejść do środka, uparciuchu, zanim się rozchorujesz bardziej niż wtedy, kiedy cię znalazłem! Jeżeli nawet nie dbasz o własne zdrowie, weź przynajmniej pod uwagę nerwy Bryce'a, gdybyś zachorowała. Bo on świata za tobą nie widzi.

Już odchodził, kiedy się odezwała. Stał jak wryty na dźwięk jej głosu, bardziej cichego i niepewnego, niż się spodziewał.

- Jak chcesz zostać na obiedzie... to zostań.

- Czy to znaczy, że przyjmujesz moje przeprosiny? - spytał, usiłując przebić się wzrokiem przez szczelne niemal ciemności wieczoru, żeby wyczytać coś z jej równie ciemnych oczu.

- Bryce to twój dziadek, a nie mój.

Omam się nie uśmiechnął na tę wymijającą odpowiedź.

- To prawda. Chociaż w tej chwili gotów byłbym sądzić, że to ty odziedziczysz rodzinny tajny przepis na młode szczupaki. Zrobiłaś na staruszkę niemałe wrażenie, a on z niejednego pieca chleb jadł i niełatwo zrobić na nim wrażenie. Rodzice i Ethan od tygodni wychwalają cię pod niebiosa.

Szczerłość jego słów tak ujęła Tatum, że poczuła, jak się rumieni. Cieszyła się, że w tym mroku nie widać jej reakcji. Wprawdzie była gotowa utrzymać zawieszenie broni, dopóki on je utrzyma, ale nie chciała dać po sobie poznać, że omotały ją jego słowa, uczynki albo myśli. Nie chciała też litości tego faceta.

- Czy to dlatego Kaylee Taggart stała się nagle moją przyjaciółką?

- Co?

Jej pytanie wprawilo go dosłownie w osłupienie.

- Prosiłeś Kaylee Taggart, żeby spróbowała się ze mną zaprzyjaźnić?

- Nie. A dlaczego pytasz? Tatum wzruszyła ramionami.

- To dziwne, że siostra twojego współnika podchodzi do mnie po raz pierwszy tego samego dnia, którego ty mnie przepraszasz. I posłużyła się tobą jako pretekstem. - Diabeł ją podkusił, żeby usadzić chłopaka, dlatego dorzuciła: - Wiesz chyba, że ona kocha się w tobie na zabój?

Śmiech Jace'a ją zaskoczył.

- Kaylee kocha się w każdym facecie, któremu bije serce! To wspaniała dziewczyna, ale dawno już minęły czasy, w których interesowały mnie szesnastolatki.

- Nawet tak piękne jak Kaylee?

- Nawet tak piękne jak ty - odparł od niechcienia. - No to włącz do środka, zanim zamrznie. Muszę już pędzić.

- Nie zostaniesz na obiedzie?

- Nie mogę. Chociaż mam słabość do włoskiej kuchni, mam większą słabość do laskonogich blondynek amazonek. - Błysnął białymi zębami w łobuzerskim uśmiechu. - Przyrzekam, że następnym razem zostanę na obiedzie, zgoda?

Powiedział to życzliwie, tonem dorosłego, który karci małe dziecko. Tatum niezbyt się to podobało, ale nie chciała tego kwitować żadną dzieciinną uwagą.

- No chodź, muszę się pożegnać z dziadkiem. Jeżeli wejdziemy razem, łatwiej uwierzy, że się dogadaliśmy.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i dotrzymała mu kroku. Weszli do kuchni razem.

- Tatum - odezwał się, zatrzymując ją przed drzwiami kuchennymi. - Uwierz mi, proszę... naprawdę mi przykro.

Uciekaj, póki możesz, Kaylee, pomyślała, patrząc w te jego urzekająco niebieskie ślepie osadzone w iście hollywoodzkiej twarzy. Nawet jeżeli ten facet potraktuje cię poważnie, zadcpeze cię tłum innych bab!

Tatum odkryła, że powolne zaprzyjaźnianie się z Kaylee Taggart nie jest jej pisane, bo tamta postanowiła ją wciągnąć w zawrotnym tempie! Chciała z miejsca dzielić z nią wszystkie swoje opinie, tajemnice, dowcipy, rodzinę i przyjaciół, a Tatum, zrazu podejrzliwa wobec zapалу dziewczyny, po raz pierwszy w życiu przyjęła rolę „najlepszej przyjaciółki”.

- Chyba zdajesz sobie sprawę - powiedziała Tatum tydzień po pierwszym spotkaniu, kiedy

Kaylee wciąż okazywała jej serdeczność - że moja matka była prostytutką, która zmarła z przedawkowania?

- Tak - odparła tamta stropiona, wbijając wzrok w swoje buty. - Ale posłuchaj... - Podniosła głowę i uśmiechnęła się do Tatum smutna i speszona. - Gdybyś kiedykolwiek chciała... no wiesz... pogadać o niej... albo pójść z kimś na jej grób czy coś takiego... to mi po prostu powiedz. Dobra?

Obezwładniona tą propozycją i własnym wzruszeniem, Tatum skinęła tylko głową. Kaylee rozpromieniła się.

- No to świetnie. - Po czym jednym tchem powiedziała: - Jak rany! Nie uważasz, że Daniel Crosby to największy przystojniacha, jakiego nosi ziemia? Mówię ci, że za każdym razem zatyka mnie na jego widok! Chodź, skoczmy do baru mlecznego zobaczyć, czy go tam nie ma...

Miesiąc później Tatum przyszła na przyjęcie barbecue z okazji czterdziestych piątych urodzin Judy, żałując, że nie miała więcej forsy, żeby lepiej wyrazić swoją wdzięczność niż mizerną bombonierką.

- Hej, Tatum - zwrócił się do niej Brian zza skwierczących porcji mięsa. - Zrób coś dla mnie, kochanie. Poproś kogoś z chłopców, żeby mi przyniósł piwo.

Wstała z uśmiechem i poszła po nie sama. Po powrocie zastała olśniewającą blondynkę w obcisłych dżinsach i drogiej kurtce skórzanej, z olbrzymim prezentem w ręku. Dziewczyna żartowała z Brianem. Tatum z uśmiechem podała mu piwo.

- Dziękuję, kochanie. Tatum, to jest Donna Browne, dziewczyna Ethana. Donno, to jest Tatum Milano.

- Cześć! Tak bardzo chciałam cię poznać. Ethan mi o tobie opowiadał. - Donna uśmiechnęła się, przez co jeszcze bardziej wypiękniała. - Teraz muszę wręczyć prezent Judy i znaleźć Ethana, zanim uzna, że już nie przyjdę! Pogadamy później, dobra?

- Jasne. - Patrząc za nią Tatum zrozumiała, dlaczego Ethan tak rzadko bawi w domu.

Po pysznym, aczkolwiek nudnym obiedzie Tatum pomagała sprzątać naczynia, kiedy Donna weszła do kuchni. Po raz pierwszy od przyjścia tej dziewczyny Ethan nie wisiał u jej ramienia.

- A, jesteś tu! Złapałaś dyżur w kuchni, co?

- Uznałam, że trochę posprzątam, zanim weźmie się za to nasza solenizantka.

- To bardzo miło z twojej strony. Na pewno wciąż szukasz okazji, żeby się odwdzińczyć swojej dobrodziejce, co? - zadrwiła z niej. - Nic dziwnego. Gdyby nie dobre serduszko Judy, skończyłabyś tak jak te szumowiny z Cross.

Tatum miała ochotę rzucić jej zdzirze talerzami w twarz, ale się opanowała.

- Uciekłam z Cross na długo, zanim poznałam Judy.



Aha, czyli byłaś dzieckiem ulicy! - Donna spojrzała na nią surowo. - Niby teraz panuje moda, żeby się rozkliwiać nad takimi ludźmi, ale na moje współczucie nie licz!

- Prędzej bym umarła, niż przyjąłabym twoje współczucie. Może więc lepiej się odchrząć.

Blondynka uśmiechnęła się zgryźliwie.

- No tak. Kiedy Ethan mi o tobie opowiedział, od razu wyobraziłam sobie kogoś takiego. Niewyparzona gęba, prostackie maniery.

Tatum musiała doprawdy wziąć się w karby, żeby nie dopuścić do głosu swojej niewyparzonej gęby i prostackich manier, ale się powstrzymała. Uśmiechnęła się tylko obłudnie.

- Ależ ty masz intuicję, Donno - odparowała, usiłując przybrać opanowany ton wyższości, jaki często słyszała u Lulu. - Za to tyś się kompletnie rozminęła z moim wyobrażeniem. Dobrze się stało, że Brian nas sobie przedstawił. Kiedy Etan powiedział mi, że od razu cię poznam, jesteś wysoka, piękna i miła, nie połapałam się, że to tylko eufemizm na zdziro o krzywych nogach, z rybim pyszczkiem, w dodatku wymalowaną jak latarnia.

Starsza dziewczyna spojrzała na nią z kpina.

- Jestem za dobrze wychowana, żeby się przejmować tym, co o mnie myśli córka kurwy i narkomanki.

- Wystarczy, Donno. - Jace musiał być w domu, bo Tatum nie słyszała, jak wszedł do kuchni. Podobnie zresztą jak zaskoczona jego obecnością Donna. - Mamy to nie ucieszysz, że denerwujesz Tatum - powiedział jej. - W każdym razie mnie to nie cieszy. Może więc poszukaj Ethana i poproś, żeby cię odwiózł do domu, zanim zepsujesz wszystkim humor.

Nienawiść zwięzła dziewczynie oczy w szparki, kiedy okręciła się na pięcie i skierowała do drzwi.

- Albo ta dziewczyna to burza w wyrku, albo Ethan ma wypaczony gust - skomentowała Tatum.

- To Donna jest wypaczona - stwierdził Jace, po czym uśmiechnął się krzepiąco do Tatum i dodał: - Nie przejmuj się nią. Ona ma urazę do Cross.

Tatum skrzywiła się.

- Najwyraźniej słyszałeś większość naszej rozmowy. Ale coś mi się zdaje, że bardziej się nią przejmujesz niż ja - powiedziała. - Dlaczego?

- Mam swoje powody.

- Dała ci kosza, co? - zażartowała Tatum. Hollywoodzka twarz stężała.

- Raz. Ale mieliśmy wtedy po siedemnaście lat i bynajmniej nie to mam jej za złe.

Tatum, zadając to pytanie, wcale nie spodziewała się odpowiedzi, co najwyżej błyskotliwej riposty. A już na pewno nie liczyła na szczerą z jego strony. Po rozgoryczeniu w głosie Jace'a poznała, że mówi prawdę.

- To zimna zdzira. Dla nikogo nie ma krztyny szacunku. Nawet dla starych przyjaciół, którzy giną tragicznie.

Jace przypomniał sobie cierpienie na twarzy Tatum, kiedy dziewczyna brata nazwała jej matkę narkomanką. Nie obchodziło go to, czy Donna wiedziała, że ta mała znalazła ciało swojej matki, czy też nie. Jej zjadliwość była niewybaczalna. Wiedział, że te słowa musiały wskrzesić w głowie Tatum tak samo ohydne wspomnienie jak w jego głowie. Może ta mała lepiej by się poczuła, gdyby wiedziała, że ktoś rozumie dokładnie, co wtedy przeszła.

- Tate, grasz w bilard? - spytał, wyraźnie zaskakując ją tym pytaniem.

- Nie.

- No to zaraz czeka cię lekcja.

- Chcesz mnie nauczyć?

- Aha. A w czasie lekcji - powiedział, wyjmując puszkę coli i puszkę piwa z lodówki - opowiem ci o chłopaku, który nauczył mnie grać... Nazywał się Doug Russell.

Tego wieczoru Tatum pojęła, że Jace nienawidzi Donny Browne tak samo jak ona. A jednak ten chłopak miał jakieś zalety.

Och, Tatum, błagam cię, zgódź się! - Kaylee aż zacisnęła ręce, zanosząc prośby do Tatum. - Strasznie nie mam ochoty iść sama, a mama tak się uparła, że jej tego nie wybiję z głowy.

Tatum znów potrząsnęła głową i zaczęła szybko zdzierać z siebie przepocony strój gimnastyczny.

- Nie pójdę, Kaylee. No więc przestań prosić.

Po bitej godzinie ciężkiego treningu Tatum zwykle relaksowała się pod silnym, gorącym strumieniem prysznica przy sali gimnastycznej. Tyle że zwykle nie musiała wysłuchiwać rozdzierających próśb Kaylee z sąsiedniej kabiny.

- No co ty, Tatum! Dałam ci się namówić na aerobik!

- Bzdura - odparła Tatum. - Zapisalaś się, bo słyszałaś, że kręci się tam Daniel Crosby.

- Oj dobrze, już dobrze. A teraz szukam pretekstu, żeby poprosić go na randkę - ciągnęła Kaylee nie zbita z tropu. - Bal debiutancki to wymarzona okazja.

- Bal debiutancki to jedna wielka nuda. Tak przynajmniej twierdziłaś kilka tygodni temu.

- Wiem. I nadal tak uważam - podkreśliła Kaylee. - Niestety, mama jest innego zdania, a ja nie mogę znieść myśli o tym, że będę musiała sama stawić czoło takim nadętym idiotkom jak Melanie Porter czy Libby Dixon.

- Nie będziesz sama. Będzie z tobą Daniel Crosby, ciało roku. Tatum wycierała się, kiedy przyjaciółka wyszła spod prysznica.

- Czy muszę ci przypominać, że Daniel Crosby, ciało roku, chodził kiedyś z Libby Dixon, nieznównaną żmiją?

- Chodził. W czasie przeszłym.

- Tak, ale historia starożytna to konik Libby! - ciągnęła Kaylee. - Przyczepi się do Daniela jak wrzód. Jak dwa razy dwa! Błagam cię, Tatum, chodź ze mną. Naprawdę jesteś mi potrzebna. Nie możesz mnie tak odtrącać. Przecież uwielbiasz ścierać Libby na proch.

Wciągając dżinsy Tatum aż parsknęła śmiechem, ale jej szczerze rozbawienie prędko znikło na widok szczerzego przygnębienia na twarzy przyjaciółki.

- Och, Kaylee, niepotrzebnie się przejmujesz, ale ja i tak nie mogę iść na ten bal. Nie stać mnie na debiut. Przecież jestem na stypendium, pamiętasz? A te marne grosze, które dostaję za pomoc przy zajęciach dżudo, rozchodzą mi się, jeszcze zanim je wezmę!

Tatum nie dodała, że szuka dorywczej pracy po szkole. Jak dotąd bez powodzenia.

- To ci pożyczę!

- Tak, tylko z czego ci potem oddam? - Potrząsnęła głową, myśląc, jak to się świetnie składa, że ma dobrą wymówkę. - Sam strój kosztowałby kilkaset dolarów. Zresztą z kim miałabym iść?

- Żartujesz? - zawołała Kaylee. - Nawet jeżeli nie cieszysz się największą popularnością wśród dziewczyn, to tylko dlatego, że wszyscy chłopcy aż się oblizują na myśl o tobie! Wybieraj... możesz zaprosić kogo tylko zechcesz!

- Nawet Daniela Crosby?

- Zabiłabym cię - przysięgła Kaylee z uśmiechem. - Ale poważnie... partner nie stanowi dla ciebie problemu. Wszyscy faceci daliby się pokroić, żeby ci towarzyszyć.

- Nie, mój problem polega na tym, że wszyscy faceci daliby się pokroić, żeby się do mnie dobrać, a ja...

- Jak rany, Tatum! I ty to nazywasz problemem? Żebym ja miała takie problemy! Niestety, cały świat najwyraźniej myśli, że jestem zatwardziałą dziewicą!

- Bo jesteś. Jeszcze nie znałam dziewczyny, która z większą zatwardziałością dążyłaby do utraty dziewictwa.

Już po tygodniu przyjaźni z Tatum Kaylee wyznała, jak bardzo jej brak doświadczenia seksualnego, ale musi podjąć poważne kroki, żeby to się zmieniło przed jej osiemnastymi urodzinami.

- Właśnie dlatego mam zamiar zaprosić Daniela na bal. Jest przystojny, popularny i, jeśli wierzyć pogłoskom, świetny w łóżku! - Uśmiechnęła się lubieżnie. - Ale nigdy nie wierzę bezpodstawnym pogłoskom, więc mam zamiar przekonać się o tym na własnej skórze.

- Cóż za szlachetne poświęcenie! Tylko z czym chcesz porównać umiejętności Daniela, zważywszy twoje... hm... ograniczone doświadczenie na tym polu?

Kaylee wzruszyła ramionami.

- Od czegoś trzeba zacząć. Przy Danielu przynajmniej zacznę od najlepszych.

- I co, potem spuścisz z tonu?

- Aha. - Kaylee uśmiechnęła się szeroko. - A potem znów wzlot, i znów upadek, i znów...

Śmiech obu dziewcząt odbił się echem w pustej szatni.

- Widzisz, wiem, co robię. Nawet jeżeli moja wiedza pochodzi jedynie z podręczników biologii i z pisma „Cosmopolitan”. - Kaylee zrobiła tak dziwną minę, że jej przyjaciółka aż jęknęła i prędko wbiła wzrok w zawiązywane właśnie sznurowadła. - No dobra, Tatum, powiedz mi wreszcie. Robiłaś to czy nie? Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, mnie możesz powiedzieć.

Tatum westchnęła. Od początku ich znajomości Kaylee za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, czy Tatum jest dziewicą. W szkole plotkowano, że nie jest, wnosząc z jej przeszłości i urody.

- Pamiętam, mówiłaś, że nie robiłaś tego z żadnym chłopakiem ze szkoły - ciągnęła Kaylee. -

A na ogół spotykasz się z chłopakami stąd.

- No to ich zapytaj - droczyła się Tatum.

- Tak, akurat! Mam podejść do Grega Flechera albo Petera Chapmana i zapytać: „Przepraszam, spałeś z Tatum Milano?” Kurczę blade, miałaś co najmniej po jednej randce z wszystkimi naszymi koszykarzami! Nie mówiąc już o facetach z twoich zajęć dżudo.

Tatum uśmiechnęła się tylko na tę grubą przesadę i nie odezwała, wiedząc z doświadczenia, że bez reakcji z jej strony Kaylee szybciej się zamknie.

- Mogłaś zresztą stracić dziewictwo, zanim cię poznałam. Och, Tatum, przestań mnie dręczyć i powiedz. Przysięgam, że nie będę cię więcej nękać.

- Miło mi to słyszeć, Kaylee. Ale niezależnie od tego, co powiem, to tylko bardziej unieszczęśliwi jedną z nas.

Dziewczyna zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem.

- To proste. Jeżeli ci powiem, że nie jestem dziewicą, nabierzesz przekonania, że zostałam ostatnią dziewicą na naszej planecie! A jeżeli powiem, że jestem, to zaczniesz się zamartwiać o mnie tak samo, jak martwisz się o siebie! - Poklepała koleżankę po plecach i z łagodnym uśmiechem rzekła uroczyście: - Wierz mi, lepiej, że nie wiesz. - Złapała plecak i ruszyła do drzwi. - Wiem, Kaylee, że nikomu nic nie powiesz, ale i tak z trudem odpieram twoje prośby o pójście na bal. Nie chciałabym, żebyś mnie do tego zamęczała o moje życie erotyczne!

Ze śmiechem uchyliła się przed mokrym ręcznikiem, który poleciał w jej stronę.

- Pospiesz się z tym ubieraniem. Spotkamy się w gabinecie Briana.

Odkąd Kaylee zaczęła chodzić na aerobik, często zapraszano ją do Bentonów na kolację po zajęciach we wtorkowe wieczory. Brian wystąpił kiedyś niespodziewanie z taką propozycją, kiedy dziewczęta czekały, żeby je odwiózł do domu.

Tydzień później Tatum była u Bentonów, pomagając Judy przebierać ubrania z akcji charytatywnej urządzonej na rzecz schroniska. Chociaż do kalendarzowej zimy pozostało jeszcze kilka tygodni, nieoczekiwana fala chłódów mocno uszczupliła zapasy ciepłych ubrań fundacji.

- Tatum, doceniam twoją pomoc, ale zdawało mi się, że ty i Kaylee miałyście zamiar pojeździć konno w Blue Mountains.

Dziewczyna przerwała zaklejanie taśmą dużego plastikowego worka.

- Tak, ale dostała lepszą propozycję. Daniel Crosby zaprosił ją do kina.

- Ach, rozumiem. To chyba ten sam Daniel - Judy wymówiła to imię z teatralnym westchnieniem - którego chce zaprosić jako swojego partnera na bal debutantek w klubie rotariańskim.

- No, no, Judy! Jak tyś się domyśliła? - spytała Tatum nie mniej teatralnym tonem. - Przecież wcale nie szaleje na jego punkcie ani nic takiego.

Judy roześmiała się i pokiwała smętnie głową.

- Kaylee jest urocza. Ale znam ją właściwie od dziecka i wiem, że tej dziewczynie tylko małżeństwo w głowie.

- Raczej utrata dziewictwa przed urodzinami... - wypsnęło się Tatum. - Och, zapomnij, że to powiedziałam! - krzyknęła, wściekła, że strzeliła taką gafę. - A w każdym razie nie powtarzaj tego Kaylee. I za żadne skarby nie mów nic jej mamie!

Judy Benton ściągnęła surowo usta, Tatum więc natychmiast stanęła w obronie przyjaciółki.

- Judy, tylko nie myśl, że Kaylee jest dziwką albo kimś takim! Nawet jeżeli chce... no wiesz... to zrobić, to wcale nie znaczy, że zaraz zostanie dziwką albo kimś w tym rodzaju! Kurczę, przecież seks to właściwie nic takiego.

- Seks to seks, a miłość między dwojgiem ludzi to coś jeszcze innego. Ani jednego, ani drugiego nie wolno lekko traktować! - powiedziała stanowczo Judy.

O, Kaylee z całą pewnością podchodzi do nich poważnie! pomyślała cierpko Tatum, ale nie powiedziała tego na głos.

- Mam nadzieję, że przekazesz to Kaylee. Nie jestem tak naiwna, żeby sądzić, że dziewczęta w waszym wieku nie rozpoczynają życia seksualnego - wyjaśniła Judy. - Chcę jednak wierzyć, że masz na tyle oleju w głowie, żeby tego nie lekceważyć. Tatum roześmiała się ironicznie.

- Jeżeli ktoś zna wartość rynkową seksu, to na pewno ja! - skomentowała z goryczą.

- Ja mam raczej na myśli jego wartość emocjonalną i duchową - powiedziała cicho Judy. - Wiem z doświadczenia, że ostateczny... odłot, jak wy to mówicie, w związku fizycznym dwojga kochających się ludzi osiąga tak duchowy wymiar, że wykracza dalece poza sam akt płciowy. Trudno to sobie wyobrazić, dopóki się samemu tego nie przeżyje.

Tatum za nic w świecie nie potrafiła sobie wyobrazić Briana w roli superogiera! Owszem, był miły, nawet dość przystojny, ale przy tym stary... kilka tygodni temu skończył pięćdziesiąt pięć lat. Mimo to Judy była najwyraźniej usatysfakcjonowana, wnosząc z rozmarzonego uśmiechu na jej twarzy.

- Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Tatum przewertowała chyba wszystkie podręczniki seksu, które Lulu i Fantasy trzymały w swojej „podręcznej bibliotece zawodowej”, jak ją nazywały, skinęła więc głową.

- Już starożytni Chińczycy i...

- O czym to tak poważnie rozprawiacie? - zagadnął Ethan, wchodząc z Jace'em.

Tatum uśmiechnęła się.

- O seksie tantrycznym.

- Co? - zawołali chórem obaj bliźniacy.

- No wiesz, o dalekowschodniej sztuce miłości, która łączy ducha...

- Na miłość boską, Tatum! - Twarz Judy przybrała kilka odcieni czerwieni na raz. - Wcale o tym nie rozmawialiśmy!

Ethan roześmiał się z tego wyraźnego speszenia matki.

- A mnie się zawsze zdawało, że istnieją tylko dwie odmiany... dobra i zła. A tobie, Jace?

Jace potrząsnął głową.

- Widocznie żyję w jakiejś enklawie. Bo ja poznałem tylko jedną odmianę... dobrą.

Wszyscy się roześmiali z wyjątkiem Judy.

- Jak zwykle wdepnąłeś w niestosownym momencie i uczepliłeś się niewłaściwego końca... - Urwała, znów rumieniąc się wobec ogólnego huraganu śmiechu.

- Niefortunny dobór słów, mamó - powiedział rozbawiony Ethan.

- Poddaję się! Jeżeli chcecie wiedzieć, rozmawialiśmy o urokach miłości i małżeństwa...

- Alarm! Nalot brzydkich słów! — Jace zasłonił się rękami, a Tatum roześmiała się.

- Odpręż się, nic ci nie grozi - przygadał mu Ethan. - Żadna myśląca kobieta nie uznałaby cię za dobry materiał na męża.

- I chwała Bogu! - Otarł czoło. - Bo mnie absolutnie nie interesują myślące kobiety. Z planami matrymonialnymi czy też bez.

- Skoro już o tym mowa, Ethan - wtrąciła Judy. - Jak tam przygotowania do ślubu siostry Donny? Czy Donna szuka dla niej dodatków?

- Szuka czy suka? - mruknęła pod nosem Tatum, tak że tylko Jace usłyszał.

Spojrzał prędko na matkę i brata zajętych rozmową, a potem oblizał palec i pokazał dziewczynie „jeden punkt”. Konspiracyjne uśmiechy znikły im jednak z twarzy, kiedy dobiegł ich głos Ethana.

- ...ale ponieważ ona już tu jedzie...

Na wieść o rychłym przyjeździe tamtej Tatum zerwała się na równe nogi.

- Wiesz, Judy, chyba pojedę już do domu. Kaylee pewnie będzie do mnie wydzwaniała, żeby opowiedzieć, jak jej poszło w kinie.

- No dobrze, kochanie. Jeszcze raz ci dziękuję za pomoc przy pakowaniu. I pamiętaj, powiedz Kaylee, żeby się tak nie spieszyła.

- Aha, powiem. No to do zobaczenia.

- Zaczekaj! - Jace zerwał się i stanął przy niej. - Odwiozę cię. Chcę się zobaczyć z Bryce'em.

Tatum wiedziała, że bardziej chodzi mu o uniknięcie spotkania z Donną niż o wizytę u dziadka. Już miała przyjąć jego propozycję, ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie utrudnić życia facetowi, który twierdził, że nie wie o istnieniu „złego” seksu!

- Przejdę się i oszczędzę ci jazdy na próżno – powiedziała wielkodusznie. - Bryce jest w klubie.

- Och. Ale i tak odwiozę cię do domu. Znosi się na deszcz. Dziewczyna zignorowała jego niemą prośbę o zrozumienie.

- Już od kilku godzin tak się chmurzy. Wcale nie będzie padało.

- Skąd wiesz?

- Nawet gdyby padało, to się nie roztopię. Przejdę się...

- Dlaczego miałabyś iść? - spytał surowo. - Skoro nie musisz?

- To bardzo miło z twojej strony, Jace... - Przybrała słodziutki ton. Otworzyła oczy z przesadną niewinnością. - Nie chciałabym jednak narażać cię na taki kłopot...

- Żaden kłopot! - Jace sam się wzdrygnął na swój krzyk, który zaskoczył go nie mniej niż matkę i brata.

Tatum natomiast, choć była taka szczwana, ledwie panowała nad rozbawieniem.

- Jasonie - wtrąciła matka. - Na miłość boską, przestań zadreć Tatum. Jeżeli woli się spacerować, to daj jej spokój.

Dziewczyna uznała, że czas położyć kres tej zabawie. Z pewnością pozostawienie kogoś na pastwę towarzystwa Donny Browne stanowi w świetle Konwencji Genewskiej akt okrucieństwa i przemocy. A w każdym razie powinno.

- Zmieniłam zdanie - oświadczyła. - Chyba skorzystam z propozycji Jace'a. - Na widok zdziwionej miny Judy uśmiechnęła się przepaszająco. - Szybciej dotrę do domu.

- Widzisz, mamó, ile jej to zabrało czasu? - rzucił Jace z figlarnym uśmiechem. - I dziwisz się, że nie chcę, żeby włóczyła się sama po mieście? - Chwyił zwinnie łokieć Tatum szykujący się do kuksańca w jego zębra i doprowadził ją do drzwi kuchennych.

- Będziesz na kolacji? - spytała matka, kiedy wychodził już na patio.

Tatum odpowiedziała za niego, i to tonem szczerego zdziwienia, unosząc do góry brwi:

- W sobotę wieczór, Judy?

- Masz rację - odparła matka, kiwając głową. - Głupio pytam. Ponieważ Jace wstał po drodze po benzynę, a potem uznał, że musi podjechać do myjni, Tatum dłużej jechała do domu, niż gdyby szła pieszo. Oczywiście, wytknęła mu to, kiedy podjeżdżali pod dom Bryce'e Bentona.

- Tak, ale spójrz na to z dobrej strony - odparł Jace. - Przynajmniej miło spędziliśmy razem czas.

Tatum skrzywiła się, wysiadła z samochodu i spojrzała surowo, kiedy Jace podążył w jej ślady.



- Bryce naprawdę jest w klubie - powiedziała. - Wcale nie zmyślałam, żeby ci zrobić na złość.

Chłopak uśmiechnął się krzywo.

- Wiem. Potrafisz utrudnić człowiekowi życie, nawet kiedy nie wyteżasz wyobraźni.

Spojrzała na niego z ukosa.

- Co ty robisz?

- Zamykam samochód.

- Po co?

- Żeby go ktoś nie ukradł.

- Ale pytam po co...? - Urwała, widząc, że chłopak kieruje się w stronę tylnych drzwi.

Dogoniła go. - Zostajesz?

Wszyscy Bentonowie mieli klucz do tego domu. Jace otworzył drzwi i przepuścił ją przodem.

- Chyba nie sądzisz, że wrócę na mleko i herbatniki z Donna, co?

Tatum westchnęła.

- Nawet ty sobie na to nie zasłużyłeś!

- Tylko taki kretyń jak mój brat. - Sposepniał. - Wiem, że nie on pierwszy stracił głowę dla wdzięków Donny, ale miałem nadzieję, że z czasem nabierze rozumu. Ta dziewczyna to tylko opakowanie bez żadnej zawartości. - Spojrzał na Tatum. - No to co? Zaproponujesz mi kawę czy nie?

To pytanie podkreśliło jedynie nieobecność Bryce'a. Dotychczas Jace wstępował tylko wtedy, kiedy dziadek był w domu, a Tatum zwykle zostawiała ich obu samych. Teraz najwyraźniej Jace oczekiwał, że dziewczyna go przyjmie. Wytrąciło ją to z równowagi.

- N-no dobrze... Zaparzę ci.

Uprzytomniła sobie, że wciąż ma torbę na ramieniu. Zdjęła ją i odłożyła na stół. Kiedy nalewała wody do czajnika i wyjmowała filiżanki, za plecami czuła każdy ruch Jace'a. Jakoś bardziej dziś wyczuwała jego obecność.

Usłyszała, że chłopak otwiera drzwi lodówki. Odwróciła się. Zaglądał z zainteresowaniem do środka.

- Mleko stoi w drzwiach - poinformowała go.

- Wiem. Próbuję zgadnąć, co dziś jest na kolację. Postawiła czajnik na kuchni i zapaliła gaz.

- Wołowina w pięciu smakach.

W niebieskich oczach błysnęło zaskoczenie.

- Kpisz sobie? Zmusiłaś staruszkę, żeby polubił azjatycką kuchnię? A ja myślałam, że przestałaś na spaghetti bolognese!

Tatum musiała się roześmiać. Upór Bryce'a, że nie tknie nic poza „tradycyjnym australijskim żarciem”, stanowił jedyny powód ich sprzeczek. Trochę czasu jej to zabrało, ale w końcu starszy pan pozwolił rozszerzyć jadłospis poza mięso i trzy jarzyny.

- Och, wciąż jest dość wybredny, ale wołowina w pięciu smakach to teraz jedno z jego ulubionych dań.

- Moje też. O której jemy?

- My? Chcesz zostać na kolacji? Oparł się o lodówkę i założył ręce.

- Skoro już przekreśliłaś moją szansę zjedzenia w domu, mogłabyś przynajmniej mnie teraz nakarmić.

- Przecież jest sobota... nie masz randki?

- Oczywiście, że mam! - Powiedział to takim tonem, jak gdyby tylko tępak musiał pytać. - Ale nie na kolację.

- Rozumiem. Dobra, chyba możesz zostać.

Uśmiechnął się.

- Jak mógłbym odrzucić tak serdeczne zaproszenie?

Gwizd czajnika uchronił Tatum od odpowiedzi. Z wdzięcznością przyjęła informację Jace'a, że ma zamiar obejrzeć ostatnie pół godziny meczu rugby w telewizji.

Krzążając się po kuchni, za wszelką cenę próbowała się rozluźnić. Co za idiotyzm czuć się tak nieswojo tylko dlatego, że znalazła się sama w domu z Jace'em. Od miesięcy ich stosunki układały się nieźle, nie mieli już powodu się kłócić, toteż martwiły ją tylko te ich przepychanki - nie tyle same przepychanki, ile ich skutki. Nawet lubiła te potyczki słowne, czy wychodziła z nich obronną ręką, czy też nie, ale zawsze potem była... rozdrażniona. Czuła w sobie napięcie, zwiększony poziom adrenaliny, z którą nie wiedziała, co zrobić. Trudno jej to było określić, nie potrafiła znaleźć słów, ale uczucie było dziwne. Bardzo dziwne.

Kilka minut później wniosła do salonu tacę z ciastem i z kawą. Jace leżał rozwalony na kanapie w pozie dosłownie jak z reklamy lewisów. Kiedy postawiła przed nim tacę na niskim stoliku, chłopak się podniósł.

- Czekaaj, zrobię ci miejsce...

- Nie! - zawołała prędko, ponownie zmieszana. - Wolę usiąść na fotelu. - Złapała swoją filiżankę, usadowiła się w fotelu. - I kto wygrywa? - spytała, żeby coś powiedzieć.

- Gordon trzema punktami. Której drużynie kibicujesz?

- Co? Właściwie to żadnej. Nie jestem miłośniczką ligi rugby.

- Tate... to jest unia rugby.

- A... racja.

Pewno wyszła na kompletną ignorantkę w tym sporcie, żeby się więc nie obnosić ze swoją haniebną niewiedzą na ten temat, wlepiała wzrok w telewizor i w milczeniu popijała kawę. Przyglądała się przez kilka minut obu miotającym się drużynom, z których druga, wedle sprawozdawców, nazywała się Randwick, ale Tatum zrozumiała tylko tyle, że Randwick ma więcej ostrych graczy niż Gordon.

- Hej, Tate, pyszne ciasto! Kto cię nauczył tak gotować? Twoja mama?

Jace w mig się połapał, że strzelił gafę, bo dziewczyna raptem odwróciła się do niego z wytrzeszczonymi oczami, ale nie dała mu szansy na odwołanie swoich słów.

- Mama uczyła mnie gotować w ten sposób, że wręczała mi książkę kucharską i dawała pieniądze na składniki potrzebne do wykonania przepisu, który, jej zdaniem, potrafiłam przeczytać.

- Z zimnym błyskiem w okui odwróciła się do telewizora. – Sara Lee upiekła to ciasto.

- Tat...

- Zamknij się! - zażądała. - Daj mi oglądać.

Jace nie zakwestionował tego kłamstwa, sam też skierował wzrok na ekran, ale mimo nie rozstrzygniętego wyniku i komentarzy rozemocjonowanych sprawozdawców, wciąż spozierał na milczącą Tatum.

Jego pytanie zadane większości osób zabrzmiałoby niewinnie, ale Tatum Milano nie należała do większości. Nie tylko wychowywała ją kobieta, której kwalifikacje macierzyńskie można by określić jako „żadne”, lecz również odbywało się to w warunkach, które „większość osób” oceniłaby jako deprawujące. Jeszcze kilka miesięcy temu Jace na pewno by to pamiętał, podobnie jak żaloszny wygląd Tatum przyłapanej w samochodzie matki. Ale teraz... Spojrzał na profil dziewczyny w fotelu.

Wyglądała jak przeciętna szesnastolatka, siedziała sobie spokojnie w dzinsach i bluzie, z nogami podwiniętymi pod siebie, i oglądała telewizję. Wyczuwał jednak, że nie jest swobodna; była sztywna jak deska. I wcale nie oglądała telewizji, tylko z zaciśniętymi ustami przewiercała oczyma ekran na wylot.

- Tate... nie chciałem ci sprawić przykrości.

- Nie sprawiłeś.

- To dlaczego płaczesz?

- Wcale nie płaczę.

- Powiedziałbym, że jesteś bliska łez.

- No to myliłbyś się.

- W porządku - ustąpił. - To odwróć się **do mnie i udowodnij.**

- Oglądam mecz rugby.
- Jaki jest wynik? Dziewczyna wzruszyła ramionami.
- Do diabła, Tate, nie dąsaj się. Przepraszam za to, co powiedziałem, nie chciałem cię urazić.

Wymknęło mi się - przyznał. - Mężczyźni po prostu zakładają, że kobiety, które dobrze gotują, nauczyły się tego od matek. Naprawdę...

Zerwała się z fotela.

- Zamknij się! I nigdy więcej nie wspominaj mojej matki! - ryknęła na niego. - Jesteś nie lepszy od innych!

- Czekaj! Uspokój się.

Dziewczyna nie płakała, ale oczy miała roziskrzzone, pałające gniewem. Zerwała się. Zdażył ją złapać za przegub. Próbowwała mu się wyrwać, ale jego przewaga fizyczna wystarczyła, żeby pociągnął ją na kanapę obok siebie.

- Puszczaj!

- Nie puszcze, dopóki mi nie powiesz, co w ciebie wstało! Chwileczkę...

Roześmiała się ostro, obrzydliwie.

- Wierzysz w połowę plotek kursujących po szkole, że wszyscy mężczyźni świata mnie już mieli! A dlaczego? Bo pieprzeni faceci zakładają, że dziewczyny są dobre w tym, w czym były dobre ich matki!

- Nie rozumiem... O cholera!

Kiedy rozjaśniło mu się w głowie, poczuł się jak ostatni skurczybyk tylko dlatego, że jest mężczyzną.

- Proszę cię, puść mnie. - Tym razem ledwie wyszeptała swoją prośbę.

Usiadła ze zwieszoną głową, kryjąc twarz za zasłoną lśniących ciemnych włosów. Jace nie mógł patrzeć na ten jej smutek i zagubienie. Szukał w myślach gorączkowo słów pociechy. Na pewno rozmawiała o tym z jego matką, kiedy Ethan i on im przerwali. Żałował, że tak się stało. Rozmowy o seksie z szesnastoletnimi dziewczynami były dla niego dostatecznie trudne, kiedy sam miał szesnaście lat, ale teraz, kiedy miał już dwadzieścia trzy, taki pomysł wydał mu się odstręczający!

Zrozumiał jednak, że ktoś musi porozmawiać z Tatę. I to zaraz. Niestety, w pobliżu nie było nikogo innego.

Zaczerpnął głęboki oddech, zebrał się w sobie. Byle ogólnie i swobodnie, przykazał sobie w duchu.

- Tatum - zaczął. - Nie powinnaś się przejmować tym, co gadają w szkole. - Wiedział, że to banał, ale co tam, banały tylko wtedy stają się banałami, kiedy zawierają prawdę. - Niech sobie myślą czy nawet gadają, ty i tak wiesz swoje. Mądrzy ludzie nie

wierzą w plotki. Mam rację, Tate? - Nie widząc żadnej reakcji westchnął i ciągnął. - Tate, ci, którzy cię znają, nie wierzą w te plotki. Założę się, że Kaylee nie wierzy. Mam rację?

Ujął ją lekko za podbródek i właśnie wtedy jedna łza spłynęła spod gęstych zamkniętych rzęs na policzek. Aż go coś ścisnęło w piersi na widok tej biednej dziewczyny. Puścił jej przegub i podniósł się, żeby otrzeć tę łzę.

Tatum drgnęła i otworzyła oczy. Przez chwilę sądził, że odskoczy, ale tylko westchnęła, oblała się pąsem i uśmiechnęła z zażenowaniem.

- Masz rację. Zachowuję się jak idiotka. Przesadzam. Pewno uważasz mnie za kretynkę.

- Wcale nie uważam cię za kretynkę. Uważam cię za bardzo piękną dziewczynę, która ma aż nadto siły, żeby wzbic się ponad przechwałki w szatni, i jest sto razy mądrzejsza od idiotek wierzących w takie plotki.

Tatum zdumiała się, że ten facet potrafi tak ją rozzłościć, a po chwili... Cholera! Znów to dziwne uczucie! Będzie musiała nauczyć się trzymać przy nim nerwy na wodzy. Chcąc pokryć zmieszanie, zmusiła się do uśmiechu.

- Sama nie wiem, dlaczego tak wybuchłam. Wcale nie uważam, że miałam okropną matkę ani... ani nic takiego. Tylko... - Potrząsnęła głową, bo chciała trafnie to ująć.

- Tylko co, Tate?

- Przed pójściem do szkoły naprawdę nie wiedziałam, jak Fantasy, no wiesz, zarabia na życie. Po prostu ubierała się elegancko, kładła mnie do łóżka i szła do pracy. Dopiero w trzeciej klasie zrozumiałam, że jej „spotkania z klientami” to coś innego niż spotkania służbowe ojca Sophie Peterson. Sophie mi powiedziała, że jej tatuś jest księgowym, a moja mama kurwą.

Jace wiedział, że tym razem banał w rodzaju „dzieci bywają okrutne” na nic się nie zda.

- I co jej odpowiedziałś?

- Nic. Nie wiedziałam, co to znaczy. - Uśmiechnęła się ze smutnej ironii tego faktu. - Wróciłam do domu i powtórzyłam Fantasy, co powiedziała Sophie, na co mama uświadomiła mnie pokrótce i wprowadziła w tajniki naszego życia. No więc nazajutrz poszłam do szkoły i powiedziałam Sophie, że moja matka nie jest kurwą, tylko rzeczniczką prasową od kontaktów międzyludzkich i że zarabia dużo więcej od jej ojca! Dobra - dodała. - Proszę bardzo, możesz się śmiać.

Najwidoczniej zauważyła, że Jace z trudem powstrzymuje uśmiech, ale po jej dobitnych słowach odeszła go ochota.

- I co ta wspaniała Sophie na to?

- Nic. Zakazano jej się ze mną bawić. - Spuściła głowę i wpatrywała się we własne palce; splatała je i rozplatała. - Mało byłoby powiedzieć, że nie byłam najbardziej lubianym dzieckiem w szkole. Dlatego potwornie się ucieszyłam, kiedy wysłano mnie do szkoły z internatem. Bardzo

mi się tam podobało. W papierach szkolnych Fantasy, lub raczej Francesca, również figurowała jako rzeczniczka prasowa, ale tam powszechnie wierzono, że pracuje w biurze.

- Tata mówił mi, że umarła z przedawkowania. Długo brała? Tatum aż się wzdrygnęła.

- Chyba od zawsze. Wiem, że trafiłam do szpitala, kiedy miałam mniej więcej pięć lat, bo niechcący połknęłam jakieś prochy...

- Cholera, Tatum! - Jace nie mógł uwierzyć, że jakiś dorosły człowiek, a co dopiero matka, mógł wykazać taką lekkomyślność!

- Dlaczego cię jej nie odebrano?

- Bo Fantasy miała znajomych na wysokich stanowiskach - powiedziała po prostu. - I zawsze utrzymywała, że to Vince zostawił te proszki na toalecie.

- Kto to jest Vince?

- Jeden z facetów, w którym się zakochała. Liczyła na małżeństwo. Mnóstwo takich było, ale jednemu Vince'owi pozwoliła się do nas wprowadzić. Wywaliła go po tej historii z proszkami. A ja przez długi czas sądziłam, że poniosłam karę za podkradanie „łakoci”, no więc ukarałam się sama, przestając jeść słodczyce. - Roześmiała się. - Nie trwało to długo, ale nawet teraz nie jem ich zbyt dużo.

- Rozumiem, że nigdy sama nie eksperymentowałaś z narkotykami?

- Raz, kiedy byłam w szkole z internatem, pociągnęłam kilka machów skręta, ale musiałam się przerazić, że skończę jak Fantasy, bo nigdy tego nie powtórzyłam. Czasem popalam papierosy, ale nie tyle co dawniej. - Nachmurzyła się. - Tylko nie mów o tym Judy. Ona uważa, że rzuciłam.

Roześmiał się.

- Dyskrecja zapewniona. Chyba że sam cię na tym przyłapię. Tatum jęknęła.

- O Boże, tylko mi nie mów, że jesteś takim wrogiem palenia.

- Nie - odparł. Uznał, że odwdzięczy jej się szczerością za szczerość. - W pewnych sytuacjach i mnie się zdarza zapalić.

- Niech zgadnę! - powiedziała. - Na przyjęciach... i w łóżku, po wszystkim.

Uśmiechnął się.

- Czasem na przyjęciach. Ale w łóżku? Nie jestem...

- Nie jestem pewien... bo nigdy siebie nie widzę! - dokończyła za niego śpiwnie. - Och, Jace, to kawał z brodą.

- Aha, ale przynajmniej znów się uśmiechasz, czyli zrobił swoje.

Westchnęła.

- Wiem, że nie powinnam się przejmować gadaniem innych, ale... Czasem wydaje mi się, że choćbym się nie wiem jak starała, zawsze znajdzie się ktoś, kto mi przypomni, że odstaję od innych.

- I dlatego nie chcesz iść na bal debutantek? Spojrzała na niego z osłupieniem.

- Skąd wiesz?

- Od Taga. Mówił, że Kaylee usiłuje cię namówić, a ty nie chcesz.

- Nie tyle nie chcę, ile mnie nie stać.

- A gdyby cię było stać? Poszłabyś? Wzruszyła ramionami.

- Może. Nie. Zresztą nie wiem! To jakieś takie pretensjonalne. Całe to „pokazywanie się”. Chyba tylko pedały muszą się tak „pokazywać”. A dyganie przed burmistrzem, biskupem czy kim tam jeszcze wydaje mi się przejawem seksizmu... - Urwała widząc, że Jace aż się trzęsie w niemym rozbawieniu. - Hej! - Szturchnęła go w rękę. - Co cię tak śmieszy? Potrząsnął głową, usiłując wziąć się w garść.

- Tatum, nikt już poważnie nie traktuje balów debutantek. Dziewczyny po prostu lubią się odstawić, i tyle. Chociaż muszę przyznać, że moja dziewczyna musiała mnie zaciągnąć dosłownie wołami.

- Byłeś na takim balu? I jak było?

- Bardzo uroczyście, poważnie, snobistycznie... i nudno.

- Tak myślałam.

- Na początku - ciągnął Jace, nie zważając na jej wtręt. - A potem kapitalnie się bawiliśmy i zdrowo się urzneliśmy! Uśmiechnął się. - Na pewno świetnie byś się bawiła. Zastanawiała się nad tym przez kilka minut.

- Nie. Nie ma mowy. Nie stać mnie na sukienkę.

- A te suknie, które zostawiłaś u mojej mamy. Które, jak twierdziłaś, należały do twojej matki? - Jace wiedział o nich, bo na prośbę matki wypakował ich chyba z tuzin z samochodu. - Nie znajdzie się wśród nich jakaś biała?

- Nawet kilka. Ale nie sądzisz, że zakrawałoby na lekką przesadę włożyć kieckę, w której Fantasy pracowała, na tak uroczystą okazję jak bal debutantek?

- Nie.

- E, takie gadanie.

- Poważnie. Kto oprócz ciebie będzie wiedział, że to suknia Fantasy?

- Nikt. Chyba że się wygadam. Ale...

- Ale się oczywiście nie wygadasz - dokończył Jace roztropnie.

- Mylisz się. Właśnie, że się wygadam! - Złośliwy uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Bomba! Ale numer! Córka prostytutki w sukni matki na balu debutantek! - Odrzuciła głowę do tyłu i zaniósła

się śmiechem. - Och, Jace, nie rozumiesz? Jakaś wredna, nadęta suka, na przykład Libby Dixon, podchodzi do mnie i mówi: „No, no, Tatum! Nieźle się wypindrzyłaś jak na córkę prostytutki...” I urywa zaszokowana, jak gdyby przejęczyła się czy coś w tym rodzaju... - Tatum ciągnęła ten hipotetyczny scenariusz, odgrywając rolę Libby. - A ja wtedy na to: „Dziękuję ci, Libby, ty dwulicowa, plotkarska zmijo! Tak się składa, że to suknia mojej matki. Znasz ją, Fantasy Milano. I wiesz, coś mi się zdaje, że twój ojciec należał do jej stałych klientów!” - Roześmiała się. - Nie mogę, genialne! Coś wspaniałego...

- Tatum, czyś ty oszalała? Za taki numer oberwałabyś w twarz.

W jej wielkich piwnych oczach zaigrały szatańskie ogniki, kiedy śmiała się z zatroskania Jace'a.

- Spoko. Pamiętasz, biorę lekcje dżudo. Zresztą ty akurat powinieneś wiedzieć, że mam niezły cios.

- Podbiegła z uśmiechem do telefonu i zaczęła wystukiwać cyfry. - Jest pan geniuszem, panie Benton. Nie przyszłoby mi do głowy, że mogłabym się wbić w suknię Fantasy.

- No tak. Zwał wszystko na mnie.

- Kaylee! To ja. Wiesz co? Kopciuszek wybiera się jednak na bal! I mówię ci - zawołała triumfalnie - już ja im dam popalić!



Judy Benton spędziła sobotni rano u fryzjera z dwiema rozemocjonowanymi nastolatkami, które chichotały i szczebiotały z podniecenia, przechodząc przez rytuał przygotowań do swojego pierwszego „oficjalnego” balu.

Młodzieńczy entuzjazm Tatum i Kaylee udzielił się nawet najbardziej powściągliwym klientkom salonu, które między myciem głowy, układaniem włosów a manicure rozgadały się o swoich dawnych, lecz hołubionych w pamięci debiutanckich balach. Potem Kay Taggart, matka Kaylee, zaproponowała, żeby zjadły we cztery spokojny obiad u niej w domu. Dziewczęta jednak wołały, zgodnie z sugestią Kaylee, obiad w pobliskiej restauracji - głośniejszej i tłoczniejszej, a przy tym „przedziwnym trafem” wypełnionej dziesiątkami innych rozchichotanych, roztrajkotanych debiutantek.

Po dwóch męczących godzinach Judy wyszła stamtąd z silnym bólem głowy, marząc wprost o rozmowie z kimś, kto nie mówiłby w co drugie zdanie „boskie ciało”, „szok” albo „można skonać”. Jako matka dwóch synów uznała tę eskapadę za doświadczenie tyleż zabawne, co pouczające, chociaż wciąż nie mogła się zdecydować, czy brak córki uważa za przekleństwo, czy za dobrodziejstwo!

Kiedy teraz przyglądała się, jak Tatum w szykownej sukni ogląda pilnie różne zestawy cieni do powiek na toalecie swojego skromnie umeblowanego pokoju, odczuła macierzyńską niemal dumę. W tej atrakcyjnej, zdrowej nastolatce z błyszczącymi oczami trudno się było dopatrzeć uszarganej, bezdomnej istoty, jaką była pół roku wcześniej. Jednakże jako pracowniczka socjalna Judy bardziej interesowała się emocjonalnym, a nie fizycznym stanem Tatum.

Już sam fakt, że szykowała się do debiutu, świadczył o jej postępach w tej sferze, chociaż wciąż nie rezygnowała z ochronnej broni, tyle że przestawiła się z automatycznej na ręczną. Judy wiedziała, że ta dzierlatka jeszcze długo nie zyska takiego poczucia bezpieczeństwa, żeby w ogóle zrezygnować z broni, chociaż ostatnie dwa miesiące dały jej opiekunce nadzieję, że to nastąpi. Judy najbardziej pragnęła, żeby Tatum nauczyła się patrzeć jasno w przyszłość, zamiast oglądać się na cienie przeszłości.

Z zamyślenia wyrwał ją przenikliwy dzwonek telefonu. Podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Tatum w lustrze.

- Jude, odbierzesz? A jeżeli to Kaylee...

- Znowu?

Nastolatka uśmiechnęła się.

- Znowu. Spytaj, czego chce.

Idąc korytarzem domu teścia, Judy uśmiechnęła się. Dzisiaj nie mogła odmówić Tatum sekretarzowania, bo się zanadto wzruszyła, kiedy dziewczyna spytała, czy ona i Brian przyjęliby „bilety dla rodziców” wydawane wszystkim debiutantkom.

- Wcale nie musicie się zgadzać - uprzedziła niezręcznie. - Zrozumiem, jeżeli nie będzie się wam chciało pójść. Bo przecież... nie jesteście moimi starymi i w ogóle, a pewnie dla was to tylko masa kłopotów, żeby się odpicować i tak dalej. Zresztą nie będę wśród obcych... a nawet gdybym była, to co z tego! - zapewniła ich, szybko przyjmując pewną siebie minę. - Nie jestem w końcu dzieckiem, tyle że...

Judy przypomniała sobie teraz, jak jej potężny, hardy mąż uciszył tę paplającą nastolatkę, kładąc łagodnie rękę na jej ustach ze słowami: „Tatum, ależ chętnie pójdziemy”. Sam fakt, że zrobił to nawet nie porozumiewając się wzrokiem z Judy, świadczył nie tylko o jego wyczuciu wobec stanów ducha żony, lecz również o tym, jak swobodnie się czuł z tą dziewczyną.

Z uśmiechem na ustach podniosła słuchawkę i zaczęła recytować numer Bryce'a. Po dwóch cyfrach rozmówca jej przerwał.

- Skarbie... Nastąpiła drobna komplikacja...

Ulubione powiedzonko babki Judy brzmiało: „Pomyśl o aniołach i wsłuchaj się w trzepot ich skrzydeł”, ale w głosie jej męża nie było doprawdy nic niebiańskiego. Wyczuwało się w nim raczej prośbę „tylko się nie denerwuj”, co zawsze wróżyło zmianę planów żony. Nieodmiennie Brian przeproszał potem z zakłopotaniem i obiecywał, że jakoś nadrobi sprawiony jej zawód. Przez dwadzieścia pięć lat małżeństwa z funkcjonariuszem policji Judy słyszała już mnóstwo wiarygodnych wymówek. Nauczyła się, że jeśli są związane z pracą, to nie ma dyskusji. Tyle że dzisiaj nie był na służbie!

- Jeżeli chcesz mi powiedzieć, że się spóźnisz, bo zawody dżudo nieco się przeciągną, to już teraz możesz zacząć szukać adwokata do sprawy rozwodowej - wycedziła oziębłe. - Choćby nawet sam papież miał osobiście wręczać nagrody. Bal zaczyna się za dwie godziny i chcę, żebyś zjawił się punktualnie.

Dobiegło ją ciężkie westchnienie.

- Owszem, zjawię się. Tyle że nie wystartuje w nim młody Chapman. Właśnie złamał sobie rękę w dwóch miejscach!

- Co? - Tatum zerwała się tak prędko, że przewróciła toaletkę i wszystkie kosmetyki posypały się na podłogę. - Powiedz, że żartujesz! - Gdyby Judy żartowała, nie mówiłaby, że chłopak doznał urazu, tylko że powaliła go śmiertelna choroba. Ale gdyby się okazało, że to dowcip, Tatum z samej ulgi roześmiałaby się i go doceniła. - O Boże, Judy, powiedz, że to żart! Wprost nie do wiary! Złamał rękę? Ten idiota wystawił mnie do wiatru, bo złamał rękę! Nie mogę uwierzyć, że Chapo mi coś takiego zrobił!

- Tatum, na pewno nie zrobił tego umyślnie.

- I to ma być pociecha? Jasny gwint! Ze wszystkich koszmarnych, ohydnych... - Urwała nagle, kopnęła białe atlasowe pantofle kupione specjalnie na tę okazję, ale mimo całej siły, jaką w tę włożyła, gruby dywan zdołał wytłumić jej agresję. Burcząc pod nosem padła na łóżko. Mogła była przewidzieć, że nie nadaje się do roli Kopciuszka.

- Tatum, kochanie, nie rób z tego tragedii. Możesz przecież iść na bal.

- Ale skąd! Nie ma mowy! - Potrząsnęła stanowczo głową. - Jeżeli sądzisz, że pójde bez partnera, to chyba oszalałaś! I tak już jestem pod obstrzałem tych wszystkich nadętych primadonn szkolnych. Nie wystąpię solo!

- Właśnie próbuję ci powiedzieć, że nie będziesz musiała. Ethan zadeklarował się, że zastąpi Petera.

- Twój syn Ethan? - Kiedy Judy skinęła głową, dziewczyna była jeszcze bardziej zaszokowana. - Ale... ale dlaczego? Dlaczego, na Boga, miałby chcieć iść na bal debutantek? I to ze mną?

- Może dlatego, że zaczynamy cię traktować jak członka rodziny. A Bentonowie zawsze się wspierają w krytycznych sytuacjach.

Chyba roześmiałyby się na samą myśl o tym, że Bentonowie uznali to za „krytyczną sytuację” w swoim życiu, gdyby stwierdzenie nie zabrzmiało naprawdę szczerze. Oczywiście zabiegły Tatum łzami. Musiała mocno mrugać, żeby przejrzeć.

Następna godzina z kawałkiem minęła na gorączkowych przygotowaniach. Dziewczyna cieszyła się teraz, że posłuchała Kaylee i poprosiła Judy o pomoc, bo opanowanie i doświadczenie tej kobiety okazały się dosłownie darem niebios. Choćby wtedy, kiedy pewną ręką zrobiła jej kreski nad oczami, bo Tatum tak się trzęsły ręce, że w jej wykonaniu ten zabieg groziły ślepotą.

Dwadzieścia minut przed wyjściem Tatum Bryce przyjechał z klubu z dwoma kolegami, którzy mieli z nim zjeść kolację.

- Tatum, dziecko moje, prześlicznie wyglądasz! Prawda, panowie? - zagadnął dwóch leciwych druhów, ale zaraz zagłuszył ich pomruki pełne galanterii. - Zupełnie jak księżniczka. Gdyby nie to moje cholerne biodro, kazałbym twojemu młodemu partnerowi wynosić się do stu diabłów i sam bym stanął u twojego boku. Tatum uśmiechnęła się.

- Gdyby nie Ethan, może byś musiał.

Kiedy mu tłumaczyła, co się stało, zjawiała się Judy wymachując aparatem fotograficznym; podała go teściowi.

- Pstryknij mi kilka zdjęć z Tatum - poleciła, wyglądając na biodrach jedwabny tajlandzki kostium ze spodniami, w morskim kolorze. - Potem ja zrobię jej kilka samej i kilka z tobą. Jak przyjdzie Ethan, pstrykniemy im kilka razem.

W ciągu następnych dziesięciu minut Tatum stwierdziła, że opatrność kazała Judy zostać pracownikiem socjalnym, a nie fotografem, bo w przeciwnym razie większość światowych supermodelek rzuciłoby swoją pracę i przedzierzgnęło się w asystentki operatora. Uznała jednak, że jest winna tej kobiecie potulność bez cienia skargi, toteż pozwoliła sobą dyrygować, jakie ma przybierać miny i pozy. Żywiła tylko nadzieję, że sprawia wrażenie osoby bardziej opanowanej, niż jest naprawdę.

Niewątpliwie wszystkie dziewczyny szykujące się do tego wieczoru miały pewną treść, ale chyba żadna nie przeżywała wątpliwości i katuszy Tatum. Czyżby się sprzedała? Dwa miesiące temu zgodziła się na ten krok w dowód swojej odwagi. Chciała też coś pokazać innym. Teraz jednak chciała tam iść z własnych powodów.

Po drodze zrezygnowała z włożenia obcisłej białej sukni Fantasy z cekinami i rozporkiem do biodra, a wybrała skromniejszą aksamitną, z rybim ogonem, żeby łatwiej jej było się poruszać. Suknia, pozbawiona falbanek, koronek i kilometrów tiulu, o których rozprawiły wszystkie dziewczęta, nie mogła uchodzić za tradycyjną suknię debutantki, ale Tatum dobrze się w niej czuła. Nie, sprostowała w duchu, czuła się w niej piękna. Piękniejsza niż kiedykolwiek.

Suknia miała jedynie drobne rozcięcie, poza tym jeden długi, obcisły rękaw zakończony w szpic na wierzchu prawej dłoni, a lewe ramię i ręka pozostawały nagie. Tatum cieszyła się ze swojej oliwkowej cery, która mimo zimy zapewniała kontrast ze śnieżną bielą aksamitu.

Na prośbę Judy uniosła rękę," prostując naszyjnik z trzech sznurów sztucznych pereł, przez co wyrównał się grawerowany złoty krążek pośrodku. Naszyjnik należał do tańszych sztuk biżuterii Fantasy, ale tylko ekspert poznałby, że jest mniej autentyczny niż kolczyki-łezki albo dopasowana bransoletka z pereł na lewym przegubie.

- Ile rolek filmu masz zamiar wypstrykać? - spytał zgryźliwie Bryce, kiedy Judy chyba już po raz dwudziesty ustawiała jego i Tatum. Puścił perskie oko do dziewczyny i przycisnął ją mocniej w pasie, aż się osunęła. - Widzisz, Jude! - zawołał.

- Tak wykończyłaś to biedne dziecko, że ledwie stoi!

- Przestań. Jeszcze tylko kilka i...

Przerwał im dzwonek do drzwi. Tłumiąc westchnienie ulgi Tatum pobiegła, żeby otworzyć.

- Tatum, niech cię Bóg broni! - Judy zrobiła przerażoną minę.

- Ty masz dokonać wejścia. Idź do salonu, zamknij drzwi i stań wytwornie przy kominku. Z braku schodów musimy się tym zadowolić.

Tatum skrzywiła się, wyszła do rzadko używanego pokoju i zamknęła za sobą drzwi, ale nie miała zamiaru pozować przy kominku. Zastygła więc w pół drogi między oknem a kanapą. I zacisnęła kciuki w nadziei, że Ethan będzie umiał tańczyć walca. Peter nie umiał - w każdym razie przed trzema obowiązkowymi lekcjami, które musieli wziąć - a i po nich daleko mu było

do perfekcji. No ale przecież nie zaprosiła Petera Chapmana na bal ze względu na jego pokrewieństwo z Fredem Astaire'em. Zaprosiła go dlatego, że był najprzystojniejszy ze wszystkich jej kolegów z klubu, a zaprzyjaźnili się dlatego, że oboje starali się o zawodowe uprawnienia trenerów aerobiku.

Kilka jego aluzji wskazywało na to, że chłopak ma pewne kłopoty z określeniem własnych upodobań seksualnych, i chociaż dotąd nie przyznał otwarcie, że jest homoseksualistą, ta ewentualność predestynowała go nawet bardziej w oczach Tatum na partnera. Inna sprawa, że Ethan zapewniał jej jeszcze większe poczucie bezpieczeństwa, a ponadto jego uroda, bardziej okazała niż Petera, wiek i studia prawnicze czyniły zeń jeszcze lepszego partnera do paradowania przed kółkiem Libby Dixon.

Odwróciła się na skrzyp otwieranych drzwi i wybałuszyła oczy na przybysza.

- Co ty tu robisz? - Chociaż nie widziała Jace'a, odkąd półtora miesiąca temu wyprowadził się do własnego mieszkania, pytanie było dość głupie. Nie trzeba było mieć wysokiego ilorazu inteligencji, żeby się domyślić, skoro chłopak był ubrany we frak.

- Donna zaplula się z oburzenia na wiadomość, że Ethan ma ci zastąpić partnera. No więc zjawilem się w jego zastępstwie.

Powiedział to z tak diabelnie rozbajającym uśmiechem, że Tatum przeszedł dreszcz na myśl o czekającym ją wieczorze.

- Tate, nie rób takiej miny - poprosił. - Wprawdzie rzadko opuszczam ławkę rezerwowych, ale chyba jakoś rozegram ten mecz. Przechodziłem już przez gorsze rzeczy.

I przytrzymując przed Tatum drzwi do hallu, wykonał przesadnie zamaszysty ukłon.

Na widok Tatum z Jace'em Kaylee opadła szczeka tak samo jak Libby Dixon, tyle że w zdziwieniu Kaylee było więcej zyczliwości.

- Prędko, Jace - mruknęła Tatum kącikiem ust. - Zmierz mi puls, bo właśnie poraziło mnie śmiertelne spojrzenie.

- Czyje? - spytał, patrząc za jej wzrokiem; stali przy wejściu na salę, gdzie miały się zebrać debiutantki i ich partnerzy.

- Tej nisko skanalizowanej blondynki w sukni a la Scarlet O'Hara.

- A jak ją zwą?

- Libby Dixon.

- A, to na niej chciałaś się zemścić, przychodząc tutaj?

- Przysięgam, że jeżeli odezwie się do mnie choć słowem, żeby mi przygryźć, to ją palnę, aż jej się świeczki w oczach pokażą.

- Nie zrobisz tego, Tatum.

- Założysz się?

Jace zacisnął rękę na jej przedramieniu.

- Nie zrobisz tego - powtórzył, odwracając ją do siebie. - Tatum, wyglądasz dziś tak pięknie, że dech zapiera. Jesteś w każdym calu damą. Jeżeli będzie na tyle głupia, żeby kłapać buzią, to ją zlekceważ... Wszyscy zobaczą, że strzela ślepymi nabojami, jeżeli własnym zachowaniem nie dolejesz oliwy do ognia. - Podniósł rękę i delikatnie poprawił jej naszyjnik, który znów się przesunął. - A teraz, odwróć się - poprosił. - Spróbuję ci go ciaśniej zapiąć.

Zmieszana komplementem, Tatum bez słowa go usłuchała. A potem, żeby nie koncentrować się na palcach muskających ją po karku, kiedy zmagaly się ze sprzączką, przeniosła wzrok na Kaylee, która nadchodziła szybkim krokiem, ciągnąc za rękę Daniela.

- O Boże, Tatum, genialnie wyglądasz! Ta suknia jest rewelacyjna. - Chociaż ostatnie słowo wypowiedziała nabożnym szeptem, w jej oczach widać było błysk rozżalenia. - To nie ta, którą mi pokazywałaś. - Z jej głosu przebijał żal, że Tatum umyślnie zachowała przed nią sekret.

- Uznałam, że masz rację. Tamta była trochę... za bardzo ostentacyjna. No więc zmieniłam zdanie.

- W porządku - powiedziała blondynka, zakładając ręce z niejaką wyższością. Najwyraźniej wrócił jej dobry humor. - To wyjaśnia sprawę sukni. A on... - Wskazała kciukiem Jace'a. - Wcale nie mówiłam, że Peter jest za bardzo ostentacyjny, skąd więc ta zmiana personalna?

Jace zabrał głos, zanim Tatum zdążyła odpowiedzieć.

- Tatę uznała, że jeśli ma wystąpić w tak skromnej sukni, może trochę zaszaleć z dodatkami - rzekł z ironią. - Wiesz co, Kaylee... - Otaksował dziewczynę z uznaniem. - Ty też pięknie wyglądasz.

Tatum ucieszyła się, że Jace nie powiedział, iż jej przyjaciółka też wygląda tak pięknie, aż dech zapiera. Chociaż to nie była zazdrość! Sądząc z raka, jakiego spiekła Kaylee, i jak jąkała się przedstawiając Daniela po tym bardziej powściągliwym komplemente, Tatum uznała, że chyba padłaby trupem, gdyby usłyszała, że „wygląda pięknie, aż dech zapiera"! Już i tak wystarczająco dużo dziewczyn usychało z miłości do Jace'a!

Tatum wsunęła rękę pod ramię Jace'a i powiedziała, że czas już stanąć w szeregu do prezentacji burmistrzowi. Chociaż postarała się, żeby zabrzmiało to entuzjastycznie, w istocie była kłębkiem nerwów.

- Przy moim szczęściu na pewno padnę na twarz - mruknęła do siebie. Zaskoczona męską dłonią, która zamknęła się krzepiąco na jej ręce, podniosła wzrok i napotkała kojący uśmiech Jace'a.

- Świetnie ci pójdzie, Tatę. Miej trochę wiary w siebie. Bo ja w ciebie wierzę.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że nie umiesz tańczyć walca? - syknęła Tatum z fałszywym uśmiechem, kiedy w ciągu pięciu sekund po raz piąty nadepnęła Jace'owi na nogę.

- Bo umiem. Po prostu nie mam wprawy w tańcu z kłodą drewna. Rozluźnij się trochę, jak rany.

Przygarnął ją do siebie.

- Co ty wyprawiasz? - Dziewczyna rozejrzała się nerwowo. - Na lekcji mówiono nam, żebyśmy zachowały dyskretny dystans.

Aż zatrząśł się od tłumionego śmiechu.

- Tate, przez tę twoją dyskrecję można by przejechać ciężarówą. Odpreż się!

Jace bez trudu wyczuł chwilę, w której partnerka usłuchała jego rady. Z jednym cichym westchnięciem puściło napięcie w jej ciele, które przedtem dosłownie wisiało u jego ramienia, a teraz zmieniło pozycję, wsparłszy się delikatnie na jego łopatce, przez co bardziej się do niego zbliżyło.

Dziewczyna czubkiem głowy nie sięgała mu nawet podbródka, kiedy się więc odezwała, pierś Jace'a stłumiła poniekąd jej słowa.

- Dzięki, żeś mnie wyciągnął z opresji.

- Nie ma sprawy. No więc od jak dawna chodzisz z Peterem? Ostatnio rzadko bywam w domu, nie jestem na bieżąco z twoimi najnowszymi wybrykami.

Uniosła głowę, żeby na niego spojrzeć.

- Wcale nie chodzę z Peterem. Tylko się przyjaźnimy. I co to znaczy, że nie jesteś na bieżąco z moimi najnowszymi wybrykami? - Aż zmrużyła z wściekłości oczy. - Nadal uważasz, że zrabuję majątek twojej rodziny?

- Uspokój się - zmitygował ją. - Chciałem tylko powiedzieć, że nie wiem, jak ci się ostatnio wiedzie. Wciąż masz kłopoty w szkole?

- Poprawiłam trochę stopnie. A nauczycielka od angielskiego chce, żebym wystartowała w klubie dyskusyjnym starszych uczniów.

- Miło mi to słyszeć - odparł. - Ale nie to miałem na myśli. -

Przybrał poważną minę. - Czy koleżanki nadal dokuczają ci z powodu matki?

Spuściła wzrok, żeby uniknąć jego przenikliwego spojrzenia.

- Jakoś sobie radzę.

Ręką splecioną z jej ręką uniósł jej brodę.

- Na pewno?

W tej chwili dostrzegła wpatrzoną w nich Libby Dixon. Coś ją podkusiło, żeby rozdrażnić tę wścibską zdzirę - schyliła nieco głowę i ucałowała dłoń Jace'a.

Libby wybałuszyła oczy.

Jace podskoczył, jakby partnerka go ugryzła. Wyszarpnął rękę.

- Tatum! Co ty wyprawiasz?

- Nakręcą młyn plotek.

Posłała mu przytulny uśmiech, a potem jeszcze bardziej przytulny tańczącej za nimi parze. Jace rozpoznał w tamtej dziewczynie znienawidzoną ciemnozycielkę Tatum.

Muzyka przestała grać. Wszyscy wracali do stolików, bo ogłoszono, że zaraz będzie kolacja.

- Ale będzie ubaw, jak Libby rozniesie plotkę.

- Nie nauczyłaś się w dzieciństwie, że zabawa zapalkami może być niebezpieczna?

Tatum roześmiała się.

- Nie martw się, Jace. Jestem już duża. Wiem, co robię. Kiedy wrócili do stołu, który im przydzielono, Jace nie był pewien, czy go przekonała.

Później, kiedy patrzył, jak Tatum zaśmiewa się z jego ojcem na parkiecie podczas walca ojców z córkami, i zauważył, z jakim zadowoleniem obserwuje tę parę, uświadomił sobie, jak głęboko ta ciemnowłosa Cyganczka zapadła w serca jego rodziców.

- Powiedziałem Tatum, że myliłem się co do niej - powiedział Jace do matki, nie odrywając wzroku od parkietu. - Chyba czas powiedzieć to samo tobie i tacie.

- Zrobiłeś to już bez słów. Wystarczyło mi, że zastąpiłeś Ethana, żeby nie sprawić Tatum zawodu.

Gdyby Jace był zupełnie szczery, przyznałby, że zgodził się zastąpić Ethana, żeby Donna nie była gorą. Wpadł po południu do rodziców, żeby zabrać resztę (Swoich rzeczy, których wcześniej nie miał czasu przewieźć, i trafił na kłótnię między bratem a jego dziewczyną.

- Jak możesz twierdzić, że mnie kochasz - darła się Donna - skoro wychodzisz z inną kobietą? No jak?

- Donno, na miłość boską! Przecież to nie żadna „inna kobieta”, tylko szesnastoletni podłotek!

- Szesnastoletnia dziwka! Ludzie jej pokroju nei powinni się pokazywać w takim świecie. Do diabła, jej matka był prostytutką, a ona mieszkała na ulicy i robiła bóg wi co, Bóg wie z kim! Mogła owinać sobie wokół palca twoich rodziców i dziadka, ale wierz mi, Etan, ja się na takich znam! To egoistka i cwaniara, która tylko czyha na łatwą zdobycz. Ale niedoczekanie, nie dam jej sobie odebrać ciebie.

Tego już Jace nie mógł zdzierżyć.

- W pełni zgadzam się z Donną - powiedział, wchodząc do pokoju ku osłupieniu obojga.

Ethan za dobrze go znał, żeby nie wyczuć sarkazmu w jego głosie. Donna, która wyznawała teorię „kiedy szaleje sztorm, dobry jest każdy port”, przedwcześnie ogłosiła zwycięstwo.

- Widzisz! - zawołała. - Nawet Jace przyznaje mi rację.



- O, absolutnie. Jeśli ktoś potrafi rozpoznać egoistkę i cwaniarę, która poluje na łatwą zdobycz, to z pewnością ty, Donno.

Dziewczynę aż zatkało z oburzenia. Z oczu trysnęły jej łzy i wybiegła z pokoju, łkając, że poczeka w samochodzie. Ethan nabrał powietrza, żeby złapać brata za koszulę.

- Chętnie bym ci wbił zęby do gardła.

- Proszę bardzo. Ale to i tak nie zmieni faktów.

Ledwie tłumiony gniew wisiał w powietrzu, kiedy tak stali nos w nos, patrząc sobie w oczy. Żaden się nie odezwał ani nie cofnął o krok.

Gdyby doszło do bójki, chyba raczej Jace byłby górą, choćby dlatego, że praca utrzymywała go w formie, jego brat zaś większość czasu spędzał na wykładach. Zapewne Ethan musiał dojść do tego samego wniosku, bo pierwszy odwrócił wzrok. Puścił Jace'a i odszedł w drugi kąt pokoju.

- Domyślałam się, że Donna oczerniała tak Tatum, kiedy wszedłem?

Ethan nie odezwał się.

- Pomijając nawet fakt, że jesteś za stary dla Tatum - ciągnął Jace - trzeba nie mieć oleju w głowie, żeby mówić swojej dziewczynie, że ma się zamiar wyjść z inną. Sam tego wprawdzie nigdy nie robiłem, ale nie wydaje mi się, żeby o czymś takim trzeba było rozpowiadać.

- Nie wymądrzaj się tak, Jason. Przed chwilą dzwonił tata z wiadomością, że partner Tatum złamał rękę podczas zawodów dżudo. Bal jest dzisiaj, więc obiecałem, że zastąpię tamtego chłopaka. Wiem, jak bardzo się na to szykowała. Uznałem, że muszę powiedzieć o tym Donnie.

- A nasza kochana, tolerancyjna Donna uważa, że osoby pokroju Tatum nie pasują do dobrego towarzystwa? Nie powiem, żeby mnie zaskoczyła.

- Na twoim miejscu trzymałbym język za zębami, stary, bo dopóki się nie wtrąciłeś, przynajmniej próbowałem ją ugadać. A teraz już Tatum na pewno pójdzie bez partnera, bo będę musiał spędzić ten wieczór z Donna, żeby zminimalizować wyrządzone przez ciebie szkody.

- Zminimalizuj je jutro, a dziś idź z Tatum na bal.

- Owszem, lubię Tatum, ale w pierwszej kolejności troszczę się o Donnę.

- O właśnie! - zawołał Jace. - I to was łączy. Donna też w pierwszej kolejności troszczy się o siebie. A także w drugiej, trzeciej, czwartej...

- Odpieprz się, Jace.

- Z miłą chęcią - odparł brat przymilnie. - Tylko najpierw pożycz mi frak. - Na zdziwione spojrzenie Ethana dodał: - Nie mogę przecież zabrać Tatę na bal w dzinsach, co? A gdyby dziewczyna nie poszła, czułbym, że Donna postawiła na swoim.

Przez kilka sekund patrzyli na siebie w milczeniu jak zahipnotyzowani. Ethan odezwał się pierwszy.

- Tylko zanieś do pralni chemicznej, zanim mi go oddasz.

Jack ocknął się z zamyślenia, kiedy poczuł prztyczek palcami tuż przed nosem.

- W ogóle mnie nie słuchasz - zarzuciła mu nie bez powodu matka. - Pytałam, jak ci się mieszka.

- Świetnie. Chyba świetnie. Bo prawie w ogóle nie bywam w domu. Praca naprawdę zaczyna się rozkręcać.

Matka zmarszczyła czoło.

- Korona by ci z głowy nie spadła, gdybyś czasem wstąpił do nas na kolację. Wiem, że jesteś zajęty, ale przecież musisz jeść. Odkąd się wyprowadziłeś, ojciec i ja mamy szczęście, jeżeli zobaczymy cię na pięć minut. Chociaż kiedy mieszkałeś w domu, też nie widywaliśmy cię dużo częściej. - Westchnęła i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. - Przepraszam. Mówię jak nadopiekuńcza matka.

- Wybaczę ci, jeżeli ze mną zatańczysz.

Ich wejście na parkiet przykuło uwagę Briana Bentona; szepnął coś z uśmiechem Tatum, na co ta roześmiała się i spojrzała w ich stronę.

- Brian naprawdę polubił Tatum - powiedziała matka obserwując tamtą parę. - Muszę przyznać, że ja też.

- Widzisz w niej córkę, której nie masz, a zawsze chciałaś? Potrząsnęła głową.

- Bardzo cieszyłabym się, gdyby Tatum uznała nas za rodzinę, ale, szczerze mówiąc, nigdy nie odczuwałam potrzeby posiadania córki.

- Czyli jesteś zadowolona z nas, idealnych bliźniaków? - zażartował.

- Idealnych! Dobre sobie! Włos się jeżył na głowie, kiedy chowałam ciebie i Ethana. Chyba więc twój tato i ja nie przeżylibyśmy do tego upartej, nieprzejednanej córki.

Jace roześmiał się.

- To prawda, Tate taka jest.

Ledwie to powiedział, dziewczyna i jej partner podpłynęli do nich.

- Psys! - odezwał się Brian scenicznym szeptem do żony. - Tatum twierdzi, że nasz synalek ma kłopoty z koordynacją nóg, odkąd wyjął je z buzi. Uznałem, że będziesz mi wdzięczna, jeżeli cię odbiję.

- Jakże to urocze z pana strona, panie Benton. Będę zobowiązana.

- Przysięgam, że twój tata wszystko zmyślił - uspokoiła Tatum swojego partnera. - Naprawdę - dodała, kiedy Jace spojrzał na nią sceptycznie. - Nie chciał mi sprawiać przykrości, ale miał już dosyć, że tak mu depczę po nogach.

- No to dlaczego mnie nie depczesz?  
- Bo masz mniejsze nogi... Pewnie ci się skurczyły od tego ssania paluchów.  
- Niech to licho! - Przyciągnął ją bliżej. - Pomyśleć tylko, że poświęciłem cały wieczór pisanie sprawozdań, żeby tu przyjść.

- Chcesz powiedzieć, że odłożyłeś pracę, żeby mi towarzyszyć?  
- Przecież mnie nie prosiłaś. Zgłosiłem się na ochotnika.  
- Wiem... ale uznałam, że się zgodziłeś, bo nie masz nic lepszego do roboty. Kurczę, bardzo mi przykro. Nie wiem, jak ci dziękować. Przywykłam do tego, że ludzie dają mi okrawki swojego czasu. Nikt go dla mnie poświęca.

Co za niesprawiedliwość, pomyślał Jace. Zwłaszcza wobec dziewczyny w tym wieku. Czy ona nigdy nie czuła się na tyle bezpiecznie, żeby oczekiwać od innych, iż będą chcieli spędzać z nią czas lub w razie potrzeby okazywać pomoc? Czy ona nie rozumie, że na tym polega bliskość między ludźmi?

Nie, skonstatował smutno, nie rozumie. Bo człowiek uczy się tego z doświadczenia, a przez ostatnich szesnaście lat doświadczenia Tatum były wyłącznie gorzkie. Jace poprzysiągł sobie w duchu, że sam zacznie to zmieniać.

- Tate - powiedział. - Możesz podziękować mi na dwa sposoby. Po pierwsze powiedzieć mi, że dobrze się dziś bawisz.

- Dziewczyna obróciła ku niemu piwne oczy, z których wyzierało zaskoczenie prostotą tej prośby. - No to jak?

Skinęła głową.

- Wcale na to nie liczyłam. No może trochę. Ale przede wszystkim chciałam wnerwić tych, którzy uważają, że nie pasuję do tego towarzystwa. - Podobnie jak ja, pomyślał Jace, uśmiechając się w duchu. - Chciałam je, no wiesz... - ciągnęła zaszokować występując w czymś naprawdę niestosownym... Zwiesiła głowę, nie dokończyła.

- I dlaczego zmieniłaś zdanie?

Spojrzała na niego ze szczerym zakłopotaniem.

- Właściwie to nie wiem. Im dłużej o tym myślę, tym mniej mi się to wydaje zabawne. W końcu uznałam, że mądrzej będzie nie przejmować się ich niskim zdaniem o mnie.

- I słusznie. Dziś wieczór zamknęłaś wszystkim usta. Nie ulega wątpliwości, że jesteś tu najpiękniejszą debiutantką. - Z jej uśmiechu wyczytał, że tym razem przesadził.

- Urocze kłamstwo. Ale bez partnera nie przyszedłbym tutaj. Jestem ci więc bardzo wdzięczna.

- No więc chciałbym ci podsunąć drugi sposób, w jaki mogłabyś to okazać.

Westchnęła teatralnie.

- Już to gdzieś słyszałam. Tylko nie każ mi się położyć na wznak i...

- Tatum!

Tylko kretynka nie zrozumiałaby jego gniewu. Tatum natychmiast pożałowała swoich słów.

- Jace, ja się tylko wygłupiałam.

- To się nie wygłupiaj! Takie żarty nie są śmieszne. Są, do cholery, upokarzające! Dla nas obojga. Jeżeli...

- Tatum! - Kaylee nie mogła zjawić się bardziej w porę, uznała Tatum, kiedy zobaczyła przyjaciółkę tuż za sobą. - Zróbmy sobie razem zdjęcie. Ale jeśli się nie pośpieszycie, fotograf spakuje sprzęt.

- Co za ulga dla moich obolałych nóg, Kaylee - powiedział Jace, kierując Tatum delikatnym pchnięciem w stronę koleżanki. - Chętnie odsapnę.

Kiedy schodził prędko z parkietu, Tatum zastanawiała się, czy tylko ona zauważyła, że ten jego żartobliwy ton jest wysilony.

Pod wieloma względami Tatum uznała ten bal za przełom w swoim życiu. Choć ludzie jej niechętni nadal odnosili się do niej z pogardą i rozpuszczali wciąż nowe plotki, to wyraźnie coraz mniej osób zwracało na nie uwagę. Niektórzy zaczęli ją zapraszać na różne spotkania towarzyskie, i to ci, którzy dotychczas rzucali jej tylko zdawkowe uśmiechy, kiedy podchwyciła ich wzrok. Z początku duma kazała jej odmawiać. Nie chciała grać roli nowego szczeniaka, którego wpuszcza się do domu, kiedy już wszyscy się upewnią, że siusia tylko na dworze. Ale wtedy przypomniała sobie słowa Lulu... „Mogę być, i jestem, dokładnie tym, kim chcę być. Nie ma najmniejszego znaczenia, kim się było ani skąd się pochodzi. Zapamiętaj to raz na zawsze.”

Toteż dziewczyna zaczęła przyjmować nieśmiało zaproszenia na przyjęcia plażowe, barbecue, a wreszcie zaproszenia kolegów szkolnych na randki. W końcu uznała, że skoro przeżyła tak snobistyczną, nieco staroświecką imprezę jak bal debutantek, i nie zjedzono jej żywcem, to z pewnością poradzi sobie ze wszystkim i wszystkimi bez uszczerbku dla siebie. A co dopiero z niezdarnymi, amatorskimi próbami uwodzenia przez chłopaków, którym się zdaje, że wiedzą wszystko o seksie!

Ale chociaż Bryce wyrażał dobitnie swoją aprobatę rozkwitu życia towarzyskiego Tatum, równie dobitnie wyrażał dezaprobatę wobec wszystkich chłopaków, z którymi się spotykała.

- Rzuć go, Tatę. Ten chłopak za dużo czasu poświęca surfingowi. Ma tylko wodę w mózgu! - wyraził się o jednym z nich.

- Nigdy nie ufaj facetowi, który nie umie grać w karty! - utyskiwał na drugiego.

No i, oczywiście, nie mógł się oprzeć pokusie przekazywania swoich opinii o amantach Tatum swojemu wnukowi, co oznaczało, że Jace też miał używanie!

- Może byście się tak odczepili od mojego życia miłosnego! - wykrzyknęła pewnego wieczoru, kiedy po powrocie z randki zastała Jace'a u Bryce'a i obaj zmieszali z błotem jej aktualnego chłopaka, który, jak się dowiedział Jace z dostępnych mu źródeł, prowadził wóz bez prawa jazdy! Obaj zakazali jej wsiadać z nim do samochodu.

- Przecież mam prawie siedemnaście lat! - odcięła się. - Przestańcie mnie traktować jak dziecko!

- Czuwamy nad tobą, bo jesteś nam bliska, kochanie - powiedział Bryce. - Nie chciałbym, żebyś wybrała kogoś, kto na ciebie nie zasługuje.

- Nikogo nie wybieram! Rozgrywam tylko mecz! - odparowała.

- W takim razie... - Jace uśmiechnął się. - Traktuj nas po prostu jak trenerów, którzy rzucają ci uwagi zza linii autu.

Tatum chętnie udusiłaby zarówno jego, jak i uroczego, śmiejącego się w kulak staruszka, który siedział obok. Ale wybiegła tylko do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami. Głośno. Dwa razy.

W tym okresie przygotowywała się, żeby zdobyć uprawnienia instruktorki aerobiku i uczyła się. Ciężko. Został już tylko rok do matury, a zależało jej na takich ocenach, żeby się dostać na uniwersytet. W odróżnieniu od większości kolegów, ku wyraźnemu zmartwieniu Judy, nie sprecyzowała jeszcze, co chciałaby studiować, ale to nie było ważne. Wiedziała, że dąży w życiu do czegoś, co wymaga wyższych kwalifikacji niż po prostu posiadanie kobiecych kształtów. Od dawna marzyła o studiach; teraz uczyniła z tego swój cel.

Od kilku już sekund Jace przyglądał się Tatum i Kaylee, które ze śmiechem mocowały się, siedząc okrakiem na ramionach dwóch młodzieńców w basenie rodzinnym Taggartów.

W chłopcu, na którym siedziała Kaylee, rozpoznał jej partnera z balu debiutanckiego, Daniela. Właśnie nim tak się martwił Tag, że siostra traktuje go zbyt poważnie. Może i tak, ale on dostrzegł większą zażyłość między Tatum a wysokim opalonym blondynem, który trzymał ręce na jej biodrach. Jace włożył okulary przeciwsłoneczne, zmrużył oczy, ale i tak nie rozpoznał chłopaka.

Dokładnie w chwili, w której Tatum spojrzała na Jace'a, Kaylee uderzyła ją zamasyście w ramię, wobec czego ta zwała się z piskiem zdumienia do tyłu, młócąc wodę opalonymi kończynami.

- Jace! - zawołała Kaylee. - Wieki cię nie widziałam! Wesołych Świąt i w ogóle!

Tatum wynurzyła się z wody, odgarnęła mokre włosy z twarzy i spojrzała na niego.

- Gdybyś mnie nie rozproszył, nigdy by do tego nie doszło!

- Na pewno by doszło. Nie trzymałaś się dostatecznie mocno nogami. W takich zapasach trzeba owinąć mocno nogi na plecach partnera.

- I chyba nie tylko w zapasach wodnych, co?

Ta uwaga nieznanego chłopaka miała niby być adresowana do niego, ale szczeniak uśmiechnął się przy tym obleśnie do Tatum. Dawna Tatum po czymś takim rąbnęłaby palanta, ale teraz tylko się skrzywiła. Jace przez chwilę żałował, że tak się zmieniła.

- Jest tu gdzieś twój brat? - spytał Kaylee, kiedy Tatum płynęła w stronę schodków basenu.

- Nie. Już jakiś czas temu wyleciał z domu, jak gdyby diabeł deptał mu po piętach.

Jace ściągnął brwi.

- Wiesz może dokąd? - Dziewczyna potrząsnęła głową. - Jeżeli wróci przed szóstą, poproś, żeby do mnie zadzwonił.

- Dobra.

Kątem oka zauważył Tatum stojącą na brzegu basenu. Wyciskała wodę z włosów na ramieniu. W tej pozycji nawet zasłona włosów do bioder nie wspomagała kusego bikini. Jace pożegnał się ogólnie ze wszystkimi i odwrócił do wyjścia.

- Jace, zaczekaj! - zawołała Tatum. - Mógłbyś chwilę poczekać, aż się ubiorę? - poprosiła. - Podrzuciłbyś mnie do domu.

- Ej, nie ma problemu! - wtrącił chłopak, który trzymał ją na ramionach. - Ja cię podrzucę.

- Nie trzeba, Lachlan - odparła prędko. - Tobie jest nie po drodze, a Jace przejeżdża koło mnie. Prawda, Jace?

Rzuciła Jace'owi tak żałośnie rozpaczliwe spojrzenie, że musiał powstrzymać śmiech. Dostałaby nauczkę, gdyby zostawił ją na pastwę lubieżnego Lachlana, ale nie miał zamiaru wyświadczać przysługi temu obleśnemu kretynowi. Mimo wszystkich zastrzeżeń Taga wobec Daniela, przynajmniej można mu było ufać w kwestii opieki nad Kaylee. Lachlanowi natomiast Jace nie ufałby na tyle, żeby pozwolić mu odprowadzić Tatę do bramy.

- Jace, uratowałeś mi życie! - Dziewczyna uśmiechnęła się, zapinając pas na przednim siedzeniu.
- Masz wątpliwości co do swojego ostatniego chłopaka?
- Aha. I to coraz większe. Zresztą to wcale nie jest mój chłopak. Mam znacznie lepszy gust!
- Miło mi to słyszeć. A kto to w ogóle jest?
- Kuzyn Daniela. - Skrzywiła się. - Dzisiaj upewniłam się, że jeden z nich musi być adoptowany.

Ten facet ma łapy jak macki pijanej ośmiornicy!

- Nie powiedziałbym, że go odpychałaś, kiedy nadszedłem. A jeśli nawet tak było, świetnie to pokrywałaś śmiechem.

Aluzja, jakoby Tatum prowokowała Lachlana, wkurzyła ją.

- Czasem pozory mylą! Tak się składa, że oszczędzałam siły na potencjalnie większą batalię, gdyby miał mnie odwozić do domu.

Jace roześmiał się.

- Gdyby Lincoln o tym wiedział, może nie patrzyłby tak na mnie wilkiem, kiedy wychodziliśmy.

- Lachlan.

- Co?

- Nazywa się Lachlan, nie Lincoln.

- A czy to ważne?

- Właściwie to nie...

- To świetnie. - Puścił do niej łobuzerskie oko. - Umówmy się, że będziemy na niego mówili Głupol. W ten sposób oszczędzimy sobie omyłek na przyszłość.

- Jace, nauczysz mnie prowadzić?

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo lekarz kazał mi unikać zbędnych stresów.

- Och, Jace! Proszę cię. Nie chcę tracić forsy na lekcje jazdy, a nie mam się do kogo zwrócić.

- Oczywiście, że masz. Możesz poprosić Ethana.

- Akurat. Zaraz Donna zdybałaby mnie z kałasznikowem.

- No to tatę.

Spojrzała na niego spode łba.

- Przecież to glina.

- No właśnie. Pomyśl, jak cię wprowadzi w tajniki bezpieczeństwa na drodze...

- I będzie mnie bez końca pouczał w najdrobniejszych szczegółach. Boże, chyba przesłabym na emeryturę, zanim pozwoliby mi wyjechać z podjazdu pod domem! Tylko mi nie proponuj mamy - przestrzegła go, kiedy zaniósł się śmiechem.

- Judy to najcudowniejsza osoba pod słońcem, ale prowadzi koszmarnie! - Spojrzała na niego błagalnie piwnymi oczami. - Proszę cię, Jace. Naprawdę muszę zrobić prawo. Oszczędzam na małe autko, bo w przyszłym roku wybieram się na uniwersytet. Ale bez prawa jazdy nie kupię sobie przecież wozu. A jak dostanę prawo, nie będziesz musiał tracić czasu na podwożenie mnie...

- Tę, czasem podrzucam cię od rodziców do dziadka. To naprawdę nic wielkiego...

- A na przykład dzisiaj? - sprzeciwiła się. - Gdybym umiała prowadzić, nie musiałabym zebrać o podwiezienie, żeby uciec przed łapskami tego jak mu tam.

- Owszem, musiałabyś. Przypominam ci, że nie masz wozu.

- Tylko dlatego, że nie umiem prowadzić! Gdybym się nauczyła...

- Oj dobra! Już dosyć! - prawie krzyknął Jace, po czym spojrzał na dziewczynę ze zdumieniem. - Uff, Tę, mogłabyś wyciągać informacje od jeńców wojennych podczas drugiej wojny światowej. - Westchnął. - Już dobrze. Nauczę cię.

- Och, Jace! Dziękuję!

Zanim się zorientował, dziewczyna zerwała się z fotela i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Czyś ty...?

Zaskoczony, na ułamek sekundy stracił panowanie nad samochodem; wóz zatoczył się w stronę rynsztoka. Jace w okamgnieniu wyprostował kierownicę, dziękując Bogu, że znajdują się na cichej bocznej uliczce. Zatrzymał się przy krawężniku, zaciągnął hamulec ręczny.

- Nigdy tego nie rób - wybuchnął - kiedy prowadzę! Mogłaś, do cholery, spowodować wypadek!

- Prze... przepraszam... nie pomyślałam...

Setki zjadliwych odpowiedzi cisnęły mu się na usta, ale miał tak mieszane uczucia, że nie wiedział, co powiedzieć. Zaczerpnął głęboko powietrza.

Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że na tak spokojnej uliczce, przy suchej nawierzchni i prędkości zaledwie sześćdziesiąt kilometrów na godzinę w najgorszym razie przelecieliby przez rynsztok i co najwyżej wpadli na słup telegraficzny, który stał o dziesięć metrów dalej. A zatem drobna stłuczka. Gdyby do niej doszło, Jace ubiegałby się o zwrot przynajmniej części tej strasznej sumy, jaką ostatnio zapłacił za kurs jazdy defensywnej pod kierunkiem mistrza rajdowego.



W istocie zareagował nieproporcjonalnie do sytuacji - ręce mu się trzęsły, serce waliło. Zaskoczony entuzjazmem Tatum, skrzył nieznacznie w lewo i zahamował z nadmierną gorliwością. Nawet w tym stanie rzeczy musiał chwilę odetchnąć, żeby uspokoić tętno i skołatane nerwy. Wiedział, w czym leży problem. Powinien wziąć urlop. Prawie od dwóch lat pracował przez sześć dni w tygodniu po szesnaście godzin dziennie. W tych warunkach każdy miałby nerwy w strzępach.

Westchnął. Bali? Fidzi? Z blondynką? Tak, zdecydowanie z blondynką albo z rudą! Odkąd Tatum Milano wkroczyła w jego życie, za wszelką cenę unikał kolejnych brunetek!

Tatum wyrzucała sobie ten głupi wyskok. Jace miał prawo być na nią wściekły. Przez nią mogli zginąć oboje! Aż ją ciarki przeszły.

- Nic ci nie jest? - spytał.

Zbyt speszona, żeby podnieść na niego oczy, skinęła głową. Jace westchnął tylko głęboko i zmienił pozycję w fotelu. Kątem oka Tatum dostrzegła, że podkulił jedną nogę pod siebie i odwrócił się do niej. Szóstym zmysłem wyczuła, że chłopak taksuje ją tymi swoimi niebieskimi oczami, od bosych stóp do mokrej głowy.

- Masz ze sobą buty?

Podniosła głowę, zaskoczona pytaniem.

- Tak. A dlaczego?

- No to włóż.

Zrezygowany, beznamiętny ton Jace'a zdradzał aż za dobitnie jego zamiar. Skruszona podniosła bez słowa plecak spod nóg, wyciągnęła z niego parę tanich płóciennych espadrilli w czerwone, żółte i pomarańczowe ciapki. Wsunęła je prędko na nogi. Aż ją coś ścisnęło w piersi; chętnie złożyłaby tę reakcję wyłącznie na karb gniewu za jego niesprawiedliwość. Bardziej jednak chciało jej się płakać, niż złorzeczyć. Jedną ręką sięgnęła do klamki, drugą po plecak.

- Plecak możesz zostawić tam, gdzie jest - rzucił Jace.

- Wolę zabrać.

- Zabrać...?

Nie dokończył, bo już trzasnęły drzwi, ale zdążyła ująć za ledwie trzy kroki, kiedy krzyknął za nią. Odwróciła się, zobaczyła otwarte drzwi i Jace'a, który stał z głupią miną przy samochodzie, oparty ręką o dach.

- Co ty... co ty robisz? - spytał, podnosząc okulary na głowę.

- To, co chciałeś! - burknęła. - Wracam pieszo do domu!

- Tatę, ty głuptasie! - Roześmiał się. - Nie po to kazałem ci włożyć buty, żebyś wracała pieszo do domu. Kazałem ci je włożyć, bo fatalnie się prowadzi na bosaka! No to chcesz, żebym ci udzielił lekcji, czy nie?

- Naprawdę? - zdziwiła się. - Będziesz mnie uczył?

- Widocznie coś mnie ciągnie do śmierci, ale będę.

Na jej okrzyk radości aż rozszczękał się pies przed pobliskim domem.

- Och, dziękuję! Bardzo ci dziękuję! I obiecuję, że już nigdy się tak na ciebie nie rzucę. W porządku?

- Tatum - powiedział zniecierpliwiony. - Daj już spokój i wskakuj do wozu, zanim zmienię zdanie.

W styczniu 1990 roku Tatum w jednym tygodniu dostała prawo jazdy, kupiła tanio używanego pomarańczowego volks-wagena i dostała się na uniwersytet.

Ale już w sierpniu znudził jej się kierat nieciekawych zajęć ze sztuk pięknych, rzuciła uczelnię i podjęła pracę na pełnym etacie jako instruktorka aerobiku w osiedlowym klubie sportowym. Praca ją bawiła, zarabiała aż za dużo jak na swoje potrzeby, no i spotykała samych osiłków.

- Wszystkie odrzuty kieruj do mnie - poprosiła ją Kaylee, przygnębiona rozstaniem z Danielem. - Przydałby mi się facet, ale nie mam dość ikry, żeby się sama postarać.

-

Kaylee, na miłość boską, przestań robić z siebie męczennicę! No to cię rzucił. Wielkie meczyje! - Tatum uznała, że już dostatecznie długo okazuje koleżance współczucie. - Ja bez przerwy rzucam facetów. I żaden jeszcze od tego nie umarł! No więc ciebie też to nie spotka!

Kaylee spojrzała na nią urażona.

- Odezwała się specjalistka od rzucania. Nie mówiłabyś tak, gdyby to ciebie rzucono. Zobaczysz, że kiedy ciebie to spotka... jeśli wytrzymasz z facetem dłużej niż przez trzy randki!... to zrozumiesz, jakie to trudne. I też będziesz wypłakiwała oczy.

Przypomniawszy sobie, ile łez wylała Fantasy przez różnych mężczyzn, Tatum potrzęsła głową.

- Co to, to nie. Jeżeli przyjdzie taki dzień, w którym zapłacę z powodu mężczyzny... - Spojrzała w oczy przyjaciółce i dokończyła: - To pożycz pistolet od Taga albo Jace'a i mnie zastrzel. Moja dewiza brzmi: „Lepsza śmierć niż dyshonor”.

Kaylee roześmiała się.

- Dyshonorem nazywasz zakochanie się w facecie?

- Nie. Łzy z powodu faceta.

Pod koniec roku życie miłosne Kaylee znów było w rozkwicie. Z tej okazji wydała przyjęcie sylwestrowe w domu rodziców.

Tatum spóźniła się, bo pomagała Judy przygotować barbecue, które zaplanowano na następny dzień na dwudzieste szóste urodziny Jace'a i Ethana.

- Cześć, Tag! - Tatum wypatrzyła brata Kaylee w tłumie. - Tylko mi nie mów, że rodzice nadal każą ci się bawić w przyzwoitkę.

Aż ją zmroził wzrokiem.

- Czyś ty oszalała? Nie szło mi to łatwo, nawet kiedy mała miała szesnaście lat. Teraz to byłby koszmar! Chodź, naleję ci coś do picia.

Ruszyła za nim przeciskając się przez tłum gości, odpowiadając na wesołe pozdrowienia już nieco podochoconych przyjaciół.

Miała dobry nastrój do zabawy przez ostatnie dwie i pół godziny tego roku i na przywitanie następnego. Czowała, że rok 1991 będzie dla Tatum Milano wspaniałym rokiem!

Jace był w parszywym humorze, nawet zanim dojrzał jaskrawożółtą suknię, którą, jak mu powiedziała Kaylee, miała na sobie Tatum. Nie wiedział jednak, kto jest jej partnerem. Zresztą trudno go było poznać, bo twarz miał dosłownie przyklejoną do twarzy Tatum!

Chyba jakieś dwadzieścia sekund przeciskał się między dobrze już podpitymi gośćmi Kaylee, a kiedy dotarł do Tatum i jej chłopaka, jeszcze nie zdążyli się od siebie oderwać. Położył ciężką dłoń na ramieniu tamtego i odchrząknął.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale moja żona musi natychmiast wracać do domu - powiedział z uśmiechem, kiedy tamten palant ją puścił. - Przykro mi, skarbie - wyjaśnił, kiedy dziewczyna zamrugła osłupiała. - Nasz mały Bradley właśnie zadźgał swoją opiekunkę. - Wzruszył ramionami. - Chyba jest jakieś ziarno prawdy w określeniu „drapieżny dwulatek”.

- Jace! - Uśmiechnęła się do niego. - Szczęśliwego Nowego Roku!

- No, nie wiem, czy dla ciebie będzie taki szczęśliwy! - mruknął, złapał ją za rękę i pociągnął w stronę, z której przyszedł.

- Jace! Do cholery, puść mnie! Nie możesz mnie tak wywlekać z imprez za każdym razem, kiedy kogoś pocałuję!

Nie zważając na sprzeciw, wyciągnął ją na mniej zatłoczony ogród przed domem.

- Siadaj - poprosił i popchnął ją lekko na niski murek.

- Nie mam zamiaru siadać! - Odrzuciła włosy na ramiona, zadarła brodę, podparła się pod boki. Obcisła mini podkreślała jej biodra. - Nie mam już szesnastu lat. Jeżeli mam ochotę pocałować chłopaka, życząc mu szczęścia na Nowy Rok, to nic ci do tego!

- Mnie to wyglądało, jakbyś życzyła mi szczęścia na całe następne stulecie! - odburknął. - Ale jeśli uważasz, że twoje usta mają taką dobroczynną moc, to idź pocałuj Ethana, bo jemu szczęście naprawdę bardzo się przyda! Właśnie wracam od rodziców... Ethan ogłosił, że bierze ślub z Donna!

Tatum osunęła się na murek, zadowolona z jego istnienia.

- Niech to szlag trafi! Jace chrząknął.
- Ja zareagowałem jeszcze gorzej.
- Czy to oficjalna zapowiedź? Czy...
- Jutro podczas barbecue ogłoszą to oficjalnie. - Roześmiał się zgryźliwie. - Właściwie to dzisiaj. Bo jest po północy.
- Dzień liczy się od świtu. Jeszcze nie jest jutro - zauważyła Tatum markotnie. Nie była przesadna, ale zła nowina na początku roku wydawała jej się złowieszczym znakiem. I to bardzo.
- Tak mi przykro, Jace - powiedziała, kładąc mu rękę na ramieniu. Było muskularne, a przy tym napięte od stresu. - Coś mi się widzi, że będziesz miał fajansiarskie urodziny.
- Co gorsza, Ethan będzie miał fajansiarskie życie.

W październiku, na miesiąc przed jej dwudziestymi urodzinami, Ethan i Donna wzięli ślub. Jace powiedział Tatum, że nie zgodził się być drużbą, bo nie umie się zdobyć na taką obłudę. W kościele siedział w drugiej ławce obok Tatum.

W listopadzie, na tydzień przed jej dwudziestymi urodzinami, siedział obok Tatum w pierwszej ławce. Musiał ją podtrzymywać właściwie przez cały czas, bo robiła coś, czego, jak przysięgała, miała nigdy nie robić. Płakała z powodu mężczyzny.

I nie obchodziło jej to, że wyszła na hipokrytkę. Bryce Benton nie żył...

Jace stał przez chwilę wpatrzony w dyskretną mosiężną wizytówkę z prawej strony szklanych matowych drzwi, za którymi kryło się sanktuarium spółki Bentag, i czekał na znajome tchnienie sukcesu i dumy, jakie mu zawsze dawała. Dziś się nie doczekał. Westchnął, przekręcił gałkę i wszedł.

Dawn, ich sekretarka, kobieta w średnim wieku, natychmiast podniosła wzrok. Z jej spojrzenia wyzierała ulga.

- Chwała Bogu, że już jesteś. Od rana telefon się urywa. - Na poparcie swoich słów zamachała notatnikiem. - A twój znakomity wspólnik dzwonił już trzy razy po obiedzie.

Jace jęknął. Tag bawił właśnie w Nowej Zelandii, przygotowując grunt do otwarcia nowej filii spółki Bentag w Auckland. Jak dotąd miał same kłopoty -od ślamazarnych budowniczych po złą prasę niekompetentnych miejscowych detektywów, którzy obawiali się konkurencji ze strony Bentagu. Nawet nie chciał myśleć, co też się kryje za tą najnowszą falą transtasmańskich telefonów. Ruszył w kierunku ekspresu do kawy.

- Ta używka cię zabije - skomentowała Dawn.

- Po czterech godzinach spędzonych z rodziną Iluilano mogę sobie wyobrazić gorsze nałogi.

Starsza od niego kobieta pokiwała głową ze zrozumieniem.

- I jak oni to przyjęli?- spytała cicho.

- A jak rodziny na ogół to przyjmują?

Pytanie było retoryczne. Czternastoletniej Lucy Iluilano już rok nie było w domu, gdy jej zgnębieni rodzice zwrócili się do firmy Bentag z prośbą o jej odszukanie. Jace od początku prowadził tę sprawę, zwieńczoną sukcesem przed trzema tygodniami, kiedy wreszcie trafił na kogoś, kto rozpoznał tę piękną nastolatkę na zdjęciu. Ale dziś rano, kiedy oglądał jej wyniszczone narkotykami ciało w miejskiej kostnicy, nie wyglądała ani pięknie, ani młodo.

Najczarniejszą stroną jego pracy było oznajmianie rodzicom, że ich dziecko zapełniło statystykę społeczną. A im częściej to robił, tym trudniej mu to przychodziło. Niestety, ostatnio robił to coraz częściej. Nie oszukiwał się, że wie dokładnie, co wtedy rodzice czują, lecz ich rozdzierający ból był poniekąd zaraźliwy.

Z zadumy wyrwało go burczenie telefonu, które mu przypomniało, że czeka go jeszcze wiele godzin pracy. Musiał napisać kilka sprawozdań, a wieczorem czekało go śledzenie delikwenta. Pod nieobecność Taga barował dosłownie czterdzieści osiem godzin na dobę. Podszedł do biurka sekretarki, wziął notatnik, przejrzał zapiski. Były tam godziny telefonów, nazwiska petentów, numer kontaktowy i wiadomość. Jak zwykle najczęściej mówiono „ściśle poufne", tylko nieliczni decydowali się wyjawić wysoko kwalifikowanej, absolutnie dyskretnej Dawn powód zgłoszenia się do prywatnego detektywa.

Pracowała u nich prawie od początku. W poszukiwaniu kogoś, kto prowadziłby im księgowość, Jace spytał mamę, czy nie zna odpowiedniej osoby. Poleciała im Dawn Sutcliffe, matkę trojga dzieci, od dawna ofiarę przemocy rodzinnej. Kobieta zwróciła się wreszcie o pomoc do schroniska kobiet, w którym Judy sprawowała funkcję doradcy.

Przez pierwszy rok, kiedy Jace i Tag byli formalnie subagentami Mac Gregory'ego, Dawn prowadziła księgowość w domu, co im odpowiadało, nawet kiedy przenieśli się do pierwszej własnej siedziby - obskurnego lokaliku nad sklepem rzeźnika w Ryde. Kiedy jednak zyskali pełne uprawnienia, liczba zleceń drastycznie wzrosła, co wymagało zatrudnienia sekretarki w pełnym wymiarze godzin. Ponieważ najmłodsze z dzieci Dawn poszło do szkoły średniej, nawet chętnie wyrwała się z domu i przyjęła cały etat.

Okazała się kompetentną sekretarką i kobietą praktyczną. Jace wiedział, że po odejściu będzie mu jej brakowało, i to nie tylko z powodów służbowych. Z biegiem lat stała się drugą matką jego i Taga. Zapewniała im wszystko - od rad na temat urzędzenia wnętrza dwóch kolejnych biur aż po domowe ciasto do porannej herbaty. Jace uśmiechnął się. Nie mówiąc już o nieproszonych radach na temat ich życia osobistego. I właśnie wtedy głos tej wysoko cenionej pracowniczki, którą niebawem mieli stracić, przykuł jego uwagę.

- Dzwoni jakaś kobieta, chciałaby z tobą porozmawiać w sprawie zaginionej siostry. Twierdzi, że to pilne. Do końca dnia nie masz innych spotkań. Czy mam ją umówić teraz, czy zapisać na jutro?

Jace już miał na końcu języka, że na jutro; zdążyłby wtedy zdrzemnąć się i przegryźć coś przed wieczornym dyżurem, ale powstrzymało go świeże wspomnienie tragicznego końca Lucy Iluilano. Zerknął na zegarek, rozważył w myślach, co kiedy zrobi.

- Czy mogłaby wpaść o szóstej? - Dawn powtórzyła jego sugestię do słuchawki i skinęła głową. - No to niech przyjdzie. I co? - spytał, unosząc brew, kiedy sekretarka odłożyła słuchawkę.

Dawn szczyliła się swoją umiejętnością oceny charakterów potencjalnych klientów tylko po głosie, a Tag uwielbiał ją w tym sprawdzać. Zwykle jednak tak rzadko się myliła, że po sześciu latach Jace bardziej się dziwił, kiedy popełniła błąd.

- To Europejka, ma bardzo silny akcent. Nazywa się Phyllis Worthington. Pani Worthington. - Ton Dawn wyrażał dezaprobatę wobec tak pompatycznego przedstawienia się. - Mniej więcej po trzydziestce, wykształcona, szczerza, odrobinę natrętna i chyba przyzwyczajona do stawiania na swoim.

- Nie mogę chyba marzyć o tym, że ma również pozwolenie na pracę, wybitny talent sekretarski, miłe obejście, a jej ambicją życiową jest pracować w charakterze asystentki dwóch prywatnych detektywów?

- Chciałbyś!

Jace przybrał minę cierpiętника.

- Dawn, nie masz najmniejszych skrupułów, opuszczając mnie w potrzebie dla czegoś tak bardzo niepewnego jak prawdziwa miłość? Gdzie twoje priorytety? Gdzie twoja lojalność i oddanie dla chlebodawcy?

- Mój drogi! Od miesiący wiedziałeś, że odchodzę. Poza tym jeżeli ty i Tag nie potraficie znaleźć jednej sekretarki w kraju liczącym blisko milion bezrobotnych, to może minęliście się z powołaniem.

- Znaleźć sekretarkę to pestka - odparował. - Ale inteligentna, zdolna sekretarka trafia się tak rzadko jak cętki na zebrze.

- To dlatego - założyła ręce na piersi i posłała mu wymowne spojrzenie - że tylko nieliczne szkoły pomaturalne dla sekretarek wypuszczają absolwentki z umiejętnością maszynopisania w tempie minimum osiemdziesiąt słów na minutę, ukończonym kursem psychologii i czarnym pasem, pierwszym dan, w sztuce walk Wschodu!

- Bardzo śmieszne - mruknął. - Nigdy nie wymagaliśmy czarnego pasa.

- Hm. Równie dobrze moglibyście wymagać. Sam Pan Bóg nie spełniłby wszystkich waszych wymogów.

- Może i nie, ale jesteśmy już bliscy rozpaczy. Gdyby więc ubiegał się o tę posadę, to nam go podeślij. - Oparł się o róg biurka. - Czego Tag chciał?

- Za pierwszym razem prosił, żebyś oddzwonił do niego natychmiast... - Zawiesiła głos.

- A za trzecim?

- Żeby zapytać, cytuję: „Po co, do jasnej cholery, wywaliliśmy forszę na przenośne telefony komórkowe, skoro Jace nigdy swojego nie włącza?”

Jace skrzywił się.

- Mam nadzieję, że mu przypomniałaś, że komórkowce to był jego pomysł, a nie mój.

- Nie. Już niedługo sam będziesz musiał odwalać brudną robotę. Bo ja za dwa tygodnie odchodzę.

- No tak - rzucił cierpko. - Za grosz wdzięczności.

- Zaraz, przecież sam mi od lat powtarzałeś, że powinnam znowu wyjść za mąż - przygadała mu.

- Owszem, ale nie sądziłem, że kobieta, która pracuje u prywatnego detektywa, będzie na tyle niemądra, żeby wychodzić za innego detektywa! Poza tym - dodał spoglądając karcąco na starszą od siebie kobietę - jeżeli weźmiesz do ręki pierwszą lepszą klasyczną powieść detektywistyczną, to zrozumiesz, że sekretarka powinna być oddana szefowi i służyć mu długo.

- Po pracy u ciebie i Taga powiedziałabym, że powinna mieć kuku na muniu i anielską

cierpliwość!

- Już dobrze, Dawn - rzekł pojednawczo. - Przecież wiesz, że będzie ci nas brakowało.

- Wiem tylko jedno. Niech żaden z was się nie waży nie przyjść na mój ślub. Nie przyjmuję żadnych wymówek.

Puścił do niej oko i pogładził ją po policzku.

- Przyjdziemy wraz z wybiciem dzwonów, obiecuję! A teraz spróbuj mnie połączyć z moim słynnym współnikiem, dobrze?

- Zrobi się. Tylko pamiętaj, że dziś wcześniej wychodzę. Masz coś pilnego do przepisania?

Zatrzymał się przy drzwiach i potrząsnął głową^

- Nic, co nie mogłoby poczekać do jutra. Ale mogłabyś mi zamówić pizzę na obiad.

- Znowu? Jace, to już trzecia w ciągu trzech dni!

- Ależ ty marudzisz.

Wszedł do swojego gabinetu, rzucił notatnik na biurko, podszedł do okna i przekręcił pionowe żaluzje, żeby zasłonić się przed popołudniowym słońcem. Rano roztaczał się tu imponujący widok na port Darling, ale późnym popołudniem zakłócało go stojące nisko słońce, które odbijało się ponadto od wody i nadużywanego przez architektów szkła. Jace parę razy imiósł ramiona, żeby zmniejszyć trochę napięcie ogarniające jego ciało. Nawet po siedmiu latach w tym fachu nie potrafił podejść rutynowo do smutnego obowiązku, który wykonał dzisiaj. Tego jednego aspektu szukania zaginionych osób nienawidził z całego serca... ale też nikomu innemu nie chciał go powierzyć.

Westchnął, wszedł do małego pomieszczenia między jego gabinetem a gabinetem Taga i otworzył kluczem szafkę z aktami bieżących spraw. Wysunął drugą szufladę, wyciągnął standardową szarą teczkę z napisem Lucy Iluilano, zaniósł na biurko, przejrzał zawartość i zaczął wpisywać ostateczne podsumowanie sprawy. Ledwie usiadł, zadzwonił telefon na jego biurku.

Kiedy podniósł słuchawkę, ogłuszyła go dosłownie kakofonia podnieconych głosów w tle.

- Mama? - spytał zaskoczony.

- Och, Jace! Tatum jest w domu!

- Wraca? Kiedy?

- Wróciła! Już tu jest! W domu! Ale mi sprawiła niespodziankę! Poczekaaj chwilę...

Jace usiłował wyłowić słowa podekscytowanej matki, które zlały się ze zgiełkiem innych rozmów w pokoju. Kiedy Tatum rzuciła na pierwszym roku studia na wydziale sztuk pięknych, najpierw pracowała na pełnym etacie jako trenerka aerobiku, a następnie postanowiła zostać prywatną instruktorką kulturystyki. Potem ni stąd, ni zowąd oznajmiła, że wyjeżdża na kilka miesięcy powłóczyć się po Europie. Wyszły z tego trzydzieści trzy miesiące.



Chociaż do rodziców pisywała i dzwoniła regularnie, on dostał od niej tylko kilka kart i po dwa prezenty w grudniu na Gwiazdkę oraz na jego i Ethana urodziny pierwszego stycznia. Aż uśmiechnął się na wspomnienie misternie rzeźbionych lasek, które przysłała im w tym roku na trzydzieste urodziny. Zapewne zmieniła się przez te trzy lata w Europie, ale na pewno nie straciła swojego osobliwego poczucia humoru! Podobnie jak absolutnej nieprzewidywalności - ostatnio dowiedział się od rodziny, że dziewczyna mieszka w Grecji i wybiera się na Boże Narodzenie do Stanów.

- Wróciiiiłam!

Tatum wykrzyczała to tak przenikliwie, że przeszły mu ciarki po krzyżu. Roześmiał się.

- A myśmy właśnie zaczęli myśleć, że jesteśmy wolni. Z którego kraju cię deportowano?

- Wiedz, że mój dzień wyjazdu z Grecji ogłoszono dniem żałoby narodowej! - odparowała. - Dlatego przyjechałam bez zapowiedzi. Nie chciałam spowodować korków ulicznych na lotnisku w Sydney, kiedy przyjadą mnie witać tysiące ludzi.

- Sądząc z tego hałasu, który tam słyszę, chyba i tak kilkaset osób zważyło się do mamy.

Roześmiała się.

- Jude obdzwoniła i sprosiła chyba wszystkich znajomych, ale jak dotąd zjawili się tylko Taggartowie. Kaylee nadal jest za granicą, ale oni są zlaknieni wiadomości z pierwszej ręki na jej temat.

- Z tego, co Tag mi opowiadał o tygodniu spędzonym z wami dwiema w Londynie, mam nadzieję, że przekażesz im okrojona wersję.

- Tag przesadza.

Akurat! - pomyślał Jace. Jego przyjaciel był najbardziej pragmatycznym człowiekiem pod słońcem. Jace chciał ją wypytać o znajomość z pewnym studentem, synem arabskiego szejka naftowego, ale uznał, że woli nie sprawdzać, jak wygląda kombinacja jej temperamentu ze zmęczeniem wywołanym zmianą czasu po podróży. Zapadło tak długie milczenie, że Jace pomyślał, iż Tatę odłożyła słuchawkę i poszła znów po mamę. Bo wciąż słyszał głosy w tle.

- Tate?

- Tak?

- Myślałem, że odeszłaś.

- Nie. Jestem.

Roześmiali się oboje na absurdalność jej odpowiedzi.

- No tak - powiedział, kiedy śmiech ustał i groziła kolejna chwila ciszy. - Tata już wie, że wróciłaś? Rozmawiałaś z nim?

- Judy zadzwoniła do niego, gdy tylko weszłam za próg. Podobno tak się za mną tęsknił, że obiecał zaraz wrócić do domu!

I znów zapadło dłuższe milczenie. Tym razem przerwała je Tatum.

- No to kiedy się tu zwleczesz?

Jace westchnął.

- Tate, dziś po południu nie dam rady. Tag jest w Nowej Zelandii. Tonę w robocie.

- No to dobrze się składa, że Judy zaproponowała, żebym zatrzymała się u niej, dopóki nie znajdę sobie mieszkania. Zobaczymy się wieczorem.

- Wieczór też odpada - zapowiedział Jace. - Niestety, muszę dziś kogoś śledzić w sprawie ubezpieczeniowej.

- Nie mógłbyś wysłać kogoś innego? Judy twierdzi, że Bentag zatrudnia teraz dziesiątki pracowników i...

- Jakie tam dziesiątki! Zresztą nie pracują u nas na stałe, tylko na zlecenia.

- Jednym słowem...

- Zmiana planów na dziś wieczór wymagałaby straszliwych wysiłków.

- Rozumiem. Nie chciałabym, żebyś robił sobie kłopoty z mojego powodu.

- Daj spokój, Tate. Nie złość się. Wiesz, że przyjechałbym, gdybym tylko mógł, ale Tag...

Przerwał słysząc jej śmiech.

- Spoko, Jace! Wcale się nie złościę. Jesteś zajęty, i kwita. Rozumiem. Przecież nie wiedziałeś, że przyjadę. Zresztą nie widzieliśmy się trzy lata. Co znaczy jeszcze kilka dni dla przyjaciół? Miło mi było z tobą pogadać... Ale teraz – dodała prędko - nie chcę więcej zajmować twojego cennego czasu. Zobaczymy się, kiedy się zobaczymy. No to na razie!

Buczenie telefonu dotarło do jego ucha, zanim zdążył odpowiedzieć. I natychmiast, jak dawniej, zapragnął udusić dziewczynę. Kiedy Dawn otworzyła drzwi, soczyste czteroliterowe słowo spłynęło z jego ust.

- Jakiś kłopot? - spytała z z troską.

- Tatum wróciła.

Te dwa słowa tłumaczyły wszystko.

Już po odłożeniu słuchawki Tatum chętnie wymierzyłaby sobie kopniaka za ten swój rozdrażniony ton. Jasne, że Jace nie mógł rzucić ot tak wszystkiego, pomyślała, no więc skąd ten jej zawód?

Może, do licha, stąd, że w jego głosie nie wyczuła cienia zawodu! Nie powiedział nawet, że się cieszy z jej powrotu, nie zapytał o podróż ani nie rzucił żadnej banalnej uprzejmości, jakie mówi się w takich sytuacjach. A ona zachowała się, jak gdyby wpadła na kilka minut do baru, a nie spędziła trzydzieści trzy miesiące na drugiej półkuli. Inna sprawa, że od początku nie

pochwalał jej decyzji o wyjeździe. Wszyscy inni twierdzili, że będą za nią tęsknić, cieszyli się razem z nią, zachęcali do podróży. Tylko nie Jace. O nie! Zachował się tak, jakby szykowała się do popełnienia zbrodni stulecia...

- Co z tobą, Tatum? - spytał pewnego wieczoru. - Boisz się, że wpadniesz w rutynę czy co?

- O czym ty mówisz? - zapytała, stropiona silnym jak na niego wybuchem irytacji.

- Mówię o twoim kompletnym braku przewidywania! Najpierw omal się nie doprowadziłaś do załamania nerwowego, żeby znaleźć się wśród piętnastu procent najlepszych maturzystów kraju, co dawało ci wstęp na dowolny wydział uniwersytecki, i wybrałaś sztuki piękne, kierunek dla idiotów! Potem rzuciłaś studia na drugim semestrze! Chociaż zdażyłaś się wysforować na pierwsze miejsce w grupie!

- I ty śmiesz mi wymawiać? Sam uciekłeś z prawa na czwartym roku!

- Owszem, ale wybrałem sobie zawód, trzymam się go, założyłem własną firmę! A ty zarabiasz, biegając w trykocie z lycry, i pouczasz znudzone panie domu oraz fanatyczki kulturystyki nafaszerowane sterydami, jak stracić wagę i jak smarować się oliwką dla niemowląt!

- A, już rozumiem! Wkurzasz się, bo widywałam się z Tiki Larsonem, a tyś go akurat nie lubił!

- To istny nałogowiec sterydów!

- Bzdura! Nie masz na to żadnych dowodów. Zresztą i tak bym ci nie uwierzyła. Tiki Larsen to miły facet, który dba o swoje ciało.

- Tiki Larsen to tumanowaty neandertalczyk, który otacza się podejrzanymi typami o podobnym mózdzku. Ma fioła na punkcie własnego wyglądu, łóżka i samochodu... w tej kolejności.

- A ty masz fioła na punkcie wtykania nosa w cudze sprawy, i na tym zbijasz szmal! Nie proszę cię, żebyś sprawdzał moich chłopaków! I nie proszę, żebyś mi mówił, co powinnam, a czego nie powinnam robić. Mam dwadzieścia jeden lat i wyjadę, do diabła, za granicę, jeśli tylko zechcę!

- I jak się tam utrzymasz? Z lekcji stepowania? Z kelnerstwa?

- Niby czemu nie? Znam gorsze sposoby zarabiania na życie. Tatum wiedziała, że Jace urwał ze względu na jej nader rzadką, lecz tym razem umyślną aluzję na temat jej pochodzenia. Po chwili odezwał się bardziej spokojnym, aczkolwiek nadal opiekuńczym tonem.

- Próbuję ci tylko powiedzieć. Tate, że masz dyplomy w dowód tego, że jesteś bystrą, inteligentną dziewczyną. Gdybyś zechciała je poprzeć praktycznym doświadczeniem, miałybyś lepsze kwalifikacje do zdobycia pracy za granicą. Może odłóż tę podróż na rok, a tymczasem zrób kurs komputerowy albo coś, co pomoże ci załatwić sobie porządną pracę. Szukając zaginionych osób w półświatku, spotykam wielu takich młodych ludzi zwiedzających świat. Co najmniej połowa z nich skrobie się, żeby zdobyć forszę, bo nie może dostać pracy. Nie dlatego, że brak im pozwolenia, ale dlatego, że brak im kwalifikacji albo dobrej znajomości angielskiego. Nie chcę, żebyś znalazła się za granicą w podobnym położeniu.

- Nie znajdę się. Po dwudziestu latach mówienia po angielsku chyba wreszcie zaczynam go trochę chwytać.

- Tate, ja mówię poważnie.

- Nie. Zachowujesz się arogancko, wywyższasz się, wtrącasz. Przypominam ci, że mam uprawnienia trenerki aerobiku i dyplom instruktorki kulturystyki. Może dla ciebie nie jest to prestiżowy zawód, ale, jak mówi stare przysłowie, niedaleko pada jabłko od jabłoni, a w mojej rodzinie istnieje tradycja zarabiania ciałem!

To była jej ostatnia rozmowa z Jace'em. Trzy tygodnie później wyjechała. Wprawdzie zadzwonił do niej wieczorem w przeddzień wyjazdu, żeby się pożegnać, ale nie przyszedł wraz z resztą rodziny odprowadzić ją na lotnisko, twierdząc, że nie może się wyrwać z pracy - chociaż Tag przyszedł, żeby pożegnać Kaylee.

Te trzy lata najwyraźniej nic nie zmieniły. Co najwyżej teraz czuła pustkę z powodu nieobecności Jace'a, skoro ekscytację pierwszą podróżą zagraniczną miała już za sobą. Bo mimo serdecznego powitania i leż radości Judy, a także radości Briana, jaką rozpoznała nieomylnie w jego głosie, gdy rozmawiała z nim przez telefon, Tatum nie czuła, że naprawdę wróciła do domu, dopóki nie usłyszała w słuchawce głosu Jace'a.

Ten jego niski, oschły głos wzruszył ją jak mało co. Zabolalo ją więc, że on okazał się dla niej tak ważny, tymczasem dla niego jej powrót był tylko niewygodną dystrakcją w jego zawodowym węszeniu!

- Panna Milano, jak mniemam.

Tatum odwróciła się i zobaczyła uśmiechniętego Briana Bentona w drzwiach. Kiedy rozłożył swoje barczyste ramiona, rzuciła się w nie, czując, że nigdy bardziej nie marzyła o tym, żeby ktoś ją porwał w objęcia.

Tydzień później Jace, otwierając kluczem drzwi do swojego mieszkania, zastanawiał się, czy aby nie zakpiono sobie z niego i czy Tatum nie bawi nadal za granicą. Bo chociaż już cztery razy wpadał do domu rodziców, żeby się z nią zobaczyć, nigdy nie mógł jej zastać.

- Rozminąłeś się z nią, Jason - powiedziała mama późnym rankiem nazajutrz po nieoczekiwanym przyjeździe Tatum. - Wyszła zarejestrować się w urzędzie pracy.

Zadzwonił wieczorem.

- Przykro mi, stary - powiedział ojciec. - Pobiegła na spotkanie z przyjaciółmi.

I tak to szło. Między szukaniem pracy, spotkaniami z przyjaciółmi, ćwiczeniami w tej czy innej siłowni - nie poszła do swojej ulubionej sprzed trzech lat, bo sprawdził - a zakupami Tatum albo nie podlegała w ogóle skutkom zmiany czasu, albo nie zwalniała ani na chwilę tempa, przez co te skutki nie miały kiedy jej dopaść! Po tygodniu bezowocnych prób skłonił się ku temu drugiemu domysłowi.

Chociaż w rozmowie telefonicznej wyrażała tak ogromną chęć spotkania z nim, teraz jakoś nie ułatwiała tego kontaktu. Wprawdzie oddzwaniała po jego telefonach, lecz ani razu nie próbowała zadzwonić do niego do biura. Zostawiała mu natomiast denerwujące rozszczebiotane, radosne wiadomości na sekretarce automatycznej w domu:

„Odebrałam twoją wiadomość, Jace, ale najwyraźniej znów pracujesz. O kurczę, przy takiej harówce powinieneś być chyba bogaty jak krezus!”

„Cześć, to znowu ja. Judy twierdzi, że chciałeś się ze mną spotkać. Daj znać, kiedy będziesz miał czas, to się spotkamy. No to pa.”

„Dostałam twoją wiadomość, żebyśmy się spotkali w klubie w czwartek wieczorem. Przepraszam, ale akurat wtedy jestem umówiona. Odłożymy to?”

„O, raju, Benton! Ale ty jesteś niezmiernie zajęty. Nigdy nie bywasz w domu?”

Jace wlepił wzrok w migającą szóstkę na swojej sekretarce automatycznej, ciekaw, co też dziewczyna mu dzisiaj powie. Telefonował już dwa razy do rodziców z prośbą, żeby Tatum koniecznie zadzwoniła dziś wieczorem. I będzie siedział kamieniem przy aparacie, dopóki ona się nie oderwie!

Tag wrócił poprzedniego dnia, Jace uznał więc egoistycznie, że należy mu się cały wolny weekend. Dwóch Wynajętych pracowników zajmowało się jedyną sprawą, którą Bentag miał na tapecie na następne dwa dni, a gdyby wynikło coś pilnego, można to podesłać Tagowi. Jace postanowił nieodwołalnie, że w ciągu najbliższych czterdziestu ośmiu godzin musi się spotkać twarzą w twarz z Tatum. Choćby miał warować pod drzwiami jej sypialni!

Włączył guzik maszyny i poszedł po piwo, słuchając taśmy. Pominąwszy tę zabawę w chowanego z Tatum, miał za sobą dobry tydzień. Przyspilił dwóch naciągaczy ubezpieczeniowych, co wywarło tak dobre wrażenie w Towarzystwie Ubezpieczeniowym AllComp, nowej, lecz dynamicznie rozwijającej się spółce, że obiecano mu w przyszłości zawsze najpierw zwracać się do Bentagu. Udało im się również znaleźć jednego chłopaka, który uciekł z domu, i oddać go pod skrzydła rodziców, a także znaleźć dwa niezłe tropy w dwóch innych sprawach, które zapewne pozwolą szybko je zamknąć. Ponadto relacja Taga z biura w Nowej Zelandii wyglądała znacznie bardziej obiecująco niż na początku tygodnia.

Jeszcze był w kuchni, kiedy maszyna automatycznie odgrywała telefony. Jak zwykle dwa irytujące odwieszenia słuchawki, a potem prośba o telefon od dziewczyny, z którą się ostatnio spotykał. Uśmiechnął się. Chociaż Sonia była sympatyczna i nad wyraz atrakcyjna, wcale nie spieszyło mu się do drugiej randki. Owszem, miała figurę gwiazdy porno, ale za szybko parlała do małżeństwa, nieruchomości i macierzyństwa. Jace uznał, że spotkał ją o dziesięć lat za wcześnie. Ożenek interesował go teraz tyle, co zeszłoroczny...

„ To tylko ja, Jace... - Zamarł, gdy naraz głos Tatum wypełnił mieszkanie. - Wiem, że miałam zadzwonić wieczorem, ale nie mogę. Przepraszam. Idę na kolację z Tagiem. Odezwę się wkrótce. Cześć.”

Jatę nie usłyszał kolejnych wiadomości. Za bardzo skupił się na tym, co właśnie usłyszał.

Idzie na kolację z Tagiem! Po co, do licha, miałyby iść na kolację z Tagiem? I jak Tag, który zaledwie wczoraj wrócił do kraju, zdołał ją złapać, skoro Jace'owi nie udało się to przez cały tydzień?

Gdyby miał paranoję, gotów byłby uznać, że Tatum specjalnie go unika. Że jest... „Benton, ty kretynie!” - mruknął na głos, po czym roześmiał się z własnej głupoty.

Przecież ta mała wiedźma właśnie tak się zachowuje! Unika go dlatego, że nie popędził na spotkanie z nią w pierwszej chwili po jej powrocie. W ten sposób się mści! Po trzech latach spokoju zapomniał, że ulubioną rozrywką Tate jest wymyślanie, jak odplacić mu za to, że czymś ją zdenerwował. Czasem po prostu się do niego nie odzywała, kiedy indziej posuwała się do bardziej drastycznych metod. Na przykład, kiedy znalazł setkę wizytówek ze swoim domowym numerem telefonu i napisem: „Prywatne usługi towarzyskie Bentona. Dyskretne pośrednictwo osobiste. Umiarkowane ceny.”

Tak zemściła się na nim za to, że sprawdzał pochodzenie kulturysty, z którym się spotykała. Chociaż Jace nie znalazł nic konkretnego przeciwko temu typkowi, dowiedział się o wielu ciemnych sprawkach jego kolegów, powiedział więc Tate, żeby go rzuciła. Jego rada została przyjęta jak wybuch bomby atomowej w akwarium. Tymi wizytówkami chciała mu dać do zrozumienia, że jeśli będzie się wtrącał w jej życie osobiste, ona odplaci mu pięknym za nadobne.

Innym razem zrewanżowała mu się za jego interwencję w sesję migdalenia się z jakimś facetem na jednym z przyjęć u Kaylee. Jace sądził, że dawno o tym zapomniała, ale miesiąc później, któregoś wieczoru, kiedy jadł romantyczną kolację z pewną wyjątkowo mu przychylną blondynką, Tatum zjawiła się u niego, łomocząc do drzwi jak zastępca komendanta policji.

Wprost kapitalnie odstawiła rozszlochaną, histeryczną nastolatkę, w kucykach, z poduszką wepchniętą pod podkoszulek. Wparowała do środka, minęła go całkiem osłupiałego i zagroziła, że jeśli nie ma zamiaru chodzić z nią na zajęcia do szkoły rodzenia, to ona na pewno przestanie z nim mieszkać!

Chociaż potem udało mu się wyjaśnić tę scenkę przerażonej znajomej, wieczór był stracony.

Po tylu latach dostrzegał nawet komizm tamtej sytuacji. Doceniał również śmiałość i pomysłowość zemsty Tatum. Ale wtedy dostał szału, a jego reakcja sprawiła Tatum niepomiarłą radość. Tym razem nei da jej tej satysfakcji. Jeżeli dziewczyna łudzi się, że będzie go tak torturować w nieskończoność, unikając spotkań, to się rozczaruje. Tym razem to ona będzie musiała zabiegać o spotkanie.

Roześmiał się jeszcze raz. Pocieszyła go myśl, że Tatum nie zmieniła się ani na jotę.

Jace zawsze żartował, że dobrą stroną pracy wymagającej dyspozycyjności podczas weekendów jest to, iż poniedziałkowy rano nie wydaje się gorszy od innych. A kiedy wstawał z łóżka po nader rzadkich weekendach, w czasie których tylko się byczył, czuł się przygotowany na każdą ewentualność. Mylił się jednak. Nie był przygotowany na wiadomość, że Tag zatrudnił Tatum na miejsce Dawn!

Kiedy stał z milczącym niedowierzaniem, modląc się w duchu, żeby okazało się, iż się przesłyszał, wspólnik ciągnął tę niesłychaną wiadomość.

- Ponieważ Dawn rano ma wolne, powiedziałem Tatum, żeby przyszła dopiero w porze obiadowej. Ale przez resztę tygodnia obie będą zaczynają o ósmej, żeby Dawn wprowadziła ją w tok pracy. T miała zajmować się za granicą prowadzeniem biura i porządkowaniem danych, kiedy więc pozna specyfikę naszej firmy, na pewno sobie poradzi. Oczywiście...

- Tag, do cholery! Czy ty postradał zmysły? Powiedz, że wziąłeś jakieś narkotyki!

Tag spojrzał na Jace'a wilkiem.

- Oczekiwałem czegoś innego. „Dziękuję ci, Tag, że tak szybko rozwiązałeś nasz problem z personelem.”

- Idź do diabła! A jeśli sądzisz, że się zgodzę na ten... na ten obłąd, to ci naprawdę odbiło! Tatum nie będzie tu pracowała! Nie ma mowy!

- Dlaczego?

- I ty jeszcze pytasz? Cholera, Tag! Sam wiesz, jaka to jest czasem ryzykowna praca...

- Zatrudnimy ją jako sekretarkę, a nie jako agenta pracującego w terenie! Dawn więcej ryzykowała w małżeństwie niż w tym biurze.

- Tatum to nie Dawn. Lata świetlne dzielą ją od pracy dobrej sekretarki. Daleko jej nawet do tych pięciu tysięcy praktykantek, które przesłuchałem i odrzuciłem w zeszłym tygodniu!

- Właśnie - odparł Tag i pokiwał głową, jak gdyby Jace podsunął mu cenny argument. - Skoro o nich mowa... Chyba pamiętasz, że w piątek przerzuciłeś na mnie obowiązek znalezienia nowej sekretarki. Powiedziałeś: „Mam tego po dziurki w nosie. Odtąd ty będziesz je przesłuchiwał. Jeżeli znajdziesz kogoś, kto choć w połowie będzie odpowiadał naszym wymaganiom, stawiam wam obojgu kolację w Hiltonie.” - Jace wbił oczy w sufit, bo poraziły go przytoczone właśnie jego własne słowa. - Tak dla twojej wiadomości, Jace, uważam, że Tatum ma znacznie wyższe kwalifikacje. Ale jestem wyrozumiały, wstrzymam się więc z egzekwowaniem tej kolacji, dopóki sam nie nabierzesz przekonania.

- No to nie zobaczą cię w Hiltonie do końca życia.

- Daj jej szansę. Ona szuka pracy. Poza tym, co najgorszego może się zdarzyć?

Jace spojrzał na wspólnika.

- Jedno z nas może zabić drugie. Mam jedną prośbę... Jeżeli znajdziesz mnie leżącego na biurku z roztrzaskaną głową, napisanym na maszynie listem samobójcy w ręce i zakrwawionym przyciskiem do papieru, nie zakładaj od razu, że to samobójstwo.

Tag się roześmiał.

- Nie martw się, stary. Mamy opłacone ubezpieczenie.

- I chwała Bogu - mruknął Jace, po czym zamilkł i po chwili odezwał się oskarżycielskim niemal tonem. - Powiedz mi jedno. Skąd ona się dowiedziała, że szukamy sekretarki?

Tag się skrzywił.

- Wspomniałem jej o tym przy kolacji.

- A jak w ogóle doszło do tego, że jadłeś z nią kolację?

- Wskutek nader osobliwych okoliczności. Spytałem ją, czy jna jakieś plany na wieczór, powiedziała, że nie ma, no to ją zaprosiłem. Dziwne, co?



Przez cały ranek Jace nie tknął nawet pracy.

W biurze, w którym zwykle urywał się telefon, rozbrzmiewał ustawicznie terkot klawiatury i fałszujące nucenie Dawn, upiorna cisza po wyjściu Taga przypominała Jace'owi złowrogą ciszę przed straszną burzą.

Wydeptał ścieżkę od swojego fotela do ekspresu do kawy. Zdjął zegar ze ściany, bo nie mógł się powstrzymać, żeby wciąż nań nie zerkać, i położył go tarczą do dołu na komodzie. Gdy przyłapał się na tym, że liczy kolejne tyknięcia, wyjął baterie.

Drzwi do gabinetu miał otwarte, co pozwalało mu obserwować wejście do sekretariatu. Z ciężkim sercem, ściśniętym żołądkiem i adrenaliną tętniącą mu w całym ciele patrzył i czekał, aż burzliwa Tatum znów wtargnie w jego uporządkowane życie.

Idealny ład na biurku Dawn świadczył aż nadto o jej nieobecności; miała się zjawić za godzinę i dwadzieścia pięć minut. Tatum przyszła wcześniej. Bardzo wcześniej. Ale nie mogła dłużej wytrzymać. Przez cały weekend pomagała jej obecność innych ludzi, lecz kiedy wieczorem położyła się sama do łóżka, nie mogła o niczym innym myśleć. Czuła się jak małe dziecko w wigilię Bożego Narodzenia, które za wszelką cenę pragnie zasnąć, żeby przyspieszyć nadejście jutra, ale oczy ma wciąż otwarte, bo tak gorliwie czeka, a zarazem ma tyle uporczywych wątpliwości, że Mikołaj może nie przyjść, że o świcie może nie być żadnych prezentów.

Teraz, kiedy ta upragniona chwila nadeszła, dziewczyna chciała ją jakoś odwlec. Wolno, w skupieniu zamknęła drzwi. A kiedy odwróciła się, dn stał w progu, z prawej strony biurka.

Ani czas, ani odległość nie zmniejszyły siły oddziaływania tych niebieskich, jakże niebieskich oczu. Nadal Wyostrzały doznania, jakich przy nikim innym nie doświadczała. Czuła swój oszalały puls, wate w kolanach, zdolność umysłu do wchłonięcia tego mężczyzny z najdrobniejszymi szczegółami w nieskończenie małym przedziale czasu. Jace wydał jej się starszy, twardszy, przystojniejszy. Inny. A jednocześnie taki sam. Pewny siebie, silny, godny zaufania. I bardziej pociągający niż jakikolwiek facet pod słońcem.

Dzieliło ich tylko kilka metrów dywanu, ale Tatum czuła się tak od niego oddalona, jak przez ostatnie pół roku w Europie. Na widok wszystkich innych - Judy, Briana, nawet Taga - bez wahania podbiegła i rzuciła ich się w ramiona, jednak przy tym człowieku, którego pragnęła dotknąć najbardziej, coś ją powstrzymało.

Jego oczy z drugiego końca pokoju zadziały jak laser chirurgiczny, prześwidrowały ją na wylot, zmieniły coś w środku, poważnie zakłóciły elektryczny system jej serca, spowodowały zwarcie w mózgu i wyłączyły pracę płuc. Tak ją coś ścisnęło w gardle, że nie mogła wyjąkać słowa powitania, nawet gdyby wiedziała, co powiedzieć. „Cześć” i temu podobne słowa wydały jej się nazbyt banalne wobec kipiących w niej uczuć.

Dawniej Jace wyśmiałyby każdego, kto powiedziałby o Tatum, że jest „krucha”. Teraz jednak, kiedy patrzył na nią, uznał, że to jedno z dwóch określeń, które trafnie ją opisują. Drugie brzmiało „piękna”. Chociaż „piękna” to za mało. Jedwabistość jej oliwkowej cery i klasyczne, gładkie rysy stanowiły o jej naturalnym pięknie, ale delikatność i niewinna zmysłowość wyrażone w chwili, kiedy dziewczyna opuściła rzęsy i zagryzła niepewnie dolną wargę, wyniosły ją ponad to, co zwykle nazywa się pięknem. Była niezemska. Tak, to określenie znacznie bardziej do niej pasowało.

Ogarnął wzrokiem grube, lśniące fale włosów do ramion, następnie powiódł nim po wciętym beżowym żakiecie narzuconym na sukienkę do pół uda, która kończyła się jednocześnie za wysoko i za nisko na tych zgrabnych, opalonych nogach. Sandały z rzemyków, na wysokich obcasach, odsłaniały paznokcie u nóg pociągnięte ciemnoczerwonym lakierem, co świadczyło o zmianach, jakie w niej zaszły. Fakt, że nie zadawała już sobie trudu, żeby malować każdy paznokieć na inny kolor, powiedział mu więcej niż bnik jej nieodłącznych dzinsów.

Przemiana była tak gruntowna, że nawet nie pozostał znajomy zapach perfum Charlie. Nozdrza Jace'a podrażniła jakaś bardziej dojrzała, piżmowa, zmysłowa woń. I chociaż jego męskie ciało nie mogło nie ulec takiemu naporowi urody i wyszukanej kobiecości, aż go coś ścisnęło w piersi na myśl, że po dawnej Tatum pozostało tylko wspomnienie.

Speszona przedłużającym się milczeniem, Tatum biła się z myślami, czy nie wybiec za drzwi.

- Po... pomyślałam, że powinnam Wyglądać bardziej... urzędowo. Jeżeli przesadziłam ze strojem, to mi powiedz.

Uniósł drwiąco brew.

- Zmieniłaś się. Dawna Tatum nie dopraszałaby się o krytykę. Gdyby pochwyciła u mnie taką myśl, kazałaby mi się wynieść do wszystkich diabłów. - Usta mu drgnęły. – Może wejdziemy do mojego gabinetu - zaproponował, przepuszczając ją z ukłonem.

Dziewczyna przelknęła ślinę, skinęła głową. Miała tylko nadzieję, że nogi nie odmówią jej posłuszeństwa.

- Przy...przywiozłam ci prezent - powiedziała, grzebiąc w torbie wiszącej na ramieniu, żeby nie patrzeć w jego stronę, kiedy go mijała w drzwiach. Niechcący musnęła go dłonią po brzuchu; zatrzymała się w pół kroku. Spłoszona, odwróciła się i wepchnęła mu paczkę, zanim przekroczył próg.

Stropiony, przyjął opakowany w turkusowy papier prezent o dziwnym kształcie. Dziewczyna patrzyła w milczeniu, jak przekłada go z ręki do ręki, ważąc ciężar.

- Chyba o mały włos nie przekroczyłaś przez to limitu wagi bagażu. - Tej suchej uwadze nie towarzyszył uśmiech.

Na chwilę szelest rozwijanego papieru tak ogłuszył Tatum, że zaczęło jej walić serce. Dopiero po chwili Jace podniósł pytająco niebieskie oczy znad masywnej bryły trzymanej w ręku.

Dziewczyna przełknęła ślinę, zanim odpowiedziała.

- To kryształ. Kupiłam go na Węgrzech od pewnej Cyganki.

- Twojej krewnej?

- Co?

Machnął głową na znak, że to nieważne, i przyjrzał się tej lodowcowej skale w dłoni. Rodzice dostali włoskie portfele ze skóry. Tag - eleganckie pióro. On dostał minerał.

- Ponoć czysty kryształ prowokuje człowieka do krystalicznego myślenia. I co o nim myślisz?

- Myślę... - Urwał i pokręcił dziwnie głową. - Cieszę się, że wróciłaś, Tate.

Jej promienny uśmiech wywołany tym komentarzem sprawił, że chłopak zapragnął go powtórzyć tysiąc razy, żeby ta mała nigdy nie przestała tak na niego patrzeć. I nigdy już nie wyjeżdżała.

- Ja też. - Tatum nie powstrzymała się od mimowolnego westchnienia. - Tęskniłam za tobą, Jace.

Świdrującym wzrokiem usidlił jej spojrzenie, zanim uniósł wolną rękę, żeby przytrzymać jej podbródek.

- Naprawdę? - spytał cicho. - Bardzo?

W pierwszym odruchu chciała rzucić jakąś dowcipną, zbywającą uwagę, ale w końcu musiała się zdobyć na szczerą wobec siebie. Podniosła więc z determinacją głowę, uwolniła się od jego ręki.

- Aż za bardzo - odparła. Ze zgubnym dla siebie uporem nie odrywała wzroku od jego oczu. - Bardziej, niżbym chciała. Bardziej, niż to rozumiałam. A jeszcze bardziej tu, kiedy wróciłam i usłyszałam twój głos, niż tam, za granicą. Sto razy bardziej przez ten ostatni tydzień, kiedy...

- Kiedy mnie unikałaś? - Pokręciła głową. Spojrzał w bok, odstawił kryształ na regał i podszedł do niej. Dzielili ich tylko kilka centymetrów. - Tatum, powiedz, że mnie unikałaś.

W tym speszzeniu bliskością jego ciała i duszy te słowa zabrzmiały dla niej prawie jak błaganie. Znowu pokręciła głową, ale tym razem, żeby się otrząsnąć. Przy tej bliskości czuła, że w nim tonie.

- Wcale cię nie unikałam.

To była prawda. Jeżeli kogokolwiek unikała, to siebie, bo uie chciała się przed sobą przyznać, że Jace Benton tak ją pociąga. Pociąga ją fizycznie. Podejrzewała, że tak było zawsze, ale dawniej bardziej ją fascynowało to, że ludzie - zarówno mężczyźni, jak kobiety - okazują jej troskę i szacunek. Dla szesnastoletniej dziewczyny, wychowanej w próżni emocjonalnej, te sprawy okazały się znacznie bardziej tajemnicze i wartościowe niż seks.

Ale teraz nie miała już szesnastu lat. Ani nawet dwudziestu czy dwudziestu jeden. Była kobietą rozumiejącą pragnienia i potrzeby swojego ciała. Kilka dni temu dźwięk głosu Jace'a uświadomił jej, że pragnie i potrzebuje właśnie jego ciała, to podekscytowało ją, lecz również przeraziło. Fantasy nie przekazała jej zbyt wielu rzeczy, które wbiły jej się w pamięć, ale to jedno zapamiętała: „Wiedz, kochanie, że w życiu nietrudno o dobry seks, ale o dobrych przyjaciół? Trafiają się tak rzadko jak dziewica w burdelu. Jak zaczniesz się pieprzyć z przyjacielem, spieprzysz sobie przyjaźń.”

Nie mogła jednak tego wyjaśnić Jace'owi, który najwyraźniej czekał na wyjaśnienie. Uśmiechnęła się więc tylko przepraszająco i powiedziała:

- Byłam zajęta. Chciałam się urządzić. Znaleźć pracę, jakiś ką... miałam milion rzeczy do...

- Gadanie! - Przynął się bliżej. - Unikałaś mnie, Tatum. Wkurzyłaś się na mnie za to, że natychmiast do ciebie nie przybiegłem. Oboje to wiemy! Skłamię, jeśli zaprzeczysz. No - rzucił jej wyzwanie. - Zaprzecz.

- No dobrze! Byłam wkurzona! - odparowała. - Ale na siebie, że tak mi na tym zależy! Po trzech latach w podróży zapomniałam, jaki z ciebie arogancki palant...

Złapał za przegub ręki, którą dźgnęła go w pierś, i z uśmiechem przyciągnął dziewczynę.

- Witaj w domu, Tatum Milano...

Jeżeli Jace myślał o czymkolwiek zbliżając usta do jej ust, to o tym, że pragnął to już zrobić tysiąc razy, ale nie zdawał sobie z tego sprawy. Może to ten kryształ zadziałał. Ale od chwili, w której usta Tatum rozchyliły się pod naporem jego warg, myślał już tylko o kobiecie w swoich objęciach.

Wbił palce w ciemne włosy i najpierw przesunął głowę dziewczyny w jedną, potem w drugą stronę, pragnąc zakosztować jej całej. Jej słodkie usta były chętne i uległe, a żarliwa niewinność gardłowych pomruków podsycała w nim tylko żądzę. Ale poczucie, że panuje nad sytuacją poszło w diabły, kiedy dziewczyna skubnęła jego dolną wargę i zanim jęk zdumienia wyrwał mu się z gardła, ruchliwy języczek już gładził jego podniebienie.

Jace się zatracił. Zatracił we wrzeniu własnej krwi, która krążyła z prędkością światła. W cichych pomrukach i stłumionych pojękiwaniach kobiety, trzymającej go, jak gdyby nigdy nie miała puścić. Zatracił we wszystkim, poza absolutnym przekonaniem, że wywołane przez nią, rozpalone do białości pożądanie wypali go od środka. Miał niemało kobiet, ale żadna nie wykrzesła w nim iskry tak prędko ani tak dogłębnie jak Tatum. Co zresztą wcale go nie zaskoczyło.

Od pierwszego wieczoru, kiedy wymierzyła mu niezły cios, ta zwinna diablina przyprawiała go o zawrót głowy. Przez tyle lat zdołał przywyknąć do tego, że ta dziewczyna budzi w nim większą złość, większą radość, smutek czy szaleństwo niż ktokolwiek inny. Jeśli, do diaska,

trochę dłużej zabrało mu odkrycie, że również bardziej go podnieca, nie miało to większego znaczenia. W każdym razie nie teraz. Nie teraz, kiedy mógł się delektować słodyczą jej języka. Nie teraz, kiedy jej długie, eleganckie paznokcie mierzwiły mu włosy i przyprawiały o gęsią skórę, a jej piersi buchały żarem przez te wszystkie zbędne warstwy ubrań. Przyciągnął ją bezrozumnie jeszcze bliżej, próbując gorączkowo wyłuskać ją z zakietu.

Tatum niemal omdlała z chwilą, gdy wargi Jace'a zwały się z jej ustami. Żar jego namiętnych pocałunków rósł, aż poczuła, że zalewa jej całe ciało. Zupełnie poważnie zastanawiała się, czy ustoi na nogach, ale ponieważ mogła się o tym przekonać jedynie puszczając silne męskie ciało, które właśnie podtrzymywało cały jej ciężar, nie miała ochoty weryfikować swoich obaw. Prawdę powiedziawszy, nie miała ochoty na cokolwiek poza tym, żeby ta chwila trwała w nieskończoność.

Usilne pragnienie, żeby go dotykać, przekraczało wszystko, co знаła dotąd. Wodziła opętańczo rękami po jego ciele, równie gorączkowo, jak on poznawał jej ciało - dotykiem, głaskaniem, uciskiem. Całowali się w takim samym szale, przerywając tylko na ułamki sekund, żeby w urywanych, nieartykułowanych słowach dać wyraz mętlikowi myśli i nieokiełznanych emocji.

Zapach i odgłosy namiętności stłumiły odgłos odpadających guzików, pękających szwów i puszczających suwaków. Siła zmysłowości, tęsknoty i żądzy przesłoniła reguły czasu i przestrzeni.

Palce i usta Tatum, miotając się po ciele Jace'a, napotykały zaskakujące sprzeczności - imponujące, mocno zarysowane mięśnie ramion i pleców oraz szorstki, owłosiony, aczkolwiek wrażliwy tors kontrastowały z wilgotną, słoną, gładką skórą. Najbardziej jednak zafascynowały Tatum te nieziemskie, szorstko-gładkie ręce. Gdy te zgrubiałe opuszki palców trącały nabrzmiałe sutki, krzesaly miriady iskier w jej krwi, mózgu i łonie. Gdy ta męska dłoń głaskała jej brzuch, wszystkie jego mięśnie prężyły się w odzwie. Gdy te silne ręce chwytaly jej pośladki, przyciągając biodra Tatum do jego bioder, aż czuła napór męskiego podniecenia, rozpałaly każdy rrulimetr jej nagiego ciała.

Schwytna w sieć namiętności, nie poczuła nawet, że Jace podnosi ją na biurko i coś spada z hukiem na podłogę. Ale nic nie mogło oderwać jej uwagi od trzymającego ją mężczyzny. Jace nadzwyczaj delikatnie położył palec na ustach Tatum, po czym zaczął go wsuwać i wysuwać, nie odrywając wzroku od jej oczu. W tym długim zawieszeniu czasu mogłoby paść trylion pytań i tyleż odpowiedzi, lecz padło tylko jedno. Zadane bez słowa, przyjęte pocałunkiem, który rozgrzał jej łono.

Ale i tak nie była przygotowana na płomień pożądania, który ogarnął jej ciało, kiedy Jace, wpatrzony w nią z absolutnym uwielbieniem, rozchylił z wolna jej uda i wszedł między nie. Koncentrował się na niej bez reszty, kiedy przyciągał ją - och, jak wolno - na skraj biurka. Nogi Tatum same się uniosły, żeby zewrzeć się na jego biodrach...

- Nie zamykaj oczu.

Nie było czasu na odpowiedź, bo to żądanie zbiegło się z jego ciepłym, zwinnym wtargnięciem do jej ciała i penetracją duszy. Pochłaniało ją wprost czyste uczucie, które z niego emanowało. Chciała coś powiedzieć, ubrać myśli w słowa, ale on, swoją osobą, wypełniał je bezgranicznie. Jace... Jace... Jego twarz rozmyła się przed oczami, chociaż przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.

- Och... Cyganeczko... - wymruczał. - Tak strasznie za tobą tęskniłem...

I znów żadnych słów. Żadnych myśli. Tylko on i żar, który ten mężczyzna wzniecał w niej coraz bardziej, aż przeszedł w rozkoszny niemal ból...

- Nie spiesz się, Tate... Idę z tobą, Cyganeczko...

Jego zapewnienie dotarło do niej przez kalejdoskop zbyt pięknych doznań, żeby je opisać, a towarzyszył im zdławiony krzyk glorii, jaka być może czeka ją w innym świecie...

Jace zacisnął zęby, ale na próżno, bo resztki jego opanowania przepadły z kretesem na widok nieziemskiej Tatum, z głową odrzuconą do tyłu, piersiami sterczącymi do góry, drżącej z rozkoszy, kiedy wykrzyknęła jego imię.

Tatum pojęła, że nie tyle jest wczepiona w Jace'a, ile dosłownie na nim wisi. Ręce miała owinięte bezwładnie na jego przedramionach. Trzymała się chyba tylko siłą splecionych palców. Oparła brodę na jego prawym ramieniu, co dawało jej niezakłócony widok na sekretariat.

- Nie zamknęliśmy nawet drzwi.

Jace parsknął śmiechem.

- To chyba najlepszy dowód, że nie zrobiliśmy tego z premedytacją.

- Wygodna, miękka kanapa o pół metra od nas również chyba świadczy o braku kalkulacji.

- Nie mówiąc o tym, że nie zastosowaliśmy żadnej antykoncepcji.

Na ten napięty ton w jego głosie Tatum aż zesztyniała i odsunęła się.

- Niczego ode mnie nie złapiesz. Uprawiam nad wyraz bezpieczny seks. - Trudno było nie wyczuć obronnej nuty w jej głosie. - Straciłam dziewictwo z facetem, który miał prezerwatywę, kiedy miałam lat...

- Tate, nie chcę wysłuchiwać historii twojego życia erotycznego. Osobiście...

- Już przypadło. - Jednym prędkim ruchem wysliznęła mu się z ramion, zeskoczyła z biurka. - Właśnie ją usłyszałeś.

- Chcesz powiedzieć, że to był dopiero twój drugi raz?

Z nonszalanckim wzruszeniem ramion zaczęła zbierać swoje ubrania.

- Do diabła, Tate, dlaczegoś mi nie powiedziała? Gdybym wiedział...

- To co? Zamknąłbyś drzwi? Skorzystał z kanapy? - Nie próbowała się nawet zakryć, tylko tak stała na wysokich obcasach, z ubraniem niedbale przewieszonym przez ramię. Na twarz wypełził jej ironiczny uśmiech. - Odpręż się, Jace - powiedziała ciepło. - Wszystko w porządku. Nie zamierzam składać reklamacji. Chociaż nie mam większego obycia w tych sprawach, powiedziałabym, że właśnie odbyliśmy całkiem niezły seks.

Całkiem niezły? Niezły? Jace aż zaniemówił z wrażenia. Zblazowanie seksem to jedno, lecz albo stała przed nim mumia ubierająca się jak gdyby nigdy nic, albo nadzieje Tatum dotyczące wybornego seksu wykraczały poza sferę cudu!

- Lepiej się ubierz - poradziła, spoglądając na zegarek. - Dawn zaraz tu będzie.

- Tate - poprosił. - Spójrz na mnie.

- Słucham?

Zerknęła na niego przelotnie i rozejrzała się nerwowo w poszukiwaniu torebki. Rozpromieniła się z satysfakcją i wyciągnęła z niej szczotkę do włosów. Podeszła do lustra w regale i zaczęła doprowadzać fryzurę do ładu.

- Tatum! Do licha, przerwij na chwilę, musimy o tym pogadać.

Słyszac stanowczy ton Jace'a, przestała szczotkować włosy.

Spojrzała na niego w lustrze.

- Jace, Dawn będzie tu...

- Guzik mnie obchodzi Dawn! Chcę, do diabła, usłyszeć, co czujesz po tym, co właśnie między nami zaszło!

Podszedł, ujął jej twarz i obrócił, tak żeby na niego patrzyła. Cień zmieszania w jej oczach wystudził nieco jego rozdrażnienie. Wcale nie była tak opanowana, jaką próbowała odstawiać.

- Nasze wspólne przeżycie sprzed chwili dalece wykracza poza „niezły” seks - odezwał się cicho. - Oboje to wiemy. Poprzednie doświadczenia mogą stanowić jedynie miarę, ale nie zmieniają tego, co się stało.

Przyjęła to oświadczenie z westchnieniem pełnym rezygnacji.

- Posłuchaj, Tate, masz zacząć tu pracę...

- Wcale nie zamierzam wycofać się z tej posady, tylko dlatego że...

- Wcale cię o to nie proszę. Tylko pytam... co teraz? Ramiona jej zeszywniały, uniosła głowę.

- Jeżeli martwisz się, że cię osaczę, że będę na tobie wisiała i utrudniała ci życie, wybij to sobie z głowy.

- Wcale się nie martwię. Moje pytanie brzmi: co teraz? Czy mamy... - Uśmiechnął się. - Zostać tu i spróbować wytłumaczyć nader doświadczonej sekretarce prywatnych detektywów, dlaczego masz podarty żakiet, a ja koszulę bez guzików? Czy też... - Wsunął rękę pod włosy na

jej karku i przyciągnął ją do siebie. - Wymkniemy się stąd, i to szybko, a resztę popołudnia spędzimy u mnie w łóżku, starając się znów przeżyć niesamowity seks?

Jego pocałunek był powolny, zmysłowy, przekonujący. Kiedy Jace oderwał się od niej, serce Tatum waliło, jak gdyby za chwilę miało wyskoczyć z piersi. Wiedząc; że urąga zdrowemu rozsądkowi i kusi los ponad wszelką miarę, odpowiedziała:

- Chyba każda dziewczyna powinna to przynajmniej raz zrobić w łóżku.

Musiła zamrunąć kilka razy, zanim wzrok przywykł do mroku w sypialni Jace'a, a kiedy odwróciła głowę, przyglądał jej się wsparty na łokciu. Włosy miał zmierzwione, miejscami jeszcze mokre po prysznicu, który wzięli razem podczas popołudniowej sesji burzliwego kochania się, szczękę miał ocienioną z powodu późnej pory, a oczy... tak błękitne i uwodzicielskie, że za samo ich posiadanie powinien trafić do więzienia. Tatum uznała, że Jace Benton jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego nosiła ziemia.

- Nadal upierasz się przy swoim określeniu „niezły”? – spytał i przejechał jej palcem po nosie.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- A co powiedziałbyś na określenie „ekstra super hiper”?

- No, może nieco bliższe prawdy. - Cmoknął ją w usta i odchylił się z powrotem. - Zamawiam pizzę. Co byś powiedziała na super supremę z dodatkowym serem?

- Ze musisz dostawać bury od kardiologów. - Uśmiechnęła się. - Dzięki, ale to nie dla mnie. Zresztą muszę już iść. Mam być u Judy na obiedzie.

Kiedy wyskoczyła radośnie z łóżka i skierowała się do łazienki, Jace nagle poczuł, że ogarnia go przemożna wściekłość. Nawet nie wiedział, co go tak wkurzyło. Humor niewiele mu się poprawił, kiedy Tatę po dwudziestu minutach zjawiała się w kuchni, zastanawiając się, co powie, kiedy Judy zapyta o jej pierwszy dzień pracy w firmie Bentag. Jace wytłumaczył ich nieobecność w biurze, zostawiając liścik sekretarce, że musi wyjść, a nie chce zostawiać Tatum samej na wypadek, gdyby Dawn się spóźniła, toteż powiedział dziewczynie, że zacznie następnego dnia.

- Powiem jej prawdę - podsunęła.

- Co? Że spędziłem z tobą całe popołudnie w łóżku? - Spojrzał na nią z przyganą. - Że spędziliśmy to popołudnie razem, nadrabiając to i owo. I tak się domyśli, kiedy cię odwiozę do domu.

- Nie musisz mnie odwozić. Wezmę taksówkę.

- Powiedziałem, że cię odwiozę, to cię odwiozę. Nie martw się. Nie będę uważał, że mnie osaczyłaś, jeżeli poddasz się z wdziękiem:

- Nie o to chodzi. Tylko... wiesz, twoja mama jest bardzo bystra. Choćbyśmy nawet udawali, i



tak wyczuje, że coś się między nami zmieniło.

Jej uwaga rozbawiła go.

- Niby po czym? Chyba że naprawdę zaczniesz się do mnie kleić i zwracać „skarbie” i „złotko”!

Tatum usiłowała przybrać surową minę.

- Jace, ja mówię poważnie. Gdyby twoja matka dowiedziała się, że jesteśmy... hm... no...

- Kochankami? Że mamy romans? Wzruszyła ramionami.

- Jakkolwiek to nazwiesz. Chyba patrzyłaby krzywo.

- Tate, moja mania nie urodziła się wczoraj. Wie, że ludzie uprawiają seks pozamałżeński. Do licha, ma przyjaciół, o których romansach pozamałżeńskich wiem nawet ja, i wcale ich nie osądza.

- Wydaje mi się jednak, że będzie rozczarowana. Ma o mnie lepsze zdanie...

- Lepsze zdanie! Chryste, jestem jej synem! Jako matka musi uważać, że jestem wspaniały!

Tatum przewróciła oczami.

- Dobrze wiesz, że nie o to mi chodziło.

- To żadna tajemnica, że cię wprost ubóstwia. Czasem wydaje mi się, że chciałaby, żebyś była jej córką.

- I w tym cały szkopuł! - wykrzyknęła Tatum. - Co zrobisz, jeżeli sobie ubrda, że byłabym idealną synową?

Jace wyraźnie pobladł. Tatum poczuła się na wpół rozbawiona, a na wpół... Nie urażona, powiedziała snobie prędko w duchu. Ale częściowo czuła się... zraniona! Właśnie, jej duma została zraniona, że tak go odrzuciła sama myśi o małżeństwie z nią.

- Wyluzuj się, Jace. Tak samo spieszy mi się do ślubu jak do klasztoru. A może mniej. Ale Judy jest z natury romantyczką. Do diabła, wierzyła nawet, że Ethan ułoży sobie jakoś życie z Donną, a patrz, w jakie się wpakował bagno.

Jace wiedział, że Tatum nie przesadza. Małżeństwo Ethana z Donną od pierwszego dnia okazało się katastrofą. Nie uratował go nawet kompromis z jego strony, kiedy został współnikiem w pewnej firmie w Melbourne, na czym zależało Donnie, choć on bojkotował ten pomysł. Teraz żyli w separacji, a Ethan musiał walczyć zaciekle o każde widzenie z własną córką. Myśl o siostrzenicy, La Tashy, która właśnie skończyła trzy lata, raptem nim wstrząsnęła.

- A co byś zrobiła, gdyby się okazało, że jesteś w ciąży?

- Co proszę?

- Przecież w biurze kochaliśmy się bez prezerwatywy. Mogłaś zajść w ciążę.

Tatum odsunęła na bok ukłucie bólu w sercu i zmusiła się do oschłego śmiechu.

- Gdybym była w ciąży, pewien ginekolog z Paryża nazwałby to absolutnym cudem. Kiedy miałam czternaście lat, stwierdzono u mnie endometriozę - wyjaśniła. - Ostatnio stan się

pogorszył, dlatego wróciłam. Jeżeli będę musiała się poddać histerektomii, wolę ją przejść w szpitalu, w którym pielęgniarki będą rozumiały, jak je przeklinam!

Dziwna sprawa, ale dopiero kiedy Tatum dowiedziała się, że nie może mieć dzieci, zaczęła się zastanawiać, czy ich w ogóle pragnie. I oczywiście natychmiast stwierdziła, że nie! Już dawno postanowiła, że nie wyjdzie za mąż, żeby nie wchodzić w zależność emocjonalną i finansową od mężczyzny. A już na pewno nie narazi dziecka na coś, co sama przeszła jako córka samotnej matki. Ale myśl o operacyjnym usunięciu części kobiecości, przydanej jej od urodzenia, bardzo nią wstrząsnęła. Do głębi.

W tym okresie Kaylee okazała jej cudowne wsparcie i współczucie, ale Tatum chciała czegoś więcej. Nie wiedziała dokładnie czego i właśnie wtedy zaczęła pojmować, jak strasznie tęskni za Jace'em. Może czuła tylko pociąg fizyczny - potrzebę przeżycia zaspokojenia seksualnego, dopóki jeszcze jest w pełni kobietą - a może potrzebę bycia z kimś, kto dodałby jej siły, a nie zadławił litością. Nie wiedziała. Wiedziała tylko, że nagle powrót do domu wiązał się dla niej z powrotem do Jace'a.

Dlaczego więc teraz, kiedy była tutaj, z nim, po takiej uczcie erotycznej, której rozkosz przewyższyła jej najśmielsze wyobrażenia, pogodzenie się z tą przypadłością przychodziło jej znacznie trudniej?

Jace wygrał spór o odwiezienie do domu i oświadczył bez zająknięcia matce, że spędził całe popołudnie z Tatum. Kiedy dziewczyna tak jęknęła, że omal się nie udławiła, uśmiechnął się i ciągnął:

- Chyba dobrze się bawiła... tam za granicą. Oczywiście, zamiast usiąść przy obiedzie naprzeciwko niej, żeby mogła go kopać w kostkę, usiadł obok i czerpał diablą przyjemność z głaskania jej nóg pod stołem w najmniej stosownych chwilach. Na szczęście uwagę Judy przykuło zatroskanie Briana debatą publiczną na temat korupcji w policji.

Podobnie niespodziewany wyjazd Jace'a nazajutrz rano do Adelajdy w ślad za tropem jakiejś sprawy okazał się również bardzo fortunny. Cztery dni jego nieobecności w biurze pozwoliły Tatum przynajmniej częściowo skupić się na tym, czego próbowała ją uczyć Dawn. Chociaż i z daleka potrafił ją nieźle rozproszyć. Wystarczyło, że musiała codziennie odbierać od niego telefon kontrolny do Taga, żeby oblać się rumieńcem, poczuć przyływ hormonów i rozhuścić nadmiernie wyobraźnię, co przyprawiało ją o katusze...

- Spółka Detektywistyczna Bentag. W czym mogę pomóc?
- Och, moja ty Cyganeczko, możesz mi pomóc, jeszcze jak...
- Jego głęboki, sugestywny głos przyprawiał ją o ciarki w krzyżu.

- Idź do mojego gabinetu, usiądź na biurku i...

- Jace! - Dosłownie wykrzyknęła jego imię.

- Co jest? Co mu się stało? - zawołał Tag. Tak gwałtownie przyskoczył do jej biurka, że wylał kawę na dywan.

- Powiedz mu, że cierpię na bolesny syndrom rozłąki i że trzeba mi dawki niesamowitego cygańskiego seksu.

Modląc się w duchu, żeby jej rumieniec nie był tak wyraźny, jak sądziła, Tatum usiłowała przetrząść uwagę na Taga.

- E, nic. Jace się wygłupia. – Uśmiechnęła się zanim odpowiedziała do słuchawki: - Czy wszystkie nowe pracownice tak zadręczasz, czy tylko mnie?

Ciepły męski śmiech poślaskotał ją w ucho.

- Tylko ciebie, Cyganeczko. Przekreśliłaś dla mnie inne kobiety.

Chociaż wiedziała, że tylko się z nią droczy, nie mogła odeprzeć błogości, jaką przepoiły ją jego słowa.

- Nie wiedziałam, że w Adelajdzie też mają takie problemy - rzuciła prędko. - No to chcesz rozmawiać z Tagiem czy nie, bo on tu stoi pod moim bokiem.

- Szczęśliwy skurczybyk!

Zerknęła ukradkiem na Taga, który próbował coś podsłuchać przez telefon. Chociaż zmarszczył czoło, był chyba bardziej zniecierpliwiony i zaintrygowany, niż urażony.

- Tęsknisz za mną, Cyganeczko?

- Jace...

- Tak czy nie? - nalegał.

- Tak. Już dobrze?

- A bardzo?

- Wystarczająco.

- Ile to jest wystarczająco?

- Co za dużo, to niezdrowo! - ucięła. - Zrozumiałeś? Roześmiał się.

- Jeśli wystarczająco, to czy znajdziesz moje zapasowe kluczyki do auta w górnej szufladzie biurka, weźmiesz samochód i podjedziesz po mnie dziś wieczorem na lotnisko o ósmej czterdzieści pięć?

Serce podskoczyło jej z radości.

- Ttak.

W jego westchnieniu wyraźnie słychać było ulgę.

- No to daj mi teraz Taga. A, jeszcze jedno, Cyganeczko...

- Tak?

- Tęsknię za tobą jak wariat...

Tej nocy Tatum leżała wtulona w jego ramiona i chociaż wiedziała, że seks nie jest u mężczyzny idealnym miernikiem prawdy, jakaś cząstka jej serca usiłowała ją przekonać, że to nieprawda.

Chociaż mimo wewnętrznych wahań uparła się wrócić do Judy w sobotę rano o świcie, widok Jace'a siedzącego w kuchni rodziców, kiedy wstała chwilę przed dziewiątą, nappełnił ją tak zmysłową przyjemnością, że mogła ją złożyć tylko na karb nadmiaru łóżkowych harców i niedostatku snu.

- Cześć, Tate - przywitał się z nią od niechcienia, chociaż rozpalone spojrzenie, którym omiół jej ciało w szlafroku, wyraźnie mówiło co innego. - Wspominałaś coś o wyprawie na zakupy dziś rano. Uznałem, że się podłączę; to pomożesz mi uzupełnić zapasy w mojej wiecznie pustej kuchni.

Właśnie podchodziła, żeby go pocałować, kiedy głos Briana przypomniał Tatum o jego obecności przy śniadaniu.

- Na twoim miejscu dwa razy bym się nad tym zastanowił, synu - powiedział, unosząc wzrok znad gazety. - Ta mała polknęła za granicą bakcyła zdrowej żywności. Człowiek może się przy niej zagłodzić na śmierć.

Jace uśmiechnął się tak zmysłowo, że aż ścisnęło ją w dołku.

- Jeżeli komuś zależy na jedzeniu. Myślisz, tato, że zdążę wlać w siebie miarkę zdradzieckiej kofeiny, zanim ta wariatka na punkcie zdrowia się ubierze?

Chociaż nie chciała budzić podejrzeń Bentonów, że jej związek z ich synem posunął się o krok dalej, niż sądzili - a właściwie przypominał skok w ślepo ze skały, poprawiła się w duchu - coś ją urzekało w tych zuchwałych aluzjach Jace'a puszczanych w domu. Ale w niedzielę wieczorem, po ranku spędzonym na plaży i popołudniu, które upłynęło im na leniwym, wolniutkim kochaniu się w jego mieszkaniu, oboje postanowili, że w pracy ograniczą się do stosunków ściśle służbowych.

Dwa tygodnie później Tatum zrozumiała, że tego układu nie da się utrzymać ze względu na charakter ich pracy...

W wieczornej ciszy biura Bentagu Tatum wyłączyła główną stację komputerową na swoim biurku i odchyliła się w fotelu z westchnieniem na poły znużenia, na poły frustracji. Jace powinien tu być przeszło godzinę temu. Kiedy dzwonił rano, mówił, że dochodzenie, którym zajmował się przez ostatnie trzy dni, aczkolwiek jeszcze nie zakończone, wkroczyło w taką fazę, że będzie mógł się wyrwać na jeden wieczór i wybrać z Tatum na kolację. Dziewczyna - złałkiona luksusu pobycia z nim dłużej, bo od zeszłego czwartku, kiedy to zasnął na niej po satysfakcjonującej fizycznie, lecz nazbyt krótkiej sesji kochania się, wyczerpany bardzo długim dniem pracy, widywała go tylko przelotnie - stwierdziła, że absolutnie zadowoli ją pizza u niego w domu. Jace jednak nalegał, że należy jej się wystawna kolacja, i rzucił nazwę niewyobrażalnie drogiego lokalu, prosząc ją o dokonanie rezerwacji.

Ponieważ nawet Superman nie przewiózłby ich przez miasto w kwadrans, który pozostał do chwili, gdy kierownik sali powinien ich prowadzić do stolika, Tatum sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do restauracji i odwołać. Jeszcze nie zdążyła dotknąć słuchawki, kiedy z torebki dobył się pisk telefonu komórkowego, który odziedziczyła wraz z posadą Dawn. Prędko odebrała.

- Cześć Tatum. Mówi Tag... - I znów doznała zawodu.

- Chyba mam płonną nadzieję, sądząc, że mój wspólnik zjawił się przed twoim wyjściem z biura?

- Nie zjawił się. Jeszcze go nie ma.

- Jeszcze go nie ma. To ty wciąż siedzisz w biurze? Dochodzi w pół do dziewiątej...

- Właśnie wychodzę - odparła. - Musiałam przygotować jakieś dane dla firmy ubezpieczeniowej, pomyślałam więc, że posiedzę dłużej i naciągnę Jace'a, żeby podrzucił mnie do domu. - Roześmiała się. - Ale wygląda na to, że znów wrócę taksówką. Domyślam się, że nie złapałeś go przez telefon komórkowy? - spytała, bo jej się to nie udało.

- Ha! Bardzo by mi w tym pomógł, gdyby raz riał jakiś czas włączał ten cholerny aparat! Rozumiem, że nieraz podczas obserwacji musi go wyłączać, ale niech mnie diabli, Tatum! - W jego głosie zabrzmiała nuta rozpaczki. - Gdybym dopadł go przez komórkowca chociaż raz na miesiąc, to natychmiast kupiłbym sobie los na loterię! Jeżeli tobie uda się go namówić do korzystania z tego sprzętu, to wskórasz więcej niż Dawn i ja.

Tatum roześmiała się.

- Może powinieneś mu kupić taki nowy model, w którym można wyłączyć głos. ale aparat i tak wibruje, kiedy ktoś dzwoni - podsunęła Tatum.

- Na pewno bym mu kupił, gdybym wierzył, że on w ogóle nosi go przy sobie. Wątpię, czy dotarłyby do niego wibracje aparatu wepchniętego pod fotel samochodu. - Urwał, a potem dodał: - Wiesz co, Tatum, pakuj manatki i pędź do domu. Gdyby jakimś dziwnym zrządzeniem Jace się

odezwał, to powiedz, żeby mnie łąpał u starych. Postanowiłem dla odmiany zaznać rozkoszy domowej kolacji i posłuchać najświeższych plotek na temat mojej siostrzyczki.

- Dobra. I pozdrów ode mnie rodziców.

- Czekaj, jeżeli nie masz nic do roboty, może byś też wpadła? Moi rodzice bardzo chętnie cię zobaczą.

- Dzięki, Tag, ale mam pewne plany. - Przynajmniej miałam, pomyślała żałośnie. - Do jutra.

- No dobrze. Aha, Tatum... - dodał poważnym tonem. - Kiedy wezwiesz taksówkę, poproś, żeby kierowca odebrał cię spod drzwi biura. I rób tak za każdym razem, kiedy wracasz sama. W naszym fachu ostrożność nigdy nie zawadzi.

Obiecawszy mu, że tak zrobi, wsunęła przenośny telefon do torebki i sięgnęła po aparat na biurku. Nacisnęła guzik zakodowanego numeru i znów usłyszała znane sobie nagranie: „Wybrany numer telefonu komórkowego nie odpowiada. Proszę zadzwonić później. Wybrany...”

Rozłączyła się i zadzwoniła po taksówkę; zamawiając kurs, zastosowała się do zaleceń Taga. Następnie odwołała stolik w restauracji, a potem przygotowała się do piętnastominutowego czekania.

Chociaż w rodzinie Bentonów wiecznie żartowano, że praca w życiu Jace'a zajmuje miejsce pierwsze, ostatnie, a także wszystkie pomiędzy, Tatum zaczęła się o niego niepokoić. Najbardziej martwiło ją to, że nawet kiedy odrzuciła myśl, iż Jace'owi coś się stało, to te trzy dni dłużyły jej się bardziej niż trzy lata...

Kiedy nazajutrz rano zjawiała się w pracy, zastała go przy ekspresie do kawy. Tyle że jego widok nie przyprawił jej o oczekiwane podniecenie, lecz raczej o wstrząs i zdenerwowanie.

- Jace, na miłość boską! Co się stało? Skrzywił się.

- Uwierzysz, jeśli ci powiem, że zaciąłem się przy goleniu? - Chciał się uśmiechnąć, ale wyszedł mu tylko grymas.

Tatum rzuciła torbę na biurko i podbiegła.

Chyba nawet przeciwnik pokonany przez Mike'a Tysona nie schodził z ringu w tak opłakanym stanie. Jace miał spuchniętą dolną wargę, która najwyraźniej została rozplątana, prawe oko podbite i niemal zamknięte, a z lewej strony szczęki biegła ohydna pięciocentymetrowa rana.

- Och, Jace... - Aż się wzdrygnął, kiedy dotknęła leciutko podbitego oka. - Jak? - spytała szeptem, jak gdyby to ją bolało.

- Dwóch facetów, którym nie spodobało się, że śledzę ich szefa. - Zakłęła. - Spójrz na to optymistycznie. Przynajmniej nie trzeba szyć.

Rzuciła mu pełne dezaprobaty spojrzenie wobec tego czarnego humoru, ale znów złagodniała na widok jego pokiereszowanej twarzy.

Boże, ale ona jest piękna! - pomyślał Jace. Na sam jej widok od razu lepiej się poczuł.

- Na pewno nic ci nie jest? - spytała.

- Bywało gorzej. - To było stwierdzenie faktu, a nie żadna przechwałka ani męska brawura, ale gdyby Jace wiedział, jaki smutek ta uwaga wywoła w smętnych piwnych oczach, nigdy by tak nie palnął.

Tatum przyłożyła z wahaniem drżący palec do jego ust i pogłaskała je wolniutko dwa razy, a potem spojrzała mu w oczy.

- Czy Tag już jest?

Kiedy pokręcił głową, wspięła się na palce i musnęła bolące miejsce wargami. Podniósł lewą rękę, na ile pozwoliło mu posiniaczone, nadwężone ramię, objął dziewczynę w biodrach, żeby przyciągnąć ją bliżej, a ona zasypała motylimi pocałunkami jego poharataną twarz.

Wobec osobliwej terapii Tatum ból szybko ustąpił, toteż niebawem Jace przestał ufać swojemu ciału, które teraz zaczęło reagować na tę rozkoszną pierwszą pomoc. Westchnął niechętnie i zdecydowanym ruchem odsunął Tatum od siebie.

- Czekaj no, Cyganeczko - powiedział. - Istnieje ryzyko, że zaraz rozkręcisz we mnie bardzo intymny tryb działania w służbowych dekoracjach.

Dziewczyna też westchnęła.

- Tylko dlatego, że rzadko bywamy oboje razem w intymnych dekoracjach.

- Wiem. I przepraszam. - Przejechał ręką po jej włosach.

- Trochę byś to ułatwiła, gdybyś zgodziła się czasem u mnie przenocować.

Chociaż w duchu przyznała mu rację, nie chciała przystać na układ, który wymagał, żeby tylko ona wpasowała się w jego tryb życia, a on w ogóle nie musiał się dostosować do niej. Gdyby mieszkała sama, mogliby nocować raz tu, raz tam. Wiedziałyby wówczas, że on też jest gotów narażać się na niewygodę dla dobra ich związku.

Może kierował nią egoizm, młodzińczy pogląd na życie, ale kiedy Tatum zorientowała się, że wiecznie musi się dostosowywać do Jace'a, na przykład wciąż zmieniać godziny lub nawet odwoływać swoje zajęcia w siłowni i cotygodniową grę w koszykówkę - notabene, z radością! - żeby побыć z nim choć pół godziny, pragnęła mieć jakiś dowód, że nie zabija się jak idiotka dla mężczyzny. Chociaż bardzo skwapliwie zareagowałyby na jego wezwanie „Skacz!”, chciała przynajmniej mieć pewność, że on w tej samej chwili też odrywa się od ziemi!

Poczuła się jak jędrza, że nachodzą ją takie myśli, kiedy Jace cierpi. Uśmiechnęła się.

- Idź, pokancerowany biedaku, do swojego gabinetu, przyniosę ci kawę. Żeby ci dogodzić, zapomnę nawet, żeby była bez kofeiny...

- Nie daj się zwieść, nie przesadzaj z nadmiernym współczuciem, Tatum - odezwał się oschle Tag od progu. - Ta jego twarz to ryzyko zawodowi. W kiepskim miesiącu będziesz musiała się tak

litować nad nim co drugi dzień!

- Zamknij się, Taggart - powiedział Jace, zwiększając dyskretnie dystans między sobą a Tatum. - Odrobina ludzkiego współczucia jest w naszym biurze nader pożądana. Wcale nie byłbym zazdrosny, gdybyś to ty się znalazł w moim położeniu.

Tag się roześmiał.

- Założę się, że chciałbyś! Co się stało?

Jace zrelacjonował zdarzenie. Śledził jakiegoś faceta, którego żona, w trakcie rozwodu, zgłosiła się do Bentagu, bo uważała, że jej mąż zataja część swoich dochodów podczas sprawy alimentacyjnej.

- Ten facet to jakaś szumowina - dodał. - I nie podoba mi się tych dwóch mięśniaków, których na mnie napuścił.

- Czy poczuł się urażony samym faktem, że go śledziłeś, czy też znalazłeś już dowód na to, że usiłuje wyrolować żonę? - spytał Tag.

- Roluje nie tylko żonę - odparł Jace. - Podejrzewam, że ma ciche dopływy z przemysłu farmaceutycznego.

- Czyli handluje narkotykami?

Jace potrząsnął głową.

- Wydaje mi się, że prowadzi nielegalną aptekę. I to chyba na dużą skalę: produkuje speed, ecstasy, co tylko chcesz.

Tag gwizdnął.

- Czyli chociaż ta kobieta nie wiedziała, skąd czerpie forszę na swój ekstrawagancki tryb życia, jej domysły były słuszne. Gość bajerował na całego.

- Guzik prawda, że nie wiedziała! - Jace splunął. - Idę o zakład, że dokładnie wiedziała, skąd pochodzą pieniądze. Zgłosiła się *do* nas tylko dlatego, żeby jej stary myślał, że sama ma swoich osiłków. Faceci, którzy mnie dopadli, sądzili, że jestem tylko wynajętym gorylem.

- No więc jak chcesz z tego wybrnąć? - spytał Tag.

- Umyć od tego ręce. Przekażemy sprawę gliniarzom i niech oni się biedzą.

Tatum prychnęła głośno.

- Jeżeli znajdziesz takiego, który nie tkwi po uszy w narkotykach!

- Jak rany, Tatum. - Tag się roześmiał. - Jesteś tu dopiero trzy tygodnie, a już masz w sobie tyle cynizmu co zaprawiony w bojach detektyw.

Spojrzała na niego hardo.

- Mój cynizm wobec glin zrodził się na długo przed podjęciem tej pracy, Tag - powiedziała surowo. - Nie czytałeś ostatnich doniesień z debaty na temat korupcji? Pominąwszy Briana nie ufam żadnemu nawet na tyle, żeby go spytać o godzinę.



Chociaż Tatum starała się wymazać swoją przeszłość, spuścić na nią zasłonę, w nieoczekiwanych sytuacjach nachodziły ją wspomnienia starych dziejów. Wtedy przypominały jej się Fantasy, Lulu, a nawet Christopher oraz inni ludzie, wśród których się wychowała, co zwykle przyprawiało ją o irracjonalną utratę poczucia bezpieczeństwa. Na ogół bez trudu odsuwała od siebie te wspomnienia wraz z towarzyszącym im niepokojem. Na ogół. Ale po szczegółowych sprawozdaniach w prasie z debaty na temat policji przeszłość coraz częściej nie dawała Tatum spokoju. Przyrzekła sobie, że przestanie czytać te doniesienia, ale nie dotrzymała słowa. Coś ją do nich ciągnęło.

Wejście dwóch detektywów pracujących dla Bentagu na zlecenia wywołało nową rundę męskich dowcipów i sarkastycznych uwag na temat „odświeżonej” urody Jace'a. Tatum wyłączyła się i skupiła na pracy, żeby nie myśleć o przeszłości ani o tym, kiedy doczeka się chwili sam na sam z Jace'em.

Pierwsze poszło jej łatwo, drugie jednak nie, a to z powodu zmysłowych, prowokacyjnych uśmiechów Jace'a, który między spotkaniami z klientami wciąż przybiegał do ekspresu do kawy. Jak mężczyzna może wyglądać pociągająco, skoro jego twarz jest jedną wielką, spuchniętą maską sińców i ran? Rozważała w myślach to pytanie, kiedy zadzwonił telefon.

- Spółka Detektywistyczna Bentag. Czym mogę służyć?
- Mówi Jack Cooper. Połącz mnie z Tagiem albo Jace'em.
- Przykro mi, panie Cooper, obaj mają ważne spotkania. Czy coś przekazać...?
- Niech zadzwonią do Coopa, jak najprędzej.

Zanim powtórzyła wiadomość, rozległ się trzask odkładanej słuchawki.

- Co za cham - mruknęła, odwracając się na dźwięk głosu Jace'a, który odprowadzał klienta do drzwi.

- Skontaktuję się z panem, panie Dalton, za jakiś tydzień i dam znać, czego się dowiedzieliśmy. Ale gdyby przyszedł panu do głowy jakiś nowy, pomocny szczegół, to proszę dzwonić.

Tatum uśmiechnęła się serdecznie do podenerwowanego jegomościa, odczekała, aż wyjdzie, i zwróciła się do Jace'a:

- Nie jestem pewna, czy twój wygląd budzi zaufanie klientów - zażartowała.
- Jeszcze jak! - Oparł się o krawędź jej biurka. - Klient nabiera pewności, że przejdę przez piekło, żeby wyciągnąć go z tarapatów.
- Rzeczywiście wyglądasz, jakbyś ostatnio wstąpił do piekieł. Daje ci się we znaki ta twarz?
- Nie tak bardzo jak twoja. Zdołam cię na chwilę zwabić do swojego gabinetu, żeby ci coś podyktować?
- Ja nie stenografuję.

- A... jeżeli - powiedział, przechylając się do niej przez biurko i zniżając głos do szeptu - obiecuję... że... zrobię... to... naprawdę... powoli?

Zmysłowy dreszcz przeszedł ją po krzyżu.

- Sądziłam, że postanowiliśmy zachować ściśle służbowe stosunki w godzinach pracy.

- Owszem. Ale co robimy w popołudniowej przerwie na herbatę, to już nasza prywatna sprawa.

- Przecież nie pijesz herbaty. Uśmiechnął się.

- No to... - Zaklął i wyprostował się, bo z gabinetu jego wspólnika wyszedł nudziarz z wielkiej firmy ubezpieczeniowej, a za nim Tag.

Kiedy Jace zerwał się na równe nogi, żeby przywitać gościa z typową dla siebie swadą, Tatum pochyliła się i zaczęła przekładać notatki przy telefonie. Zazdrościła Jace'owi tej łatwości przestawienia się w okamgnieniu na tryb ściśle służbowy, bo sama czuła, że wygląda jak mała dziewczynka przyłapana na wyjadaniu konfitur. A nie chciała nawet myśleć, co odmalowało się na jej twarzy, kiedy Tag, zamknąwszy za tym człowiekiem drzwi wejściowe, powiedział:

- Mało brakowało, Benton, żeby przyłapał cię z opuszczonymi portkami.

- Baker to palant. Lubi wystawiać mnie na próbę. Przedstawiliśmy im niezbite dowody.

Chwała Bogu, że rozmowa dotyczyła czego innego! Tatum odetchnęła z niewymowną ulgą i sięgnęła machinalnie po słuchawkę dzwoniącego telefonu.

- Spółka Detektywistyczna Bentag. Czym mogę służyć?

- Jeszcze raz Jack Cooper. Chciałbym...

- Przeprzić za niestosowne zachowanie przy poprzednim telefonie?

Zignorowała zdziwione miny mężczyzn stojących obok. Takie rzucanie słuchawki nikomu nie ujdzie na sucho!

- Posłuchaj, skarbie, spiesz mi się. Chciałbym...

- Nie jestem żadnym „skarbem” dla pana, panie Cooper. I nie lubię, kiedy ktoś rzuca słuchawkę. Czy pan...?

Jace z miną najwyższego uniesienia wziął od niej słuchawkę, a Tag aż oparł się o drzwi, bo tak się trząsł ze śmiechu.

- Zalażesz za skórę naszej nowej sekretarce, Coop? – spytał Jace z uśmiechem. - Coś ty! Dawn była niewinną kotką w porównaniu z Tatum - ciągnął ze zgryźliwym rozbawieniem. Przygotuj się na przeprosiny przy spotkaniu albo... – urwał - przyjdź dobrze uzbrojony. - Zachichotał, po czym spytał na stronie: - Coop przeprasza... Czy wystarczy bombonierka?

-Może... pod warunkiem, że to będą szwajcarskie czekoladki - powiedziała Tatum, zgarniając naręczę akt i wychodząc do gabinetu Taga. - Ale - rzuciła przez ramię - to musi być spora bombonierka.

Po południu Jace musiał wyjść.

- Dziś się nie spóźnię - obiecał na odchodnym. – Nawet kałasznikow mnie nie powstrzyma, Cyganeczko.

To dało Tatum pewność, że wieczorem razem wyjdą z biura. Nie ulegało też wątpliwości, że skierują się wprost do jego sypialni w mieszkaniu w Drummoyne z widokiem na morze i że natychmiast oboje rzucają się na jego kanapę.

Czysta cielesna błogość leżenia nago w ramionach Jace'a była warta trudów popołudnia, które wymagało od niej udawania opanowanej, sprawnej sekretarki przed Tagiem, chociaż dosłownie dech jej zapierało namiętne oczekiwanie. Kiedy teraz, zaspokojona, patrzyła z łóżka, jak jej nagi kochanek otwiera teczkę, zachodziła w głowę, jak jej się to udało.

- Co to jest? - spytała, kiedy Jace wrócił do łóżka i rzucił koło niej opakowaną paczuszkę. - Urodziny mam dopiero jutro.

- Wiem. To przeprosiny za kolację. Wybacz.

Kiedy uporała się z opakowaniem, uśmiechnęła się na widok znajomego znaku firmowego swoich ulubionych czekoladek.

- Dziękuję. Ale nie musisz mnie przeproszać za to, że cię pobito. Nie jestem taka nieczuła.

- To przeprosiny za jutrzejszą kolację, a nie za wczorajszą. Poderwała głowę, zanim zdołała ukryć rozczerowanie.

- Co takiego?

Nago, z ponurą miną, usiadł na łóżku.

- Przykro mi, Cyganeczko, ale muszę pracować. Prowadzimy śledztwo w sprawie oszustki ubezpieczeniowej. Jakaś kobieta pobiera rentę z powodu doznanych obrażeń, które rzekomo nie pozwalają jej stać ani pracować dłużej niż pół godziny. Podejrzewamy, że dorabia do tej renty pracując dorywczo jako fryzjerka. Musimy nakręcić to na wideo dla firmy ubezpieczeniowej.

Już trzy tygodnie pracowała w Bentagu, i natychmiast przypomniała sobie tę sprawę, co wcale nie znaczyło, że od razu wykazała iście profesjonalne zrozumienie.

- A Tag nie mógłby się tym zająć?

- Nie pamiętasz, że jutro po południu leci do Port Macquarie? Albo zdybiemy ją jutro wieczór, albo będziemy musieli czekać cały tydzień.

- Jak to? Na pewno mówisz o sprawie Milstat, a w raporcie towarzystwa ubezpieczeniowego widnieje, że ta kobieta pracuje cztery albo pięć dni w tygodniu.

Jace wcale nie był zaskoczony, że Tate tak szybko zapoznała się z bieżącymi sprawami firmy. Zawsze wydawała mu się inteligentna, chociaż przez ostatnich kilka tygodni bardziej zajmował

się jej przymiotami fizycznymi niż intelektualnymi. Tyle że nigdy by się przed nią do tego nie przyznał!

- Tak, ale nie znamy innych salonów, tylko ten czwartkowy. Dziewczyna ważyła w myślach jego słowa.

- No to jak zamierzasz to rozegrać? Wejdiesz z ukrytą kamerą i poprosisz o strzyżenie?

- Coś w tym guście, tyle że na fotelu usiądzie Jennifer Trayber. Ja będę tylko siedział z tyłu i udawał, że czytam gazetę, czekając na nią i manipulując torbą z kamerą tak, żeby jak najwięcej sfilmować.

Słuchała jednym uchem, bo poraziło ją nazwisko Jennifer Trayber. Trayber była jedną z dwóch kobiet wynajmowanych przez Bentag, kiedy okoliczności wymagały skorzystania z usług kobiety detektywa. Tatum spotkała tę wysoką, atrakcyjną rudą kobietę tylko raz. Było to drugiego albo trzeciego dnia po odejściu Dawn, a protekcyjność tej kobiety wobec „nowej sekretarki” bynajmniej jej Tatum nie zjednała. Ani też to, jak wytrzeszczała te swoje duże zielone ślepia na Jace'a.

- Dlaczego Jennifer? Dlaczego nie ta druga?

- Brenda O'Brien? - Jace wzruszył ramionami. - Najpierw zadzwoniłem do Jennifer. Okazało się, że jest wolna i chętnie się podejmie.

- Nic dziwnego! - Ta zgryźliwa uwaga wywołała zaciekawienie na jego twarzy. - No bo która kobieta nie skorzystałaby skwapliwie z darmowej wizyty u fryzjera, w dodatku pobierając za to honorarium?

Jace skoczył na nią i wciągnął ją pod siebie jednym zwinnym ruchem, po czym zanurzył obie dłonie w jej włosach.

- Przynieknij mi, że nigdy nie obetniesz włosów, nawet gdyby ktoś ci za to dawał milion dolarów.

Roześmiała się.

- Czyś ty oszalał? Za milion dolców ogoliłabym sobie głowę na zero!

Spojrzał na nią krzywo.

- Nie waż się - powiedział, okręcając sobie jej włosy na przegubie i przyciągając twarz - nawet o tym myśleć! Ubóstwiam twoje włosy.

Uśmiechnęła się.

- A ja sądziłam, że ciało.

- Mhm - potwierdził i wpił się w jej szyję, aż Tatum się zwinęła. Odsunął się i przejechał kciukiem po tym miejscu. Po jego uśmiechu satysfakcji poznała, że zostawił tam swój ślad. - Jeżeli ogolisz głowę, Cyganeczko, będziesz musiała do końca życia chodzić w golfach.

Dopiero poniewczasie łące zrozumiał, że nie powinien był oczekiwać, iż Tatum znieśie z gracją wystawienie do wiatru dwa dni z rzędu, tym bardziej że jeden z nich był dniem jej urodzin. Nie przypuszczał jednak, że zemsta będzie tak osobliwa. Ani że dziewczynę wesprze Tag.

- Nie ma mowy, Tag! To nie wchodzi w rachubę! - oświadczył swojemu wspólnikowi. - Nie zgadzam się, do cholery!

- Jace, ty...

- A ty! - rzucił, odwracając się do Tatum na dźwięk jej głosu. \_ Siedź cicho!

- Nie mam zamiaru! Jakim prawem...?

- Zamknijcie się oboje! - Tatum nigdy nie słyszała, żeby Tag tak krzyczał. - Zapominacie, że to biuro, a nie jakiś kabaret. - Przeczesał włosy i wodził wzrokiem od jednego do drugiego. Wreszcie zatrzymał wzrok na wspólniku. - Jeżeli masz jakiś argument, a nie tylko to swoje „nie ma mowy”, chętnie wysłucham. Oboje wiecie, że dziś po południu wylatuję z miasta, dlatego chciałbym mieć jaką taką pewność, że nie zaczniecie rzucać w siebie meblami, gdy tylko wyjdę za próg.

- Można by temu zapobiec - mruknął Jace - przykuwając ją do biurka.

Ta uwaga kosztowała go wściekłe spojrzenie Tatum, opartej o framugę drzwi do gabinetu Taga.

- Nie sądzę, że to o mnie się tak martwi!

- Najpierw zakneblować, a dopiero potem przykuć...

- Weźcie trochę na wstrzymanie, co? - poprosił Tag. A kiedy milczenie trwało już dziesięć sekund, powiedział: - Moim zdaniem propozycja Tatum nie jest głupia. Skoro Jennifer się rozchorowała, a Brenda nie może, dlaczego Tatum nie miałyby tam iść?

- Bo to ty... - Jace z oskarżeniem podkreślił to słowo - zatrudniłeś ją jako sekretarkę. Nie ma kwalifikacji do takich zadań.

- Jakich trzeba kwalifikacji, żeby zasiąść na fotelu u fryzjera? - spytał cierpko Tag.

- Nie wymądrzaj się tak! - warknął Jace. - Wiesz podobnie jak ja, że takie śledztwa bywają niebezpieczne. Jeżeli już zapomniałeś, spójrz na moją twarz.

- Musi tylko wejść do salonu i wdać się w rozmowę z fryzjerką, Jace. - Tag uśmiechnął się. - Jeżeli choć trochę przypomina Kaylee, ma do tego wrodzony talent.

Jace uczeplił się wzmianki o siostrze Taga.

- Idę o zakład, że sprzeciwiłbyś się, gdybym zaproponował, że weźmiemy do tego Kaylee.

- Ale skąd. - Tag był niewzruszony. - Przypomnij sobie, że kilka lat temu właśnie ją wzięliśmy. Pamiętasz, jak tamta kobieta nas wynajęła, żebyśmy śledzili jej narzeczonego, bo chciała sprawdzić, czy jej nie zdradza?

- Rzeczywiście. Już zapomniałem, że jesteś człowiekiem, który nakłania młodszą siostrę do

podrywania facetów w barach!

Tatum roześmiała się za jego plecami.

- Jak gdyby Kaylee potrzebowała zachęty.

Tag uśmiechnął się.

- Jace, do cholery, dobrze wiesz, że gdyby Dawn tu pracowała, nie wahałbyś się ani chwili. Wiesz też, że nie wspierałbym pomysłu, który narażałby Tatum. Chryste, gdyby chodziło o coś więcej niż zwykły szwindel ubezpieczeniowy albo gdyby miała iść z kim innym, a nie z tobą czy ze mną, na pewno bym się sprzeciwił. - Zmarszczył czoło. - Chyba że według ciebie tu chodzi o coś więcej niż zwykle oszustwo ubezpieczeniowe? Jace? - Tag domagał się odpowiedzi. - Coś podejrzewasz?

Jace marzył, żeby móc skłamać.

- Nie. - Wiedział, że stawia na przegranego konia w gonitwie, w której biegają tylko dwa konie, ale spróbował jeszcze raz. - Przecież sprawa Milstat wcale nie jest taka pilna. Tydzień nie zrobi różnicy. Zresztą akurat są urodziny Taty. Będzie musiała zmienić plany...

- Nic podobnego, Tag - wtrąciła się. - Plany musiałam zmienić wczoraj wieczorem, bo okazało się, że mojemu chłopakowi coś wypadło. - Dosłownie przypiekła Jace'a piwnymi oczami, kiedy na nią spojrzął, ale to ona pierwsza odwróciła wzrok. - Sami zdecydujcie. Chciałam wam po prostu wyświadczyć przysługę.

Obróciwszy się na pięcie, wyszła i zamknęła drzwi za sobą. Po jej wyjściu Jace opadł na najbliższy fotel, założył nogi na biurko wspólnika i wlepił oczy w sufit.

- Nigdy nie wybaczę Dawn tego małżeństwa. Ani tej cholernej Jennifer Trayber pęknięcia wyrostka. - Kiedy Tag się roześmiał, Jace spojrzął w jego stronę. - A ty, stary, też nie wiadomo, czy utrzymasz się na mojej liście dobrych znajomych.

- Chyba to moje przekleństwo, że zawsze muszę być głosem rozsądku. Dobrze wiesz, że pójdzie jej to jak z płatka. Muszę przyznać, że cholernie mi zaimponowała tym, jak szybko wciągnęła się w naszą robotę.

- No pięknie! Za chwilę namówisz ją, żeby ubiegała się o uprawnienia subagentki i pozwolenie na broń.

- Niby czemu nie? Uważam, że byłaby świetnym detektywem. Jace z hukiem opuścił nogi na podłogę.

- Tylko tego brakowało, żebym się musiał denerwować, jak Tatum Milano biega z tą swoją zuchowatą miną i straszy bronią złoczyńców! - Było w tym nieco przesady, bo Tag i Jace nie zatrudniali agentów z bronią. Sami zresztą bardzo rzadko chodzili uzbrojeni. - Nie wiem, jak ja wytrzymam z nią dziś wieczór.

- No dobra, skoro ustalenia tak nam gładko poszły... - Tag uśmiechnął się tylko, widząc chmurną minę wspólnika. - Zastanawiałaś się nad prezentem ślubnym od firmy dla Dawn?

Jace potrząsnął głową.

- A zważywszy, co teraz myślę o jej dezercji, moje wszelkie sugestie byłyby niezgodne z prawem.

- Jace, ja pytam poważnie.

- Nie zastanawiałem się. Ani mi w głowie ślub Dawn.

- N to się zastanów, bo zostaty tylko dwa tygodnie.

- Wybierasz się z tą modelką, z którą się spotykasz? - spytał Jace.

Tag skrzywił się i pokręcił głową.

- Nie chcę, żeby woda sodowa uderzyła jej do głowy. Kiedy poprzednim razem wzięłem swoją ówczesną dziewczynę na ślub, od razu zaczęła planować nasz! Mam zamiar znaleźć sobie jakąś miłą, platoniczną partnerkę, która nie zrobi mi sceny, jeżeli zacznę uwodzić którąś druhnę. Myślałem o tym, żeby pójść z Tatum.

Jace wyprostował się w krześle.

- Nie ma mowy.

- A to dlaczego?

- Wybij to sobie z głowy.

- Niby dlaczego? O, kurczę! - Tag skrzywił się. - **Już** chwytam! Cholera, Jace! Znasz ją dziesięć lat...

- Niecałe osiem.

- I teraz, kiedy zaczęła u nas pracować, nagle ci zawróciła w głowie? Niech mnie diabli, stary! - Tag dwa razy przemierzył długość biurka, mamrocząc coś pod nosem, po czym spojrzał na przyjaciela. - Masz pojęcie, jak to nam skomplikuje sprawy? Oczywiście, że masz. Przecież sam mówiłeś „tylko, żeby następczyni Dawn nie była zbyt ładna, bo niepotrzebny nam tu biurowy romans”.

Jace wzruszył ramionami i podniósł ręce na znak niewinności.

- No to dlaczego winisz mnie teraz za komplikacje? Sam ją zatrudniłeś.

Mimo najszerszych chęci Tatum nie potrafiła wymieniść ani jednego powodu, dla którego mogłaby się złościć na Jace'a, toteż przez cały dzień wściekała się na niego z całego wachlarza powodów! Waga jej urodzin wahała się zależnie od jego planów! Jednego dnia nie mógł się doczekać, aż zaciągnie ją do łóżka, a nazajutrz traktował ją jak dziecko! Z którejkolwiek strony na to patrzeć - a w odróżnieniu od niego ona patrzyła na to sprawiedliwie z obu stron! - Jace ją obraził! Albo odwołał ich randkę, bo wolał towarzystwo Jennifer Trayber, albo zachował się tak w gabinecie Taga, bo uważał, że ona, Tatum, jest z gruntu niekompetentna!

Dopóki Jace nie rozpętał batalii, Tag chciał jej bez wahania dać zastępstwo Jennifer. A ona wystąpiła z tą propozycją tylko dlatego, że poprzedniej nocy Jace przekonał ją, iż trzeba działać

natychmiast. Sądziła, że wyświadczy mu tym przysługę. Chyba pierwaj sam diabeł przypnie sobie łyżwy, zanim ona po raz drugi zaproponuje Jace'owi pomoc!

- Jak będziesz się tak dłużej wpatrywała w klawiaturę, to się wypaczy - odezwał się Tag, rzucił swoją torbę podróżną na jej biurko i podszedł do ekspresu. - Napijesz się?

- Chętnie.

- Bez kofeiny?

- Aha.

- Wpadniesz jutro do biura po powrocie? - spytała, dziękując mu skinieniem głowy za kawę.

- To zależy, czy będę miał ochotę wkraczać na teren działań wojennych. - Zerknął znad krawędzi kubka. - Napięcie rośnie. Niedługo trzeba tu będzie rozpylać jakiś środek, żeby móc oddychać.

Tatum postarała się, żeby jej odpowiedź zabrzmiała szczerze, a zarazem była wyprana z emocji.

- Gdybym wiedziała, że będzie się ciskał jak wariat, nie otworzyłabym ust. Chociaż nie po raz pierwszy zachowuje się jak szaleniec. - Okręciła się z krzesłem i spojrzała na Taga z determinacją. - Tag, nie dam się tak zbyć. Uśmiechnął się.

- Odręż się. Wiem. Jace zresztą też. Tylko z powodu... okoliczności zrobił się wobec ciebie taki nadopiekuńczy.

- Nadopiekuńczy? - Roześmiała się gorzko. - Może raczej morderczy. - Dopiero po chwili dotarł do niej sens użytego niezręcznie przez Taga słowa „okoliczności”. Zerwała się z oburzeniem z fotela. - Powiedział ci, że spaliśmy ze sobą! No to już...

Tag prędko złapał ją za rękę.

- Tatum, zaczekaj. Nic takiego mi nie mówił.

Pojednawczy ton wcale jej nie ugłaskał.

- Gdybym chciała się przyznać do własnej głupoty, która kazała mi spać z tym palantem, to sama bym ci powiedziała!

- I właśnie to zrobiłaś. - Tag starał się zachować poważną minę. - Słowo honoru, Jace nawet o tym nie pisał. Sam na to wpadłem.

- Cholera! - Opadła na krzesło. - Ustaliliśmy, że nie pozwolimy, żeby to wpłynęło na nasze stosunki służbowe...

- To tylko świadczy o waszej naiwności. Ale skoro wszystko się wydało...

- Wydało? O nie! - Potrząsnęła głową. - O nie, Tag! Wcale się nie wydało, tylko skończyło! Szlus! Finito! Nawet wspaniały seks nie jest wart takich katuszy! Jeżeli...

- Wciąż ci powtarzam, Cyganeczko - przerwał jej pewny siebie głos - że seks, który uprawiamy, jest nie-sa-mo-wi-ty.



Tag zachichotał.

- Po tej intrygującej uwadze jadę na lotnisko. A, i, dzieci... pamiętajcie, co mówiłem o meblach.

Oczy Tatum palające gniewem przypomniały Jace'owi wieczór, w którym ją poznał. Wówczas nazwał ją złośliwie wiedźmą i zastanawiał się, czy nie próbuje rzucić na niego czaru. Teraz, przeszło siedem lat później, zaczął pojmować, dlaczego często powiada się, iż rzeczywistość przerasta wyobraźnię.

Zabolało go jednak, że dziewczyna wlepiła wzrok w komputer, wracając do swoich obowiązków, jak gdyby on wyszedł z pokoju razem z Tagiem. Nigdy w życiu nie słyszał bardziej denerwujących dźwięków niż jej pierwsze, wściekłe, uderzenia w klawisze. Zapragnął podejść, ściągnąć ją z krzesła i zacałować aż do utraty zmysłów, ale znów okazałoby się, że sprawy sercowe wzięły górę nad profesjonalizmem.

Tag miał rację. Jace nie zawahałby się poprosić Dawn o zastępstwo Jennifer Trayber. Bo nawet teraz nie dawała mu spokoju myśl, że musi wykonać tę pracę razem z Tatum.

Między ósmą trzydzieści rano a piątą po południu jakoś potrafił zapanować nad emocjami wobec tej dziewczyny, ale nie chciał wystawiać swoich nerwów na próbę, przedłużając te godziny. W każdym razie w tym upatrywał powody swojego rozdrażnienia. W istocie bowiem nie miał już siły walczyć z własnym pożądaniem.

Podszedł wolno i z rozmysłem, stanął przy jej biurku. Tatum nawet na chwilę nie oderwała palców od klawiszy ani oczu od ekranu.

- Udało mi się przełożyć wizytę u fryzjera na ósmą - odezwał się, pukając palcem w kartę urodzinową przypiętą do wielkiego bukietu kwiatów, które Tag kazał przysłać przed przyjściem Tate do biura. „Najlepsze życzenia dla wspaniałej sekretarki. Ucałowania, Jace i Tag.” Takie same oględne, kurtuazyjne życzenia od lat dostawała Dawn. - Zdażylibyśmy przed wyjściem zjeść obiad u mamy. Kiedy powiedziałem jej przez telefon, że żadne z nas nie zdaży na obiad w klubie z powodu nawału pracy, zaproponowała, że przygotuje coś dla ciebie w domu. Masz jakieś zastrzeżenia?

- Owszem - powiedziała, podnosząc wreszcie wzrok. Z miną wściekłej kocicy odrzuciła włosy do tyłu i zadarła brodę. - Chyba zwymiotowałabym, gdybym musiała jeść z tobą przy jednym stole.

- W porządku - odparł. - Przyjmuję sprzeciw. Ale jeśli naprawdę zrobi ci się niedobrze, będę musiał odwołać nasze plany na wieczór. - Uśmiechnął się do niej. - Nie możemy przecież dopuścić, żeby akcja się nie udała z powodu chorej agentki, co?

Kiedy Jace stanął pod domem rodziców, Tatum wyprysnęła z samochodu i rzuciła iię pędem do swojego pokoju. Ani Brian, ani Judy nie zakwestionowali jej wymówki, że musi wziąć prysznic i przebrać się do obiadu, chociaż wkrótce będą musieli zauważyć milczącą wrogość

między nią a Jace'em. Zwłaszcza jeżeli zrealizuje swoje skryte marzenie i rąbnie go w głowę jakimś ciężkim, tęnym przedmiotem! Zakłęła w duchu. Jace Benton to najbardziej wkurzający facet, jakiego zna, a teraz tak jej dopiekł, że jeżeli poprosi ją choćby o podanie soli przy obiedzie, to ona chyba wybuchnie.

Jeszcze raz zakłęła, po czym wypuściła powietrze. Nic jej z tego nie przyjdzie. Musi się koniecznie uspokoić albo emocje pomieszą jej szyki dziś wieczorem. Postanowiła nie popełnić najdrobniejszego błędu podczas śledztwa w sprawie Milstat. Wprawdzie gównem ją obchodziła aprobata Jace'a, ale nie chciała dać mu satysfakcji, że zaważyła sprawę!

Spuściła głowę, oparła się rękami o ścianę; gorący, silny strumień wody z prysznicą smagał jej szyję i ramiona. Miała nadzieję, że napięcie nieco zelżeje. Przypomniała sobie technikę medytacji, której się nauczyła, kiedy rozpoczęła lekcje dżudo. Wciągnęła głęboko powietrze i zatrzymała, dopóki tylko mogła bez bólu, a potem wolno wypuściła. Powtarzała to, aż wrócił jej miarowy, równy oddech. Następnie trzeba było zamknąć oczy, usunąć z głowy natłok kłębiących się myśli i skupić na czymś, co wywołuje radość i spokój.

- Nie mogę! - wrzasnęła. - Precz z mojej głowy!

W salonie Jace przysiadł się do ojca, który oglądał sport pod koniec wiadomości. Jednym uchem słuchał wywiadu z młodą blond zawodniczką, która zdobyła sześć pierwszych bramek w meczu sparingowym w krykieta z Pakistanem. Nawet nie zauważył, kiedy wiadomości dobiegły końca ani kiedy ojciec wyłączył telewizor. Ocknął się dopiero, kiedy ten omiół go zatroskanym spojrzeniem.

- Przepraszam, tato - powiedział, prostując się w fotelu. - O co pytałeś?

- Nie podoba mi się, że nakłaniasz Tatum do czynnego udziału w śledztwie. - Z tymi słowami ściągnął siwe brwi, żeby podkreślić swoją dezaprobatę. - Do jej twarzy niezbyt pasuje ten sino-czarny układ kolorystyczny, który tobie jakoś nie ujął urody.

- Wiem, do cholery! - burknął.

- To świetnie. W takim razie zakładam, że twoje wieczorne plany nie wiążą się z ludźmi, którzy tak cię załatwili.

- Absolutnie. Nie narażałbym jej na żadne niebezpieczeństwo - powiedział srogo. - Dzisiaj musimy tylko sfilmować na wideo pewną drobną naciągaczkę, którą firma ubezpieczeniowa podejrzewa o oszustwo.

- To dlaczego jesteś taki zdenerwowany? - spytał ojciec. - Od progu zachowujesz się, jak gdybyś stapał po rozżarzonych węglach. I wciąż zerkasz na jej pokój, jakbyś się o nią martwił.

Przeklinając się w duchu za to, że tak się obnażył, Jace przybrał obojętną minę.

- Martwiłbym się tak o każdego, kto miałby po raz pierwszy wziąć udział w śledztwie -

skłamał. - Wielu subagentów nawala za pierwszym razem. Perspektywa wpadki nigdy nie daje mi spokoju.

- On kłamie, Brian. - Tatum wkroczyła do pokoju, w czarnej luźnej sukni do pół łydki, z promiennym uśmiechem na twarzy przeznaczonym wyraźnie nie dla niego. - Zamartwia się na śmierć. Uważa, że jestem skrajną idiotką, że mam mniej rozumu niż pusta puszka po piwie. Gdyby nie dobre zdanie Taga o mnie i moich kwalifikacjach, w ogóle by mnie nie wziął.

Brian Benton roześmiał się, obejmując serdecznie Tatum.

- W takim razie trzymam stronę Taga, urodzinowa panienko! Moim zdaniem, masz taką jasność umysłu, że elektrownia przy tobie wysiada. Nie zwracaj uwagi na mojego syna.

Też coś! - pomyślał Jace, idąc za roześmianą parą do jadalni. Jak gdyby taka rada była jej potrzebna! Przez całą drogę do domu nie odezwała się do niego ani słowem.

- Judy, to było pyszne. - Tatum uśmiechnęła się znad pustego talerzyka po deserze. - Ale po co aż tyle kłopotu.

- Bo Jace pokrzyżował nam plany wspólnego obiadu w klubie, zapędzając cię do roboty...

- To nie był jego pomysł - wtrąciła prędko Tatum, zanim zdążył to zrobić zainteresowany. - Sama zaproponowałam to Tagowi - wyjaśniła. - Jace bojkotuje ten pomysł. Uważa, że wszystko schrzanię.

- Do licha, Tate! - Jace rąbnął pięścią w stół. - Przestań! Wcale nie powiedziałem, że cokolwiek schrzanisz.

- Nie mówiłam, że powiedziałeś - odparła oziębło. - Powiedziałam, że tak uważasz. Bo uważasz.

- Wcale nie! Wcale tak nie uważam.

Dziewczyna zwróciła się do Judy.

- Teraz tak mówi. A w pracy zachowywał się, jak gdyby powierzając mi to zadanie, wystawiał na szwank reputację całej agencji.

Jace zaklął.

- Nie martwię się o reputację agencji, ty idiotko! Martwię się o ciebie. O konsekwencje twojej obecności.

- Tatum! - zawołała Judy. Jednocześnie odezwał się jej mąż:

- Przecież mówiłeś, że w tym nie ma **żadnego ryzyka**. Jace zlekceważył zaskoczenie rodziców-

- O mnie? - spytała zaskoczona Tatumfl-

- Tak, do licha, o ciebie!

- Jasonie - przerwał ojciec natarczywie. - Czy ta praca jest bezpieczna, czy nie jest?

Młody człowiek westchnął.

- Tak, jest bezpieczna. Co najwyżej może zakłócić moją koncentrację.

Ton jego głosu przyprawił Tatum o dreszcz na całym ciele.

- Zakłócić twoją koncentrację? - Judy nie posiadała się ze zdziwienia. - Niby dlaczego?

Tatum dostrzegła, że oczy aż mu się sęklą z pożądania.

- Bo będę musiał ciągle patrzeć na Cyganeckę...

- Cyganeckę?

Echo Judy nie wywołało na nim wrażenia.

- Tak będę o niej myślał, że zapomnę nastawić kamerę. Albo zapomnę, że mam śledzić oszustkę... Będę myślał tylko o tym, jaik bardzo jej pragnę... i ile czasu zostało nam jeszcze razem, zanim będę ją musiał odwiedzić do domu, żebyście nie stracili o niej dobrego mniemania tylko dlatego, że ma romans z waszym synem...

Tatum pomachała do dwóch osób stojących na frontowej werandzie domu Bentonów, kiedy Jace cofał wóz na podjeździe.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś - mruknęła.

- Nie wiedziałem, że to powiem, dopóki nie dotarły do mnie moje własne słowa - odrzekł Jace.

Tatum, przypięta pasem, odwróciła się do niego bokiem.

- A ja wiedziałam - szepnęła. - Zobaczyłam to w twoich oczach na ułamek sekundy, zanim się odezwałaś.

Sięgnął z uśmiechem po jej rękę i przycisnął ją do swojego uda. Jechali ładnych kilka kilometrów przez wieczorny wzmożony ruch do centrum w tak zgodnym, naturalnym milczeniu, że Tatum przypomniały się chwile, kiedy leżeli bez słowa zaspokojeni w swoich objęciach.

W tym właśnie momencie Jace spojrzał na nią i powiedział:

- Masz bardzo zadowoloną minę, Cyganecko.

- Właśnie myślałam, jak to dobrze, że nie muszę się już kryć przed twoimi rodzicami.

- Musisz przyznać, że mężnie to znieśli. Mówiłem ci, że nie będą nam robili wstrętów.

Roześmiała się.

- Bo byli w szoku. Twoja mama dopiero po pięciu minutach połapała się, że to ja jestem tą Cyganecką. Wiesz co - dorzuciła bardziej poważnym tonem. - Mogłeś wybrać lepszą chwilę.

- Dla nich czy dla ciebie? - spytał roztropnie.

- Dla wszystkich. Sama nie radzę sobie z tą huśtawką emocjonalną. W jednej sekundzie gotowa byłam cię udusić gołymi rękami, a w drugiej dałabym wszystko za to, żeby trzymać cię nagiego w objęciach!

- To teraz zgadnij, z którym z tych nastrojów, moim zdaniem, najbardziej ci do twarzy - zażartował.

- Gdybym miała cień wątpliwości, wystarczyłoby jedno słowo rzucone twojemu tacie -

odparowała. - Biedny Brian najpierw miał minę, jakby się bał, że ktoś nas rozwali, a po chwili jakby się bał, że będzie musiał cię polewać wodą, żebyś nie robił tego ze mną na stole w jadalni!

- To mi dopiero daje do myślenia! - Uśmiechnął się do niej. - Jeszcze nie robiliśmy tego na stole w jadalni...

W pojęciu Jace'a dzielnica Double Bay istniała tylko i wyłącznie po to, żeby ludzie przyforsie mieli ją gdzie wyrzucać. Mimo pretensjonalnego zbytku w rzeczywistości niewiele się różniła od innych podmiejskich centrów handlowych. Nastolatki sunęły wolno po ulicach dla czystej przyjemności popisania się czterema kółkami - tyle że najnowszymi modelami wozów sportowych kupowanych przez nadzianych rodziców, a nie zżartymi rdzą commodorami czy falconami, przy których grzebie się w weekend pod domem - a w największej cenie były miejsca parkingowe opodal nie zrażających przepychem, lecz niewiarygodnie drogich butików, restauracji i modnych kawiarni. Ale Jace bynajmniej nie chciał zaparkować pod samym salonem fryzjerskim. Minał go już dwa razy.

- Sądząc z ciuchów tych dwóch kobiet, które stamtąd wyszły, ta cała Milstat chyba zgarnia więcej napiwków, niż ja zarabiam w ciągu tygodnia - powiedziała Tatum.

Jace zaparkował nie rzucającego się w oczy, półrocznego falcona między fioletowym rolls royce'em a jakimś arcydziełem z napędem na cztery koła, które wyglądało, jak gdyby nigdy nie jeździło w gorszym terenie niż alejki przed supermarketem.

- Pamiętaj, że ona podobno używa tu nazwiska Crossby, a nie Milstat. Tatum skinęła głową i patrzyła w milczeniu, jak Jace sięga na tylne siedzenie po brezentową torbę z miniaturową kamerą wideo ukrytą zmyślnie między reklamówkami z dwóch znanych sklepów. Ocenivszy, że wszystko gra, mruknął „no to do dzieła” i spojrzął na Tatum.

- Na pewno masz na to ochotę?

- Bardziej niż ty - odparła. - Widzę, że wciąż masz wątpliwości, czy sobie poradzęJ

Potrząsnął głową.

- Nie. Wiem, że sobie poradzisz. - Potarł jej włosy między opuszkami palców. - Tylko się martwię, że je obetniesz.

- Wcale nie zamierzam ich obcinać...

Odchylił się w fotelu.

- Tate, ale musisz. Samo podcięcie nie da nam dostatecznie dużo czasu. Ona...

- Wiem. Dlatego zamówię mycie, układanie, a potem modelowanie jakiejś wyszukanej, czasochłonnej fryzury.

Pochylił się nad deską rozdzielczą i przyciągnął dziewczynę; całował ją krótko, acz mocno.

- Ale pani jest bystra, pani Mitchell.

Spojrzał na obrączki, które włożyli na ręce, żeby przekonująco udawać bogatą parę.

- Wiem. - Uśmiechnęła się. - No to ruszamy czy zostajemy, żeby się popieścić?

Wpatrzony w jej śliczne piwne oczy, czując lekki dotyk jej palców muskających mu kark, wcale nie przyjął tego za dobry żart. Złapał ją za nadgarstki, jęknął, po czym otrząsnął się i otworzył drzwi.

- Nigdy w takich chwilach nie zadawaj mi tego rodzaju pytań! - przykazał. - Detektyw wykazuje karygodny brak profesjonalizmu, jeżeli mu stoi, kiedy prowadzi śledztwo!

Chociaż to był właściwie tylko żart, okazało się, że przyglądanie się z fotela, jak myją Tate włosy, podziałało na niego bardziej, niż mógł przypuszczać. Kiedy odchyliła głowę do tyłu, zobaczył w całej okazałości jej długą, smukłą szyję, a piersi podjechały aż do okazałego dekoltu sukni na wąskich ramiączkach, przez co dojrzał, że dziewczyna nie ma na sobie biustonosza. Aż go coś ścisnęło w gardle, cicho jęknął. Siedząca obok w niebieskiej płukance matrona podniosła głowę znad „Vogue'u”, żeby go zmrozić wzrokiem, ale wybałuszyła oczy na widok blednących już, lecz wciąż wielobarwnych sińców na jego twarzy.

Jace nie mógł odmówić sobie frajdy zagrania na nosie tej nadętej snobce.

Skrzywił się, znów jęknął, po czym złapał się ostrożnie za szyję i wzruszył jednym ramieniem.

- Wykręciłem sobie szyję podczas gry w polo – mruknął konfidencjonalnie. - Jeśli ten kuc zrzuci mnie jeszcze raz, to każę go zastrzelić.

Kobieta spojrzała na niego z jawnym przerażeniem.

- Zastrzelić? - spytała tak afektowanym tonem, że Jace pomyślał, iż pewno ma nagrane na wideo wszystkie życzenia bożonarodzeniowe Królowej od czasu koronacji. - Mój ty świecie, ile razy pana zrzucił?

- Tylko ten jeden - odparł Jace niewzruszenie. - Ale utrzymywanie przyzwoitej stadniny kuców i tak jest dość kosztowne, żeby jeszcze łożyć na utrzymanie takiego perszerona.

Niewiasta zamrugwała, oczywiście dyskretnie, na widok jego stroju. Na wypadek, gdyby miała trudności z rozpoznaniem po tych spłowiałych dzinsach właściciela stadniny kuców do gry w polo, Jace spojrzał od niechcienia na zegarek, żeby przyciągnąć jej uwagę do wyraźnego znaku rolexa. Kobieta prawie od razu odetchnęła.

- Wiem, że gra w polo to bardzo kosztowne hobby - powiedziała. - Mój mąż-nieboszczyk sporo na ten sport wydawał. Nie lepiej jednak sprzedać konia i odzyskać bodaj część jego ceny, zamiast zabijać biedne zwierzę? Mam sporo znajomych, którzy mogliby być zainteresowani kupnem - dodała.

- Dziękuję, ale odrzuciłem już kilka ofert - odparł Jace z wyważoną dozą braku zainteresowania. - Niestety, nie mam wyboru. Dostałem tego konia w prezencie. Moim zdaniem,

sprzedaż upominku jest w złym tonie, niezależnie od okoliczności.

Kobieta wciąż gapiała się na niego z niedowierzaniem, kiedy młoda, ładna dziewczyna zaprosiła ją, żeby usiadła na fotelu opuszczonym właśnie przez Tatum. Jace już bez przeszkód ustawił torbę u swoich stóp tak, żeby uchwycić oszustkę, która wyszła żwawo na wysokich obcasach zza rzędu stanowisk do mycia i skierowała Tatę na fotel naprzeciwko ściany luster. Uśmiechnął się do niej zachęcająco, odwzajemniła się w lustrze i obejrzała się na niego.

Ani to spojrzenie rzucone mimochodem, ani zawodowo uprzejmy uśmiech nie nasunęły mu podejrzeń, że fryzjerka mogłaby uważać Tate za kogoś innego niż zwykłą klientkę, której mąż nie ma nic lepszego do roboty, jak czekać na nią w salonie.

Według informacji przedstawionych Bentagowi przez firmę ubezpieczeniową Carole Milstat była rozwódką, matką dwojga dzieci. Przed trzema laty wystąpiła o rentę z powodu niemożności wykonywania zawodu po wypadku, kiedy to pośliznęła się na mokrej podłodze zakładu, w którym wówczas pracowała. Mimo największych starań lekarzom towarzystwa nie udało się obalić przedłożonych przez nią zaświadczeń lekarskich, które dowodziły niezdolności tej kobiety do pracy wskutek nieodwracalnych zniszczeń tkanki kostnej.

Można by rzec, iż udawała pracę całkiem nieźle, bo Jace widział; jak okręciła się na wysokich obcasach, żeby złapać coś z wózka z przyborami podsuniętego przez kogoś z personelu. Krótко ostrzyżone kasztanowe włosy, modne okulary w szerokich, drucianych oprawkach - wszystko odpowiadało przekazanemu Jace'owi rysopisowi, chociaż na jego oko miała raczej pod trzydziestkę, a nie trzydzieści cztery lata, jak mu podano. Twarz jej się nagle ożywiła, kobieta przestała modelować włosy Tatum, żeby wspomóc gestem swoje słowa.

Jace siedział za daleko, żeby pochwycić bodaj strzępy rozmowy. Miał tylko nadzieję, że Tatę korzysta z gadatliwości fryzjerki, żeby zdobyć nazwę przynajmniej jednego z salonów, w których ponoć pracuje. Gdyby jej się to udało, zleciłby komuś innemu sfilmowanie jej również i tam. A potem już agenci ubezpieczeniowi musieliby zdecydować, czy chcą wykorzystać bitych piętnaście godzin śledzenia, o które prosili Bentag, czy zrezygnować. Bentag niewiele dotąd robił dla tej firmy, toteż Jace uznał, że szybkie, skuteczne działanie może przysporzyć im dalszych zleceń.

Ponieważ usługi detektywistyczne nie są tanie, a zaledwie trzy z dziesięciu spraw podejmowanych przez Bentag owocują faktycznie zapłatą, stałe zlecenia od firm ubezpieczeniowych stanowiły gratkę nie do pogardzenia. Wprawdzie praca dla nich jest nudna, męcząca i czasochłonna, ale przynajmniej bezpieczna, dobrze płatna, no i jak dotąd nie wymagała od Jace'a identyfikacji zwłok nastolatka w kostnicy. Z tą cyniczną myślą w głowie spojrział na Tatum.

Mimo jej swobody i pozornego rozluźnienia, lustro ujawniło wyraźne podniecenie bijące z wielkich piwnych oczu. Trochę go to stropiło. Niezależnie od tego, jak Tatę się dziś sprawdzi,



Jace nie miał ochoty rozszerzać zakresu jej obowiązków poza czynności biurowe. Nie chciał, żeby poznała mroczne strony jego pracy.

Po blisko dwóch godzinach podbiegła do niego rozpromieniona, z fryzurą, która wyglądała jak skrzyżowanie ula z koszem na bieliznę.

- Och, najdroższy - zawołała. - Prawda, że Carole bosko mnie uczesała? Taka jestem zadowolona. Musi mnie znów uczesać na przyjęcie za tydzień. - Zanim Jace zdążył otworzyć usta, zalała go potokiem słów. - Tylko nic nie mów, najdroższy! Wiem, że twoim zdaniem ten salon jest za daleko od nas, ale nie musimy tu przyjeżdżać!

- Nie musimy? - Zważywszy jej fryzurę przypominającą drapacz chmur, Jace zastanawiał się tylko, jak Tatę może tak energicznie machać głową i nie stracić przy tym równowagi.

- Nie! - wykrzyknęła entuzjastycznie. - Wiesz, w piątki Carole pracuje w salonie przy St Ives! Widzisz, jak się świetnie składa?

- O, to już lepiej - odparł Jace i spojrzał wprost na kobietę, dla której tam przyszli. - Wygląda na to, że zyskała pani nową klientkę.

W uśmiechu fryzjerki nie było cienia podejrzliwości, kiedy prowadziła ich do kasy, gdzie Tatum, zgodnie z planem, poprosiła ją o wizytówkę tamtego salonu.

- Bardzo przepraszam - powiedziała Milstat sięgając po wizytówkę z pleksiglasowej podstawki na kasie. - Akurat nie mam przy sobie. Zapiszę pani numer tu na odwrocie. Może pani dowolnego dnia zamówić wizytę telefonicznie, ale proszę pamiętać, że pracuję tam tylko w piątki.

Jace zadbał, żeby kamera uchwyciła ją przy zapisywaniu numeru i podawaniu wizytówki.

- Ogromnie ci dziękuję, Carole - powiedziała Tatum. - Zadzwoń na początku tygodnia, żeby jeszcze było wolne miejsce. Nie chciałabym się spóźnić. - Poklepała się po głowie. - Cudownie ci to wyszło!

Jace zrobił minę na znak, że jego męska cierpliwość już się wyczerpała, wyjął portfel i uniósł pytająco brew na fryzjerkę. Chociaż miał dopisać tę sumę do rachunku towarzystwa ubezpieczeniowego, cena omal go nie zwała z nóg. Najwyraźniej bogaci mężczyźni grają w polo jedynie po to, żeby jakoś zrównoważyć wydatki pań na fryzjera!

Tatum wsunęła mu rękę pod ramię, wyszli z salonu i wmieszali się w rzednący już tłum wieczornych zakupowiczów.

- I jak? - Spojrzała na niego. - Dobrze się spisałam?

- Aha - odparł z uśmiechem. - Fantastycznie. Chyba nawet możesz pozwać ją do sądu za to, co zrobiła z twoimi włosami.

Tatum ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia z udawanym szlochem.

- Och... najdroższy, jak możesz tak niówić! Uważam, że... że uczesała mnie cudownie.

Poczuła, że Jace krztusi się ze śmiechu.

- Nie do wiary, że te ich wyczyny łącznie z cenami nie dostają kwalifikacji prawnej jako wymuszenie. Gdybyś włożyła śrubokręt do gniazdka elektrycznego, skutek byłby taki sam.

- Tak naprawdę - powiedziała Tatum, kiedy doszli do samochodu - ta kobieta zna swój fach. Chociaż naciąga firmę ubezpieczeniową, muszę przyznać, że to świetna fryzjerka.

Jace otworzył drzwi wozu i spojrzał na nią sceptycznie.

- Wsiadaj!

Kiedy wracali przez centrum, Tatum opowiedziała Jace'owi pokrótce rozmowę z fryzjerką i swoje wrażenia. Carole wydała jej się inteligentna i miła, przy czym wyraźnie dawała do zrozumienia, iż nie pracuje dla pieniędzy, lecz dlatego, że znudziły jej się partyjki tenisa i obiady towarzyskie.

- Nie wiem, czy chce przez to wzbudzić większe zaufanie, czy też zależy jej na tym, żeby nadziane klientki nie miały się za kogoś lepszego od niej - wyjaśniła Jace'owi. - Bo zapytała, gdzie mieszkam, a kiedy powiedziałam, że w Killara, zasypała mnie nazwiskami kobiet, które mogłabym ewentualnie znać. Kilka nawet pamiętam z plotkarskich pism, inne nic mi nie mówią. Może je wyssała z palca.

Jace się nasrożył.

- I co powiedziałaś?

- Blefowałam. - Tatum uśmiechnęła się. - Kiedy wymieniła jakieś snobistycznie brzmiące nazwisko, powiedzmy, Carmel Van Aston, spytałam, czy ona przypadkiem nie jest z domu Pillington? Albo mówiłam, że coś mi to nazwisko mówi, ale doprawdy nie pamiętam! Po ukończeniu Akademii Chelmsford od razu pojechałam do Europy i wróciłam zaledwie miesiąc temu. Po czym rozgadałam się o swojej podróży zagranicznej.

- Wspaniale. Czy poza tym, że pracuje, chociaż nie musi, coś cię jeszcze uderzyło?

- Jeszcze jedno. Mówiłeś, że w raporcie z ubezpieczeń w jej adresie widniało Rozelle.

- Tak, a co?

- Prawie jestem pewna, że powiedziała, iż mieszka w Roseville.

- Nie przesłyszalaś się?

- Może. - Westchnęła. - Pewnie powinnam ją była pociągnąć za język.

Jace nie odrywał wzroku od drogi.

- Dlaczego się nie dopytałaś?

Wzruszyła ramionami.

- Nie chciałam sprawiać wrażenia osoby zanadto wścibskiej. Usiłowałam to zakamufłować, pytając, co jej się najbardziej w tej dzielnicy podoba. Dowiedziałam się, że lubi widok wody, choćby nawet niewielkiej. Co nam niewiele mówi, bo z pewnych miejsc w Rozelle też widać wodę.

- Choć nie ma takich pięknych widoków jak z pewnych części Roseville. Może ten adres w Rozelle to tylko przykrywką, a kobieta każe sobie przesyłać pocztę gdzie indziej. - Jace skrzywił się. - To by wyjaśniało, dlaczego prowadząc obserwację domu, ani razu jej tam nie widziałem. Wygląda na to, że zaoszczędziłaś Bentagowi mnóstwo czasu...

Kiedy Tatum zorientowała się, że jej informacja może być znacznie ważniejsza, niż sądziła, i że Jace jest zadowolony, nie mogła mu nie przygadać:

- A widzisz! Mówiłam, że dam sobie radę.
- Ani przez chwilę w to nie wątpiłem.

Choć wiedział, że pozostaje w zgodzie z własnym sumieniem i że w głębi duszy nie mógł przecenić kobiety u swojego boku, to spodziewał się sceptycznej, a nawet złośliwej riposty. Ale dziewczyna się nie odzywała. Zerknął w bok.

- Tate? - Nawet w mrocznym wnętrzu samochodu nie sposób było nie dostrzec smutku na jej twarzy. - Hej - odezwał się ciepło. - Powiedziałem tylko...

- Nie o to chodzi. - Odwróciła znów wzrok na neony na zewnątrz. - Jest inaczej - powiedziała cicho. - Inaczej, a zarazem tak samo.

Dopiero wtedy Jace uprzytomnił sobie, że dziewczyna mówi o ulicy, którą jechali - o Kings Cross. Ponieważ spieszyło im się do Double Bay, w tamtą stronę jechał najkrótszą drogą przez miasto, a z powrotem bezwiednie skręcił w Cross. Jeżdżenie tędy, gdy tylko znalazł się w pobliżu, weszło mu w krew, żeby się rozglądać, czy przypadkiem nie zauważy któregoś z zaginionych dzieciaków, których odszukanie zlecono jego firmie. Nie pomyślał, że ta okolica wiąże się dla Tatum ze wspomnieniami.

- Chyba dlatego nie zauważam zmian, że często tu pracuję. Ale wiem, co masz na myśli. Nie zmienia się oblicze, chociaż bez przerwy zmieniają się nazwy klubów i lokali ze striptizem. Pewnie po trzech latach robi to na tobie wrażenie.

Tatum nie powiedziała mu, że chodzi o dłuższy okres niż trzy lata. Że kiedy miała kilkanaście lat i Kaylee wraz z gronem znajomych robili wypadki na Cross, gdy reszta miasta pustoszała, ona ani razu się z nimi nie wybrała.

„Wrażenie” to niezbyt trafne określenie na jej obecny stan ducha. Słowo „nostalgia” też niezbyt pasowało, bo słodko-gorzkie wspomnienia tych widoków i dźwięków mieszały się z bardziej drastycznymi odczuciami. Na przykład, kiedy zobaczyła wielki znak coca-coli. Poczucie, że w końcu przeszłość przygniotła teraźniejszość. Tatum zlekła się, że z czasem zacznie również rzutować na przyszłość.

Usiłowała odepchnąć tę myśl, ale przyłapała się na tym, że próbuje rozpoznawać twarze kobiet pracujących na znajomych rogach tej ulicy. Posmutniała, że nikogo nie poznaje. Osiem lat wydało nowe pokolenie ulicznic. Czyżby również wydało rzut młodszych, piękniejszych kobiet

obsługujących bardziej dyskretne, luksusowe burdele? A jeżeli tak, to co się stało z tamtymi? Co się stało, zastanawiała się - może nie po raz pierwszy, ale na pewno pierwszy bez urazy - z Lulu?

- Możemy się zatrzymać? - spytała. - I chwilę się przejść?

Chociaż Jace chciał odmówić, nie potrafił znaleźć powodu.

Przecież o tej porze w czwartek wieczorem nic im specjalnie nie grozi. A jednak przystał na to z niechęcią.

- Dobrze - zgodził się. - Masz jakiś konkretny powód?

Pokiwała głową, a smętny uśmiech na jej ustach podpowiedział mu, że nie tyle chce to zrobić, ile musi.

- Dla mnie wychowanie się na Kings Cross ma inną wymowę niż dla większości ludzi.

Trzymał ją za rękę, kiedy szli wśród gwaru i barw znanej na całym świecie australijskiej dzielnicy czerwonych światełek, wpatrzony jedynie w nią, a nie w ten melanż smutnych, dziwnych, niebywałych mijanych postaci. Na jej niewiarygodnie pięknej twarzy odmalowało się tysiące różnych uczuć, od uniesienia aż po tragizm. O nic nie pytał. Czuł, że Tatum musi sama, z własnej woli, udzielić mu odpowiedzi.

Chociaż trzymał ją za rękę, pozwolił jej ustalać tempo i iść, dokąd chce. Spełnił jej prośbę, kiedy zażądała drobnych dla grajka, który fałszował wzruszająco na saksofonie, a także prośbę o podwójne lody mango w waflu w ulicznej lodziarni. Bardzo się natomiast zawahał, gdy Tatum zaczęła nalegać, żeby wstąpili do sklepu „dla dorosłych”.

- Przestań zgrywać świętoszka! - obruszyła się. - Pamiętasz, że sypiam z tobą?

- Wiem - mruknął. - Ale nie dzisiaj. Po tak długim okresie wstrzemięźliwości chyba nie zdołam wejść tam z tobą, żeby mnie nie aresztowano za nieprzyzwoite zachowanie.

Wciągnęła go ze śmiechem do środka, po czym zaczęła go dosłownie torturować, domagając się jego opinii na temat skórzanych kajdanków podbitych kozuchem!

- Dość tego! - zakomenderował. - Wracamy do domu. I to już.

Wcale nieskory do żartów, wyciągnął tę rozchichotaną wiedźmę ze sklepu i niemal wepchnął do samochodu!

- O pani - odezwał się burkliwie, kiedy już usiadł za kierownicą. - Mam nadzieję, że nie liczysz na to, że się wyśpisz. Bo coś mi mówi, że nie pozwolę ci dziś zmrzyć oka.

- Nie, dzisiaj nie muszę spać, Jace. - Drżącą ręką dotknęła jego policzka. - Mam ochotę na ciebie.

To była święta prawda, uznała w duchu. Tyle że nie miała pewności, czy ta potrzeba sprowadza się wyłącznie do doznań fizycznych.

Kiedy ruszyli, jaskrawy znak coca-coli znów przyciągnął hipnotycznie jej wzrok. Nie, pomyślała, nie wiadomo dlaczego, dzisiaj pragnie czegoś więcej niż tylko fizycznej bliskości z Jace'em.

I ta myśl ją przeraziła.

Było już po północy, kiedy wjechali na podziemny parking pod eleganckim blokiem mieszkalnym w Drummoyne. Tatum wyjęła z bagażnika swoją torbę, ale kiedy Jace chciał ją wziąć, potrząsnęła głową.

- Jest lekka. Dam sobie radę.

Idąc za nim do windy, modliła się w duchu, żeby naprawdę dać sobie radę. Sama wymowa tej małej nylonowej torby ciążyła jej teraz bardziej niż skromna zawartość: saszetka z przyborami toaletowymi oraz ubranie i pantofle na jutro do pracy. Nie wiedziała, dlaczego perspektywa spędzenia całej nocy z Jace'em wydawała jej się takim wielkim „halo”. Pod wieloma względami ewentualne konsekwencje tej decyzji przyćmiewały jej decyzję o pójściu z nim do łóżka, zanim więc weszli do mieszkania, była jednym kłębkim nerwów.

- Muszę od razu powiesić sukienkę, bo się pogniecie - powiedziała, kierując się wprost do sypialni. - Zaraz wracam. Nastaw magnetowid - rzuciła Jace'owi przez ramię, wiedząc, że będzie chciał sprawdzić jakość nagranych materiałów dowodowych.

Przykazała sobie w duchu, że musi się uspokoić - cholera, przecież to nie jest jej pierwszy raz z tym facetem. Rozpięła torbę, wyjęła suknię. I zakłęta, bo zorientowała się, że nie wzięła wieszaka. Wprawdzie nie było to specjalne przeoczenie, bo wybrała sukienkę z niemnącego materiału, ale kiedy ją pakowała, czuła się znacznie bardziej pewna siebie niż teraz. Teraz potrzebowała czasu, żeby przestać się czuć jak płochliwa dziewczyna.

Wzięła głęboki oddech, omiotła wzrokiem szafę niemal na całą ścianę, ale nie mogła się zdobyć na to, żeby ją otworzyć. Chociaż wiedziała, że Jace ma więcej drucianych wieszaków niż niejedna pralnia chemiczna, ale wziąć jeden z nich, wsunąć nań sukienkę i powiesić ją między jego ubraniami to coś zupełnie innego. Coś nazbyt zuchwałego. Nazbyt intymnego. Nazbyt wymownego.

- Jestem ci winien wieczór urodzinowy.

Okręciła się na pięcie. Stał przypatrując jej się. W lewej ręce trzymał butelkę szampana i dwa kieliszki, w prawej kubek z lodem. Podeszedł do stolika nocnego, ustawił na nim wszystko.

- Sądziłam, że najpierw zechcesz obejrzeć wideo.

Pokręcił głową z uśmiechem, podeszedł do Tatum.

- Wolałbym wskrzesić tamto poczucie. - Zanurzył ręce w wieży włosów, nie odrywając jednak oczu od jej twarzy, i począł zgrabnie wyjmować spinki i rzucać je kolejno na dywan.

- Marzyłem o tej chwili przez cały wieczór. - Podniecenie wywołane zwinnymi palcami buszującymi w kłębowisku polakierowanych trefek na jej głowie wzmagają jego słowa wypowiedane niskim głosem. - Obserwowałem cię tam na fotelu, Cyganeczko, jak ci myją głowę. Miałaś zamknięte oczy, sprawiałaś wrażenie rozluźnionej, odchylałaś głowę do tyłu, a ja myślałem tylko o tym, że gdybym to ja robił, nie byłabyś taka odprężona. Byłabyś napięta i

podminowana, tak jak ja tam, w salonie, kiedy patrzyłem, jak wyginasz tę swoją długą, smukłą szyję, żeby zadrzeć mnie swoimi pięknymi, nagimi pod spodem piersiami. - Kiedy uporał się ze spinkami, przeczesał palcami włosy, aż poczuła miękkość w kolanach i musiała złapać się za jego koszulę, żeby nie stracić równowagi. - W mojej fantazji byłaś całkiem naga - ciągnął, zsuwając cienkie ramiączka aż do zgiętych łokci. - Och, Cyganeczko, musiałabyś być naga. Żebym wyciągnąwszy pokryte pianą ręce z twoich włosów, mógł cię namydlić całą od stóp do głów.

Przesunął znów ręce do jej ramion, a ona aż zadygotała z pożądania, kiedy minął obnażone ramiona i przyciągnął delikatnie szyję, żeby ją do siebie zbliżyć. Instynktownie spuściła rzęsy i rozchyliła usta, ale on musnął je nie wargami, lecz kciukiem. Pragnąc poczuć jego smak, wciągnęła go do ust i zaczęła płasnąć po nim językiem. Ale wciąż było jej mało.

- Pocałuj mnie - poprosiła, wspięła się na palce i przywarła nabrzmiałymi bólem piersiami do sprężystego torsu.

- Niece. - Aż otworzyła oczy na tę jego odmowę. - Jeżeli teraz cię pocałuję, cała moja fantazja pójdzie z dymem. - Powiedział to chrapliwym, lecz stanowczym głosem. Tak stanowczym jak ręce, które rozplotły się na jej szyi i wróciły do zsuwania ramiączek z jej rąk, aż piersi, ze sterczącymi sutkami, odsłoniły się przez żarem jego oczu. - Piękne - szepnął, a potem z wolna obniżył głowę.

Łaknąc chłodnego dotyku jego warg na swoim rozpalonym ciele, Tatum wyszeptała:

- Tak....

Ale zamiast wessać ją głęboko w swoje usta i ukoić choć trochę targające nią pożądanie, połaskotał ją tylko swoim oddechem.

- Piękne - szepnął nad jednym podnieconym wierzchołkiem, po czym przeniósł się do drugiego. - Oszalamiająco piękne.

Złapała go za głowę, żeby przyciągnąć bliżej, ale on się nie dał. Omiatając szatańskim spojrzeniem błękitnych oczu oba jej wierzchołki, dmuchnął na każdy z nich, a potem szepnął:

- Cierpliwość, Cyganeczko, przynosi szczególne owoce.

Nie miała jednak kiedy oburzyć się na jego katusze, bo już zdzierał z jej ud rozciągliwy materiał sukni, zaczepiwszy kciuki o koronkowe obrzeże jej fig, żeby zsunąć je za jednym zamachem. Tatum była pewna, że te jego leniwe ruchy mają doprowadzić ją do oblędu, ale w jakimś odległym zakamarku głowy była mu też wdzięczna za to chłodne, wyrachowane panowanie nad sytuacją. Bo chociaż Jace zredukował ją do nagiego, drżącego kłębka pożądania, sam erotyzm jego poczynań sprawił, że skupiła się bez reszty na doznaniach cielesnych i wyparła z głowy wszystkie troski oraz doznania emocjonalne.

Kiedy zaniósł ją do łazienki i położył na długiej kozetce tak, żeby włosy opadły do umywalki, Tatum wprost dech zaparło. Nie mogła się poruszyć, tylko wpatrywała się zafascynowana w jego hipnotycznie przystojną twarz. Z przeciągłym westchnieniem rozkoszy zamknęła oczy, kiedy Jace skierował ciepły strumień wody z kranu na jej głowę.

Na widok dziewczyny ułożonej niczym ofiara na ołtarzu Jace musiał zmagać się ze sobą, żeby nie odstąpić od swojego planu. Już zerwał z siebie koszulę, rozpiął pas, guzik dzinsów, kiedy przypomniał sobie, że chociaż nade wszystko chce tę kobietę posiadać, musi udowodnić, że to nie ona wzięła go w posiadanie. Żeby więc szybko odzyskać panowanie nad sobą, całą siłą woli skoncentrował się na robieniu piany z perlistego żółtego szamponu.

- Jace...

Usłyszał swoje imię wypowiedziane najłżejszym tchnieniem i aż zacisnął zęby, żeby wzmocnić swój opór. Zrozumiał, że już za późno, trzeba było zamknąć oczy, bo kątem oka widział, jak wierci się z rozkoszy pod jego palcami, toteż poziom jego podniecenia wzrastał tak gwałtownie, jak odchodziła go ochota do dalszej zwłoki.

- Och, Jace... Dotknij mnie... - Jej szept przeszedł w błaganie. Takie, które mógłby zlekceważyć tylko niezwykle okrutny mężczyzna.

Pochylił nad nią głowę, sądząc, że pocałunek przyniesie jakąś ulgę naporowi i jego libido, ale ta teoria legła w gruzach przy pierwszym elektryzującym kontakcie z jej czarodziejskim językiem. Na długą, obezwładniającą chwilę zatopił się po prostu w tym jej wyjątkowym smaku, aż wreszcie naturalna potrzeba dostarczenia płucom tlenu wyrwała go spod władzy jej czaru.

Tatum jęknęła rozpaczliwie, gdy znów ręce Jace'a powędrowały do jej włosów, najwyraźniej jednak przedwcześnie, bo ten jęk zagłuszył inny, który wyrwał jej się z gardła, kiedy rozprowadził całymi garściami duże białe bańki mydlane po jej piersiach, a potem w dół, do brzucha. Jego ręce kontynuowały tę gładką, mydlaną podróż do ud, aż dziewczyna, powodowana najbardziej cielesnym głodem, jakiego kiedykolwiek zaznała, podkuliła nogi i wyprężyła się w łuk.

Kiedy jego zabawa przeniosła się na wrażliwe wnętrze ud, żądza zerwała ją do pozycji siedzącej. Nie mogąc wykrztusić ani słowa, Tatum złapała go w desperacji za nadgarstki, żeby powstrzymać dalszą wędrówkę rąk.

Jace nigdy w życiu nie czuł takiego przyływu emocji jak teraz, na widok czystego, rozwiązłego pożądania bijącego z twarzy i ciała Tatum. Piersi wstawały jej i opadały w szybkim, urywanym rytmie, który chciał poczuć na swojej piersi. Usta miała leciutko rozchylone, wystawał z nich tylko czubeczek języka, którym zwilżała je nektarem swoich oralnych soków. A w piwnych oczach płonęła taka namiętność, że z pewnością nikt przed nim nie mógł jej u tej dziewczyny widzieć.

- Puść, Cyganeczko. Daj mi zdjąć dzinsy.



Kiedy go usłuchała, została zgrabnie ułożona znów na kozetce, tak że nogi zwisały jej z krawędzi. Zaskoczona tym nieoczekiwanym posunięciem, urzeczona gorącym, spragnionym wzrokiem Jace'a, wstrzymała oddech, kiedy mężczyzna rozsunął jej uda i wszedł między nie. Jej zamglony pożądaniem umysł zbyt późno odnotował muśnięcie dżinsu o jej nogę, toteż zbuntowała się werbalnie przeciwko przedłużaniu tej udręki.

- Och, Jace! Błagam cię - poprosiła. - Już bez mydła!

- Już bez mydła, Cyganeczko - obiecał, kucając przed nią. - Nie znoszę smaku mydła...

Jednym omdlewającym tchnieniem Tatum wypuściła powietrze...

Wtulona w Jace'a leżącego z rozrzuconymi rękami, Tatum patrzyła, jak świt rozjaśnia sypialne. Podejrzewała, że musiała się jednak chwilę zdrzemnąć, lecz jeśli nawet, to niedługo, bo przez wiele godzin wpatrywała się w ciemności. Dobrze by było, gdyb całą winę za bezsenność mogła złożyć na karb fantastycznego seksu, ale zdecydowały o tym inne powody - bezładny pochód wyrwykowych myśli i wspomnień, który przedelfilował jej przez głowę, a także natłok burzliwych uczuć kipiących w niej niczym czynny wulkan.

Podkuliła prawą nogę pod prześcieradłem i dotknęła cienkiego złotego łańcuszka na kostce. Aż dziwne, że taki delikatny drobiazg nabral dla niej takiej wagi. Przypomniała sobie z westchnieniem słowa Jace'a wypowiedziane poprzedniego wieczoru, kiedy dawał jej prezent.

- Przeważnie daję ci coś bardziej praktycznego - powiedział w chwilę po tym, kiedy doprowadził ją ustami do oszałamiającego wprost zaspokojenia. - Ale chyba każda Cyganka powinna mieć taką bransoletkę. - Wyjął ten cieniutki łańcuszek z kieszeni dżinsów i delikatnie zapiał na jej kostce. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Tate.

- Och, Jace! Jaka... jaka piękna... Dziękuję.

Wziął ją w ramiona i uśmiechnął się tak, że serce omal jej nie wyskoczyło z piersi.

- Nie, Cyganeczko - szepnął. - To ja ci dziękuję...

I właśnie ta bransoletka przykuła ją do niego bardziej niż fałszywe obrączki, które zdjęli zaraz po wyjściu od fryzjera.

A teraz nastał ranek.

Ranek otwierający dwudziesty piąty rok jej życia. Ranek po nocy, w której Jace Benton nie tylko założył jej łańcuszek na nogę, lecz również spętał chyba na zawsze jej serce. Ale był to też ranek po wieczorze, w którym usłyszała szcęk łańcuchów własnej przeszłości.

Tatum wołała nie ryzykować i nie podsumowywać swoich uczuć do Jace'a jednym słowem. Taka postawa przyniosłaby potem tylko żal. Bo jedynie ktoś głupi ośmieliłby się wierzyć, że zardzewiałe stare łańcuchy przeszłości są słabsze od miękkiego łańcuszka z czerwonego złota zdobiącego kostkę. A Tatum nie była głupia.

Będzie przyjmowała każdy dzień związku z Jace'em jak leci i cieszyła się nim, póki trwa. To była jej terazniejszość, ale nie przyszłość. Nie może stawiać wszystkiego na jedną kartę. Kiedy to się skończy, nie będzie zaskoczona i odłoży wszystko bez trudu do szufladki przeszłości. Uprzytomniła sobie, że przetrwała dwadzieścia cztery lata, nie wpadając w pułapkę idealizowania przyszłości. No więc przetrwa nadal, jeżeli nie zacznie teraz popełniać emocjonalnych błędów.

Przez cały następny tydzień Jace nie był pewien, czy dziękować losowi za wyjątkowo gorączkowe tempo pracy. Z jednej strony, łatwiej mu było w godzinach pracy zachować ściśle służbowy stosunek wobec Tate, z drugiej jednak... Niech to szlag trafi! W godzinach pracy musiał zachować ściśle służbowy stosunek wobec Tate!

Na szczęście mógł nieco zmienić rozkład dyżurów na mieście, toteż udało im się uszczknąć jeden wieczór u niego tylko we dwoje, bo w pozostałe dni chwyтали po kilka godzin rozkoszy między swoimi rozmaitymi zobowiązaniami. Na ogół nawet go to satysfakcjonowało, ale wkurzył się w piątkowy wieczór, kiedy liczył na cały wolny weekend, a coś wyskoczyło, i nie mógł pojechać razem z Tate do siebie.

Poprzedniego wieczoru spotkał się z nią dopiero wpół do jedenastej po poszukiwaniach pewnej zaginionej osoby. Cztery cudowne godziny upłynęły im na porywach namiętności, a piąta na sprzeczce, czy Tate powinna zostać na noc. W końcu wyszedł z łóżka i odstawił ją o czwartej nad ranem do kuchni rodziców, po czym odjechał do siebie. Z niezrozumiałych dla niego powodów Tate przykładala wielką wagę do tego, żeby wstąpić rano do domu jego rodziców i się przebrać, podobnie jak do tego, żeby przypadkiem nie pokazać się w pracy dwa razy z rzędu w tym samym stroju. Uznał, że skoro jest piątek, już żaden argument nie przejdzie. Zaplanował więc spokojny, romantyczny wieczór i burzliwy ranek w sobotę u niego. Ale obowiązki służbowe wywróciły jego plany do góry nogami.

- To się nawet dobrze składa - oznajmiła Tate, na co pomyślał, że zaraz usłyszy, iż trzęsienie ziemi to świetna metoda na wzruszenie gleby w ogródku. - Obiecałam Brianowi, że pomogę mu dziś wieczorem w klubie młodzieżowym.

Nachmurzył się.

- Nic mi nie mówiłaś.

Wzruszyła niedbale ramionami.

Nie pytałeś.

Nawet nie przyszło mu do głowy, że powinien zapytać. Przezornie jednak zatrzymał tę uwagę dla siebie.

- A masz jakieś plany na jutro? - Modlił się w duchu, że odpowie „nie”.

- Owszem. - Uśmiechnęła się. - Porządnie się wyspać! Przez ciebie ziewam cały dzień.

- W takim razie zostań u mnie. Przrzekam, że nie wypuszczę cię z łóżka przed... no, trzecią po południu.

Potrząsnęła ze śmiechem głową.

- Mnie jest potrzebny sen, a nie seks.

- Niesamowity seks - poprawił ją. Zrobiła minę.

- Muszę też zacząć gwiazdkowe zakupy.

- No dobra, wpadnę po ciebie jutro do mamy i skoczmy na zakupy. Zgoda? - Pokiwała głową, a on z uśmiechem złapał ją w pasie i przyciągnął delikatnie. - To świetnie. A potem będziesz zmęczona, no więc zabiorę cię do siebie i położę do łóżka.

Roześmiała się.

- A potem to dopiero będę wykończona!

- Mhm - potwierdził wtulony w jej szyję. - Z całą pewnością!

Nazajutrz rano, kilka minut po dziesiątej, Jace podjechał pod dom rodziców. Ojciec, rozebrany do pasa, w samych kąpielówkach, wygrabiał liście z basenu.

- Cześć, tato. Co słychać?

- Życie byłoby znacznie łatwiejsze, gdyby Pan Bóg nie stworzył liści, wiatru i skorumpowanych gliniarzy. Jeżeli szukasz Tatum, to jej nie ma. Podaj mi to wiadro z chlorem.

- Nie ma? Umawialiśmy się na wspólne zakupy gwiazdkowe.

Ojciec wyprostował się, spojrzał synowi w oczy.

- I ty się martwisz? - Obrzucił syna spojrzeniem zwykle zarezerwowanym dla idiotów. - Paradne. Masz pojęcie, synu, co to znaczy robić zakupy z kobietą?

Jace zignorował ten sarkazm, otworzył furtkę płotu wokół basenu i podniósł wiadro.

- Dokąd poszła?

- Szukać mieszkania.

- Szukać mieszkania? Na Boga, po co?

- Zgadywałbym, że chce mieszkać sama - powiedział spokojnie ojciec. - Ale nie mam pewności. Nie raz się już myliłem. \_ Wskazał lśniąca wodę. - Wylej tam.

Ostrożnie, żeby nie popryskać sobie śmierdzącym wybielaczem ubrania, Jace wypróżnił wiadro z wprawą kogoś, kto przez wiele lat w sobotę rano zajmował się basenem. Była to jedna z kilku rzeczy, za którą nie tęsknił, kiedy wyprowadził się z rodzinnego domu. I już dawno postanowił, że gdyby kiedykolwiek miał dom z basenem, to wynajmie kogoś do utrzymywania basenu.

- Nic mi nie wspominała. - Powiedział to bardziej do siebie niż do ojca, gdy wtem przemknęła mu przez głowę straszna myśl. - Czekać no, chyba ty i mama nie wpędzaliście jej w poczucie winy z tego powodu, że czasem u mnie nocuje, co?

Brian Benton aż skrzywił się z oburzenia.

- Nic podobnego! Wina nie leży po jej stronie. – Jego oskarżycielski wzrok i ton poraziły Jace'a. -  
To ty jesteś samolubem i zawsze tylko myślisz o sobie.

Jace upuścił puste wiadro na ziemię, nie zważając na to, że potoczyło się z pomostu do basenu.

- Samolubem? Tato, przestań owijać w bawełnę, tylko wal! Co ja znowu zrobiłem?

Ojciec, chrząkając z niedowierzaniem, wyjął wiadro i skierował się do furtki. Jace ruszył za nim.

- No, tato, wykrztuś to wreszcie.

Stary mruczał coś pod nosem, ale za cicho, żeby Jace mógł dosłyszeć. Wyczuł tylko bezbłędnie irytację po zeszywniałych plecach ojca, gdy ten wszedł do domu, niepomny na to, że drzwi zewnętrzne omal nie rąbnęły syna w twarz.

- Mam zgadywać? - spytał. - No dobra, czy chodzi ci o coś, co zrobiłem po rzuceniu studiów, czy o jakieś wcześniejsze grzechy, które teraz postanowiłeś odkopać? Musisz mi dać jakąś podpowiedź, skoro oskarżasz mnie o egoizm, upór albo głupotę, o wszystko poza ukrzyżowaniem.

Ten manewr podzielał.

- Kiedy obaj osiągnęliście wiek dojrzałości, postanowiłem się nie wtrącać do waszego życia osobistego - powiedział ojciec. - Uznałem, że jesteście na tyle odpowiedzialni, że nie popełnicie dużych błędów na tym polu, i na tyle bystry, że potraficie czerpać naukę z małych. Nawet nie zająknąłem się na temat tego piekła, które Donna zafundowała twojemu bratu...

Jace musiał to ojcu przyznać. Chociaż nieraz maglował jego i Ethana o studia albo wybór zawodu, to nigdy nie wtrącał się do ich życia osobistego. Dlatego teraz, pod presją tego przeciągającego się milczenia i surowego wzroku, czuł, że zaraz „spadnie drugi but”.

- Jace, powiem ci to tylko raz. Gdybyś był kim innym, a nie moim synem, przestrzegałbym Tatum przed tobą. I udzielę ci za darmo pewnej przestrogi... Jeżeli skrzywdzisz tę dziewczynę, twoja matka tak ci spierze tyłek, że pójdzie ci krew z nosa.

Jace rąbnął pięścią w zlew i zaklął.

- Za kogo ty mnie, do diabła, uważasz? Poderznąłbym sobie gardło, zanim skrzywdziłbym Tatę. Do licha, tato! Spotykała się już z gorszymi łachudrami ode mnie i nawet nie mrugnąłeś okiem.

- Ale te łachudry nie rozpowiadały, że z nimi śpi!

- Bo nie spała! Ojciec uniósł brew.

- Może to lepiej świadczy o nich niż o tobie.

Z tą zgryźliwą uwagą ojciec wyszedł z domu. Kiedy drzwi znów się otworzyły, wpadła roześmiała Tatum z nie mniej rozbawioną matką.

- Mieliśmy iść razem na zakupy.

Jego nadąsane powitanie zbiło Tatum z tropu.

- No... właśnie idziemy. A nie?

- I ja ci mówię dzień dobry, Jasonie - przygadała mu matka.

- Przepraszam, mamó. - Uśmiechnął się, szukając w twarzy Judy niechęci, którą go postraszył ojciec. Ale jej nie znalazł. Odprężył się i pocałował Tatę lekko w policzek. - Przepraszam, Cyganeczko. Chyba dziś wstałem lewą nogą. Zawsze się gubię, kiedy mam dwie rzeczy do wyboru.

Tatum musiała dojść do siebie po tej aluzji Jace'a i nieoczekiwanym, bezceremonialnym okazaniu jej czułości w obecności matki. Skinęła tylko głową.

- Tata twierdzi, że wybrałyście się szukać mieszkania.

- Nie po raz pierwszy - uściśliła matka. - To nasza cosobotnia rozrywka od powrotu Tatum. Wierz mi, że jestem już po imieniu chyba ze wszystkimi agentami obrotu nieruchomościami w promieniu trzydziestu kilometrów od Strathfield.

Jace zdębiał na wiadomość, że Tate tak energicznie szuka własnego kąta.

- I coś znalazłaś?

- Nie. Zmarnowałam tylko cały ranek.

- Niezupelnie - sprzeciwiła się matka, napelniając czajnik. - Kupiła śliczny chodnik. Pokaż mu, Tatum.

Dziewczyna z przepraszającą miną rozerwała szary papier i rozwinęła chodnik o rozmiarach dwa metry na jeden. W szare tło były wplecione nieregularne, szorstko tkane pasy w kolorach lila, różowym i czarnym.

- Ładny - pochwalił Jace. - Ale sądziłem, że pójdziemy po prezenty razem.

- I pójdziemy. Ten chodnik to nie prezent. To na moje nowe mieszkanie. - Uśmiechnęła się. - Poza tym przez ten cały nieudany ranek kupiłam tylko to. - Wyjęła świeżą szarlotkę z nazwą miejscowej cukierni, do której Jace miał odwieczną słabość. - Masz ochotę skosztować? - spytała.

- Jeszcze jak! - Uśmiechnął się. - Ale teraz wolałbym zwykłą maślankę.

Dziewczyna, z pąsem na twarzy, spojrzała zaniepokojona na Judy, która wyjmowała filiżanki i spodki z kredensu w drugim kącie pokoju. Zwiesiła głowę i szybko przekroiła bułkę.

To jej speszenie nie dawało mu spokoju. Podszedł bliżej i zapytał ściszone głosem: '

- Czy mama ci dokuczała?

- Co? - Tatum aż zamruwała. - Ale skąd. Tylko chyba powinniśmy dać jej czas, żeby przyzwyczaiła się do tej sytuacji, zanim zaczniesz mówić tak, jak gdybyś chciał to robić na podłodze jej kuchni - powiedziała cierpko.

- A niech się wypcha - rzucił Jace dobrodusznie. - Będziemy to robić na podłodze naszej kuchni.

- Chcesz powiedzieć, twojej kuchni - poprawiła. - Ale nic z tego! Nie mam zamiaru leżeć nago na zimnej terakocie. Skrzywił się.

- Boże, jak ja uwielbiam takie wyzwania. Ale muszę przyznać, że ten chodnik będzie nieźle wyglądał w mojej kuchni. Zwłaszcza kiedy się na nim wyciągniesz. Chodnik pod tobą, a na tobie ja - dorzucił szeptem. - Gwarantuję, że nie przeszkodzi ci zimna terakota.

- Jace! - syknęła, zerkając gorączkowo na Judy. - Zachowuj się.

- Jeżeli chciałaś, żebym się dobrze zachowywał, Cyganeczko... - Odgarnął jej włosy, przeciągnął wolno palcem od jej ucha, przez niemal obnażone ramię, w dół lewej ręki, aż tak zdrząła, że wypuściła nóż z prawej. - Nie trzeba było mnie zostawiać samego z moimi fantazjami, a potem wkraczać tu z takim powabem.

Wzięła się ostro w garść resztką woli, która od razu opuszczała ją, kiedy znalazła się w promieniu sześciu metrów od tego mężczyzny, po czym położyła ręce na jego piersi i delikatnie go odepchnęła.

- Idź, siadaj - poleciła, dodając dla uszu Judy: - I nie skub ciasta, dopóki nie stanie na stole.

Jawne rozbawienie zaigrało w jego błękitnych oczach, kiedy siadał i patrzył, jak Tatum układa przekrojoną bułkę na talerzu. Czowała, że ją obserwuje. I to wystarczyło, żeby zabiło jej żywiej tętno.

- No to wróćmy do rozmowy o tym, jak ten chodnik będzie się prezentował w kuchni.

Tatum jęknęła.

- To mój chodnik. Ale jeżeli tak strasznie ci się podoba - postawiła paterę z ciastem na stole i dała mu po łapie, kiedy sięgnął po kawałek - możemy ci kupić drugi, kiedy pójdziemy po zakupy.

- Skoro nalegasz. Ale nie uważasz, że dwa chodniki w kuchni to... nadmiar ekstrawagancji?

- Przecież nie masz w kuchni chodnika,

- Będę miał, kiedy rozłożymy ten.

Wytrzeszczyła na niego oczy, a potem się roześmiała.

- Mój drogi, nie obchodzą mnie te twoje gierki słowne. Nie dostaniesz tego chodnika, i już.

Kupiłam go do swojej kuchni.

- Przecież nie masz własnej.

- Wiem. Ale będę miała, kiedy się wyprowadzę! Chodnik poczeka.

- A ja ci mówię, że świetnie będzie wyglądał w mojej kuchni.

- W twojej kuchni... - Potrząsnęła głową. - Jace, nie słuchasz, co do ciebie mówię, czy już do reszty oszalałeś?

- Zważywszy okoliczności, chyba oszalałem - powiedział raptem dziwnie szorstkim głosem.

- Ale to ty nie słuchasz, Cyganeczko. Proszę cię, żebyś się do mnie wprowadziła.

Chwila, w której Judy upuściła wszystkie cztery filiżanki, które niosła do stołu, dała Tatum przynajmniej kilka sekund na otrząśnięcie się z katatonicznego szoku wywołanego tymi słowami.

Wprowadzić się do Jace'a?

Zamieszkać z nim?

Budzić się co rano w jego objęciach?

- No i co? - przynaglił ją, spozierając znad podłogi, z której zbierał odłamki potłuczonej porcelany. - Bo skoro chcesz się stąd wyprowadzić, to chyba logiczne, że zamieszkaś u mnie.

Logiczne. Logiczne. Jego zdaniem ich mieszkanie razem jest logiczne? Kątem oka dostrzegł Briana wchodzącego z dworu.

- Co tu się, u diaska, stało?

- Mamie wypadły filiżanki.

- Jason poprosił Tatum, żeby z nim zamieszkała.

- Poprosiłem Tatum, żeby ze mną zamieszkała - powiedział Jace jednocześnie z matką.

Tatum nie odezwała się. Ale właśnie na nią Brian spojrział pytająco. Pod świdrującym wzrokiem starszego pana spuściła głowę, w obawie, że ten wyciżył odpowiedź z jej oczu.

- No to masz już wyjaśnienie - odparła, siląc się na dowcipny ton.

- A jak brzmi twoja odpowiedź? - zapytał stanowczo. Jace zerwał się na równe nogi.

- Nie sądzisz, tato, że mnie pierwszemu należy się odpowiedź?

- Wiem, co ci się należy - powiedział synowi. - Wiem też, co, moim zdaniem, należy się Tatum.

Jace aż zatrzęsł się ze złości.

- Twoje zdanie nie tak bardzo się tu liczy. To sprawa między Tatum a mną.

Tatum czuła stłumioną agresję narastającą między dwoma mężczyznami. Jej rozmiary bardzo ją zaniepokoiły. Nie rozumiała przyczyny, choć najwyraźniej coś musiało między nimi zajść. Spojrzała na Judy, która zamarła przy zbieraniu porcelany, i rzuciła jej niemą, błagalną prośbę o interwencję.

- Brian... - Judy wstała i podeszła szybko do męża. - Jace ma rację. Muszą to najpierw omówić we dwoje. Na osobności. Nie wymagaj, żeby Tatum od razu podjęła tak ważną decyzję.

Wyważony komentarz Judy był w równym stopniu skierowany do niej, co do męża. Jace najwyraźniej wziął go do siebie.

- Tak ważną decyzję? - Patrzył z najwyższym zdumieniem na matkę. - Przecież ona już postanowiła się stąd wyprowadzić, mamó. A zważywszy to, co nas łączy, chyba wprowadzenie się do mnie nie jest aż tak ważną decyzją. Do diabła! Przecież nie proszę jej o rękę!

- Boże uchojaj, żebyś ją, do cholery, o to prosił! - warknął Brian.

Śmiech Tatum zaskoczył wszystkich.

- Wierz mi, Brianie, nie masz się o co martwić! - powiedziała z rozbawieniem. - Odmówiłabym bez namysłu.

Jace jakoś nie poczuł ulgi, która powinna towarzyszyć takiemu stwierdzeniu. Choć miał nadzieję, że nie ma tak zawiedzionej miny jak matka.

- Nie sądzisz, że Jason byłby dobrym mężem? Tatę wzruszyła ramionami.

- Jeżeli choć trochę wdał się w ojca... - Uśmiechnęła się serdecznie do starszego mężczyzny. - Na pewno będzie wspaniałym mężem. I jeżeli jakaś kobieta na tyle postrada rozum, że zechce spędzić resztę życia na praniu mu skarpetek i chowaniu jego dzieci, to chętnie zatańczę na jego weselu. - Tu znów się roześmiała. - Ale daję słowo, że nie będzie to walc panny młodej.

- Nigdy nie myślałaś o małżeństwie z Ja... z nikim? - zapytała Judy.

- Wierz mi, Judy - odparła Tatum uroczyście - że samobójstwo plasuje się na mojej liście „rzeczy do zrobienia” pięć pozycji wyżej niż małżeństwo.

Tatum, doprowadzona do szału, nagle stanęła, chwyciła Jace'a za przegub i wyciągnęła z ciżby ludzi sunących po zakupy gwiazdkowe.

- Posłuchaj - odezwała się surowo. - Jeżeli obiecałam, że przemyślę, to przemyślę! Ale nie mogę myśleć, skoro co pięć minut pytasz, czy już podjęłam decyzję!

- Tak jak powiedziałem mamie, nie rozumiem, po co te ceregiele. Po prostu nie będę musiał wyłączyć z łóżka w środku nocy, żeby odwozić cię do domu, bo wszystkie ciuchy będziesz miała pod ręką, w szafie.

Tatum miała ochotę palnąć go w łeb. Czy on nie pojmuje, że ta decyzja wiąże się dla niej z czymś więcej niż tylko z przewiezieniem ubrań do jego mieszkania? Boże, gdyby to było takie proste, poszłaby za swoim pierwszym impulsem, kiedy Jace wystąpił z tą propozycją, rzuciła mu się na szyję i zawołała: „Tak, tak, tak!” Ale to nie było takie proste. Wprowadzenie się niosło w sobie zapowiedź wyprowadzki. A i bez szklanej kuli wiedziała, że niezależnie od obrotu spraw, sprawi jej to ból. Cholerny ból. Czego, oczywiście, nie mogła Jace'owi powiedzieć.

- Gdybyś przez chwilę przestał myśleć tak egoistycznie...

- Co? - Zignorował jej czupurne spojrzenie, urażony tym, że w ciągu kilku godzin po raz drugi zarzuciła mu egoizm. - To ty każesz się odwozić do domu o nieludzkich porach nad ranem! A ja cię odwożę. Gdybym był, do diabła, takim egoistą, za jakiego wszyscy mnie uważają, kazałbym ci wziąć taksówkę!

- Nie twierdę, że zachowujesz się egoistycznie, ale że myślisz egoistycznie. A to różnica. - Westchnęła. - W ogóle nie widzisz, że zamieszkanie z tobą ma dla mnie większe znaczenie niż dla ciebie.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Jak to? Przecież nie co dzień zapraszam kogoś do wspólnego mieszkania. Dotąd nawet mi się



nie śniło pozwolić jakiegokolwiek kobiecie wkroczyć tak daleko w moje życie. Przecież zapraszam cię do wspólnego zamieszkania bez czynszu.

- No właśnie! Wszystko mi zapewniasz.

- I to źle? Dlatego jestem egoistą?

- Na miłość boską, nie jesteś egoistą! - odwarknęła. Po czym westchnęła, bo nie wiedziała, jak mu przekazać to, co czuje. - Jace, chodzi o to, że nie oczekujesz ode mnie niczego w tym układzie poza moim ciałem. Mam rację?

Uśmiechnął się.

- Zapominasz o chodniku.

- Mówię poważnie.

- Nie - odparł, ujmując jej twarz w dłonie. - Mówisz głupio. Ale jeżeli chcesz, schowam połowę swoich mebli i zastąpimy je twoimi.

- Ja nie mam mebli.

- No to ci kupię.

Zakłęła, wściekła na tę jego hojność.

- Jace, wprowadzę się pod jednym warunkiem...

- Że wybierzesz, po której stronie łóżka będziesz spać? Potrząsnęła głową, przez co jego dłoń otarła się cudownie o jej podbródek. - Że rano będziesz mogła pierwsza zająć łazienkę? Przybrał zamyśloną minę. - Że w weekendy będę podawał ci śniadanie do łóżka?

- Że wyznaczysz mi sensowny czynsz.

- Wyznaczę... - Oderwał rękę, jak gdyby jej twarz stanęła w ogniu. - O bogowie, Tatę, niby dlaczego? Przecież jestem właścicielem tego mieszkania.

- Ale ja nie jestem! Twoim rodzicom też płacę...

- Przecież to co innego! Zapraszam cię, żebyś zamieszkała ze mną jako moja kochanka, a nie współlokatorka!

Wiedziała, że się rozzłości. Wiedziała też, że rozzłości się jeszcze bardziej na to, co usłyszy za chwilę, ale duma kazała jej to powiedzieć.

- Jace, sam powiedziałeś mamie, że nie chodzi tu o małżeństwo. Nie chcę, żebyś uważał mnie ani za żonę, ani za...

- No tak! Koszmarna wizja prania brudnych skarpetek, którą roztoczyłaś wcześniej!

- Ani... - ciągnęła, nie zważając na jego sarkazm - za swoją utrzymankę.

Odskoczył, jak gdyby wymierzyła mu policzek. Spodziewała się wybuchu gniewu, tymczasem dojrzała w jego oczach nieoczekiwany błysk niekontrolowanego cierpienia.

- Przepraszam, Jace... - Odsunął się, kiedy chciała go dotknąć. Gdyby przez ułamek sekundy nie spóźnił się z zamaskowaniem spontanicznej reakcji, naprawdę pomyślałaby, że jest po prostu

wściekły. Ale zraniła go bezwiednie. Jednakże ta świadomość przyprawiła ją o paraliżujący ból w środku. - Proszę cię, Jace... - powiedziała. - Pozwól mi wyjaśnić. To... to nie ma nic wspólnego z tobą.

- Byłbym się nabrał.

- Żebyś wiedział! - krzyknęła, nie zważając na dziwne spojrzenia mijających ich zakupowiczów. - Proszę cię, wysłuchaj mnie.

Ale chociaż stał w milczeniu, bez ruchu, wiedziała, że nie jest gotów jej wysłuchać. Patrzył na nią, jak gdyby jej nie znał, jak gdyby widział ją po raz pierwszy w życiu. Wmawiała sobie, że jej rozdzierający ból w piersi wynika z niemożności zaczerpnięcia powietrza, że nie spowodowały go jej uczucia wobec tego mężczyzny ani lęk, że on lada chwila wyprostuje się, minie ją i odejdzie. Od niej. Na zawsze.

Milczenie ciągnęło się w nieskończoność, a Tatum wałkowała w głowie tę myśl. Chodzi tylko o oddech. Oddech, myślenie, życie...

- Wiesz - odezwał się w końcu, aż odetchnęła z ulgą. - Jeśli nawet, zgodnie z twoją prośbą, uwierzę, że te słowa nie były wymierzone we mnie...

- Bo nie były! Pokiwał smętnie głową.

- To rozgniewam się jeszcze bardziej. Bo to świadczy o tym, jak patrzysz na siebie. Mam rację, Tatum? - Westchnęła. - Mam rację?

- Nie. Ale chyba jest w tym ziarno prawdy.

Ponieważ nie odrywał od niej oczu, zwiesiła głowę, wbiła wzrok w podłogę, a potem w sufit wielopiętrowego centrum handlowego. Wiszące tam kolorowe ozdoby wydały jej się tak odległe jak wyjaśnienie, które udałooby jej się przekazać na tyle przekonująco, żeby Jace je przyjął.

- Wiem, że niełatwo ci to będzie zrozumieć, ale spróbuj pomyśleć o moim pochodzeniu...

- Tate, twoja przeszłość nie ma znaczenia...

- Dla mnie ma! - Zmuszając się do zmiany tonu, skupiła wzrok na swoich dłoniach. - Wychowałam się w świecie, w którym seks jest towarem na sprzedaż, a towarzysz życia to facet, który czasem zostaje na noc i nie podrzuca ci swoich kolegów.

Jace zaklął. Poderwała głowę.

- Wiem, że to co innego. Wierz mi, Jace. - Uderzyła się pięścią w pierś. - Wiem tutaj. Ale tutaj... - Postukała się w skroń. - Tu moja przeszłość odbija się czasem głośnym echem. Na ogół odpycham te wspomnienia, bo żyję teraz w innym świecie i tamten już mnie nie dotyczy, ale wolałabym się nie znaleźć w sytuacji, w którym upiory przeszłości znów zaczęłyby mnie dręczyć. Znów musiałabym zważyć w siebie.

- I uważasz, że to się może stać, kiedy się do mnie wprowadzisz?

Pokręciła głową.

- Nie chodzi o samo mieszkanie z tobą. Ale... - Urwała i wzięła głęboki, relaksujący oddech, zanim spojrzała mu prosto w oczy. - O mieszkanie z tobą na twoich warunkach, bez żadnego wkładu finansowego z mojej strony... tak. Nie będę się z tym czuła dobrze, bo za bardzo mi to przypomina zapłatę za świadczone ci usługi.

- Rozumiem.

Skłamał. Wcale nie rozumiał. Chociaż zawsze podziwiał dumę Tatum, nie był pewien, czy to właśnie duma doszła teraz do głosu. W ogóle nie był już niczego pewien. Nie wiedział, czy pragnie tę dziewczynę udusić, kiedy tak stała, elokwentna, a zarazem biedna, czy też rzucić ją na ziemię i kochać się z nią tam, na podłodze. Ponieważ każde z tych posunięć w tłumie gwiazdkowych zakupowiczów naraziłoby go na aresztowanie, na wszelki wypadek założył tylko ręce, oparł się o witrynę sklepu i przybrał niby to niedbałą minę.

- Co byś powiedziała na czynsz w wysokości, powiedzmy... Chociaż wymienił śmiesznie wysoką sumę, Tatum musiała się powstrzymać, żeby nie wykrzyknąć: „Zgadzam się!”

- Powiedziałabym - wycedziła, gdy już serce wróciło jej z gardła do piersi - że będę musiała poprosić Taga, znacznie bardziej oszczędnego współwłaściciela firmy Bentag, o potrojenie mojej pensji.

Dezaprobata aż wykrzywiła jego urodziwą twarz.

- Pomysł słaby i niewykonalny, zważywszy wzrost wydatków na korektor w płynie, odkąd cię zatrudniliśmy. No to może - dodał, lekceważąc jęk urazy z jej strony - dogadamy się na tyle, ile płacisz rodzicom?

- Dwa razy tyle. Zawsze uważałam, że za mało mi liczą. - Wzruszyła ramionami. - Ale nie chcieli przyjąć więcej, i nic nie mogłam zrobić.

Jace nie miał zielonego pojęcia, jak wygląda układ finansowy między nią a rodzicami, ale korciło go, żeby zapytać, dlaczego godzi się na ich hojność, a na jego nie! Wobec jednak tak dyplomatycznych i trudnych negocjacji ugryzł się w język.

- Odejmij od tego dwadzieścia pięć procent i umowa stoi.

Patrzył, jak dziewczyna powstrzymuje uśmiech, niby to wążąc w myślach jego ofertę. Ale zdradziły ją wyraziste piwne oczy.

- W porządku. Pod warunkiem - dodała - że będziemy na zmianę gotowali obiady, kiedy oboje będziemy w domu, i że będę mogła rano pierwsza brać prysznic.

Jace przygarnął ją do siebie.

- Cyganeczko, jestem tak hojnym gospodarzem, że nawet zapewnię ci mydło. Zadowolona?

- Bardzo... - Ucałowała go. - Jeszcze jak... - Znow go ucałowała. - No to...

Tym razem Jace nie pozwolił jej się odsunąć. Musieli jednak powstrzymać swój wybuch namiętności wobec miauków grupy przechodzących wyrostków.

Tatum spłonęła rumieńcem, ale nie próbowała mu się wyrywać.

- Naprawdę nie przeszkadza ci mój... no wiesz, warunek? Potrząsnął głową, uśmiechając się mimo tego kłamstwa.

- Ale skąd! Byłem gotów na wszystko za ten chodnik.

Życie z Jaceem pod jednym dachem rozminęło się z oczekiwaniami Tatum. Było lepsze. Znacznie lepsze. Było idealne... no, może prawie. Tylko dlatego „prawie”, że wskutek jego nienormowanego czasu pracy niekiedy wieczorem musiała zasypiać sama w wielkim, pustym łóżku. Jednak z drugiej strony, Jace zawsze w takich razach budził Tatum prowokacyjnie, by ją zawiadomić, że wrócił do domu „cały, zdrow i jurny!”

Najczęściej te zajęte wieczory Jace'a przeznaczala na „zajęcia solowe”, które odsuwała na bok, kiedy był w domu. Chodziła do siłowni, odwiedzała koleżanki, które zasypywały ją plotkami o tym, co się zdarzyło, kiedy bawiła za granicą, albo szukała po sklepach idealnego prezentu gwiazdkowego dla Jace'a. Jak dotąd nic nie znalazła... to znaczy znalazła, ale czerwone ferrari wydało się Tatum zbyt ekstrawagancją wobec stanu jej konta, które jeszcze nie zdołało udźwignąć kupna samochodu!

Zdarzały się jednak wieczory, kiedy nie miała ochoty na gimnastykę ani na babskie plotki. Wtedy zostawała w domu i oddawała się tak ekscytującym zajęciom jak malowanie paznokci czy, tak jak dzisiaj, prasowanie, z oczyma wlepionymi w jakiś idiotyczny program w telewizji, chociaż myślami krążyła wokół Jace'a i jego możliwie szybkiego powrotu do domu. Już trzeci wieczór z rzędu musiał pracować.

Westchnęła i dalej grzebała w koszu ubrań, gdy uderzyła ją myśl, że przecież ta błękitna jedwabna koszula nie należy do niej. Wrzuciła ją do kosza zła na siebie, bo przez ułamek sekundy przemknęła jej przez głowę niebezpieczna myśl, że korona by jej z głowy nie spadła, gdyby uprasowała mu jedną koszulę.

- Stuknij się w głowę, idiotko! - zawołała na głos. - Trzeba było coś sobie na dziś zorganizować!

Aż ścierpła na myśl, że z tęsknoty za Jace'em omal nie posunęła się do prasowania jego ubrań! Przeraziła się, że w takim tempie szybko złapie bakcyla „oddanej kobietki”! Postanowiła więc zadziałać, zanim upadnie tak nisko, że zacznie wręcz szukać brudnych skarpet do prania - wyjęła sznur do żelazka z gniazdka i zadzwoniła do Judy, zdecydowana wprosić się do niej na kolację.

Odkąd się wyprowadziła, panie zwykle co kilka dni dzwoniły do siebie, a Brian nalegał, żeby Tatum co najmniej raz w tygodniu przychodziła do nich na kolację. I chociaż musiałyby być z kamienia, żeby nie zauważyć, iż ojciec Jace'a początkowo nie był zachwycony warunkami, na jakich zamieszkała z jego synem, po pięciu tygodniach jakoś się przyzwyczaił.

- O raju, ale miałam niucha, kiedy się wprosiłam - powiedziała po kolacji, włożywszy ostatnie talerze do zmywarki. - Chyba nie powiem Jace'owi, że ominęła go pieczeń, bo się nachmurzy i nie pozwoli mi tu przychodzić, kiedy ma pracę.

- Niech no spróbuje! - Judy roześmiała się. - A skoro o tym mowa, przypomnij mu, żeby zjawił się tu z tobą na obiad w pierwszy dzień Świąt, bo będzie miał ze mną do czynienia! Tatum obejrzała się z niedowierzaniem na Judy.

- Gdyby powstała mu w głowie taka myśl, żeby w moje pierwsze Świąta po trzech latach za granicą wziąć pracę, nie uszedłby z życiem, więc nie miałby nawet okazji wpaść w twoje ręce.

- Och, Tatum, nie masz pojęcia, jak ja wyglądam tych naszych wspólnych Świąt! - Cała aż się rozpromieniła. - Będzie cudownie. Ty wróciłaś, Ethan przyjedzie z moją kochaną wnuczką! Widziałaś jej zdjęcie, które przysłał w zeszłym tygodniu?

- Najwyżej dziesięć do dwudziestu razy. - Gdyby ktoś powiedział, że Judy jest dumną babcią, to byłby protoplastą wszelkich niedopowiedzeń! Tatum знаła tę maleńką, która urodziła się już po jej wyjeździe za granicę, tylko z entuzjastycznych listów babci Judy wysyłanych ekspresem lotniczym. Regularnie. Ze zdjęciami.

- Chętnie ją wreszcie poznam. - Tatum uśmiechnęła się na wypadek, gdyby głos zdradził jej ambiwalentny stosunek do dzieci.

Jej znajomość dzieci ograniczała się do rozhisteryzowanych bachorów w supermarketach i anielskich bobasków z reklam telewizyjnych. Jeżeli wierzyć fotografiom, córka Ethana należała do tej drugiej kategorii. Tatum uśmiechnęła się ponownie i rzuciła niezobowiązująco.

- Sprawia wrażenie uroczego maleństwa.

- Bo jest uroczym maleństwem - poprawiła Judy, ale uśmiech znikł jej z twarzy, kiedy dodała: - Co tylko dowodzi, że na szczęście przeważyły u niej geny ojca! - Spojrzała konspiracyjnie na Tatum i zniżyła głos, chociaż były same w domu, bo Brian wyszedł do sąsiadów. - Wyobraź sobie, że ona zadzwoniła przedwczoraj... i wygłosiła mi kazanie, co La Tasha może, a czego nie może robić, kiedy będzie tu pod moją opieką. - Ton i mina Judy nie pozostawiały wątpliwości, co o tym myśli. - A kiedy przypominałam jej, że to Ethan będzie sprawował opiekę nad córką, wiesz, co mi powiedziała?

Donna była zdolna do tylu upokarzających uwag, że trudno było Tatum wykoncypować tylko jedno. Potrząsnęła głową.

- Powiedziała: „Och, Ethan jest nic niewart! Zresztą to mężczyzna. Mężczyźni nie rozumieją, jak my, matki, troszczymy się o dzieci”. Wyobrażasz sobie?

- Bez trudu. - Tatum przewróciła oczami. - Donna tak często komuś docina, że dziwne, że jeszcze nie zamieniła się w brzytwę. Aż strach pomyśleć, co ona tam knuje w głowie.

- Wiem. Zawsze szczyliłam się tym, że jej nie osądzam ani nie zniżam się do jej poziomu, ale tego nie mogłam puścić płazem. Powiedziałam, że chociaż większość matek istotnie troszczy się o dzieci, zdarzają się wśród nich głupie i samolubne, które używają dzieci jako narzędzi do stawiania na swoim! - Westchnęła, a smutek i wstyd zmarszczyły jej czoło. - Po czym odłożyłam słuchawkę.

- I bardzo dobrze! Zasłużyła sobie na to.

Judy ściągnęła usta i pokiwała niepewnie głową.

Tatum - czując jeszcze większą nienawiść do Donny za gniew i cierpienie tej kobiety na samo to wspomnienie, chociaż jeszcze przed chwilą promieniała szczęściem - poklepała ją po ramieniu.

- Nie przejmuj się nią, Judy. Ona nie jest tego warta. Zawsze była ostatnią zdziłą.

- Wcale się nie przejmuję nią, tylko jej postępowaniem wobec Ethana i mojej wnuczki. No i - dodała podnosząc zatroskany wzrok na Tatum - tym, co ona jeszcze wymyśli. A jeżeli ze złości za ten mój przyczynek nie puści La Tashy z Ethanem? Albo, co gorsza, nie pozwoli mu się zobaczyć z własną córką w Świąta? Och, Tatum... - Ścisnęła dłoń dziewczyny. - Co ja wtedy pocznę? Ethan nigdy mi nie wybaczy. Dlaczego nie ugryzłam się w język? Dlaczego...?

Do tej pory Tatum widziała płaczącą Judy tylko na pogrzebie Bryce'a. Najprawdopodobniej płakała też w zeszłym roku, kiedy umarł jej ojciec, ale Tatum nie wiedziała na pewno, bo była wtedy za granicą. Jednego natomiast była pewna, mianowicie że Judy Benton jest najsilniejszą, najtrzeźwiej myślącą kobietą, jaką zna. Dlatego osłupiała, kiedy Judy, rozdygotana, uderzyła w nieopanowany szloch.

Nigdy dotąd Tatum nie żywiła tak morderczych zamiarów wobec Donny jak w tej chwili. Ani nie czuła się tak bezradna wobec konieczności pocieszenia tej

kobiety, której zawdzięczała więcej, niż zdołałaby wyrazić bądź okazać. Instynktownie przytuliła jej zapłakaną twarz.

- Daj spokój, Judy - mruzczała, głaszcząc ją po ramieniu.

- Na pewno wszystko się ułoży. Przecież mówiłaś, że Donna zamierza spędzić Święta z przyjaciółmi w rejsie na Wyspy Wielkanocne?

Przyprószona siwizną głowa aż podskoczyła na jej piersi.

- Gdyby więc nie dała Ethanowi La Tashy na Boże Narodzenie

- ciągnęła Tatum - musiałyby zrezygnować z własnych planów albo znaleźć kogoś innego do opieki.

Doszła do tego wniosku, usiłując się wczuć w rozumowanie Donny, i gdyby nie rozpacz Judy, chętnie podsunęłaby inny, równie obrzydliwy scenariusz. Nawet sam diabeł nie umiałby się wczuć w rozumowanie tej wy włoki! Tatum się jednak przyłożyła.

- Donna jest jedynaczką, prawda? No więc jeżeli nawet ma przyjaciółkę, to kto podejmie się opieki nad cudzym dzieckiem przez całe Boże Narodzenie i jeszcze dłużej? Ale powiedzmy, że kogoś znalazła - mówiła dalej Tatum - to Ethan zna kruczki prawne, które jej to uniemożliwią. Gdyby więc sprawa trafiła na wokandę, każdy sąd przyzna prawo do opieki ojcu, a nie osobie postronnej.

Chociaż starała się to mówić z przekonaniem, cały wywód opierał się jedynie na domyśle, bo nie mogła uwierzyć, że ktokolwiek myślący w sądzie rodzinnym mógłby wydać inny wyrok. Skoro matka woli zostawić własne dziecko z obcymi, a sama udaje się w rejs i... Cholera! Zakłęła cicho, bo nagle przyszło jej do głowy coś, o czym nie pomyślała wcześniej.

- Czekaj, Judy - odezwała się z wahaniem, w nadziei, że ta myśl nie przeważy szali na korzyść Donny. - A rodzice Donny? Chyba nie zgodziliby się zająć La Tashą wiedząc, że Donna chce tylko zrobić na złość Ethanowi?

- Chyba nie... Oni... oni uważają, że Donna to chodzący ideał.

- To znaczy, że brak im krytycyzmu!

- Ale... oni wyjechali.

- Wyjechali? Na jak długo?

Judy potrząsnęła głową.

- Wyjechali... do Stanów. Co kilka lat jeżdżą na Boże Narodzenie do Aspen albo...

Tatum roześmiała się i odsunęła głowę Judy, żeby na nią spojrzeć.



- No to naprawdę nie masz się czym martwić!

- Tak... tak myślisz?

Dziewczyna z uśmiechem potrząsnęła głową.

- Sama przyznałaś, że Donna jest samolubna. Jest za wielką egoistką, żeby ukarać siebie, byle tylko odegrać się na Ethanie. A skoro jej rodzice szusują w najlepsze w Aspen, nie sędzę, żeby przylecieli tu na skrzydłach, by zająć się wnuczką, nawet gdyby ukochana Donna ich o to poprosiła.

- Och, obyś miała rację... - Bezmiar wątpliwości odmalował się na zapłakanej twarzy Judy, ale po chwili rozpromieniła ją iskierka nadziei. - Wiesz, Donna zarezerwowała sobie miejsce w rejsie, zanim Ethan powiedział mi, że dostanie La Tashę. - Skrzywiła się na to wspomnienie, urwała, po czym podjęła wątek. - Przypomniało mi się, bo denerwował się już w Wielkanoc. Sądził, że Donna zabierze La Tashę ze sobą i że nie zobaczy jej w Boże Narodzenie.

- A wiesz, czy Ethan prosił Donnę o zajęcie się przez ten czas La Tashą, czy to ona pierwsza go poprosiła?

- Ethan ją prosił - odparła z pewnością Judy. - Wiem, bo przyleciał tu samolotem w Wielką Niedzielę jak zbity pies. Donna nie pozwoliła mu się tego dnia zobaczyć z córką. Przy mnie dzwonił do małej z życzeniami, a potem rozmawiał z Donną. I wtedy dowiedział się o tym bożonarodzeniowym rejsie.

- I to Ethan spytał, czy La Tasha mogłaby spędzić z nim Święta?

Judy potrząsnęła głową.

- Nie, zaczął ją wyzywać od najgorszych i rzucił słuchawkę. Dosłownie szalał z wściekłości. Dopiero wieczorem uspokoił się na tyle, żeby zadzwonić i przeprosić. - Westchnęła. - Powiedziałam mu, że musi to zrobić dla La Tashy. W swojej pracy mam na co dzień do czynienia ze smutnymi skutkami rozwodów. Nie chciałabym, żeby Ethan swoim uporem i ambicjami pogorszył sytuację małej. Bóg mi świadkiem, że Donna dopuszcza się umyślnie zbrodni polegającej na manipulacji emocjonalnej.

- I właśnie wtedy zapytał, czy może ją wziąć na Boże Narodzenie? - spytała prędko Tatum w obawie, że Judy znów zaleje się łzami.

Kiedy ta skinęła głową, dziewczyna z trudem powstrzymała grymas.

- I chociaż zaledwie kilka godzin wcześniej znienawidzony przez nią mężczyzna, jej zdaniem nic niewart, znieważył ją słownie i cisnął słuchawkę, Donna zgodziła się dać mu córkę na trzy tygodnie w Boże Narodzenie? Córkę, którą chciała trzymać od niego z daleka? - Urwała, po czym dopowiedziała: - Zastanów się.

Dopiero po chwili uśmiech zjawił się na twarzy Judy, ale zaraz potem przeszedł w perlisty śmiech. Tatum znalazła się w niedźwiedzim uścisku.

- Och, Tatum! Masz rację! Ale ty jesteś mądra! Donnie zależy na tym, żeby Ethan wziął La Taszę, a zatem moje słowa nie miały znaczenia. Donna się nie rozmyśli, bo musiałyby zmienić własne plany.

- Otóż to! Konsekwencja to jedyna dobra cecha Donny. Jest konsekwentnie złośliwa, konsekwentnie samolubna i konsekwentnie manipulacyjna. Jest też...

- O, Boże!

Judy wytrzeszczyła oczy na Widok za plecami Tatum. Dziewczyna odwróciła się.

- No, pięknie - mruknął Jace od drzwi kuchennych. – Miałś być w domu.

Zbyt wstrząśnięta widokiem jego prawej ręki zwisającej bezwładnie z boku i torsu koszuli zbryzganego krwią, Tatum patrzyła bez słowa, jak matka prowadzi go na krzesło. A potem zaczęła się trząść.

- Boże, Jace, cały jesteś we krwi!

- Uspokój się, Cyganeczko - powiedział prędko. - To gorzej wygląda, niż jest w rzeczywistości.

- Dzwonię po Keva Prendergasta.

Jace tak się przejął przeraźliwą bledością Tatum i jej zimną dłonią w jego ręce, że dopiero po chwili pojął słowa matki. Ale było za późno. Matka odłożyła słuchawkę i oznajmiła:

- Już idzie.

- Mamo, ja już byłem u lekarza. Teraz potrzebny mi jest tylko prysznic i czysta koszula. - Pwne oczy Tatum rozszerzyły się z niedowierzania i niezrozumienia.

- Wierz mi - usiłował ją uspokoić. - Mam trochę zeszywniała rękę, ale więcej tu krwi niż obrażeń. To tylko małe draśnięcie nożem.

Tatum, przerażona, zerwała się na równe nogi i poczuła, jak podłoga usuwa jej się spod nóg.

- Ktoś cię dźgnął? - Mdłości i strach dławiły ją w gardle. - O Boże! -jęknęła, łapiąc się ławy, żeby nie upaść. - Nie mogę...

- Tatum!

Jace zerwał się z krzesła, gdy dziewczyna zaczęła się osuwać, i przyjął instynktownie prawie cały jej ciężar na prawą rękę. Ale mimo rany, łapiąc omdlałe ciało, zanim upadło na ziemię, poczuł jedynie ból w sercu.

Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła nad sobą sześć nóg. Po chwili ułożyły jej się w trzy osobne pary. Judy, Brian, a i trzecie - w piżamie. Jace nie miał piżamy.

- G...gdzie jest Jace?

- Tu, Cyganeczko. Tu jestem.

Zobaczyła nad sobą jego odwróconą głowę i przez chwilę sądziła, że znów wszystko jej wiruje w oczach. Ale połapała się, że trzyma głowę na jego kolanach i że oboje są na podłodze.

- Nic ci nie jest? - spytała, przyciskając rękę do jego dłoni, która przytrzymywała jej twarz.

- Przecież to nie ja zemdląłem.

- Nie doszłoby do tego, gdybyś nie stracił tyle krwi.

Jej zarzut wywołał chóralny wybuch śmiechu.

- To już wynosi teorię bólów współczulnych na nowe wyżyny! -

Uśmiechał się do niej mężczyzna w piżamie, w którym poznała Kevina Prendergasta. - On traci krew, a pani mdleje.

- Czy jemu nic nie jest? - zapytała rozbawionego lekarza.

- Chyba tak, skoro twierdzi, że już go połatali na dyżurze w szpitalu.

- To znaczy, że pan go jeszcze nie zbadał? - Co z niego za lekarz!

- Miałbym z tym pewne trudności, młoda damo, nawet gdyby się zgodził, bo trzyma panią na kolanach. Twierdzi, że najpierw muszę się zająć panią.

- Nic mi nie jest - powiedziała i usiadła szybko, mimo błagań Jace'a, żeby się tak nie zrywała. - Jace - zwróciła się do niego serdecznie, z kojącym uśmiechem.

- Poza tą moją drobną reakcją na widok ciebie zalanego krwią i na wiadomość, że dźgnięto cię nożem, naprawdę nic mi nie jest.

- Na pewno?

- Absolutnie. Pomóż mi wstać.

- No dobrze - powiedział i podtrzymał ją lewą ręką przy wstawaniu. - A tak dla ścisłości, mnie też nic nie jest. I nikt mnie nie dźgnał. Po prostu w niefortunnym momencie wlałem między faceta błyskającego nożem a jego upatrzoną ofiarę.

- Jak do tego doszło? - zapytał Brian Benton, który musiał przyjść, kiedy Tatum leżała nieprzytomna.

Jace zdrową ręką posadził Tatum przy sobie i wyjaśnił:

- Śledziłem podejrzanego, który wszedł do pubu w Ashfield. Chciałem odczekać kilka minut, zanim wejść do środka. Dwóch wyrostków szamotało się przy wyjściu. Wyglądało to niegroźnie, ale po chwili jeden puścił ręce w ruch i

rąbnął dziewczynę drugiego w głowę. - Wzruszył ramionami. - Sekundę potem błysnął nóż i nastąpiło ogólne zamieszanie. Rzuciłem się, żeby odciągnąć tego faceta i zarobiłem ostrzem. - Przyjął na swoje ciało dreszcz, który wstrząsnął Tatum. - Cyganeczko, to nie było takie groźne. Gdyby było, nie zdołałbym przytrzymać gościa aż do przyjazdu glin. Nawiasem mówiąc, chyba się ucieszysz, tato, że zjawilo się ich czterech, i to prawie natychmiast. Jeśli nawet ta debata nie odniosła większych skutków, to przynajmniej wpłynęła na skrócenie czasu interwencji policji. Złożyłem oświadczenie, facetowi postawiono zarzut, a ja udałem się do szpitala.

- Dlaczego prosto ze szpitala nie pojechałeś do domu? - spytała Tatum. - Po co jechałeś aż tutaj?

Uśmiechnął się ironicznie.

- Bo chciałem wziąć prysznic i pożyczyć czystą koszulę od taty.

Podniosła na niego zdumione, ale jakże piękne oczy.

- Po co?

- Żebyś nie wystraszyła się na śmierć, kiedy zjawię się w domu w takim stanie!

- Skubnął ją w nos. - Tyle że nie byłaś tam, gdzie powinnaś.

- Jace, pozwól Kewowi obejrzeć tę rękę - polecił ojciec. - Zostawię ci w łazience czystą koszulę.

- Dzięki, tato, ale skoro stało się już to, czemu chciałem zapobiec, możemy wrócić do domu.

- Nie ma mowy! - Matka zrobiła przerażoną minę. - Najpierw Tatum musi się napić herbaty i trochę uspokoić.

Powiedziała to takim tonem, że Jace znów poczuł się winny. Może matka czuła, że dziewczyna jest bardziej wstrząśnięta, niż jemu się zdaje. Przyjrzał jej się ponownie. Chociaż rumieńce wracały na policzki, jakiś smutek w oczach przesłaniał błysk, który zwykle w nich gościł.

- Może przenocujmy tutaj - zaproponował serdecznie, oglądając ją ze wszystkich stron.

Dziewczyna postawiła oczy w ślup.

- Jace, przestań się nade mną użalać! Nic mi nie jest. Chcę wrócić do domu.

- No dobrze - zgodził się, uradowany tą jej odpornością. - Ale herbata do dobrego pomysłu. Napij się, a ja się tymczasem ogarnę. Kiedy wezmę prysznic i przebiorę się, będę wyglądał o sto procent lepiej niż teraz.

- Nie wierz mu, Tatum - odezwał się ojciec, puszczając do niej oko. - Woda i koszula to nie wszystko. Trzeba by całego zespołu chirurgów plastycznych, żeby poprawić wygląd tego potwora, a pod ręką mamy tylko Keva.

Tatę objęła Jace'a mocniej w pasie i roześmiała się.

- Brian, jak zwykle przemawia przez ciebie skromność. Przecież od razu widać, że Jace odziedziczył niesłychaną przystojność po ojcu, a kiedy włoży twoją koszulę, można by was wziąć za bliźniaków.

Judy aż jęknęła.

- Nie sądzę, że herbata jej pomoże. Kevin, spróbuj zbadać ją jeszcze raz. Ta bidulka najwyraźniej przy zemdleniu doznała urazu głowy.

W ciszy i ciemnościach sypialni Tatum ostrożnie dotknęła biały bandaż, który skrywał ohydny ośmiocentymetrową ranę na ręce Jace'a. Kiedy Kevin Prendergast zdjął opatrunek, żeby ją obejrzeć, dziewczyna aż jęknęła na widok sztywnej czarnej nici, którą zszyto krzyżykiem okropne ciachnięcie. Ale doktor wyraził się pochlebnie o szyciu na ostrym dyżurze.

- Dwanaście szwów - skomentowała. - To nie w kij dmuchał.

- E, to nic takiego - zbył sprawę Jace; kiedy tulił się do Tatum, zapomniał nawet o swojej fobii przed igłą. - Tej dzierlatce, która mnie szyla, po prostu zachciało się dziergać. Żeby zmienić temat... - Musnął ją wargami pod uchem. - Czy mówiłem ci ostatnio, jak uwielbiam te twoje pomruki, kiedy się kochamy?

Tatum nie mogła dłużej znieść tej jego niefrasobliwości wobec niedawnego wypadku.

- Nie! Bo ostatnio pchałeś się pod nóż.

- Co za niedopatrzenie! - Aż jej się chciało wyć na ten jego zblazowany ton. - Ale teraz, skoro jestem w domu... cały, zdrów i jurny... - Tatum aż zeszywniała, Jace zachichotał. - No dobra, wybierz dwa z tych określeń.

- Jasne, że wybieram pierwsze dwa - rzuciła oschle, kiedy wsunął kolano między jej uda.

- Jasne. A ja nawet dwadzieścia lat po śmierci, dwa metry pod ziemią, wciąż marzyłbym o tym, żeby się znaleźć w to... Auć!

Odskakując od niego wbiła mu ostro łokieć w mostek. Instynktownie dotknął ramienia dziewczyny, żeby ją zatrzymać, ale nic nie wskórał.

- Tatę - powiedział, usiłując zgadnąć, co takiego zrobił w ciągu tych dziesięciu minut po przyjeździe do domu, co ją zdenerwowało. Jeszcze w samochodzie była roześmiana, rozgadana - prawie nie dopuszczała go do głosu.

I wtedy przypomniał sobie ten okropny skurcz, który ją złapał w ubiegły weekend. Kiedy ją dopadł w sobotę po południu, aż się zwinęła z bólu. Omal nie wezwał pogotowia. Ale go powstrzymała, tłumacząc z sarkazmem, że to „jedna z przyjemności endometriozy” i że sama sobie z tym poradzi.

Jace miał wątpliwości, ale poszedł do sklepu ze zdrową żywnością i kupił dziwny zestaw ziół i wywarów, o które go poprosiła. I chociaż w niedzielę wieczorem wszystko jej przeszło, nie usłuchała jego błagań, żeby w poniedziałek rano nie szła do pracy, tylko odpoczęła. Miał konserwatywny stosunek do medycyny, przyjął więc z ulgą wiadomość, że zamówiła wizytę u ginekologa. Ale dopiero za dwa dni...

- Tatę, znów masz te skurcze? Chcesz, żebym ci coś podał... wezwał lekarza... czy co? Powiedz...

Przerwał mu słaby, ironiczny śmiech.

- Jace, nie trzeba mi lekarza. Nie jestem chora. Jestem... - Głos jej się załamał.

- Tate, błagam. Powiedz, co ci jest.

Odpowiedziała wolno i tak cicho, że ledwie usłyszał.

- Nie wiem, jak po czymś takim możesz sobie stroić żarty ze śmierci w ramach gry wstępnej. Przecież ten nóż mógł cię załatwić... na zawsze.

To płaczliwe, oszałamiające stwierdzenie zupełnie zbiło go z tropu. Nigdy dotąd nie czuł się tak parszywie.

- Do licha, Cyganeczko, nie pomyślałem o tym...

- A ja nie mogę przestać myśleć. - Jej słowa w tych ciemnościach były raczej stwierdzeniem faktu niż przerywnikiem.

- Nie tylko o tym, co się stało... ale co się mogło stać. Jace, obejmij mnie, proszę. Obejmij mnie mocno.

Przygarnął delikatne, drżące ciało.

Jak mógł być tak ślepy, napominał się w duchu, żeby nie zauważyć, że ona tylko gra taką siłaczkę?

Teraz wydało mu się to aż nadto oczywiste... Te jej kiepskie żarty i blahe rozmówki na najbardziej idiotyczne tematy u rodziców. A w drodze do domu nie zająknęła się ani słowem o tym zdarzeniu, tylko trajkotała jak karabin maszynowy, ze szczegółami, z

ożywieniem, o tym, co zaszło między jego matką a Donną. Jej monolog ciągnął się bez końca...

Jace zdziwił się, jak szybko zerwała się po zemdleńiu, ale za bardzo się tym ucieszył, żeby sobie łamać głowę. Ożywienie Tatum, aczkolwiek udawane, zmniejszyło jego obawy. Nie tyle obawy związane z tamtą chwilą, kiedy zrozumiał, że nie uniknie noża, ile obrzydliwy strach o niebagatelnej sile w skali Richtera, który nim owładnął, kiedy kruche ciało Tatum osunęło się przed nim bezwładnie.

Przyjął grę Tatum, że nic jej nie jest, bo tak bardzo pragnął, żeby fizycznie i emocjonalnie wyszła z tego bez szwanku. Potrzebował jej ciepła, wigoru, ciała.

Nie miał pojęcia, jak długo leży, usiłując zrekompensować jej swój egoizm. Trzymał ją tylko w ramionach i głaskał po plecach, żeby ukołysać do snu. Ale chociaż leżała spokojnie i oddychała miarowo, nie zdziwił się, kiedy się raptem odezwała.

- Jace... boli cię ta ręka?

- Nie. Ale dręczą mnie wyrzuty sumienia. Powinienem był dostrzec twoje zdenerwowanie. Przez cały czas udawałaś.

Odwróciła się na plecy.

- Nie chciałam, żebyś wiedział.

- Dlaczego?

- Bo gdybyś zauważył, że wiem, to byś coś powiedział, a wtedy ja też musiałabym to zauważyć. - Roześmiała się. - Czy to się w ogóle trzyma kupy?

Właściwie to nie... a mimo to jej słowa przerwały gęsty mrok jego poczucia winy niczym błysk rozdzierający ciemności nocy.

- Zamknij oczy - szepnął, a potem wyciągnął z wysiłkiem prawą rękę i zapalił lampkę nocną.

Uniósł się na zdrowym łokciu, żeby lepiej widzieć jej twarz. Przyglądał się, jak dziewczyna otwiera oczy i mruga zaskoczona nieoczekiwanym światłem. Wyglądała wprost prześlicznie.

Ciemne włosy, rozrzucone na kremowej poduszce, tworzyły niemal taki sam kontrast, jak jej piwne oczy i ciemne rzęsy na tle nieskazitelnie gładkiej twarzy. Powierzchny obserwator nie zauważyłby niczego poza niewyobrażalnym pięknem klasycznych rysów, ale Jace od dawna nie patrzył na nią powierzchownie. W jej półśmiechu dojrzał zmieszanie i niepewność, w czole i podbródku cień napięcia, a w oczach - nikły ślad czającego się strachu.

- Powiedz coś, Cyganeczko - odezwał się, głaszcząc ją po szyi.

- Och, Jace... - Uniosła drżącą rękę do jego policzka, aż całym jego ciałem wstrząsnął dreszcz. - Nigdy się tak nie bałam jak dzisiaj, kiedy zobaczyłam cię we krwi. To było tysiąc razy gorsze niż wtedy, kiedy cię pobito...

- To tylko przez tę krew - rzucił prędko, żeby ukoić ten jej chwytający za serce niepokój. - Wierz mi, maleńka, takie draśnięcie nożem to pestka w porównaniu z tym, kiedy dwóch facetów okłada cię pięściami po twarzy.

- Może. Ale to nie krew tak mnie przeraziła... Tylko świadomość, że mogłabym cię stracić. - W jej oczach pojawiły się łzy. - Jace, gdybyś dzisiaj zginał, część mnie też by umarła. Nigdy na nikim tak mi nie zależało... Nie wiedziałam, że to w ogóle możliwe.

Rosnące emocje tak szybko wzbierały mu w piersi, że bał się, czy go nie uduszą. Wprawdzie do tego nie doszło, ale tak mu sparaliżowały struny głosowe, że nie mógł dobyć z siebie żadnego dźwięku. Może to zresztą i lepiej, bo nie umiałby wyrazić tego, co czuje. Nie mógł znaleźć ani jednego słowa wśród kalejdoskopu obrazów kobiety trzymanej w ramionach. Sparaliżowany werbalnie i psychicznie, przysunął usta, żeby przekazać swoje uczucia w jedyny sposób, jaki mu pozostał... za pomocą duszy.

Przy pierwszym ciepłym, delikatnym pocałunku Jace'a Tatum poczuła, jak drobniutkie sopolki strachu krążące w jej żyłach zaczynają topnieć, a krew znów zaczyna tętnić. Już bez przeszkód, coraz prędzej, gorączkowo. Nie tyle namiętnością, ile życiem.

Życiem Jace'a. I jej obecnością w tym życiu.

Uniosła rękę do jego szyi i poczuła pod palcami silne, pulsujące tętno. Kiedy przesunęła je następnie na rozłożyste barki i plecy Jace'a, zatańczyły jej pod palcami mięśnie. Pod ciężarem jego piersi serce Tatum ruszyło do ognistego flamenco. Kiedy go dotknęła, poczuła dotyk życia.

Tak szczerze obsypywał ją pocałunkami, jakby wiedział, że jej apetyt na nie rośnie. Rękami odkrywał na nowo jej ciało, zuchwale, a zarazem z szacunkiem, rozpalając ją do żywego. Ale chociaż jej pożądanie sięgnęło zenitu, a cielesne piekło zasnuło mgłą umysł, doznała nie znanej dotąd klarowności emocjonalnej... Ona, Tatum Milano, czuła się kochana! A w ślad za tym przerażającym objawieniem spiętrzyła się fala tak monumentalnej zmysłowości, że dziewczyna... rozplakała się...

Kiedy Jace scałowywał jej łzy, nie potrafił odróżnić słonego smaku jej łez od swoich własnych. Dźwignął się nieco, żeby odciążyć ją choć trochę,



przygniecioną jego zaspokojonym ciałem, na co Tatum gwałtownie otworzyła oczy i zacisnęła ręce na jego pośladkach.

- Nie zostawiaj mnie jeszcze!
- Nawet gdyby moje życie od tego zależało.

Kiedy się uśmiechnęła, Jace uznał, że istotnie zależy, bo chyba tylko walące serce Tatum przepompowywało krew w jego ciele.

Palcami wodziła po jego dolnej wardze.

- To było coś niesamowitego.
- Ale to nie seks.
- Owszem - przyznała cicho - nie seks.

Pochylił się nad nią i ucałował ją. Po czym się uśmiechnął.

- Upewniałem się tylko, czy zauważyłaś. Roześmiała się.
- Jak najbardziej!

Wtedy wsunął obie ręce pod jej pośladki, przylgnął do niej i szepnął jej do ucha:

- Przewróć się ze mną.

Już się zdawało, że ten manewr im wyjdzie, kiedy Jace wzdrygnął się i zaklął siarczyście. Tatum natychmiast oderwała się, klękła obok z cierpkim uśmiechem.

- Uwielbiam twoje wulgarne słowa, ale grymas bólu studzi moje żądze.
- Cholerna ręka - mruknął. - Hej! Dokąd się wybierasz? - zapytał, kiedy zsuwała się z łóżka.

- Po środki przeciwbólowe od Keva Prendergasta.
- Niepotrzebne mi żadne środki! - zawołał, kiedy wychodziła z sypialni.

Po kilku minutach wróciła z proszkami i szklanką wody. Jace tylko przez chwilę stawiał opór, a potem zażył. Już po chwili ręka, którą ją tulił do siebie, wyraźnie osłabła.

- Dobranoc, Jace - szepnęła Tatum.
- Mmm, dobranoc... Cyganeczko - powiedział sennie. - Kocham cię.

Zamknęła oczy, a serce wyrwało jej się z piersi.

- Wiem...

Zgodnie z informacją elegancko ubranej lekarki siedzącej teraz po drugiej stronie biurka, lekarka-feministka z fryzurą afro, w ogrodniczkach, która leczyła Tatum przed wyjazdem do Europy, odeszła ze skromnej poradni dla kobiet na łono małżeństwa, macierzyństwa oraz prywatnej praktyki.

- Jeżeli pani sobie życzy, mogę oczywiście podać pani adres - posiedziała. -  
Może będzie się pani lepiej czuła u znajomej lekarki.

Tatum uśmiechnęła się krzywo.

- Przez ostatnich kilka lat zaglądało mi tam i grzebało tyłu różnych lekarzy w rozmaitych krajach, że jeżeli podczas dwóch kolejnych wizyt lekarz mówił bodaj łamaną angielszczyzną czułam się swojsko. Lekarka roześmiała się.

- W takim razie będę zwracała uwagę na sł słowa - spojrzała na kartę choroby.

- Cierpi pani na endo od szesnastego roku życia?

- Objawy miałam już w wieku czternastu u lat. Ale dopiero podczas pierwszej wizyty tutaj usłyszałam diagnozę.

Kobieta pokiwała głową i zjrzała znów do notatek. Po chwili mruknęła „mhm” pod nosem i spojrzała życzliwie na Tatum.

- Tu jest notatka, że przestała pani zażywać przepisane lekarstwo. Czy to z powodu skutków ubocznych?

- Trafiony. Żadne z mnóstwa prozków, jakakich próbowałam, nie uśmierzały bólu. Poza tym nie radziłam sobie z huśtawką nastrojów. Uznałam, że lepiej zniosę bóle niż swoje nastroje: mordercze, zawałowe i samobójcze. Postanowiłam spróbować medycyny naturalnej.

Czekała na dezaprobatę, karcące spojrzenie albo kąśliwą uwagę na temat znachorów. Aż dziwne, że niczego takiego się nie doczekała.

- Kilka moich pacjentek bardzo sobie te te metody chwali - odparła tamta. - A pani?

- I tak, i nie. Przez jakiś czas działało, ale siedem miesięcy temu w Paryżu miałam ostry atak.

- Bardzo ostry?

- Trafiłam do szpitala. - Ta odpowiedź oddawała najzwężlej stan rzeczy, bez wdawania się w barwne szczegóły. - Ktoś we Francji chciał mi natychmiast wyciąć macicę, gdy tylko przekroczyłam próg.

- Na pewno mężczyzna!

Tatum uśmiechnęła się na pomruk dezaprobaty lekarki.

- Właśnie wtedy postanowiłam tu wrócić. Jeżeli mają mi coś wycinać, wolałabym, żeby chirurg rozumiał przynajmniej przekleństwa, którymi go będę obrzucać.

Uśmiech zrozumienia rozjaśnił twarz kobicyrty.

- Może się pani na razie wstrzymać z tym złorzeczeniem. Rozważałabym mnóstwo innych metod, zanim zdecydowałabym się na histerektomię u bezdzietnej, dwudziestoczteroletniej kobiety. Laparoskopię, terapię laserową, ale teraz... - wystąpiła i przeszła do fotela ginekologicznego. - Zaczniemy od badania pochwy.

- Świetna wiadomość - rzuciła cierpko Tatum. - Bo to najmniej ulubiona z moich pozycji.

Lekarka uśmiechnęła się.

- Umawiając się na tę wizytę, musiała pani wiedzieć, co panią czeka.

- Owszem. Ale nadzieja jest matką głupich i tak dalej...

Judy patrzyła z czułością na spuszczoną głowę syna. Czekwała, aż jej powie, co go gryzie. Od razu domyśliła się, że ma jakiś kłopot, kiedy zadzwonił przed dwiema godzinami i zaprosił ją na obiad.

Przy przystawce i drugim daniu poruszał wyłącznie sprawy rodzinne - co powinien kupić ojcu na Boże Narodzenie, czy Ethan się zgodzi, żeby wziął La Tashę na kilka dni do siebie, by Tatum ją lepiej poznała. W ogóle dużo mówił o Tatum. A wtedy jego głos stawał się cieplejszy, niemal magiczny, przez co matka nie miała już żadnych wątpliwości co do jego uczuć. Nawet jeżeli miał je on. Uśmiechnęła się do siebie z radością, że sprawdziły się jej domysły sprzed blisko czterech lat.

Mogła na palcach jednej ręki policzyć te okazje, kiedy Jace zapraszał ją pod wpływem impulsu w środku tygodnia na obiad, ale z matczyną cierpliwością słodziła już trzecią kawę. Czekwała w milczeniu, aż Jace sam wyjawি, co naprawdę kryje się za tym oproszeniem.

- Mamo - powiedział wreszcie głosem ochrypłym z emocji. - Powiedz mi wszystko, co wiesz o endometriozie.

Chociaż Judy wiedziała, że to spotkanie musi nieć związek Tatum, nie sądziła, że będzie to coś takiego.

Tydzień po wizycie w poradni kobiecej Tatum wciąż nie posiadała się z radości, że z powodu Bożego Narodzenia laparoscopia, na którą skierowała ją lekarka, czekają dopiero pod koniec stycznia. Wiedziała, że badanie jest

konieczne, ale bardzo się nim denerwowała. Tyle że teraz odsuwała od siebie tę myśl i poddawała się ogólnemu rosnącemu podnieceniu przedświątecznemu. A nie brakowało go w rodzinie Bentonów, zwłaszcza że niebawem miał przyjechać z Melbourne Ethan z ubóstwianą przez wszystkich La Tashą.

- Wiem! - zawołał Jace, oparty biodrem o biurko, kiedy Tatum otwierała pocztę Bentagu. - Kupimy jej dziecinny rowerek!

Tatum nawet nie podniosła wzroku.

- Jace, ona dopiero w lutym skończy trzy lata. Zresztą nie sądzę, żeby Ethan miał ochotę taszczyć taki rowerek do Melbourne.

Byłby to niewiele mniej praktyczny prezent dla jego bratanicy niż rozkładany domek do zabawy i małe porsche na pedały, które to pomysły wydały mu się „idealne” poprzedniego wieczoru, kiedy uparł się, żeby zaciągnąć Tatum do sklepu z zabawkami.

- Moglibyśmy trzymać go u siebie i dać jej go dopiero wtedy, kiedy zamieszka u nas - powiedział.

To już zwróciło jej uwagę. Dziewczyna odłożyła nóż do papieru i odchyliła się w krześle.

- Jace, moim zdaniem zapraszanie La Tashy *do* nas na dłużej to kiepski pomysł - powiedziała po raz kolejny na jego wzmiankę na ten temat. - Nie umiemy się zajmować małym dzieckiem.

- Ona nie jest małym dzieckiem, ma trzy lata. Mama twierdzi, że nie nosi już pieluch i nie susia w majtki.

Tatum z trudem zdobyła się ha uśmiech.

- To wspaniała wiadomość, Jace, ale ja nie umiem postępować z dziećmi. Nawet nie jestem pewna, czy je lubię.

- Zobaczysz, zakochasz się w Tashy od pierwszej chwili! Ona jest tak urocza, taka śliczna, taka bystra jak...

- Jace - wtrąciła, po czym urwała, żeby powściągnąć swój srogi ton. - Nie mam wątpliwości, że twoja bratanica jest taką uroczą i utalentowaną dziewczynką, jak ty, Judy i Brian ją przedstawicie... Ale opieka nad nią to duża odpowiedzialność. Po pierwsze, żadne z nas nie ma doświadczenia z...

Przerwała, bo Jace gwałtownie kręcił głową.

- To nieprawda! Zostałem z nią kiedyś, bo Ethan musiał iść po jednorazowe pieluchy i nie chciał jej budzić.

- No to się pomyliłam - odparła. - Jesteś ekspertem od doglądania śpiącego

niemowlęcia przez dwadzieścia minut. Ale ja nie mam tak wspaniałych referencji.

Uśmiechnął się przebiegle.

- No właśnie! A najlepiej uczyć się w praktyce. Poradzisz sobie. La Tasha na pewno obdarzy cię czystym uwielbieniem i będzie cię we wszystkim słuchała. -

Puścił oko. - Tak jak ja.

- Wiódł ślepy kulawego. - Westchnęła, przeczesła włosy i jeszcze raz spróbowała przemówić mu do rozumu. - Jace, nie podchodzisz do tego poważnie. Nieszczęścia spadają nawet na idealnych rodziców. Żadne dziecko nie ma gwarancji na brak wypadków, bo te zdarzają się bez przerwy. Dlatego szpitale mają ostre dyżury, a trucizny są zaopatrzone w etykiety z przestrożą. Jace, to naprawdę zły pomysł.

Przechylił się przez biurko i cmoknął ją w ściągnięte usta.

- Wyluzuj się, Cyganeczko. Zaufaj swojemu instynktowi macierzyńskiemu. Bo ja mu ufam.

To tylko dowodzi, pomyślała, kiedy wesoło ruszył do drzwi, jego nadmiaru ufności. Nie czuła w sobie ani krztyny instynktu macierzyńskiego, a przy tym żywiła obawy, że w wyniku laparoskopii czeka ją zabieg, który pozbawi ją jednego z narządów wewnętrznych niezbędnych do macierzyństwa. Przypomniały jej się słowa lekarki rzucone na odchodnym...

- Tatum, czy jesteś pewna związku ze swoim partnerem... Jace'em? Radziłabym ci się poważnie zastanowić nad ciążą. W tym stanie rzeczy masz niewielką szansę zajścia w ciążę, ale to może być ostatnia szansa.

Tatum machinalnie powtórzyła odpowiedź już tyle razy udzielaną do tej pory, kiedy inni lekarze sugerowali to samo.

- Dzieci nie stanowią priorytetu w moim życiu.

Podświadomie sprawiło jej przyjemność określenie Jace'a jako jej partnera, co kojarzyło się z większą stałością niż „kochanek”. Ale coraz wyraźniej czuła, że któregoś dnia Jace zechce mieć dzieci. Nie myśl o tym! - przykazała sobie. Po prostu nie myśl... I rzeczywiście przestała nagle myśleć na widok listu zaadresowanego osobiście do niej, a nie do firmy. Sprawdziła, czy jest adres nadawcy na odwrocie; nie znalazła, rozcięła szybko kopertę i rozłożyła elegancką kremową papeterię...

*Kiedy się dowiedziałam, że pracujesz w prywatnej agencji detektywistycznej, i rozumiałam, że mam się do kogo zwrócić o pomoc, odetchnęłam z ulgą. Wprawdzie nie widziałyśmy się od lat, ale jako koleżanka jeszcze z Chelmsford wiem, że mogę liczyć na Twoją pomoc i dyskrecję.*

*Muszę Z Tobą porozmawiać jak najprędzej, bo nie mam się do kogo zwrócić. Zarezerwowałam stolik w restauracji Centrepont Tower na piętnastego grudnia na ósmą trzydzieści. Proszę Cię, przyjdź, a jeśli nie możesz, to zmień rezerwację na moje nazwisko na dowolny termin, który Ci odpowiada.*

*Tatum, błagam Cię, przyjdź. Jesteś moją ostatnią deską ratunku.*

*Twoja     Nicola     Ashton-  
Bradfield.*

Tatum wpatrywała się w podpis, usiłując podłożyć twarz pod to dwuczłonowe nazwisko. Nawet wzmianka o Akademii Chelmsford niewiele jej dała, bo dwuczłonowe nazwiska stanowiły niemal warunek przyjęcia do szkoły, i dla Tatum wszystkie brzmiały jednakowo.

Przeczytała ponownie list. Najwyraźniej związek Tatum z Bentagiem miał tu istotne znaczenie, a może w ogóle stanowił klucz do jego wysłania. Najwidoczniej kłopot Nicoli wymagał skorzystania z prywatnych usług detektywistycznych.

Zebrała myśli, żeby przypomnieć sobie tajemniczą pannę Ashton-Bradfield, ale na próżno. Żaden ze słowiałych w pamięci wizerunków koleżanek z tego ekskluzywnego college'u jakoś nie pasował. Odłożyła list. Może później sobie przypomni...

Ale nie przypomniała sobie.

Jednakże nazajutrz po południu, kiedy Jace zapowiedział, że na weekend musi lecieć w pewnej sprawie do Adelajdy, Tatum uznała, że darmowa kolacja i zaspokojenie ciekawości może stanowić dobry początek czekających ją dwóch nudnych, samotnych dni.

W ekskluzywnej obrotowej restauracji zarezerwowano dla pani Ashton-Bradfield jeden z najlepszych stolików, a ponieważ Tatum przyszła dziesięć minut za wcześnie, zamówiła kieliszek wina i usiadła wygodnie, żeby rozkoszować się tym napojem oraz pięknym widokiem Sydney nocą.

Minęło dwadzieścia minut, a ona wciąż siedziała sama i nie mogła dopasować twarzy do nazwiska kobiety, z którą miała się spotkać. Już nawet chciała zamówić przystawkę, ale zorientowała się, że po gwiazdkowych zakupach jej karta kredytowa co najwyżej

pokryje kieliszek wina w tak drogim lokalu. Da jeszcze tej spóźnialskiej Nicoli Ashton-Bradfield dziesięć minut i...

- Cześć, Tatum.
- O, cholera.
- Widzę, że nadal klniesz. Miałam nadzieję, że nabierzesz trochę ogłady.

Zważywszy całkowity paraliż ciała, chyba tylko cud sprawił, że struny głosowe nie odmówiły jej posłuszeństwa.

- Przepraszam za spóźnienie - usłyszała Tatum, kiedy kierownik sali usadził jej towarzyszkę. - Ale złapać taksówkę w piątkowy wieczór to istny obłąd.

Na te słowa Tatum natychmiast przeniosła się myślami do innej restauracji sprzed wieków, w której jej i tej kobiecie przeszkodziła rozszczebiotana blondynka ze szkoły...

Nicola Ashton-Bradfield.

- To tyś wysłała ten list.
- Tak. Jeżeli jeszcze nie zamawiałaś, proponuję wędzonego łososia.
- Dlaczego?
- Bo jest pyszny. - tJ kelnera win zamówiła butelkę. Gdy ten odszedł, zwróciła się do Tatum. - Na pewno ci posmakuje. Jest lekkie, a przy tym...

Perfekcyjnie uroczy uśmiech w połączeniu z perfekcyjnie modulowanymi tonem głosu wyrwał Tatum z odrętwienia.

- Przestań się wygłupiać, Lulu. Dlaczego zwracając się do mnie z prośbą, podpisałaś list cudzym nazwiskiem?

Dopiero teraz Tatum odnotowała zmiany, jakie zaszły w tej kobiecie, od której nie miała znaku życia od ośmiu lat. Naturalny rudawy kolor włosów przybrał kolor rdzawozłoty, przetykany siwizną, chociaż nadal była to ta sama, pięknie wymodelowana, fryzura na pazia. Paznokcie miała obcięte krótko, pociągnięte lakierem w odcieniu ciepłego koralu, już nie te purpurowe szpony co dawniej, i chociaż makijaż był jak zawsze nienaganny, nie krył już zmarszczek widocznych na nieskazitelnej niegdyś cerze ani bruzd na wychudłej twarzy.

- I jak inspekcja? - spytała.
- Nie wyszłabyś z sypialni, gdybyś uważała, że mogłabyś wyglądać lepiej. - Tatum zignorowała jej rozbawiony śmiech. - Odpowiedz na moje pytanie. po co ta cała komedia z listem i fałszywym nazwiskiem?

Lulu przez chwilę bawiła się sztuczcami, zanim podniosła wzrok. Oczy też jej się zmieniły. Nie były już jaskrawoszmaragdowe jak dawniej, tylko oliwkowe,

smętne. Pod względem fizycznym Lulu... Zwiędła, bo tylko takie określenie przyszło Tatum do głowy.

- Bałam się, że nie zechcesz się ze mną zobaczyć - wyjaśniła.

- Przyszłabyś, gdybym po prostu do ciebie zadzwoniła i poprosiła?

Czy przyszłaby? Tatum musiała się zastanowić. Ale nie zabrało jej to długo.

- Nie - odparła. - Nie przyszłabym, Lu. Za długo palił mnie policzek po tym, jak uderzyłaś mnie na pożegnanie w twarz. I trwało to znacznie dłużej niż kilka dni.

- Nie mam zamiaru przeproszać cię za to, że zostawiłam cię u Christophera. Zrobiłam to, co uważałam za najlepsze dla ciebie.

Tatum aż zrobiło się niedobrze na ohydne wspomnienie, które ją naszło na dźwięk tego imienia. Opanowała się, ale skłęła się w duchu za ciekawość, która kazała jej zareagować na list - ta sama ciekawość nie pozwalała jej teraz wstać i wyjść, porzucić ten stolik i swoją przeszłość.

- Lu, dlaczego po tylu latach postanowiłaś mnie odszukać?

- Bo dopiero kilka tygodni temu wpadłam na twój trop.

- Trzeba było pójść do Christophera. Miał kontaktowy numer telefonu do mnie.

Kiedy o niego poprosił, Judy podała mu swój numer telefonu do pracy na wszelki wypadek, gdyby Robin chciał się czepiać Tatum. Środki ostrożności okazały się zbędne. Najwyraźniej Christopher nie szukał z nią kontaktu, podobnie zresztą jak Lulu.

Kiedy kobieta podniosła kieliszek wina, Tatum zauważyła jego nieznaczne drżenie, ale zanim oddała się domysłom, tamta już się odezwała.

- Próbowałam skontaktować się z Christopherem, ale już nie żył. - Powiedziała to głosem wypranym z emocji. - Popęlił samobójstwo w dziewięćdziesiątym pierwszym. Z tego, co wiem, jego kochanek, facet imieniem Robin, umarł na AIDS. Trzy dni później zrozpaczony Christopher odebrał sobie życie.

Tatum usłyszała tylko łomot własnego serca. O Boże, co też się mogło stać, gdyby tamtego wieczoru nie uciekła z przyjęcia?

- O Boże...

- Tak. Trudno uwierzyć, prawda? - skomentowała Lulu. - Christopher zawsze był taki wesoły i pełen życia.



Gdyby Lulu choć raz zadzwoniła do Tatum w pierwszych dniach po swoim wyjeździe, może dziewczyna wyjaśniłaby jej teraz, że to wcale nie śmierć Christophera tak nią wstrząsnęła, lecz świadomość, jak blisko otarła się o swoją. Ale osiem lat temu Lulu nie zadzwoniła, toteż Tatum dzisiaj nie miała ochoty na obłudną troskę poniewczasie. Mignął jej w głowie Christopher, zabójczy blondyn z ujmującym uśmiechem, tak wyraźnie, że aż zamrugła.

Ale napomniała się w duchu. Jej przeszłość jest zamknięta. Na cztery spusty! Jak Lulu śmie wracać znienacka w jej życie i wywlekać dawne brudy? Tatum nie próbowała nawet ukryć gniewu.

- No więc jak mnie znalazłaś?

Lulu uśmiechnęła się z rozbawieniem, co uwydatniło tylko nieubłagane efekty czasu na jej twarzy.

- W końcu wynajęłam prywatnego detektywa. - Zachichotała. - Ironia losu, prawda? Odszukanie cię zabrało mu osiem miesięcy. Ciekawość zawodowa! kazała Tatum zadać kolejne pytanie:

- Kogo wzięłaś?

- Faceta nazwiskiem Vincent Corso. Znasz go?

- Słyszałam o nim. Na pewno nie jest tani.

- Zainwestowałam. - Lu wzruszyła ramionami, przy czym zafalowały jej piersi pod suknią, która wydawała się jakby za duża. - Pieniądze nie grały roli.

, Tatum roześmiała się z wyższością.

- A szkoda. Vince Corso strasznie łupi klientów, a nie ma nawet uprawnień. Nie wynajęłabym go nawet do szukania jego własnych ust. - Kiedy Lulu zwiesiła głowę, Tatum ogarnęła perfidna satysfakcja. Rozpromieniona, prychnęła. - Dałaś się nabrać, Lulu. Każdy choć w połowie przyzwoity detektyw powiedziałby ci w ciągu kilku dni, że przez blisko trzy lata nie było mnie w kraju.

- Rozumiem, że uważasz się za kogoś lepszego niż „w połowie przyzwoity detektyw”?

- Owszem. - Nawet nie bardzo rozminęła się z prawdą. Sporo się nauczyła od Jace'a i Taga, istotnie więc uważała się za lepszego detektywa. Mimo braku uprawnień pobiłaby na głowę takiego zdziercę jak Corso!

Oczy Lulu rozbłysły domysłami, ale uśmiechnęła się tylko z zadowoleniem.

- Chyba już powinnyśmy zamówić, co?

Tatum wciąż czuła się zbyt zakłopotana całą sytuacją, żeby podejmować poważniejsze decyzje. Skinęła więc tylko głową. Może kiedy coś zje, jakoś się przebiję przez mętlik w głowie. Ale kiedy skończyły zamawiać, zrozumiała, że nie potrafi tak spokojnie siedzieć i jeść kolacji z Lulu, jak gdyby tych ośmiu lat w ogóle nie było.

Kiedy była niepewną siebie młodą dziewczyną, chciała koniecznie naśladować tę kobietę. Teraz sama była dojrzałą, niezależną osobą. Na tyle dorosłą, że wiedziała, iż gdyby Lulu nie porzuciła jej przed ośmiu laty, ona, Tatum, z pewnością przisłaby w jej ślady. Zostałaby podobnie jak Lulu jedną z „panienek” Zety.

Lulu zajęła się nią po śmierci matki i na swój, niechby nawet czasem nieroztropny, sposób usiłowała ją chronić. Za to winna jej była wdzięczność, ale nie przyszłość. Zdecydowała się postawić sprawę jasno. Jak kryształ.

- Lulu - odezwała się szybko, żeby nie opuściła jej odwaga. - Gdybym miała wybór, na pewno bym się z tobą nie spotkała. Nie dlatego, że mnie wtedy porzuciłaś, ale dlatego, że przypominasz mi tamten okres w życiu, który pragnę wymazać z pamięci.

W znużonych zielonych oczach zaigrało uczucie, które trudno jej było nazwać, ale które zniwelowało drapieżną mściwość jeszcze przed chwilą przepajającą Tatum. Dziewczyna wyciągnęła spontanicznie rękę przez stół i położyła ją na dłoni Lulu.

- Bo przez tych osiem lat byłam tak szczęśliwa, że nigdy mi się coś takiego nie marzyło. Prawdę powiedziawszy, wyświadczyłaś mi przysługę, zostawiając mnie u Christophera. - Westchnęła. - Ale tylko palec Boży uchronił mnie przed katastrofą. Lulu zmarszczyła czoło.

- Jak to?

Przez chwilę Tatum miała ochotę przytoczyć wszystkie obrzydliwe, koszarne szczegóły obcesowego zachowania Robina, ale uznała, że nie ma po co. Żeby wstrząsnąć Lu?

- Mniejsza o to. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że doceniam to, co próbowałaś dla mnie zrobić wtedy i wcześniej, po śmierci Fantasy... - Urwała, po czym mówiła dalej: - Dlatego nie wybiegłam stąd i jem z tobą kolację, ale ta moja wdzięczność nie wystarcza, żeby wpuścić cię z powrotem do mojego życia. Innymi

słowy, Lu - dodała, kiedy kobieta milczała - chociaż mogę żyć z balastem własnej przeszłości, nie mogę żyć z jej pozostałościami.

Lulu odwróciła rękę i teraz ona trzymała dłoń Tatum. Przykryła ją drugą ręką. Ten gest tak bardzo przypominał gest Judy, że zdumiał Tatum nie mniej niż wzruszający uśmiech zrozumienia, o który nigdy nie posądzała Lulu.

- Tatum, nie będziesz musiała długo żyć z pozostałościami - rzekła cicho. - Umieram na AIDS.

Przez ułamek sekundy Tatum miała szaloną ochotę parsknąć śmiechem - Lulu zawsze umiała usadzić człowieka z takim wdziękiem! Dopiero po chwili dotarł do niej pełny sens tych słów. Gorzkie łzy cisnęły jej się do oczu i gardła, zasnuwając mgłą piękny, wyrozumiały uśmiech tamtej, kiedy Tatum poczuła nagły przyływ skruchy, cierpienia i wyrzutów sumienia.

- J...jak to?

Nie mogąc jednocześnie złapać tchu i mówić, skupiła się na napełnieniu tlenem ciężących jak ołów płuc. Po każdym bolesnym wdechu czuła serdeczny, kojący uścisk dłoni.

- Tatum, uspokój się - pocieszała ją Lulu. - Nie rozczulaj się tak nade mną. Już dobrze, kochana... oddychaj głęboko.

Pomału czysty komizm widoku, jaki musiały sobą przedstawiać, przyprowadził ją o gorzki uśmiech. Kiedy ona z trudem łapała oddech, Lulu usiłowała ją pocieszyć serdecznym głosem, jak gdyby prowadziła negocjacje z wariatem grożącym bronią, i głaskała ją prawą ręką, popijając wino trzymane w lewej. Tatum poczuła się, jakby się raptem znalazła w czarnej komedii.

- O, już lepiej! - powiedziała Lulu z ulgą i zabrała dłoń z ręki Tatum.

- Lu... ja... nie... - Kręcąc głową, usiłowała pozbierać rozbiegane myśli. - Nie wiem, co powiedzieć... Ja... Zawsze tak się miałaś na bacności.

- I to mnie właśnie najbardziej wkurza. - Gorycz w głosie Lu odbiła się w jej uśmiechu. - Przez tyle lat w branży... i na ostatku okazało się, że znalazłam się po prostu w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie.

- Nie rozumiem.

- Mieszkałam w Wagga. Prowadziłam spokojne, ustatkowane życie konsultantki kosmetycznej w domu towarowym. - Urwała, dolała Tatum i sobie wina, pociągnęła łyk i mówiła dalej: - Pewnego wieczoru, po kursie dokształcającym dla personelu, podjechałam na całodobową stację benzynową po karton mleka i trafiłam w sam środek napadu. Tyle że bandyta nie był uzbrojony w pistolet ani w nóż... - Głos zaczął

jej się załamywać, musiała odchrząknąć. - Miał strzykawkę napelnioną krwią.

- O Boże...

- Szłam ze spuszczoną głową, bo grzebałam w torbie, kiedy wybiegł z gotówką.

Zderzyliśmy się... upadłam... i strzykawka wbiła mi się w łydkę.

Przejęcie i oburzenie wstrząsnęły ciałem Tatum. Co za niesprawiedliwość! I jakie to okrutne!

Lu podniosła kieliszek, zapatrzyła się w wino.

- Cztery miesiące później test na obecność wirusa HIV Wypadł pozytywnie. Teraz, po upływie trzech lat, mam przed sobą najwyżej dwanaście miesięcy życia. -Opanowana, niemal zblazowana, pociągnęła malutki łyeczek. - Wiem, że zaraz palnę żaloszny banał, ale życie jest kurewskie. Niestety, śmierć też nie będzie dla mnie bułką z masłem.

Skinęła spokojnie głową kelnerowi, który zjawił się z kolejną butelką, uśmiechnęła się i rzuciła jakąś frywolną uwagę, co zupełnie odjęło mowę Tatum. Ta naturalność Lu była tak... tak nienaturalna! Jak ona mogła zachowywać się i wyglądać, jak gdyby nigdy nic, skoro dla Tatum cała ta historia była wprost upiorna i obezwładniająca? Dwa razy usiłowała coś powiedzieć, ale jej się nie udało. Wyzbyta całkowicie elegancji, chwyciła kieliszek i opróżniła go jednym haustem.

- Lepiej smakuje, kiedy się je sący - pouczyła ją Lu.

- Smakuje...! Lu, skąd w tobie tyle zimnej krwi? Jak możesz zachowywać się tak... spokojnie?

Lu uniosła brew.

- Etap paniki, hysterii i buntu mam już za sobą. Teraz jestem na etapie „wielkich porządków”. Dlatego musiałam cię odnaleźć. Spisuję testament i chcę...

- Ja niczego nie chcę.

- Chcę - powtórzyła Lu - wyznaczyć cię opiekunką prawną swojej córki.

- Co?

Tatum dosłownie zatkało. Chyba się przestyszała. Ale Lulu wyglądała, jak gdyby właśnie dobrze rozegrała decydującą kartę.

- Mam - ciągnęła - czteroletnią córeczkę. Ma na imię Alira-Jayne. Chciałabym, żebyś po mojej śmierci zajęła się jej wychowaniem.

- Nie. - Strach Tatum walczył z szokiem. - Nie mogę. Nie chcę. Nie możesz oczekiwać...

Mimo to oczekuję, Tatum. Umieram i nie znam innej odpowiedniej osoby.

Wpatrzona w sufit sypialni Tatum pragnęła, żeby poprzedni wieczór okazał się tylko złym snem. Biorąc pod uwagę jej życie przed tym wieczorem, uczucia do Jace'a, jego nieobecność i lęk przed zbliżającą się laparoskopią, każdy psychiatra uznałby taki sen za zrozumiały.

Przede wszystkim Jace był poza domem, czuła się więc samotna. I nawet myślała, że wróci za kilka dni, nie dawała jej pociechy, bo przecież któregoś dnia zniknie z jej życia na zawsze. Mogła odsuwać od siebie tę myśl, ale najczęściej mało skutecznie. Czasem nachodziła ją, kiedy Jace był przy niej, i prawie zawsze, kiedy go nie było.

Coraz częściej napotykała dowody jego wrodzonej potrzeby skopiowania mieszczańskiego trybu życia rodziców, normalności polegającej na ustatkowaniu się w małżeństwie i wychowywaniu dzieci. Najpierw wpadł na pomysł, żeby zaprosić do nich La Tashę na kilka dni, a ostatnio zaczął pokazywać jej przy drodze domy na sprzedaż i komentować, jaka to dobra inwestycja na przyszłość. Tatum odpowiadała w takich chwilach: „Pogadamy, kiedy zarobię pierwszy milion” albo „Nie znam się na inwestycjach. Na razie nie stać mnie nawet na samochód.” Równie dobrze mogłaby powiedzieć: „Domy są dobre dla rodzin z dziećmi, a ja nie mam większych nadziei na dziecko”. W marzeniu sennym taki problem mogłaby właśnie załatwić Lu, przekazując jej w spadku dziecko. Bo Tatum wiedziała, że Jace marzy o dziecku, którego ona nie może mu dać.

Doprawdy, wczorajszy wieczór mógł być snem... tyle że nie był.

- Boże, dlaczego mi to robisz? - spytała Tatum na głos. - Dlaczego?

Wcale nie była wierząca. Fantasy ograniczyła jej wychowanie religijne do chrztu. Oficjalnie Tatum była wyznania rzymskokatolickiego. Nieoficjalnie zaczęła wierzyć w Boga, bo spodobało jej się, że jest ktoś, kogo można poprosić o rzeczy niemożliwe, obarczyć odpowiedzialnością za sprawy niewyjaśnione i oskarżyć o to, nad czym nie ma się kontroli. A teraz wszystko wymknęło jej się spod kontroli!

Słowa Lu dudniły jej w głowie.

„Chcę wyznaczyć cię opiekunką prawną swojej córki... Umieram i nie znam innej odpowiedniej osoby.”

W porannej samotności sypialni Tatum roześmiała się gorzko.

- To tylko świadczy o twojej głupocie, Lu! Widocznie Pan Bóg uznał, że nie nadaję się na matkę, skoro nie dał mi nawet stosownego wyposażenia!

Wskoczyła z łóżka, pobiegła nago do łazienki, otworzyła krany i weszła pod strumień wody. Pod prysznicem krople ściekające jej po policzkach nie musiały koniecznie uchodzić za łzy.

Jace stał w drzwiach gabinetu i przyglądał się Tatum. Siedziała zapatrzona przed siebie, z czołem zasnutym troską, zagryzając dolną wargę, głucha na natarczywy dzwonek telefonu pod ręką. Chciałby wierzyć, że ta zaduma sprowadzała się jedynie do wahań, co mu kupić na Gwiazdkę. Gdyby to tylko od niego zależało, zrobiłby wszystko, żeby Tatum nigdy nie miała większych problemów. Niestety, nie potrafił aż tak ułatwić jej życia.

- Jeżeli podniesiesz, to przestanie dzwonić - powiedział.

Dziewczyna natychmiast się ocknęła. Odebrała telefon kompetentnie i zyczliwie. Wymówiła nazwę firmy, po czym wdała się w rozmowę z klientem.

Jace podszedł do ekspresu do kawy, nalał dwa kubki. Od jej wizyty u ginekologa próbował już wiele razy pogadać z nią o możliwościach leczenia i o tym, co z nich wynika dla Tatum, ale nic nie wskórał. No może niezupełnie nic, poprawił się w duchu. Za pierwszym razem usłyszał zwięzłą odpowiedź:

- W styczniu czeka mnie laparoscopia. To nic takiego, tylko takie badanie, żeby ustalić, jak szybko się tam w środku posypię.

Za drugim razem Tatum zmroziła go spojrzeniem i powiedziała:

- Jace, na miłość boską! Zostaw już ten temat! Nie masz się czym przejmować. Ja się nie przejmuję!

Do licha, oczywiście, że się przejmował. I wściekał. I to bardzo, bo wiedział, że ona się martwi! Że za tą pozorną nonszalancją kryją się prawdziwe męczarnie! Ponadto zapiekło go do żywego, że Tatum nie chce mu się zwierzyć!

Nie udawał, że wyznaje się na wszystkich złożonych aspektach medycznych kobiecości, ale orientował się na tyle dobrze, że wiedział, iż Tatum stoi przed największym koszmarem kobiety. Matka podpowiedziała mu, że może ją tylko podtrzymywać na duchu, dać jej do zrozumienia, że będzie stał przy niej niezależnie od rozwoju sytuacji. Ale jak miał to robić, skoro ona nie dopuszczała go do siebie? Nie tyle fizycznie, ile emocjonalnie.

Dawniej cieszyłby się ze związku z kobietą tak dalece wyzbytą jakichkolwiek zahamowań w łóżku, na tyle jednak silną, żeby go nie obarczać swoimi kłopotami osobistymi, ale się zmienił! Teraz chciał, żeby Tatum dzieliła się z nim wszystkim - swoimi radościami, rozczarowaniami, frustracjami, gniewem, obawami, uczuciami... przyszłością. Zakłm cicho pod nosem. Do diabła, nie umie jej nawet przyprzeć do muru, żeby powiedziała mu dokładnie, co ją czeka za miesiąc!

Kiedy odłożyła słuchawkę, podszedł do jej biurka, postawił kubek na podstawce z napisem: ZAPARKUJ TUTAJ. I nie dał się zbyć jej czarującemu uśmiechowi.

- No dobra, Cyganeczko. Mów, co się dzieje?

- Co się dzieje? Nic! Wytrzeszczyła na niego niewinne oczęta.

Pokręcił głową.

- Tate, ja tego nie kupuję. Od mojego powrotu z Adelajdy wciąż jesteś rozkojarzona i rozdrażniona. Ze stanu euforii nagle wpadasz w...

- Och, Jace, coś sobie ubzdurałeś. Owszem, martwię się trochę tym, że przedświąteczne wydatki bardzo uszczupliły moje oszczędności na samochód...

- To coś więcej, Tate. Nawet Tag to dostrzegł. Wyprostowała się.

- Tag coś ci mówił na mój temat?

- Może nie dosłownie na twój temat. Zagadnął mnie, czy mamy jakieś kłopoty?

- I co mu odpowiedziałeś?

- Że nic mi o tym nie wiadomo. Może co najwyżej te twoje wątpliwości na temat zaproszenia La Tashy...

Zerwała się na równe nogi.

- Boże, daj ty mi z nią święty spokój! Gdy tylko otworzysz usta, wciąż słyszę La Tasha to, La Tasha tamto! Co kupimy La Tashy?

- Tate, ja...

- Guzik mnie obchodzi, co jej kupisz! Jeżeli o mnie chodzi, możesz jej, do diaska, kupić odrzutowiec! Kup jej trzech królów i dwóch pastuszków na dokładkę. Wszyscy Bentonowie uważają, że Boże Narodzenie kręci się wokół tej małej!

Jej wybuch sprawił go w takie osłupienie, że zareagował dopiero wtedy, kiedy Tatum złapawszy torebkę, już prawie zniknęła w drzwiach.

- Tatum! Tatum, dokąd tak pędzisz...?

- Na obiad! Wróć za godzinę! Może! Drzwi za nią trzasnęły.

- Co tu się wyprawia?

Jace nawet nie odwrócił się do Taga.

- Usiłuję ją podtrzymać na duchu.



Te słowa były skierowane bardziej do niego samego niż do Taga, ale przyjaciel przyjął je dosłownie.

- Nie mógłbyś tego robić ciszej?

Jace rzucił mu zrezygnowane spojrzenie przez ramię.

- Moje podejście nie ma większego znaczenia.

Tag włożył ręce do kieszeni i oparł się o ścianę.

- No dobra, co się stało?

Jace potrząsnął głową. Tate nie życzyłaby sobie, żeby omawiał jej kłopoty zdrowotne z Tagiem. Ruszył do drzwi, marząc o tym, żeby wróciła i padła mu w objęcia. Żeby mu powiedziała, że go kocha, że potrzebuje go tak bardzo jak on jej...

- Zobacz, w firmie nic się nie dzieje - usłyszał słowa Taga. - Przynajmniej w tej chwili. Spróbuj odszukać Tatę i pogadać z nią o tym, co ją gryzie. Ja się zajmę biurem.

Przez chwilę Jace chciał skorzystać z rady przyjaciela, ale po namyśle odburknął:

- Ona nie chce o tym gadać. Ani ze mną, ani z mamą, ani z nikim.

Wiedział, bo prosił matkę, żeby zabrała Tatum na zakupy i spróbowała się czegoś dowiedzieć. Z początku ten pomysł bardzo mamę zdenerwował.

- Jason, ani mi się śni być szpiegiem. Prosisz, żebym wyciągnęła informację od Tatum i przekazała ją tobie?

- Wcale o to nie proszę! Jeżeli Tatum nie chce, żebym wiedział, co się u niej dzieje... no to świetnie. Jakoś się z tym pogodzę.

- A potrafisz? - spytała matka sceptycznie.

- Jeżeli naprawdę tego chce - odparł. - Nie twierdzę, że nie sprawi mi to przykrości, ale nie zamierzam swoją natarczywością dodawać jej zmartwień. Ale, cholera, ona musi z kimś pogadać. Jestem tego pewien. Miałem nadzieję, że otworzy się przed tobą. Błagam cię, mam - poprosił. - Nie proszę cię, żebyś mi przekazała wszystko, co ci powie, tylko żebyś ją wysłuchała.

W końcu matka się zgodziła. Dotrzymał słowa i nie domagał się relacji, ale mama i tak mu ją przekazała.

- Masz rację, Jasonie - powiedziała. - Tatę jest strasznie napięta, ale nie zwierzyła mi się, co ją trapi. Wciąż tylko mówiła o tobie i o tym, co ci kupić na Gwiazdkę!

- Mam nadzieję, że podszeptałaś jej, żeby zapakowała ładnie swoje zaufanie i dała mi je w prezencie - odpowiedział przygnębiony.

Matka przybrała nader uroczysty ton i wyraz twarzy.

- Sądziłam, że wiesz, że już dawno je dostałeś. Może nie doceniłeś jego wagi i dlatego go w porę nie dostrzegłeś, co?

Ostatnio nawet matkę trudno było zrozumieć. Ni stąd, ni zowąd całe jego życie stało się jakimś niezrozumiałym rebusem! Westchnął i wrócił do rozmowy z Tagiem.

- Nie mam co jej ścigać. - Zgarnął papierki z pojemnika opatrzonego napisem „Do załatwienia - BENTON” i ruszył do swojego gabinetu. - Jeżeli Tatę zechce porozmawiać ze mną o tym, co ją nurtuje, zrobi to w swoim tempie. Nikt nie zmusi drugiego człowieka do zwierzeń.

Już był w swoim pokoju, kiedy dobiegł go śmiech Taga i jego komentarz:

- Moja siostrzyczka szybko wybiłaby ci z głowy takie myśli, stary! Niech mnie licho, Kaylee potrafi nawet skałę zmusić do mówienia!

Tatum siedziała sobie anonimowo w tłumie ludzi, który kłębił się w porze obiadowej na skwerku. Jej ławkę mijał korowód normalnych ludzi. Gdyby nawet ktokolwiek zwrócił uwagę na nią, siedzącą sobie beczynn timer, pewno określiliby ją tak samo. O to właśnie przez całe życie zabiegała - o normalność.

Nigdy nie chciała rozgłosu ani podziwu, jakie niesie ze sobą sława. Nigdy nie pragnęła mieć Wielu samochodów ani domów. Nigdy nie chciała niczego, co wykraczałoby poza normalność i przeciętność, żeby nie musieć oglądać unoszonych brwi ani słuchać wymienianych szeptów i kąśliwych uwag, które towarzyszyły jej przez większość dzieciństwa i dojrzewania. W jej życiu nie było ani krztyny normalności, dopóki pewnego deszczowego wieczoru Jace Benton nie rzucił się na nią na trawniku przed domem swoich rodziców. Roześmiała się półgłosem.

Nie, to niezupełnie tak. Tamten wieczór przyniósł coś niezwykłego, mianowicie przełom w jej życiu. Normalności zaznała dopiero wtedy, kiedy Bryce Benton wziął ją do siebie, a reszta Bentonów uznała ją za członka rodziny. Następnie Tatum zaprzyjaźniła się z gadatliwą, pełną wigoru Kaylee Taggart, po czym stopniowo zaczęła uważać, że jest taka jak wszyscy. Normalna.

I wtedy zmarł Bryce.

Jego śmierć nią wstrząsnęła. Nie tylko dlatego, że tak go kochała, lecz również dlatego, że przyniosła jakieś zagrożenie, nie do końca przez nią zrozumiałe. Kiedy tatum pakowała manatki, żeby wrócić do Judy, co wszyscy uważali za „normalne”, ogarnęło ją osobliwe deja vu. Mimo woli dopatrywała się

podobieństw między tą sytuacją a śmiercią Fantasy, po której musiała przeprowadzić się do Lulu. Albo sytuacją porzucenia jej przez Lu u Christophera, i wreszcie ucieczką przed Robinem.

Wprawdzie powtarzała sobie w duchu, że to idiotyzm, ale po przeprowadzce z domu Bryce'a do Judy nei czuła się dobrze. I chociaż ani Judy, ani Brian nie zmienili stosunku do niej, Tatum czuła, że to tylko stan przejściowy, aczkolwiek jej codzienne życie niewiele się zmieniło. Nadal pracowała w siłowni, pomagała w klubie młodzieżowym, nadal Jace co kilka dni przygrywał jej na temat chłopaków, z którymi się spotykała. Coś się jednak zmieniło. Czuła się przytłoczona obecnością ludzi, a zarazem samotna. Kiedy Jace zaczął wpadać wieczorami na pogawędkę, tak jak dawniej, za życia Bryce'a czuła się nieswojo. Teraz aż jęknęła na wspomnienie wieczoru, kiedy poprosiła go, żeby tego nie robił...

Było już późno, doberze po jedenastej. Judy i Brian od dawna leżeli w łóżku.. Tatum niemal przysnęła na kanapie, kiedy usłyszała gwizd czajnika w kuchni. Nie mogła sobie przypomnieć żeby go nastawiała, chociaż przemknęło jej przez głowę, że napiłaby się herbty. Kiedy weszła do kuchni, z trudem pohamowała krzyk.

- Niech cię diabli, Jace! – syknęła. – Przestraszyłeś mnie na śmierć. Co ty tu, do licha, robisz o tej porze?

- Właśnie skończyłem kogoś śledzić na szosie Liverpool. Przejeżdżałem i zobaczyłem, że się świeci. Miałem ochotę na herbatę i na rozmowę z zyczliwą duszą. – Jako dzentelmen w każdym calu uśmiechnął się czarująco i wskazał dwie filiżanki na ławie. – Jak widzisz, herbatę już przygotowałem. Wydaje się że do ciebie teraz należy inicjatywa rozmowy.

- Co? Czyś ty oszalał? W środku nocy? Prawie zasypiałam.

- Wiem. Ślicznie wyglądałaś skulona tak na kanapie w mojej starej szkolnej bluzie baseballowej.

- Wcale nie twojej, tylko Ethana.

- Nie możesz spać w ciuchach Ethana!

- Jace, na miłość boską! Mówisz, jak gdybym spała z nim. A zresztą i wtedy nie miałbyś się prawa wtrącać.

- Nietrudno byłoby to wykryć. Donna wisiałaby ci u szyi, wczepiona w twoje gardło.

- Akurat! Nie dopuszczam tej zdziry do siebie na zasięg ręki.

- Mhm - mruknął, trąc brodę niby to w zamyśleniu. - Ciekawe, jak nasza droga Donna zareaguje przy kolacji w niedzielny wieczór, kiedy jej powiem, że sypiasz w ubraniach jej męża. Chociaż to się po mnie nie pokaże - dodał prędko. - Nienawidzę jej.  
- Uśmiechnął się. - Prawie tak samo jak picia samemu herbaty w środku nocy...

- Nie ośmieliłbyś się!

Wręczył jej ze śmiechem kubek gorącej herbaty, a ona z rezygnacją pozwoliła się posadzić na krześle. Mimo jej wcześniejszych sprzeciwów siedzieli razem do rana. Jak zwykle chciał, żeby go odprowadziła do tylnych drzwi, gdzie czekał na zewnątrz, aż dziewczyna zamknie na zamek.

- Zasypiasz na stojąco - powiedział, kiedy zaczęła zamykać.

- Ciekawe dlaczego? Czyżby jakiś nieczuły facet wpadł tu o nie wiadomo jakiej porze i kazał się zabawiać?

- Co ja na to poradzę, że się tak świetnie bawię w twoim towarzystwie?

- Tylko dlatego - odparła oziębłe - że żadna z miliona dziewczyn, których towarzystwo wolisz od mojego, nie pozwoliłaby ci wparować do siebie w środku nocy bez zapowiedzi.

- To nieprawda. - Nawet zabrzmiało to szczerze, ale po chwili dodał: - Na pewno mógłbym wpaść tak do pięciu czy sześciu, i każda chętnie...

- Wspaniale! No to na przyszły raz wybierz którąś z nich, kiedy będziesz miał ochotę na herbatkę o północy! Bo ja już cię tak chętnie nie przyjmę. Nie znoszę, kiedy wpadasz tu bez przerwy!

Przypomniała sobie, jak spojrział wtedy na nią urażony.

- Nie narzekałaś, kiedy wpadałem do Bryce'a.

- Tam było... inaczej. Poza tym nie chciałam zostawiać cię sam na sam z Bryce'em, żebyście nie zaczęli przypadkiem spiskować na temat mojego życia miłosnego.

Uśmiezek zaigrał mu na ustach.

- Ktoś cię musi pilnować...

- Sama się upilnuję! Nie musisz mnie wiecznie sprawdzać. Ani wparowywać tutaj, kiedy śpię! Idź do domu i więcej nie wracaj! Nie wolno ci przychodzić do mojego domu i wkraczać w moje życie!

Trzasnęła mu drzwiami przed nosem i zamknęła zasuwę. Jace natychmiast zapukał.

- Poczekaj, Tate - powiedział ze szczerym rozbawieniem. - Przypominam ci, że nie masz prawa do takich zakazów. To mój dom rodzinny i mogę tu wpaść,

kiedy mi się żywnie podoba. A jeśli nie będziesz dla mnie miłsza, to się poskarżę rodzicom, i oni ci już natrą tych twoich ślicznych uszu za to, że denerwujesz ich ukochanego syna.

Teraz, po wielu latach, siedząc w jaskrawym świetle dnia, dojrzała w tym przekomarzaniu się załazek czegoś innego, ale wtedy, rozstrojona śmiercią Bryce'a i strachem przed rozpadem jej cudownego w swej normalności życia, zdenerwowała się jeszcze bardziej. Najbardziej rozjuszyła ją świadomość, że wścieka się na Jace'a, kiedy jest w pobliżu, ale tęskni za nim, kiedy go nie ma.

I właśnie wtedy, kiedy tonęła w tyłu wahaniach i wątpliwościach, kiedy zdawało się, że na nic w życiu nie może liczyć, przyszła jej w sukurs Kaylee, tak jak niegdyś, przed laty, na szkolnym korytarzu.

- Daj spokój, Tatum! Zakochasz się w Europie. To ci wyjdzie na dobre! Zresztą wszyscy tak robią.

Toteż w styczniu 1993 roku, dokładnie rok i osiem miesięcy po śmierci Bryce'a, szła do rękawa na lotnisku Mascot jedynie z paszportem i plecakiem. Kaylee wypowiedziała magiczne słowa: „wszyscy tak robią”. Dla dwudziestojednoletniej Tatum Milano nie było nic ważniejszego niż wpasowanie się w główny nurt życia wszystkich ludzi.

Dzisiaj dwudziestoczteroletnia Tatum obserwowała ludzi snujących się po miejskim deptaku i aż chciało jej się wyc na wspomnienie swojej dawnej naiwności i obecnej głupoty! Przez osiem lat wierzyła, że jeśli będzie żyła „normalnie” i udawała, że przeszłość nie istnieje, to naprawdę stanie się „normalna”! Ale przeciętni, normalni ludzie nie muszą wymazywać na siłę z pamięci pierwszych szesnastu lat życia. Ani nie każą w to wierzyć innym. Normalni ludzie nie uciekają od odpowiedzialności, zobowiązań i ryzyka życia codziennego. Nie odrzucają miłości.

A ona właśnie tak się zachowuje.

Kocha Jace'a. Kocha go każdym nerwem, ale boi się ująć tę miłość w słowa, bo nie jest pewna, czy jej miłość mu wystarczy. Pragnie, żeby Jace miał wszystko, czego sam pragnie... a wie, że pragnie rodziny. Nie, to nieprawda... Raczej wyczuwa, że Jace pragnie rodziny. I dlatego, wiedząc, że najprawdopodobniej nie będzie mogła dać mu dzieci, obraża najwspanialszego mężczyznę, jakiego zna, bo zakłada, że ją rzuci, gdy tylko się okaże, że ona musi przejść hi-sterektomię. To nie jest fair... ani on, ani ona sobie na to nie zasłużyli.

Ona. No właśnie, czego sama pragnie? Czego naprawdę pragnie?

Oparła łokcie na kolanach, brodę na rękach i przez sekundę skupiła się na tym pytaniu.

- Oprócz niego, ty idiotko!

- Słucham?

Kiedy zorientowała się, że powiedziała to na głos, posłała uśmiech zdziwionej kobiecie obok.

- Nie, nie, nic. Mówię tylko do siebie. Powinam zacząć to robić wieki temu.

Niestropiona zdumieniem na twarzy kobiety, wróciła do swoich myśli.

Dzieci? Trudny orzech. Nie wiedziała, kiedy zaczęła sobie wmawiać, że nie chce mieć dzieci, ale pamiętała, kiedy po raz pierwszy oznajmiła to komuś. To było tego dnia, w którym Judy zaprowadziła ją do poradni dla kobiet. Miała wtedy szesnaście lat, a kiedy ginekolog-feministka z fryzurą afro postawiła diagnozę endometriozy, wiedziała tylko tyle, że to boli jak piorun i stanowi niewygodę w życiu! Czasem miesiączki ciągnęły jej się dosłownie miesiącami, a potem równie długo się nie zjawiały.

Tego dnia dowiedziała się, że chociaż ciąża stanowi „lekarstwo” na tę dolegliwość, zajście w ciążę w takim stanie graniczy z cudem. W drodze do domu Judy pocieszała ją mówiąc, że nie powinna martwić się o to, że nie będzie mogła mieć dzieci, bo zdarza się to tylko w skrajnych przypadkach.

Tatum bezwiednie zacytowała słowa zasłyszane niezliczoną ilość razy od Lulu. „Mężczyźni podobnie jak dzieci czynią więcej szkody niż pożytku, ale mężczyzny przynajmniej łatwo się pozbyć w ciągu miesiąca. Nie chcę mieć dzieci!”

Teraz zastanowiła się, której z nich los spletał większego figła - jej czy Lulu. Mniejsza o to, zbyła tę myśl. Rzecz w tym, czy ona, Tatum, chce mieć dzieci?

- Tak, jeżeli ojcem będzie Jace!

Zdumienie własną spontanicznością i ufnością przy wypowiedzaniu tych słów przesłoniło jej zakłopotanie samym faktem wypowiedzenia ich na głos. Kiedy uzmysłowiła sobie zawarty w nich sens, a zarazem ich daremność, omal jej serce nie pękło.

Już dobrze, napomniała się. Weź się w garść! Zostaw na razie Jace'a w spokoju i zastanów się, czy w ogóle chcesz mieć dziecko.

To pytanie tak jej rozsadzało mózg, że omal nie doszło do eksplozji. Nie znajdowała na nie odpowiedzi, bo po prostu chciałyby wychowywać dziecko z Jace'em, a nigdy nie zdecydowałyby się na samotne macierzyństwo! Nawet nie

chodziło o własne wątpliwości, czy byłaby dobrą matką, ale jej własne dzieciństwo upewniło ją, że każde dziecko powinno mieć dwoje rodziców. Bo we dwoje...

I tu wszystkie jej teorie; legły w gruzach. Może istotnie każde dziecko powinno mieć dwoje rodziców, ale nie wszystkie dostają to, co im się należy. Niektóre, tak jak ona, miały tylko matkę. Ale przynajmniej miała Fantasy przez piętnaście lat. Natomiast Alira-Jayne będzie miała Lulu tylko przez jedną trzecią tego okresu. I to, jak dobrze pójdzie.

O Boże! Piekące łzy wezbrały jej w oczach na wspomnienie tego, co powiedziała kobiecie, która ją wzięła do siebie i starała się ze wszystkich sił nie dopuścić, żeby ona podzieliła tragiczny los Lulu i Fantasy! Nawet jeżeli Tatum nie zgodziła się podjąć wychowania tej dziewczynki, to przecież prośba Lu, żeby Tatum utrzymywała regularny kontakt z jej córką, aby po latach móc odpowiedzieć na pytania dziewczynki na temat matki, nie była chyba wygórowana! Tatum aż jęknęła. Czyżby doprawdy stała się tak płytką i samolubną, żeby odmówić spotkań z tą małą i utrzymywania z nią chociaż sporadycznego kontaktu po śmierci Lulu?

Gdyby to Kaylee miała dziecko i zwróciła się do niej z prośbą o jego wychowanie, Tatum zgodziłaby się bez namysłu. Bo Kaylee należała do tego wyidealizowanego, „normalnego” świata, jaki Tatum sobie stworzyła. Lu natomiast nie, i to samo dotyczyło jej dziecka. Boże miłosierny, czyżby w tej obsesyjnej pogoni za „normalnością” tak wyrosła ponad ludzi, którzy się nią zajęli, kiedy nikt inny się nie kwapił? Czyżby sama stał się teraz kimś takim, jak ci, którzy poszeptywali za jej plecami i nie pozwalali się z nią bawić swoim dzieciom ze względu na zła wód jej matki?

Szczerze mówiąc, omal się kimś takim nie stała - Cholera, była dosłownie o włos. Aż ją coś ścisnęło w dołku.

Przy automacie telefonicznym wystukała numer kierunkowy do Wagga, a potem numer zapisany na świstku papieru, który już ze sto razy wyjmowała z torebki, czytała, a potem mięła z zamiarem wyrzucenia. Trzymała słuchawkę drżącą ręką w oczekiwaniu, aż ktoś odbierze. Natychmiast poznała gros.

- Lu - rzuciła prosto z mostu. - Zmieniłam zdanie na temat spotkania z Alirą-Jayne. Gdybyś mogła przyjechać z nią w styczniu do Sydney... chętnie się z wami spotkam. Aha, tylko nie w tym tygodniu po piętnastym. - Nie wyjaśniła, że wtedy czeka ją laparoscopia, bo na tle kłopotów Lu ze zdrowiem własne wydały

jej się nie większe od przeziębienia.

- Dziękuję ci, Tatum. - Ulga w głosie Lu bardzo odstawała od nonszalancji, z jaką kobieta, opuszczając restaurację, podsunęła Tatum swój numer telefonu i rzuciła: - Zadzwoń, gdybyś zmieniła zdanie.

- Dziękuję ci z całego serca! Nawet nie wiesz-

- Lulu! - przerwała, czując raptowny przypływ strachu. - Na razie zgadzam się tylko na spotkanie. I... i na sporadyczne kontakty. Nie traktuj tego jak obietnicy!

Dobiegł ją śmiech Lu.

- Nigdy nie wierzyłam obietnicom ludzi, tylko własnej intuicji. Zadzwoń zaraz po przyjeździe do Sydney.

Tatum westchnęła.

- W porządku. Aha, jeszcze chciałam tobie i Alirze-Jayne życzyć miłych Świąt.

Odpowiedź nastąpiła po chwili milczenia.

- Dziękuję ci. Szykuję wspaniałe Świąta. Będą tak wspaniałe, że mała nigdy ich nie zapomni... ani mnie.

- Och, Lu...

Tatum usłyszała buczenie w słuchawce, ale przez dłuższą chwilę miała tak zamglony wzrok, że nie mogła odejść od automatu.

- Nie straciłam jeszcze pracy?

Jace okręcił się z krzesłem, odrywając wzrok od podziwianego od półtorej godziny widoku, którego w ogóle nie zarejestrował. Tatum, przestępując z nogi na nogę w progu, wyglądała na dziewczynę tak opuszczoną, że omal mu nie pękło serce, lecz poczuł ulgę na jej widok i uśmiechnął się.

- Strategia naszej firmy nie przewiduje zwolnień dla olśniewająco pięknych pracownic, tylko z tego powodu, że trzaskają szefowi drzwiami przed nosem i wybiegają na przydługi obiad.

Słaby uśmiech pokazał się w kącikach jej warg. Weszła z ociąganiem do gabinetu.

- Wiem, że winna ci jestem przeprosiny i wyjaśnienie...

- Nie musisz przeproszać ani niczego wyjaśniać, jeżeli nie masz ochoty.

- Owszem, mam - zapewniła go. - Ale nie wiem, od czego zacząć. Może na początek... - Zsunęła torbę z ramienia na podłogę, podeszła do niego. - Jace, wolałabym, żebyś nic nie mówił, dopóki nie skończę. Zgoda?



Determinacja w jej głosie zupełnie nie pasowała do wahania w jej pięknych piwnych oczach, które najwyraźniej niedawno płakały, ale przeraziła Jace'a. Nie może jej stracić! Nie może!

- Jace - odezwała się i wzięła go za przedramię, żeby nim delikatnie potrząsnąć. - Ani słowa. Dopóki nie powiem wszystkiego. Zgadzasz się?

Skinął wbrew sobie głową.

- Zgadzam.

- Po pierwsze... kocham cię. Ja... - Słowa Tatum przeszły w pisk, kiedy dziewczyna została porwana do góry. Przez ułamek sekundy dojrzała kosmiczną radość na jego twarzy.

Obsypywał ją pocałunkami, a trzymał ją przy tym w uścisku, który choć wypompował powietrze z jej płuc, jednocześnie wlał w nią życie. Czula jego ręce we włosach, na szyi, na twarzy. Dopiero po ładnych kilku minutach oderwał od niej usta. Nie mniej zdyszany niż ona, przytknął czoło do jej czoła i rozpromienionymi niebieskimi oczami wypalił w niej swoje uczucie.

Poczuła, że uśmiech płynie jej wprost z serca.

- Miałeś się nie odzywać, dopóki nie skończę.

- Usłyszałem już wszystko, co chciałem wiedzieć, Cyganeczko. I to w dwóch słowach. - Serce podskoczyło jej do gardła. - Nie wiedziałem, że potrafisz być taka zwięzła, ale teraz nawet się z tego cieszę. Umierałem ze strachu, kiedy oznajmiłaś, że masz mi coś do powiedzenia - wyjaśnił chrapliwym głosem. - Bałem się usłyszeć, że odchodzisz.

Tatum obrysowała palcem jego cudowną, męską szczękę.

- Aż taka silna nie jestem.

Pokręcił głową.

- Tatum Milano, jesteś najsilniejszą, najodważniejszą kobietą, jaką znam. I kocham cię bardziej, niż sądziłem, że można kogokolwiek kochać.

Westchnęła, położyła mu głowę na piersi. Ta pierś była silna. Silna jak jego właściciel, silna i godna zaufania jak bicie serca pod jej uchem. Objęła go mocno, zamknęła oczy i usiłowała wchłonąć odwagę płynącą w jego żyłach.

- Wcale nie jestem silna, Jace - odezwała się wreszcie. - W każdym razie nie w środku, gdzie to się naprawdę liczy. Za bardzo dręczyłam się swoją przeszłością, żeby stawić czoło przyszłości. Okłamywałam się na temat tego, czego naprawdę pragnę, bo bałam się, że tego nie dostanę. Specjalnie odpychałam od siebie uczucia z lęku o porażkę. A co gorsza... - Urwała i

zacerpnęła głęboko tchu. - Pozwoliłam, żeby złe aspekty mojej przeszłości zatrwały dobre. Nie chciałam przyznać, że Fantasy była najlepszą matką, jaką umiała być. Że kochała mnie tak bardzo, że nie chciała, abym trafiła do opieki społecznej, tylko spisała testament i wyznaczyła mi prawną opiekunkę na dziewięć lat... przed śmiercią!

Łzy, które trysnęły jej z oczu, aż zapiekły Jace'a przez koszulę. Oparł się o biurko, marząc o tym, żeby móc wesprzeć ją w tych rozterkach tak łatwo, jak podtrzymywał jej filigranowe ciało. Głaskał ją po głowie i ramionach, szepcząc na przemian słowa pociechy i miłości.

Po chwili rozpaczliwy szloch przeszedł w pochłipywanie, ale Jace nie wypuszczał jej z objęć. Chciał, żeby ciepło jego miłości przeniknęło ją na wskroś i na zawsze osuszyło jej łzy. Była mu najdroższa na całym świecie. Zawładnęła na wieczność jego sercem i duszą.

Kiedy poczuł drżenie jej ciała, sądził, że płacze. Toteż cały pokój zawirował mu z radości przed oczyma, kiedy zrozumiał, że to chichot.

- Cały jesteś mokry. Musisz zdjąć koszulę, żeby wyschła. Przesunęła ręką po torsie jego koszuli, przekrzywiła nieco głowę, żeby mu się przyjrzeć. Nawet z zaczerwienionymi oczami i z twarzą w różowe plamy nie przestała go podniecać.

- A ty jesteś piękna. Dobrze, zdejmę koszulę, ale bądź pewna że na tym nie poprzestanę. - Pocałował ją krótko, lecz żarliwie, po czym uśmiechnął się i spytał serdecznie: - Lepiej się czujesz, kiedy zrzuciłaś już ciężar z piersi?

Dziewczyna lekko zeszywniała. Nawet zdobyła się na uśmiech, tyle że smętny, i pokiwała głową.

- Tak - powiedziała. - Ale to jeszcze nie koniec. Może usiądź lepiej na kanapie, żeby wysłuchać do końca.

Uniósł brew.

- Najpierw każesz mi zdjąć koszulę, a potem zapraszasz mnie na kanapę? - Oczy mu rozbłysły. - Albo powiedz zwięźle, dopóki stoję, albo sprawą będzie musiała poczekać. Bo w tych warunkach, Cyganeczko.!. - Wskazał głową czarną skórzaną kanapę. - Nie dam ci zbyt wiele powiedzieć!

- No dobrze - zgodziła się, chociaż przez chwilę miała minę, jak gdyby chciała zaprotestować. - Ale kiedy zemdlejesz z wrażenia, nie mów, że cię nie ostrzegałam. - Tak mocno wciągnęła powietrze, że aż uniosły jej się ramiona. - Była prostytutka, która zaopiekowała się mną po śmierci mamy, umiera teraz na

AIDS. Ma czteroletnią córeczkę i chce mnie wyznaczyć jej prawną opiekunką.

Tatum w jednym błysku dojrzała zaskoczenie, szok i niedowierzenie na twarzy Jace'a, którego dosłownie przeszedł dreszcz. Ale po chwili odmalowała się na niej miłość, zrozumienie i filuterny uśmiech.

- Jak widzisz, nie zemdlałem. Ale skoro tak strasznie chcesz mnie zwabić na kanapę, no to...

Wziął ją w ramiona i usiadł, tuląc do siebie. Tatum spojrzała na jego uśmiechniętą twarz. Nie mogła się nadziwić, jaki to cudowny mężczyzna.

- Nie jesteś wstrząśnięty ani...? Nie miałbyś nic przeciwko temu, gdybym... gdybym się zgodziła.

- Gdybyś się zgodziła? Och, Cyganecko! - Roześmiał się.- Przecież nie mogłabyś odmówić.

- Ale odmówiłam! W pierwszej chwili nie zgodziłam się! - wyznała, zawstydzona, że nie zasługuje na tak wysoką opinię Jace'a o sobie. - Wiem, ile zawdzięczam Lulu, ale... nawet dzisiaj zgodziłam się tylko na spotkanie z nią i z małą w styczniu.

- Dlaczego miałabyś czekać do stycznia?

- Bo... bo one mieszkają w Wagga i dopiero wtedy tu przyjadą.

- Też mi idiotyczny powód! - Odtrącił ją bezceremonialnie, podszedł do telefonu, nacisnął guzik łączący go z gabinetem Taga. Oświadczył stanowczym głosem: - Słuchaj stary, masz sam pilnować interesu dzisiaj do końca dnia i jutro. Tate i ja lecimy do Wagga.

- Co? - Tatum skoczyła na równe nogi. Tag zareagował chyba podobnie, bo Jace odpowiedział na jej pytanie do słuchawki.

- Mówię, że lecimy do Wagga pierwszym samolotem - wyjaśnił. - Mieszka tam pewna dama, która pomogła Tatum w ciężkich chwilach. - Spojrzał na nią tak, że coś w niej stopniało. - Muszę się z nią spotkać, żeby jej podziękować. Jace odłożył słuchawkę.

- Jace... - odezwała się skonfundowana. - Nie wysłuchałeś mnie nawet do końca.

Puścił do niej oko.

- Zachowaj resztę opowieści na samolot.

Nie miała wyboru. Bo już po chwili rezerwował lot, a potem wessał ją szalony wir emocji i przygotowań do podróży.

Dosłownie kilka godzin później stała cała w nerwach, trzymając Jace'a za rękę, na frontowym ganku szalowanego drewnem wiejskiego domku w Nowej Południowej Walii i czekała, aż Lulu podejdzie do drzwi. Kiedy im otworzyła, Tatum z ledwością ją poznała!

Miała na sobie dżinsy i przydużą bawełnianą koszulkę! I, co dziwniejsze, Tatum po raz pierwszy w życiu zobaczyła ją bez makijażu - za to ze szczęką, która opadła jej na widok gości.

- Cześć, Lu. Pewnie powinnam była zadzwonić, ale... - Urwała, widząc, że Lu wodzi wzrokiem między nią a Jace'em. - To jest Jace. Jason Benton. To mój... partner.

- Partner? Tag jest moim partnerem - mruknął, zerkając na nią z ukosa, po czym uśmiechnął się promiennie do Lulu. - Lulu, Tatum chciała przez to powiedzieć, że mam zamiar przyjąć rolę męskiego opiekuna twojej córki. Chyba że - dodał - masz jakieś opory?

Lulu ze łzami w oczach pokręciła głową.

- Mam takie zaufanie do intuicji Tatum, że powierzyłabym jej własne życie. A, co ważniejsze, życie mojej córki. - Wyciągnęła rękę. - Bardzo mi miło, panie Benton. Och, jak mi, kurczę, miło! - Po czym zrobiła coś, co było zupełnie do niej niepodobne: zalała się łzami.

Nazajutrz rano Jacie siedział na tylnej werandzie z Lulu, popijał kawę i obserwował Tatum z AJ. - bo tak się w skrócie zwracał do Aliry-Jayne - które usiłowały przekonać całkiem obojętnego owczarka collie, że aport piłki to nie lada frajda. Widząc radość na twarzy Lulu wywołaną figlami tamtej pary, zachodził w głowę, czy pytanie, które chciałby jej zadać, świadczy o jego straszliwym egoizmie. W końcu pies skoczył naprzód i przyniósł piłkę, a śmiech rozradowanego dziecka przywołał u niego wspomnienia o podobnych dziecięcych figlach z Dougiem Russellem.

- Wiesz, Lulu, aż do wczoraj Tatum nie powiedziała nikomu o twoim istnieniu. Nie wymieniła nawet twojego imienia.

Czekał na jej reakcję.

- Wcale mnie to nie dziwi, że chciała się odciąć od przeszłości. Moje imię nie byłoby chyba najlepszą rekomendacją.

- Nie o to chodzi. Kiedy musiała udowodnić, że posiadana przez nią biżuteria jest jej własnością, powiedziała nam o Christopherze i o tym sukinsynu... - Dosłownie wypuł z siebie to imię. - Robinie!

Lulu zeszywniała.

- Nie mówiła mi, że poznała Robina...

- Poznała! - Jace klął siarczyście, opowiadając Lulu, co Tatum przeszła.

- Mój Boże! - Cierpienie aż wykrzywiło jej twarz. - Nic dziwnego, że nawet o mnie nie wspomniała! Na pewno mnie teraz nienawidzi.

- Nie, Lu! - Jace ujął jej kościstą dłoń w swoją. - Wcale cię nie nienawidzi. Gdyby tak było, nie chroniłaby cię przez tyle lat. Nie próbowałaby cię nadal chronić, oszczędzając ci opowieści na temat zakusów Robina.

- Boże, na co ja ją naraziłam... - Ścisnęła pięściami głowę. - Mogła złapać tego samego wirusa śmierci co ja...

- Lulu, przestań. - Jace wstał z krzesła i kucnął przy zrozpaczonej kobiecie. - Zrobiłaś to, co uważałaś za stosowne. Tatum to rozumie. Do diabła, sama o tym wiesz. Nie mogłaś przewidzieć, że Robin wkroczy w życie Christophera i będzie stanowił zagrożenie dla Tatę. Wiedziałaś natomiast, że Zeta stanowi realne zagrożenie. - Ścisnął jej rękę. - Udało ci się zapobiec niebezpieczeństwom, które umiałaś przewidzieć. Nie możesz się winić o coś, co było nie do przewidzenia. Tak nie wolno.

Lulu skinęła głową, aczkolwiek bez przekonania. Po czym pomалу uśmiechnęła się.

- Podobasz mi się, Jace. Jesteś najpórzadniejszym mężczyzną, jakiego w życiu poznałam. -

Uśmiechnęła się kwaśno. - A wierz mi, mój drogi, że poznałam wszystkich!

- Nie znasz jeszcze mojego starego.

- Jeżeli jest tak samo przystojny jak ty, to pójde do grobu z żalem! - Roześmiała się. - Niestety, spóźniłeś się z tymi swatami, bo właśnie wybieram się do grobu.

Jace poczuł silny żal.

- Wiem. Właśnie dlatego chciałem, żebyś poznała mojego ojca.

- Nie rozumiem.

Jace szukał gorączkowo w myślach, od czego by tu zacząć, kiedy śmiech Tatum przyniósł mu odpowiedź.

- Wiem, co Tatum czuła, kiedy zastała matkę martwą, bo na początku osiemdziesiątego ósmego roku znalazłem jednego ze swoich najstarszych przyjaciół prawie w takim samym stanie. Umarł, zanim przyjechała wezwana przeze mnie karetka. Był moim najstarszym przyjacielem, bo najdłużej go znałem. Mieliśmy wtedy po dwadzieścia trzy lata. - Aż przeszły go ciarki na to wspomnienie. Odczekał chwilę i ciągnął: - Jako prywatny detektyw spędzam mnóstwo czasu na Kings Cross, szukając zaginionych osób, i nasłucham się rozmaitych plotek z życia ulicy. Ze względu na Douga szczególnie interesują mnie pogłoski na temat handlarzy narkotyków.- Twarz Lulu zdradzała jedynie uprzejme zainteresowanie. Jace oczekiwał czegoś więcej. - W jakieś półtora roku po śmierci Douga często przebąkiwano o facecie, który prowadził nabór studentów farmacji do produkcji speedu, ale zarzucił ten proceder, kiedy kilka trefnych, śmiertelnych partii towaru trafiło na ulice. Pierwsza trafiła... - Jace zawiesił głos, żeby się upewnić, czy Lulu słucha. - Gdzieś tak na Wielkanoc w osiemdziesiątym siódmym.

Ta dramatyczna informacja wywołała wrażenie - poznał to po jej przyspieszonym oddechu i rozszerzonych oczach.

- Tak - powiedział. - Mniej więcej wtedy, kiedy Fantasy przedawkowała.

Lu pokiwała głową, jak gdyby Jace oczekiwał od niej potwierdzenia. Nawet nie oczekiwał, ale nabrał nadziei, że nie zbagatelizuje tego pozornego zbiegu okoliczności.

- Druga partia towaru podobno poszła po hurtowej cenie, znacznie niższej od obowiązującej w tym czasie, czyli w listopadzie tego samego roku. A więc na cztery miesiące przed śmiercią Douga, który zmarł z przedawkowania heroiny. Nigdy jednak nie wykluczałem tu powiązania. - Westchnął, jakby przymierzał się z niechęcią do tego, co chce powiedzieć. - Głównie dlatego... - przełknął ślinę - że mój Doug był studentem farmacji.

- Tak jak dwóch klientów Fantasy w tym czasie, kiedy umarła. Jace aż się wzdrygnął w krześle.

- Co?

- Nie przesłyszaleś się. — Lu patrzyła wzrokiem twardym jak krzesiwo. - Ale dlaczego mi to wszystko opowiadasz?

Wstał, podszedł do krawędzi werandy i odwrócił się.

- Tatum nigdy o tobie nie wspominała, bo dałaś jej do zrozumienia, że wiesz, kto dostarczył Fantasy te narkotyki, i że mogłabyś rozpoznać tych ludzi. Podejrzewała, że wyjechałaś z Sydney, bo nie ufałaś policji na tyle, żeby się z tym do niej zwrócić.

- Rozumiem.

- Jeszcze nie. - Głos miu stężał. - Tatum nigdy nie puściła farby na twój temat, bo mój ojciec jest gliną. Od przeszło dziesięciu lat pracuje w Urzędzie Spraw Wewnętrznych i właśnie teraz jest bardzo zaangażowany w ogólnokrajowe śledztwo w sprawie korupcji w policji. - Dojrawszy przerażenie w oczach Lulu, Jace przeszedł na cieplejszy ton. - Lulu, mój ojciec jest prostoliniorny jak mało kto, czy to w mundurze, czy bez. Kocha Tatum jak własne dziecko.. - Roześmiał się. - A może nawet bardziej, sądząc z tego, jak ostatnio na mnie patrzył. Chodzi mi o to, że jeśli ci podam inicjały człowieka, który moim zdaniem ponosi odpowiedzialność za tamte wypadki, i jeśli będą odpowiadały inicjałom człowieka, którego znasz... chciałbym cię prosić o rozrriowę z tatą.

Dał jej minutę na przetrwanie jego słów. Siedziała jak posąg, bez ruchu, z rękami na kolanach, rozważając za i przeciw jego prośbie. A Jace wiedział, że to niebagatelna prośba. Lulu liniała przed sobą najwyżej rok życia. Rok, w którym jej i tak już kruche zdrowie będzie się staczało po równi pochyłej. Mając tak mało czasu, większość kobiet chciałaby spędzić każdą drogocenną chwilę z własnym dzieckiem. Prosił ją o całe godziny, a może nawet dni, przesłuchań na policji.

- Zgadzam się - odrzekł;a wreszcie. - Przyrzekłam Fantasy, że zaopiekuję się Tatum i ją zawiodłam.

- Lu! Wcale jej nie zawiodłaś. Zignorowała jego sprzeciw.

- Przyrzekłam też sobie, że jeśli tylko będę mogła, zemszczę się na tym łotrze. - Spojrzała mu w oczy. - Zobaczymy, czy mogę. Podaj mi te inicjały - zażądała.

Jace wciągnął głęboko powietrze. Zacisnął kciuki. Zaniósł ciche modły za Douga i Fantasy. Po czym otworzył usta i...

- Nie! Zaczekaj! - Na twarzy Lu malował się strach. - Jace, musisz mieć pewność, że tego chcesz. Bo jeżeli... — Zawiesiła głos w jeszcze bardziej dramatycznym momencie niż on przed chwilą. - Jeżeli się okaże, że to ten sam człowiek, będzie to znaczyło, że twój przyjaciel Doug

mógł wyprodukować narkotyki, które zabiły Fantasy. - Po czym spytała z przygnębieniem: - Zastanawiałeś się, jak przyjęłaby to Tatum, gdyby coś takiego wyszło na jaw?

Owszem. Długo i dogłębnie. Skinął głową.

- Wczoraj wieczorem omówiłem z nią taką ewentualność. W jej przekonaniu Doug był taką samą ofiarą uzależnienia jak jej matka. Tatę prosiła mnie tylko, żebym nie zmuszał cię do niczego, na co nie będziesz miała ochoty.

Lulu uśmiechnęła się.

- Serce tej dziewczyny przerasta ją samą.

- To prawda.

- Podaj mi te inicjały, Jace.

Odwrócił się w stronę ogrodu, żeby nie doszukiwać się na twarzy Lu śladów kłamstwa, jeżeli powie, że te inicjały nic jej nie mówią.

- X. W. Przepraszam! S.X.W. Ten łotr ma tytuł książe za służbę dla narodu!

Aż poczuł w ustach niesmak obrzydzenia, kiedy to mówił. Lulu milczała. Nie odwracając się, czekał na odpowiedź. Po chwili znalazła się u jego boku.

- No to kiedy spotkam się z tym mężczyzną, który cię splodził?

Jace wypuścił powietrze, do tej chwili nieświadom, że wstrzymuje oddech. Oparł się o balustradę werandy za swoimi plecami, bo z ulgi i wdzięczności ugięły się pod nim kolana.

- Zarezerwowałem już cztery bilety na dzisiaj na popołudniowy i lot do Sydney.

Roześmiała się głośno, serdecznie, ze szczerym zachwytem.

- Ale z ciebie sprytny kutas.

- Skromność nie pozwala mi wyznać, że Tatum nie narzeka. Mrugnął bezczelnie, a potem się uśmiechnął. - Szczerze mówiąc, Lu, modliłem się w duchu, żeby te bilety się nie zmarnowały, niezależnie od twojej decyzji. Uznałem, że może zechcecie spędzić Święta z nami, żeby AJ. mogła poznać rodzinę, którą ma odziedziczyć.

Lulu przeniosła wzrok na trawnik, na którym Tatum i Alira--Jayne leżały zagadane. Kiedy znów spojrzała na Jace'a, na jej twarzy malował się błogi spokój.

- Obie moje dziewczyny mają cholernie szczęście, że będziesz je kochał.

- Nie większe, niż to, że zaznały twojej miłości...



W Boże Narodzenie Tatum obudził najpiękniejszy prezent ze wszystkich... rozkochane usta Jace'a na jej szyi. Mruczając z zadowolenia, objęła go za szyję, przyciągnęła i pokazała mu, jak bardzo ceni sobie jego i te pierwsze wspólne Święta.

- Chociaż chciałbym cię teraz wynieść na dwór i posiąść pod choinką, ten pomysł chyba odpada - szepnął. - AJ. i Lulu już tam czekają, żeby zobaczyć, co też Mikołaj im przyniósł.

Tatum wyskoczyła z łóżka.

- Ja też chcę! - Chwyliła szlafrok, przycisnęła go do nagich piersi, nie tyle przez skromność, ile z podniecenia. - Nie mogę się doczekać prezentów!

Roześmiał się z dziecinnej ekscytacji Tatum, podziwiając zarazem jej nader kobiece kształty.

- No cóż, Cyganeczko, na mój prezent będziesz musiała poczekać. Jest u mamy.

- U Judy? Dlaczego?

- Bo tutaj nie mógłbym go przed tobą ukryć. Podparła się pod boki.

- Chyba nie kupiłeś mi samochodu, co? Mówiłam ci, że nie chcę...

- Przysięgam, że to nie samochód! Ale... - Poklepał ją po pupie, żeby już wyszła z sypialni. - Więcej ci nie podpowiem.

- To nie była podpowiedź! To było przeczenie! Błagam cię, Jace, daj mi choć jedną podpowiedź!

Dwie paczuszki, które Jace podłożył pod choinkę, żeby ją udobruchać - jedwabny peniuar w kolorze jedeidu i największa bombonierka jej ulubionych szwajcarskich czekoladek - zaspokoili jej ciekawość tylko na czas dojścia do samochodu, którym ruszyli do rodziców. Kiedy dzieliły ich dosłownie dwie przecznicie od celu, Tatum zdążyła już zadrzeć wszystkie!

- Tatum, dajże wreszcie spokój - jęczała Lu z tylnego siedzenia. - Byłam tu tylko kilka razy, ale nawet ja wiem, że już niedługo przekonasz się na własne oczy.

- Dziękuję ci, Lulu, w imieniu moich nadwerężonych bębenków usznych.

- No proszę cię, Jace - zakwiliła znów Tatum. - Daj mi choć jedną wskazówkę.

- Wskazówkę? - Pochwycił wzrok Lulu w lusterku wstecznym i mrugnął do niej szatańsko. - No dobrze. Nigdy nie pierz kolorów z białymi rzeczami. - Spojrzenie w bok zarejestrowało jej niedowierzanie.

- Kupiłeś mi pralkę? Wybałuszył oczy.

- A marzyłaś o pralce?

- Ale skąd!

- Uff! Co za ulga. Bo ci jej nie kupiłem. Przybrał minę sfinksa.

- No to jeżeli to nie jest pralka, dlaczego mówisz o mieszaniu kolorów i białych rzeczy?

- Bo mama udzieliła mi takiej wskazówki, kiedy... Auć!

- Nie możesz bić Jaya w Boże Narodzenie - zaprotestował dziecinny głosik z tylnego siedzenia.

- No właśnie, powiedz jej to, AJ.

Tatum odwróciła się, żeby zerknąć na sojuszniczkę Jace'a.

- Wcale go nie biłam. Tylko poklepałam go z miłości.

- Akurat! - szepnęła Jace tylko do uszu Tatum, ale ta go zignorowała.

- Dlaczego mówisz na niego Jay?

Zielone oczy rozszerzyły się pod grzywą jasnych, lekko różowawych loków do ramion.

- Bo jak on na mnie mówi AJ., to ja będę na niego mówiła „J”.

Lu zachichotała.

- Wczoraj nauczyliśmy się alfabetu i wtedy podjęła tę decyzję - wyjaśniła.

- Aha.

Tatum uśmiechnęła się, ale szybko przerwiała wzrok do przodu, bo zajeżdżali pod dom Bentonów.

- Nie mogę się doczekać, żeby pokazać La Tashy swoją lalkę! -zawołała dziewczynka i puściła się podjazdem przed matką.

- Lulu, dzisiaj się wchodzi od frontu! I niech AJ. Koniecznie zadzwoni do drzwi. Brian zawsze o tej porze roku montuje pozytywkę z kołędami.

Powiedziawszy to, zrozumiała, jak bardzo stała się członkiem rodziny Bentonów. Przez cały rok korzystali z wejścia od kuchni, ale w Boże Narodzenie wchodziło się tylko od frontu.

- Szczęśliwa?

Odwróciła się. Jace opierał się o otwarty bagażnik i uśmiechał do niej.

- Jeszcze nigdy nie byłam taka szczęśliwa. - Znalazła się w jego rozwartych ramionach i objęła go mocno. - Kocham cię.

Poczuła jego pocałunek w czubek głowy.

- Ciekawe, co powiesz na swój prezent.

Weszli do środka obładowani prezentami, do domu, który przywitał ich kakofonią życzeń świątecznych i podnieconymi piskami dwóch dziewczynek rozrzucających papiery przed dużym drzewkiem w salonie.

Ponieważ po przyjeździe z Wagga przed trzema dniami Lulu i AJ. zamieszkały u Jace'a i Tatum, a Ethan i La Tasha przylecieli z Melbourne dzień później, wszyscy dorośli zdążyli się już zapoznać. Tatum stwierdziła, że czteroletnia AJ. i prawie trzyletnia La Tasha świetnie się dogadują. Chociaż nie przestała uważać, że Bentonowie trochę za bardzo rozpieszczają La

Taszę. Ale patrząc na Ethana, który przez ostatnie parę lat stał się zgryźliwie cyniczny, zrozumiała, że każdy starałby się dziecku Donny wynagrodzić fakt posiadania takiej matki.

Zgodnie z tradycją rodzina Taggartów przyjechała na świąteczny toast, ale ledwo Tatum się przywitała, wysłano ją do kuchni po lód. Mocowała się z tacką do lodu, kiedy przybył jej z pomocą Tag.

- I jak ci się podobają pierwsze Święta w letniej aurze od dwóch lat?

- Cudowne! Ale pogoda nie ma tu nic do rzeczy. - To była prawda. Atmosferę Bożego Narodzenia tworzy rodzina. - Dzwoniłeś już do Kaylee do Grecji z życzeniami?

- Z samego rana.

- I co u niej? Też chciałam do niej zadzwonić rano, ale Jace poradził mi, żebym zadzwoniła wieczorem, bo wtedy linie międzynarodowe nie są tak przeciążone...

- Hej! Pospieszcie się, wy dwoje! - krzyknął na nich Brian z przedpokoju. - Tak się guzdracie, że zdążyłbym sprowadzić lód z Bieguna Północnego! Tatum, Jace prosi, żebyś wzięła prezent spod choinki, zanim dziewczynki rozerwą go na strzępy.

- O Boże! Zapomniałam w tym całym zamieszaniu.

Zaczęła szybko przesypywać kostki lodu do kubek. Tag ją powstrzymał.

- Idź, ratuj swój prezent. Ja się tym zajmę.

Pognała korytarzem i wparowała do salonu z takim impetem, że omal nie wpadła na rodziców Taga, którzy rozmawiali z Lulu. Jace, Ethan i Brian stali wokół choinki, zwróceni do niej plecami, a Judy próbowała uciszyć dziewczynki.

- Chciałeś mnie, Jace? - spytała, usiłując zatuszować podniecenie.

- Tak - odparł, odwracając się do niej. - Przez całe życie.

Na te słowa wszystkie kobiety aż westchnęły z aprobatą, a z ust mężczyzn dobyły się pomruki.

Tatum poczuła, że się rumieni, ale w tej samej chwili Jace odstąpił krok w bok, mówiąc:

- Wszystkiego najlepszego, Cyganeczko...

Pod choinką siedziała uśmiechnięta blondynka, która powinna być tysiące kilometrów stamtąd.

- Kaylee! - wykrzyknęła Tatum z radością. Przyjaciółka zerwała się na równe nogi.

- Wszystkiego najlepszego, mała!

Ścisnęły się, roześmiane, przekrzykując się nawzajem.

- Co ty tu robisz? Twierdziłaś, że nie uzbierałaś jeszcze pieniędzy na powrót do domu.

- To prawda. Ale Jace powiedział, że mój bilet powrotny to jego prezent dla ciebie. - Tatum odwróciła się, żeby wyciskać Jace'a. - Dziękuję ci! Dziękuję! - powtarzała z uśmiechem.

- Skąd ci w ogóle przyszła do głowy taka niesamowita niespodzianka?

- Tag przypomniał mi, że Kaylee potrafi nawet skałę zmusić do mówienia.

Tatum zamrugła oczami.

- Jak to? - spytała, po czym machnęła ręką. - Przecież wiem, że Kaylee ma dar przekonywania!

- O wiele ładniej to ujęłaś - przyznała Kaylee.

- Ale co to ma do rzeczy? Przyciągnął ją bliżej.

- Tego dnia, kiedy wybiegłaś z biura, martwiłem się, że dusisz coś w sobie. Uznałem, że jeżeli komukolwiek się zwierzysz, to właśnie tej starej gadule. - Wskazał na jej najlepszą przyjaciółkę. - Zadzwoiłem do niej do Grecji z wiadomością, że wysyłam jej telegraficznie pieniądze na bilet, a ty wróciłaś i wszystko mi wyjaśniłaś.

Tatum dotknęła jego policzka.

- A tyś nie miał jej serca powiedzieć, że nie jest ci już potrzebna. Och, Jace...

- Serca, też coś! Uznałem, że jej dar przekonywania może się jeszcze przydać, kiedy dam ci...

- Sięgnął do kieszeni, wyciągnął małe zielone skórzane puzderko i otworzył. - To.

Tatum wytrzeszczyła oczy na przepiękny wielki brylant osadzony w szerokiej złotej obrączce. W ciszy, jaka ogarnęła pokój, słyszała jedynie łomot swojego serca. Eimocja tak ją ścisnęła za gardło i tak sparaliżowała, że odjęło jej nogi i odebrało mowę.

Jace nie spodziewał się takiego osłupienia Tatum. Im dłużej trwało, tym trudniej było mu przełknąć milczenie zalegające pokój. Szukał w myślach czegoś, co przerwałoby tę straszliwą monotonię, ale nie chciał nalegać. Do diabła, jeżeli nie chce wyjść za niego za męża, to w porządku, byle go nigdy nie opuszczała!

- Posłuchaj, jeżeli masz się z tym lepiej czuć – powiedział mogę ci podwyższyć czynsz .

Podniosła na niego oczy.

- Czynsz? - Ktoś mruknął coś z niedowierzaniem, ale jego ciekawiła tylko reakcja kobiety, którą tak bardzo kochał.

- Dobrze - szepnęła.

Puzderko zatrzasnęło się w jego dłoni.

- Chcesz, żebym ci podwyższył czynsz?

- Czynsz! - Jedną ręką podparła się pod bok, a drugą wyrwała mu puzderko. - Mój drogi, jeśli już mam ci prać brudne skarpetki, to nie ma mowy, żebym jeszcze do tego dopłacała!

Jego okrzyk euforii - tak przynajmniej wydawało się Tatum - powinien przebić dach. Ale po chwili Jace podrzucił ją tak wysoko, że zanim wylądowała w jego ramionach, już sądziła, iż sama przebije dach głową! Chociaż to by nie miało najmniejszego znaczenia! Kto by się

przejmował drobnym wstrząsem mózgu, skoro najukochańszy, najbardziej wyrozumiały, hojny, czuły mężczyzna pod słońcem chciał się z nią ożenić?

- Przepraszam, kochani - powiedział, niosąc ją w kierunku sypialni. - Chciałbym spędzić pięć minut sam na sam ze swoją narzeczoną.

- A spędź sobie dziesięć, synu! - zawołał za nim ojciec. - Tak długo czekaliśmy, aż zdecydujesz się na pierścionek, że nic nam się nie stanie, jeżeli poczekamy jeszcze kilka minut, żeby zobaczyć go na jej palcu!

Opuścili pokój wśród aplauzu i gratulacji.

- Ech, ty gąsko! - skaircił dziewczynę serdecznie Jace, stawiając ją na podłodze swojej dawnej sypialni. - Powinnaś była powiedzieć „tak”, a nie „dobrze”, kiedy ci się oświadczyłem. Przez chwilę sądziłem, że mnie odrzucasz.

- A kiedy ja ci odmówiłam, co? Och, Jace! - Roześmiała się.

- Jeszcze się nie nacieszyłam tym, że sprowadziłeś Kaylee z drugiego końca świata, a tu po chwili... łubudu!

- Łubudu?

- Żebyś wiedział! Nie możesz mnie winić o niestosowną odpowiedź, skoro nie zwróciłeś się do mnie, jak trzeba. Powinieneś był zapytać: „Czy wyjdiesz za mnie?”, a nie otworzyć tylko puzderko i oslepić mnie kamieniem wielkości przycisku do papieru.

- Niby dlaczego? - Wziął pełną garścią jej włosy. - Tyś też mnie olśniła tego dnia, kiedy weszłaś po raz pierwszy do mojego biura.

Jak zwykle nie mogła się oprzeć tej szczególnej mieszance namiętności i czułości, jaką wyzwalaly w niej jego usta.

- Chciałabym móc ci powiedzieć, co wtedy czułam. Coś takiego... - Uśmiechnęła się. - Jakbym kochała cię od lat. I chyba tak było.

Pogłaskał ją po szyi.

- Teraz zależy mi tylko na tym, żebyś nie przestała mnie kochać w ciągu tych wszystkich lat, które są przed nami.

- Tak mi dopomóż Bóg. - Wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie.

Uśmiechnął się.

- Co za ulga, że przynajmniej w tej kwestii nie popełnisz gafy.

- Skoro mowa o gafach... - Rozwarła rękę, w której wciąż ścisnęła puzderko z pierścionkiem. - Włóżysz mi go na palec, czy do końca życia mam go nosić w pudełku?

Wziął od niej puzderko, otworzył, wyjął pierścionek. Tatum była pewna, że jeżeli uśmiech nie rozpołowi mu twarzy, kiedy, wsuwał jej pierścionek na palec, to rozpołowi jej twarz. Nigdy nie była taka szczęśliwa.

- Podoba ci się? - spytał.

- No wiesz? - odparła, poruszając palcami ręki. - W życiu nie widziałam piękniejszego klejnotu.

- A ja w życiu nie widziałem piękniejszego klejnotu niż ty, Cyganeczko.

Tym razem Tatum aż jęknęła, kiedy ich usta oderwały się od siebie. Jace również jęknął. Oparł się o drzwi, żeby ich przytrzymały, kiedy oboje łapali oddech i rozkoszowali się spokojną chwilą razem.

- Czy wiesz, że zawsze wyskakujesz z jakąś bombą o nas przed audytorium? - powiedziała Tatum z zadumą. - Ogłosiłeś, że łączy nas seks...

- Niesamowity seks.

Wyczuł jej nieme rozbawienie.

- Zgoda. Niesamowity seks przy kolacji u rodziców. Potem przy rodzicach poprosiłeś ranie, żebym wprowadziła się do ciebie. A dzisiaj oświadczyłeś mi się w obecności rodziców i mnóstwa gości.

- Tak, ale chyba tata coraz lepiej przyjmuje moje oświadczenia - powiedział. - A ty?

- Znacznie lepiej. - Roześmiała się. - Ale ostrzegam cię, że jeśli zechcesz urządzić naszą noc poślubną przy całym domu... - Pokręciła głową. - To tata może się cofnąć w rozwoju.

- Będę o tym pamiętał. A teraz... - Wyprostował się podciągając Tatum do pozycji pionowej. - Musimy chyba dołączyć do reszty. Jesteś gotowa?

- Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie... Nie przeszkadza ci, że nie będziesz miał własnych dzieci?

- Och, Cyganeczko...

Położył jej z westchnieniem ręce na ramionach, potrząsnął nią lekko i zbliżył twarz do jej twarzy. Była tak piękna, że trudno się było nie zatracić w rozkoszy samego patrzenia na nią, a gdy już nasycił się widokiem jej idealnych rysów, wpadł w pułapkę czarodziejskich piwnych oczu, które osiem lat temu rzuciły urok na jego serce.

- Posłuchaj. Jeszcze nie jest przesądzone, czy nie będziesz mogła zajść w ciążę. Gdyby pewność w jedną czy drugą stronę cokolwiek dla mnie znaczyła, musiałbym poczekać na nią tylko kilka tygodni. Tatum, to nie ma dla mnie znaczenia. Liczysz się tylko ty. Kocham cię. Jeżeli przyjdą na świat nasze dzieci, też będę cię kochał. Jeżeli nie, to też będę cię kochał. Będę

cię kochał aż do śmierci. I po niej też. A jeżeli wszystkie gwiazdy spadną z nieba, to też będę cię kochał. - Wyprostował się. - Jasno się wyraziłem, Cyganecko?

Jeżeli to w ogóle było możliwe, Tatum jeszcze bardziej pokochała go za tę szczyptę humoru w jego głosie. Z uśmiechem weszła w jego objęcia.

- Tak. Jasno jak kryształ.

Koniec